

Moi współpracownicy i inni ludzie.

Wytrwałemi moimi współpracownikami w Radzie powiatowej, którzy się nie dali nigdy ugiąć ani też nastraszyć, ale przetrwali wszelkie burze uderzające w nich byli : Stanisław Michalik z Łęgu, Józef Karol Słowik ze Szczepanowic, Kasper Wiszniowski z Janowic, Józef Bardo z Zalasowej, i Wojciech Rzepka z Iłkowic. Dużą pomoc dawali nam zawsze sekretarz Rady powiatowej Władysław Przybyłkiewicz i kasjer tej Rady, Michał Bernaś. Ich nazwiska Chłopi tarnowscy powinni zachować we wdzięcznej pamięci. Równie nie mniej zasłużył się powiatowi, inżynier Krasówski. Jego wytrwałej celowej pracy i zabiegom zawdzięczać należy budowę wielu dróg w powiecie i ich utrzymanie.

Ostatni marszałek Rady powiatowej tarnowskiej emerytowany radca sądu p. Władysław Jakiewicz, był człowiekiem dobrej woli, chcącym dla powiatu pracować. Na przeszkodzie mu jednak stanęły, zarówno wiek jak i stosunki, które wymagały walki i decyzji samodzielnej, do czego on się już nie nadawał. Jednak co mógł i umiał, to uczciwie robił.

Po rozwiązaniu Rady powiatowej dokonanym w roku 1922 przez wojewodę krakowskiego, p. Gałeckiego jako " nieodpowiadającej swoim składem, tak stosunkom, jak też i nastrojom", utworzono Radę przyboczną z nominacji pochodzącą, do której mię wprowadzono wraz z kilku wybitnemi chłopami należącemi do Piasta.

Przetrwaliśmy tam rok 1926, a nawet późniejsze rządy sanacyjne tolerowały nas przez dłuższy czas. Dopiero kiedy w okresie rozdymania budżetów powiatowych, chciano przeznaczyć grube tysiące, na cele wcale nie związane z powiatem a ja się sprzeciwiłem temu, powodując upadek wniosków starościńskich, zostałem wraz ze wszystkiemi Piastowcami natychmiast z tamtąd usunięty. Nie od rzeczy będzie napomknąć, że gdy chłopi okazali charakter i odwagę, to przedstawiciele miasta Tarnowa, zarówno chrześcianie, jak i żydzi stosowali się niewolniczo do każdego życzenia starosty.

Odnośne pismo wojewody krakowskiego zwalniające nas z tych urzędów brzmiało:

Kraków ,d.9.kwietnia 1929. Województwo krakowskie.
Sam 558. 929.

Do wielmożnego pana Wincentego Witosa ,
rolnika i posła na Sejm ustawodawczy

w W i e r z c h o s ł a w i cach.

Z powodu funkcjonowania tym czasowego zarządu powiatowego w Tarnowie ponad normę określoną w ustawie o reprezentacji powiatowej z roku 1866 dla urzędowania Rady powiatowej i konieczności w prowadzenia do tegoż zarządu przedstawicieli nowych ugrupowań społecznych,powstałych z ewolucji życia społecznego- zwalniam Pana z obowiązków członka Tymczasowego Zarządu powiatowego z dniem doręczenia niniejszego dekretu. Przy tej sposobności proszę o przyjęcie podziękowania za długoletnią i owocną pracę na polu samorządu w charakterze członka Rady przybocznej.

Wojewoda :
Dr. Kwaśniewski w.r.

Za " długoletnią i owocną pracę ",P. wojewoda podziękował mi wyrzuceniem i to akuratnie w momencie gdy jako przewodniczący komisji rolnej, wybrany wbrew woli starosty Marossoniego ,przygotowałem wnioski i materjały dotyczące pomocy drobnemu rolnictwu w powiecie.

Nowi ludzie.

Nas zastąpiono innemi więcej lojalnemi, którzy bez wszelkiego sprzeciwu godzą się na wydawanie przez powiat grubych tysięcy,na związki strzeleckie ,pomniki Piłsudskiego, i różne imprezy,starocie zaś uchwalają fundusze dyspozycyjne, zakupują auta,nieżądając z wydatków nawet żadnego rachunku.

Rozgoryczonym i burzącym się coraz więcej chłopom obiecano założyć kasę powiatową,która miała pożyczać na dostępych

wyrunkach i na nizki procent. Skończyło się na obietnicach, głośnej i długiej reklamie. Jako rekompenzatę obiecano dać chłopom fermę doświadczalną. Rozpoczęły się objazdy po dworach posiedzenia różnych komisji, zbieranie informacyj i pobieranie grubych dyjet. Fermy nie było i niema. Za to obłożono powiat nowemi opłatami i ogromnemi ciężarami, podniesiono pobory starosty, ukupiono auto, posunięto znacznie na przód budowę Marszałkowskiego pomnika, który ma wszelkie co-dzień się zwiększające braki zastąpić. A owa rada przyboczna powstała z ewolucji nowych sił, służy za parawan do niszczenia resztek samorządu.

Nowe praktyki.

Jak zaś daleko wyznający nową ideologję starostowie, się posuwają w służalstwie i pochlebstwie świadczyć może, przykład wzięty z samego Tarnowa. Starosta Skwarczyński wezwał do siebie burmistrza miasta Dr. Skowrońskiego, domagając się od niego przyspieszenia budowy pomnika p. Piłsudzkiego i wyasygnowania na ten cel przez miasto potrzebnych sum. Gdy ten odpowiedział że miasto nie może tego zrobić, nie mając żadnych pieniędzy i nie płacąc przez parę miesięcy swoich urzędników, starosta burmistrza natychmiast usunął, a radę miejską za nim obstającą rozwiązał. A przecież burmistrz ten był przewodniczącym B.B. a rada gminna w stu procentach sanacyjna.

Towarzystwo okręgowe i p. Jura.

Po radzie powiatowej przyszła kolej na okręgowe Towarzystwo rolnicze w Tarnowie. Przez długie lata byłem jego prezesem. a w skład zarządu wchodzili ludzie wszystkich zawodów i różnych politycznych przekonań. Byli tam obszarnicy, księża, profesorowie i chłopi. Przez cały czas praca była zgodną i owocną. Mimo że do tego zarządu należeli ludzie o różnych przekonaniach, nikt nie wprowadzał tam żadnych politycznych tendencji. Do mnie odnosili się wszyscy z wyraźną życzliwością wyrażając mi kilkakrotnie uznanie i podziękowanie. Wnioski w tej sprawie pochodziły zawsze od innych, gdyż chłopi nie bawią się zwykle w takie dusery i ja ich odwszelkiego

pochlebstwa odwodziłem .

Aż tu naraz gwałtowna zmiana. Poinformowano mnię ,że starostwo ma nakaz rozbicia zarządu okręgowego towarzystwa rolniczego , niechce jednak robić tego wyraźnie , szuka więc innch dróg. Wnet się też o tym przekonałem . Na zwołanem przezemnie posiedzeniu zwyczajnym ,jednomyślną uchwałą przyjęto do wiadomości moje sprawozdanie i zamknięcie kasowe. Po przegłosowaniu domaga się głosu p. Marszałkowicz i podnosi zarzut, jakoby sprawozdanie było sfałszowane. Profesór Drewko z dowodami w ręku piętnuje ten zarzut, jako zwyczajne oszczerstwo. Zaczyna się dyskusja . Ażeby ją przeciąć proponuję sam wybór specjalnej komisji , któraby łącznie z panem Marszałkowiczem zbadała nie tylko zamknięcia rachunkowe, ale całą gospodarkę zarządu. Marszałkowicz wyboru nie przyjmuje i wychodzi zawstydzony z posiedzenia, ścigany głośnemi docinkami.

Zwołuje posiedzenie drugie,dla spraw bieżących . Ten sam Marszałkowicz , zaczyna atakować ale z innej strony , zarzucając Prezydjum w-prowadzenie polityki do towarzystwa. po jego przemówieniu ustępuje z Prezydjum ks. kanownik Lubelski , nibyto jego zarzutami urażony. Profesór Drewko przyłącza się do wywodów Marszałkowicza, prosząc mnię bym ustąpił dobrowolnie dla dobra Towarzystwa , i nie dawał powodów do uchwalenia mi wotum nieufności. Zdziwiony tą zmianą patrzę na p. Drewkę z pytającym uśmiechem. Przybliża się do mnię p. Regiec i informuje ,że ta zmiana u p. Drewki nastąpiła z powodu wakującej posady, na którą on reflektuje.

Jeden z obszarników ,przyzwoity człowiek , daje głośny wyraz swojemu oburzeniu i wychodzi. W sposób wysoce prowokacyjny żądałem postawienia wniosku o wotum nieufności wyłącznie dla mnie, by ułatwić stanowisko innym członkom prezydjum. Marszałkowicz to robi uzyskując dwa głosy na siedmnastu obecnych członków. Posiedzenie się skończyło , a za tydzień zarząd okręgowy został rozwiązany decyzją Zarządu Głównego Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie.

Pan Jura

Pan Albin Jura urzędujący wice - prezes Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego , zawdzięczający mnię w całości swoją błyskawiczną karjerę, nie zdobył się nawet na tyle taktu, co wojewoda Kwaśniewski przy rozwiązaniu rady powiatowej. Udający tak długo Katona, nie tylko nie próbował przeciwstawić się ani jednym słowem gwałtowi i nadużyciu, ale jak mi opowiadano , rzucał się ze świętym oburzeniem na moje zuchwalstwo, i starał się mnię wyrzucić z niezwykłem pośpiechem. Chciał widać biedak zdać egzamin ze swych nowych poglądów.

Patrzyłem na wielu ludzi tchórzliwych i podłych, widziałem czającą się , lub też bezczelnie występującą zdradę, mogłem też z nią gardzić,albo tyle ją tłumaczyć, że nieubierała się ona w szaty kapłanów i stróżów moralności, ~~godności~~ i zimnej,niemal marmurowej powagi. To dopiero zobaczyłem u p. Jury. Jego też zdrada była dla mnię jedną z najwięcej przykrych . Nie długo jednak czekał na zapłatę. Nowi panowie,wyzyskawszy jego pracę skompromitowali dostatecznie i wyrzucili na bruk jak innych.

Praca polityczna i organizacyjna w powiecie.

Stanowisko moje w radzie powiatowej , kontakt utrzymywany z wójtami i wybitniejszemi chłopami ~~w powiecie~~, opinja jaką mi oni i koledzy członkowie rady powiatowej robili w powiecie, pomoc , którą nie jednokrotnie dawałem różnym jednostkom,zrobiły mi dużą popularność. W pracy politycznej brałem od wielu lat dość znaczny udział , choć w ~~śmka~~ hierarchji Stronnictwa Ludowego nie zajmowałem wybitniejszego stanowiska. Należałem do ludzi młodszych i mieszkałem w powiecie do którego ruch ludowy miał bardzo trudny dostęp. Przygniatała go bowiem wciąż , przewaga majątkowa i polityczna Sanguszków, jak również robota oddanego im duchowieństwa i urzędników. Przy tem chłopi w powiecie , przeważnie nieruchliwi i zdeprawowani, dawali się jeszcze zawsze prowadzić licznym agitatorom,którzy nie szczędzili nie tylko słów, prośby i groźby, ale także pieniędzy, siana i drzewa. Walka w gminach toczyła się też przeważnie,

168 Dziś może się wydawać nieprawdopodobieństwem, ażeby ludzie tak mali, bez nauki, znaczenia i zdolności, powtarzający stare oklepane i nikogo niewzruszające komunały i frazesy mogli swoją wolę narzucić większej części powiatu. A jednak tak było i to było długo. Jakież były powody?

Powód ważniejszy może leżał w tem, że ~~wielka~~ znaczna część chłopów nie przywiązywała wielkiej wagi do wyborów, nie brakło też takich co je uważali raczej za ciężar i pański wymysł. Wszyscy zaś wiedzieli, że za owemi agitatorami stoi rząd i całą swoją siłą, że na ich usługi stoi żandarmerja, że popierają ich całą ~~swoją siłą~~ i powagą księża, dwory, urzędy. Obawiali się też, że wszyscy mogą się na nich zemścić w sposób dotkliwy. A przecież przykładów tej zemsty mieli nie mało.

Agitację ich publiczną poprzedzały pielgrzymki do poszczególnych wpływowych wójtów i innych wyborców, którym zapychano gębę naprzód, ażeby milczeli, jeśli się nie chcieli zgodzić na

nadzwych Konfederatów

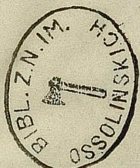
publiczne poparcie. (Tym sposobem dokonywali niejako współ
niespodziewanych przeobrażeń ludzi.

Jeśli można by sądzić po postępowaniu tym Smolka
musiałoby się przyjść do wniosku że skuralstwo z brak-
godności i charakteru było przymiotem wrodzonym.

o to , kto zostanie wyborcą i nikt się temu nie dziwił ,że wybraniec gminy brał łapówki w sposób zupełnie widoczny. W bardzo wielu gminach przez długi czas jeszcze trudno było namówić chłopów, ażeby się zajęli wyborami do rad gminnych.

pow. tarnowski

Wogóle dziwny to był powiat. W powiecie tarnowskim przecież żył i działał ów osławiony kat szlachty, starosta austryacki Breindl, w tem powiecie znajduje się wieś Lisia góra,w której chłopi w roku 1846 w straszny sposób wyrznęli szlachciców, zdążających w szeregi powstańcze. Tam to zamknęli ich podstępem w piwnicy, do dziś dnia istniejącej nibyto kryjąc ich przed okiem władzy, a potem na nich dokonali okropnej rzeźi. Bliskiem sąsiedztwie powiatu znajdował się też krwawy Jakób Szela, chłop ze wsi Smarzowy , który z ramienia rządu austryackiego i za jego poduszczeniem ,kierował rzezią szlachty w okolicznych powiatach. Powiat tarnowski jako najbliższy nie był też od tego wolny.



Zdawać by się ~~też~~ więc mogło, że w tym powiecie żyje bez ustannie jakiś duch buntu , pragnienie samodzielności, dążenie do wyzwolenia i swobody. Tym-czasem lokajstwo , uniżoność , strach i ciemnota panowały tu długo i niepodzielnie. Owa krwawa Lisia góra , do dziś dnia należy do najwięcej zacofanych wsi w powiecie. Gdy w sąsiednich powiatach praca wiecowa i organizacyjna postępowała dość szybko naprzód u nas to szło jak z kamienia. Choć hasła głoszone przez ~~lud~~ ruch ludowy , obuchem swej wymowy uderzały w ściany powiatu, bronił on się przed nimi długo i zawzięcie. Decydowali tu jeszcze w ciąż Sanguszkowie i agitatorzy mający za sobą poparcie władzy świeckiej i duchowej. 168

Prym między nimi wodzili: Jan Smalec gospodarz ze Strusiny, Jan Szymczak wójt z Radlnej, majster kominiarski z Tarnowa Mikołaj Jamrowicz i Ludwik Tyrka wójt z Pareby Radlnej. Szczególnie to byli ludzie . Do tej roboty niepchała ich nędza, ani też nie ciągło przekonanie.Kłamiąc bezczelnie zaklinali się na Boga i sumienie,nie zdradzając się ani poruszeniem oka. Płaszczykiem dla wszelkiego łajdactwa była

259

stale podnoszona troska o wiarę i kościół. Chłopi nimi wyraźnie gardzili , ale szli za nimi.

Że mimo wszystko co się dziś zaczynało w powiecie dowodziły choćby kazania proboszczów, którzy w każdej prawie parafji co niedzielę piorunowali na szatańską robotę prowadzoną przez gorszące piśmidła i agitatorów.Piśmidłami tymi były: " Wieniec i Pszczółka wydawane przez ks. Stojałowskiego i Przyjaciel Ludu" wychodzący we Lwowie. Pisma owe odważniejszy chłopi zaczęli prenumerować, czytała zaś pokryjomu nie raz cała wieś. Krążyły one nocami z jednej chaty do drugiej, budząc niesłychane w prost zaciekawienie.

Stojałowski

Do powiatu zaczął też zaglądać około roku 1890-95. ks. Stojałowski,kryjąc się przed żandarmami,u kilku księży,którzy z nim sympatyzowali. Pierwszym jego publicznym występem ,jaki pamiętam , było wielkie zgromadzenie około 1890 lub 1891 w Chojniku ,wsi położonej w górnej części powiatu tarnowskiego, silnie obesłane i bronione przez chłopów , a rozpędzone przez komisarza starostwa p.Żukotyńskiego przy użyciu broni. Mimo odległości bardzo dużej poszło nas na to zgromadzenie kilku maszerując z powrotem całą noc.

Moje błędy

Po Mimo całkiem spokojnej roboty jaką prowadziłem,kler tarnowski zwalczał mnie od początku z wielką zaciętością. Robił to podobno nie tylko ze względów zasadniczych ,lecz jakoby także z powodu moich rzekomych błędów i uchybień . Przestępstwem moim poza czytaniem Przyjaciela Ludu i pracą organizacyjną,było między innymi,spożycie mięsnej potrawy w dzień postny i to jeszcze w restauracji! Aczkolwiek tłumaczyłem ,że to była zwyczajna cielęcina, która przecież do potraw dozwolonych należała, nic to nie pomogło. Księża orzekli , że post został złamany i na to nie było żadnej rady.Nie tylko że ich wielu z ambony powiadomiło o tem swoich parafjan, ale co gorsza prowadzili ze mną walkę przez dobrych parę lat.

Drugie moje przestępstwo, to podobno nie bardzo fortunne przemówienie wygłoszone w sali hotelu polskiego w Tarnowie w roku 1897. Chodziło o użycie przezemnie całkiem naturalnego

i dla nikogo nieobraźliwego porównania. Sala nabita chłopstwem biła brawo, no ale ktoś treść przekręcił, zaniósł gdzie należy, tam wcale tego nie skontrolowano, ale rozpoczęto walkę na zabój. Właściwy jej powód leżał w obawie o ogarnięcie przezemnie chłopów w powiecie, chociaż w tych czasach zupełnie o tem nie myślałem. Nagonka ta niewstrzymała wprawdzie mojej roboty, ale ją jednak znacznie utrudniała, bo chłopi niektórzy odmawiający sobie nawet serwatki w czasie postu, byli tym trochę zgorszeni. Wreszcie czasy się zmieniły, ludzie zapomnieli, a sami księża śmiali się z tego publicznie.

Biuro porad

Pierwszym widocznym krokiem naprzód w rozwoju organizacji było w roku 1895 założenie biura bezpłatnej pomocy prawniej przez właściciela drukarni Józefa Pisza. Udzielali jej młodzi prawnicy : Dr Jan Stec , Dr. Franciszek Winkowski i Dr Tadeusz Tertil. Wszyscy oni odegrali później poważną rolęw życiu publicznem. Pierwszy z nich był przez szereg lat marszałkiem Rady powiatowej w Tarnowie, drugi posłem do parlamentu austryackiego, a ostatni burmistrzem miasta Tarnowa, posłem do parlamentu i Prezesem koła polskiego przy końcu wojny światowej. Chłopi z początku nie zbyt chętnie chodzili na tę darmochę, nie wierząc by jakikolwiek adwokat mogł cóś dobrego zrobić za darmo, potem się przekonali i chodząc gromadnie, wiele kłopotu sprawiali młodym mecenasom nie umiejąc odróżnić, pomiędzy poradą a prowadzeniem sprawy.

Pierwsze poważniejsze zgromadzenie chłopów tarnowskich z ramienia stronnictwa zwołał Dr. Winkowski na dzień 25 września 1895 roku do sali teatralnej. Przybyło na nie parę set osób. Ponieważ był to czas przed wyborami sejmowemi, chciał doprowadzić do wyboru i zawiązania komitetu przedwyborczego ludówców. Nie zdołał jednak tego uczynić z powodu awantury wywołanej przez ks. Michała Zygulińskiego, który przestrzegał chłopów przed wrogami kościoła i niedowiarkami, no i Smołka zalecającego kandydaturę ks. Sanguszki, będącego w zgodzie z wiarą i kościołem i mającego wpływy pieniądze i drzewo. Większości zebranych akceptowała stanowisko.

obydwóch katolickich mówców."

Wobec takiej sytuacji centralny komitet stronnictwa ludowego nie postawił oficjalnie żadnej kandydatury w powiecie tarnowskim . Mimoto kandydat książe Eustachy Sanguszko mający wpływy pieniądze i drzewo i nie żałujący ich , nie zastał wybrany jednomyślnie ,gdyż kilkadziesiąd głosów otrzymał Stanisław Michalik z Łęgu, bez żadnej agitacji. Był by on otrzymał nierównie więcej ,a może nawet i większość, gdyby nie zachowanie się Filipa Włodka z Łękawicy także kandydata mającego w tenczas duże wpływy w powiecie, a zajmującego bardzo nie wyraźne stanowisko [. Duży oddźwiek w powiecie miało zebranie się w końcu roku 1895 8/12 ~~8 grudnia~~.w Tarnowie wszystkich posłów ludowych pod przewodnictwem Dr. Karola Lewakowskiego. Na tym zjeździe wbrew opinji ks. Stojałowskiego ustawiono zasady organizacyjne stronnictwa ludowego i jego władz.

Klątwa

Rzucona w roku 1896 przez ks. biskupa Pużynę klątwa na ks. Stojałowskiego za " nieposłuszeństwo wobec władzy duchownej "zrobiła w powiecie niesłychane wrażenie.Podczas odczytywania je w kościołach rozlegały się głośne płacze i przytłumione szlochania. Tak klątwa jak i ceremoniał zastosowany przy odczytywaniu ~~budziły~~ wzbudzały prawdziwą grozę i przestrach, ale równocześnie wzbudzały też nie tylko zaciekawienie ,ale cichy zacięty bunt, żal do władzy i sympatję dla wyklinanego. Ks. Stojałowski stawał się dla chłopów jakąś wielką legendarną postacią budzącą z jednej strony ~~grozę~~ obawę, lecz z drugiej rosnący dla niego z dnia na dzień niezwykły szacunek. Za jego wyklętemi gazetami specjalnie szukano, czytano je w nocy pokryjomo, chroniąc się przed żandarmami i niektóremi księżmi.

Uderzające było że już po klątwie rzuconej na ks.Stojałowskiego dawał mu u siebie schronienie wyż już wspomniony ks. Siemieński ,proboszcz w Szymwałdzie, kapłan znany ze swej wielkiej pobożności i biskupowi zupełnie oddany.Wogóle ks.Siemieński był człowiekiem wielce zagadkowem i mającym swoje bardzo oryginalne poglądy.Władzy swojej duchownej służył

F Złożyły się na niego, częściowo robota prowadzona przez ludowców i przez ks. Stojałowskiego, ale w największej części jakiś wielki i dość niespodziewany odruch, któremu chłopi okręgu wyborczego dali się na pewien czas porwać.

bez zastrzeżeń,a wyklętego przez tę władzę księdza przetrzymywał u siebie,przed okiem biskupa i władzy świeckiej ostrzegając też swoich parafjan przed nim. W czasie walki tarnowskiego duchowieństwa przeciw mnie ,okazywał mi wyraźną sympatję i przychylność, przyjmował u siebie ,a nawet jedno zebranie zapowiedział z ambony. Zwracał się też często do mnie ,w różnych sprawach o pomoc i interwencje u władz,szczególnie w sprawie szkoły ,gospodyń wiejskich,przez niego założonej i prowadzonej w Szynwałdzie. Nigdy mu też niczego nie odmówiłem. Nie mogłem więc sobie niczem wytłumaczyć, rzuconego na mnie publicznie oszczerstwa i rozpoczęcia walki przeciw mnie i swoim parafjanom, moim zwolennikom, z całą siłą na jaką stać było 80 letniego starca. Mścił się zaś nad nimi w ten sposób ,że przez czas dłuższy ,od żadnego z nich nieprzyjął zapłaty za wszystkie posługi kościelne. Politycznie stał się nie spodziewanie gorącym rządowcem.

Nie długo to jednak trwało, bo zmienił zdanie i publicznie zwalczał z ambony "bezbożny i zażydzony rząd",rzucając na niego liczne gromy. Słuchając jego kazań trzeba przyznać, że okazuje w nich bardzo dużą odwagę , no i że one mu wciąż uchodzą bez karnie,gdy do innych księży,mniej nieprawomyślnych rząd stosuje różne środki represyjne.

Dr. Winkowski i ks Dr. Żyguliński.

Znacznym krokiem na przód, był dokonany w dniu 11 marca 1897 roku wybór Dr. Winkowskiego posłem do parlamentu z okręgu tarnowskiego. Ten wybór z resztą dosyć przypadkowy ,rozpętał jednocześnie falę klerykalnej roboty ,którą kierował ks. Dr. Michał Żyguliński, młody ,zdolny,niesłychanie ruchliwy a przy tem bezwzględny i nie przebierający w środkach jegomość. Pochodził on z rodziny kupców świńskich / Żygułów z Łęgu ad Pattyń wsi powiatu tarnowskiego i mimo wykształcenia i zmiany nazwiska dużo zatrzymał rodzinnych właściwości. Osiadłwszy w Tarnowie zakupił sporo gruntów,na których zbudował szereg domków robotnoczych i umiał tak pokierować sprawą, że robotnicy byli zadowoleni i on zrobił dobry interes.

Huraganowem w prost uderzeniem rozbił dość silną organizację socyalistyczną, zdobywając robotników prawie w całości dla siebie. Kiedy się w zupełności umocnił w Tarnowie ruszył z impetem na wieś, gdzie mu z jednej strony niektórzy księża torowali drogę, a z drugiej pomagała głośna fama jaka szła z Tarnowa. Wszyscy agitatorzy zawodowi stanęli też odrazu po jego stronie.

Zdołał on także w dość krótkim czasie opanować szerokie koła chłopów, nie raz jeszcze chwiejnych, przygotowując sobie grunt na przyszłość.

Dr. Winkowski zajęty pracą w parlamencie, mało zwracał uwagi na to co się działo w powiecie. Nie wiedział też jakie niebezpieczeństwo niosła robota ks. Żygulińskiego , fanatyczna , demagogiczna i korupcyjna. Sam zwracałem mu kilka razy na nią uwagę, ale bezskutecznie.

Idąc co raz dalej ,wybrał się ks. Żyguliński i na zdobycie Wierzchosławic. Ponieważ wszyscy księża w okolicy zapowiedzieli jego zgromadzenie z ambon, zeszło się parę setek chłopów. Mimo niesłychanie zręcznego i nawskróś demagogicznego przemówienia ks. Żygulińskiego zgromadzenie to zakończyło się uchwaleniem wniosku, wyrażającego wotum zaufania Dr. Winkowskiemu. Rozdrażniony ks Żyguliński ,rzucił wielką sakiewkę z pieniądzmi na stół, w oczach wszystkich chłopów i krzyknął na cały głos: wy sobie możecie uchwalać ,co chcecie,a ja wam zaręczam że Winkowski więcej posłem nie będzie tylko ja, bo mnie ten worek posłem zrobi.

Chłopi byli oburzeni ,a ks. Żyguliński ,zostawiwszy na stole garść cygar gospodarzowi domu w którem się zebranie odbywało, uśmiechnięty złośliwie , odjechał na drugie.

Nie długo przekonał się Dr. Winkowski naocznie, jakie spustoszenie w szeregach jego zwolenników zrobił ks. Żyguliński. Bo kiedy w roku 1900 zwołał zgromadzenie do Tarnowa,nie tylko że wybrano na nim ,przewodnictwo proponowane przez ks Żygulińskiego, ale Winkowskiego nie dopuszczono do głosu. To go otrzeźwiło ale i przeraziło zarazem,gdyż wybory były

blizko, a jego mandat ,na którym wszystko budował stanął pod wielkim znakiem zapytania. Zwrócił się do mnię poradę. Panie doktorze odrzekłem, ja panu dawno mówiłem, nie zajmuj się pan godzeniem Czechów z Niemcami, lecz rób zgodę z chłopami, bo jest źle ale mi pan niewierzył, a teraz uważam ,w powiecie tarnowskim wszystko za stracone. Po drodze do jego domu przyłączyli się do nas : Wojciech Rzepka z Ilkowic, Michał Kiełb z Bobrownik, i Kasper Wiśniewski z Janowic. Razem uznali ,że jedynem jeszcze ratunkiem ,będzie zwołanie wybranych już wyborców do Tarnowa i " zatkanie im gęby." Dr Winkowski narzekając na brak pieniędzy, chwycił się jednak tej rady i jeszcze tego dnia rozesłał zaproszenia.

Zebranie

Stawiło się wszystko zupełnie w pełnym komplecie. Ja przybyłem również. Rozglądając się między zebranemi wyborcami, nie mogłem własnym oczom uwierzyć. Na sali znaleźli się wszyscy agitatorzy Sanguszki i Żygulińskiego, starzy pieczeniarzy i lizunie pańscy z całego powiatu. Między chłopami rej już wodzili Smalec ze Strusiny i wójt z Radlnej Szymczak, akuratnie ci obydwaj, co przed niewielu dniami nie dopuścili Winkowskiego do głosu na jego zebraniu.

Chodząc natknąłem się umyślnie na Smalca. Panie Janie! Co tu pan chce, to przecież bezczelność posunięta do ostatnich granic, mówię do niego wzburzony. Ale Wiciś ,nie gniewaj się odpowiada zupełnie spokojnie Smalec " przecież my jesteśmy wszyscy dziećmi jednego Boga." Co pan plecie, mówię, takiego bydlęcia ,pan Bóg by się wstydził! Widzę że mimo tej obelgi Smalec stoi spokojnie , a uśmiechnięty kiwa dobrodusznie głową. Chłopi gromadą biorą go w obronę tłumacząc mi ,że on się już zmienił i do nas przystał ,a zresztą z Winkowskim obaj się porozumieli. Odszedłem na bok próbując się zwrócić do samego Dr. Winkowskiego, ale tego zaniechałem widząc że był otoczony chmarą takich samych " nawróconych". Stanąłem dość bezradnie pytając się wyborcy z Ilkowic Rzepki, co to wszystko ma znaczyć. Jak to niewiesz odpowiada mi Rzepka, przecież po zgromadzeniu ma być wyżerka, te świnie ją przewąchały i przyszły, a koło

Winkowskiego skaczą żeby nikogo niedopuścić. On im wierzy bo mu basują, a przy wyborach pójdą za tym co da więcej.

Za chwilę rozpoczęło się zgromadzenie. Kiedy Dr. Winkowski stanął na jakimś podwyższeniu ażeby je zagaić, pierwszy Smalec krzyknął: Niech żyje nasz kochany pan poseł Dr. Winkowski! Chłopi ten okrzyk podjęli, a Dr Winkowski zadowolony, kłaniał się na wszystkie strony. Zgromadzenie zakończyło się jednomyślnym uchwaleniem kandydatury Dr. Winkowskiego i gorącemi oklaskami. Uszczęśliwiony kandydat zaprosił szanownych wyborców, "na skromną rzekomo przekąskę." Zapełnili oni wszystkie ubikacje jego obszernego domu, konie zaś i wozy ulokowali w ogrodzie. Patrząc na zachowanie tych gości, widziałem zgorszony i rozgoryczony, jak mimo obfitości trunków i jedzenia, w prost natarczywie wciąż się domagali jeszcze więcej, choć gościnność obojga gospodarzy doszła do najdalszych granic. Dobrze na tem wyszły i konie, bo używały sobie przez cały dzień, na owsie i koniczynie, zakupionych przez łatwowiernego kandydata.

Bal ten został zakończony, już późnym wieczorem, wiwatami życzeniami i wielokrotnie głośno, ponawianemi obietnicami. Kandydat był jak najlepszej myśli, obiecując sobie zwycięstwo, nie ulegające żadnej wątpliwości. Zwierzył się z tym i przedemną, robiąc zestawienie cyfrowe z poszczególnych powiatów. Powiedziałem mu bez ogródek, że jego optymizmu wcale nie podzielam, jeżeli pomiędzy wyborcami, widzę całą gromadę znych mi łapowników, występujących zawsze przy każdych wyborach. Starał się mnie uspokoić zapewnieniem, że ma ich rękę i słowo, a zresztą gdyby nawet Tarnów niedopisał to inne powiaty wystarczą.

Niestety ja miałem rację. Za dwa dni, owi entuzjaści goszczeni przez Winkowskiego, podnoszący go do góry, w ogromnej większości głosowali na kandydata rządowego.

Dla kandydatury Dr. Winkowskiego utrzymaliśmy z trudem dwadzieścia kilka głosów, na przeszło półtorej setki głosujących. Smalce i Szypczaki najbezczelniej w świecie agitowali przeciw Winkowskiemu. Mnie też zrobili specjalną przykrość, bo zdołali jednego z wyborców wierzchosławickich Jędrzeja Padłę

przeciągnąć na swoją stronę, obietnicą książęcego drzewa. Mało tego ,bo mnie i młodego wyborcę z Ilkowic ,Wojciecha Rzepkę zamknięto na czas aktu wyborczego w osobnym pokoju w starostwie, za rzekomą agitację prowadzoną na sali.wyborczej.

Inne powiaty wchodzące w skład okręgu wyborczego poszły trochę lepiej, mimo to Dr Winkowskiemu brakło do mandatu kilkadziesiąt głosów. Kiedy ogłoszono wynik wyborów, Dr Winkowski stał blady ,jakby nieprzytomny ~~,wodząc błędnem wzrokiem~~ ,a zgraja jego przedwczorajszych gości biła głośne brawa , na rzecz zwycieskiego ~~jego~~ przeciwnika.

Dr. Winkowskiemu szczeremu przyjacielowo chłopów ,ale człowiekowi wysoce nieopatrznemu, pozostała gorycz zupełnie zresztą naturalna i ciężkie długi ,których już do końca życia niebył w stanie spłacić.

Zaś ks. Żyguliński stanowił teraz jeszcze większe niebezpieczeństwo dla naszej roboty ,gdyż Dr Winkowski wkrótce umarł, na pomięszanie zmysłów, a p. Bojko wybrany posłem z czwartej kurji,potrzebnej inicjatywy, ani ruchliwości nigdy nieokazywał.

Mimo że warunki pracy stały się bardzo trudne,nie ustałem w niej ani na chwilę, prowadząc ją z kilkoma ludźmi gorąco oddanymi sprawie. Zdołaliśmy też zgromadzić i utrzymać w swoim obozie dużą ilość chłopów, zupełnie pewnych wypróbowanych, wpływowych i w walce zahartowanych. Niedługo też odrobiliśmy straty i wyrównali zaniedbania. ~~Gwiazda Żygulińskiego zaczęła też blednąć powoli, przestał być wnet niezwyciężonym.~~

Klątwa kościelna rzucona w roku 1903 na Przyjaciela ludu, a pośrednio i na polskie Stronnictwo Ludowe ,wprowadziło w nasze szeregi krótkotrwałe pewne zamieszanie, nie potrafiło ich jednak nie tylko rozbić ale nawet poważniej naruszyć.

Fronda i Dąbski.

może później? rok? Pewne wrażenie w powiecie zrobiło zebranie Frondy 1910 r. przeciw Stapińskiemu skierowanej ,zwołane przez Jana Dąbskiego i Jana Babicza . Zjazd był nawet dość liczny,nie przyniosł

jednak żadnych zmian, choć Stapiński mocno się niepokoił, co do mojego stosunku do niego. Było to zbyteczne, gdyż nie robiąc Dąbskiemu żadnych przeszkód, udziału w zjeździe nie wziąłem. Mimowoli stało się to wskazówką dla chłopów, którzy oglądając się, zebranie opuszczali przed jego ukończeniem.

Dąbski

Nie żywiąc nigdy wielkiej miłości do Stapińskiego ani pełnego zaufania do szczerości jego polityki uważałem, że zastąpienie go Dąbskim wcaleby ruchowi ludowemu pożytku nie przyniosło. Stapiński miał wiele wad ale też i przymiotów, których u Dąbskiego wcale nie widziałem. Poza niesłychaną wyniosłością i pretensjonalnością wyglądał mi zawsze Dąbski na ~~warchoła~~ i malkontenta o bardzo chwiejnych i zmiennych zasadach. Nie będąc zdolnym do tworzenia, miał znakomity talent do burzenia wszystkiego co zrobili drudzy. Leżało to widocznie w jego krwi, pochodzeniu i naturze. Pochodził z osady ~~wsi~~ podmiejskiej, mającej nie wiele wspólnego ze wsią polską, był synem drobnego szlachcica i ukrainki. Nie mógł czy nie chciał skończyć uniwersytetu, uwikławszy się w politykę kawiarnianą i to co ona niesie za sobą. Jako współpracownik Kurjera Lwowskiego, pisma codziennego, bardzo przyjaznego chłopom zetknął się z jednej strony z ruchem ludowym, a z drugiej ze szerszem życiem politycznem, skupiając koło siebie gromadkę ludzi młodych i zapalnych. Zagadnienie ruchu ludowego i polityki chłopskiej traktował dorywczo i powierzchownie, przywiązując większą wagę do słowa i przelotnego frazesu niż do rzeczy samej. Nie mógł też pociągnąć za sobą chłopów nawet Stapińskiemu niechętnych, gdyż jego postępowania ani dążności zrozumieć nie mogli.

Czas, życie, przejscia i wielkie wypadki nie potrafiły go zmienić, pozostał sobą do samego końca. Nie tylko, że postępowaniem swoim zbakierował wielu nawet wartościowych ludzi, ale uniemożliwiał nieraz posunięcia polityczne, nietylko pożyteczne, ale przez niego samego przygotowane i aprobowane. Poza temi widocznie wrodzonemi wadami był człowiekiem bezinteresownym i oddając się na usługi ruchu ludowego nietylko, że na nim nic nie zarobił, ale ~~t~~rnąc często w niedostatku, zniszczył zdrowie, a może nawet skrócił sobie życie.

Dalsza praca i wypadki.

Nasze siły i wpływy w powiecie tak wzrosły, że mimo dalszej agitacji przeciw ludowcom prowadzonej, po śmierci Ks. Romana Sanguszki potrafiliśmy przeprowadzić w jego miejsce chłopa Filipa Włodka z Łękawicy posłem do Sejmu galicyjskiego. Zdołaliśmy także po silnej walce obsadzić swoimi ludźmi Radę powiatową tarnowską i opanować wszystkie wybieralne instytucje w powiecie.

Rok 1907, który w sposób widoczny ujawnił bardzo już poważną siłę ludowców w kraju, dając im przy wyborach do parlamentu austryjackiego kilkunastu posłów, odbił się także silnym echem w powiecie tarnowskim. Oddał on przy tych wyborach zupełnie prawie niespodziewanie znaczną większość głosów na kandydata Polskiego Stronnictwa Ludowego p. Michała Olszewskiego.

Mój wybór na posła do Sejmu galicyjskiego, dokonany w lutym kwietniu 1908 roku, przeszedł już bez wielkich trudności, mimo że Stapiński starał się podstępnie mnie utrącić, wysuwając kandydaturę pana Włodka, gdy równocześnie z ramienia ks. biskupa Wałęgi stawał tak niebezpieczny przeciwnik jakim był ks. Żyguliński.

Razem z moim wyborem, upadły też zupełnie i wpływy Stapińskiego w powiecie, ażeby się już nigdy nie podnieść, mimo prób nie jednokrotnie przez niego jeszcze robionych.

Inne wydarzenia.

Wielkim wydarzeniem dla powiatu, był kongres odbyty w dniu 2. lutego 1914 roku, na którym założono, Polskie Stronnictwo Ludowe "Piast", po rozejściu się ze Stapińskim. Zgromadził on przeszło tysiąc ludzi i zakończył się uchwaleniem programu nowego stronnictwa, jak również wyborem jego władz naczelnych.

W dniu zaś 22. maja tegoż roku odbyło się założycielskie zebranie Stronnictwa Katolicko-Ludowego Narodowego, na którym poseł Jan Potoczek gromił masonerję, niedowiarków, a równocześnie i ludowców, "którzy idą rzekomo w ręka w rękę z nimi." Uchwalono tam, podziękowanie biskupowi Wałęgę, za jego akcję, a mnie wotum nieufności, "za wrogie stanowisko wobec duchowieństwa, a nawet religji katolickiej." Wezwano też posła konserwatywnego p. Matakiewicza do wstąpienia do nowego stronnictwa.

Stronnictwo to, korzystając z naszego osłabienia po rozłamie, rozpoczęło w prost bezprzykładną walkę, nie cofając się przed niczem, a chowając się pod skrzydła ks. biskupa Wałęgi. Księża, Lubelski, Górka, Paryło, Stabrawa jeździli jak nieprzytomni wprowadzając zamieszanie, którego skutki są do dziś dnia w powiecie widoczne.

Pomiędzy duchowieństwem tarnowskiem, tak zaciekle mnie zwalczającem, były jednak chlubne choć nieliczne wyjątki. W czasie największego napięcia walki przyjmował mnie u siebie, i to zupełnie otwarcie

ks Wąsowicz,proboszcz z Gromnika ,a gdy go zapytałem ,czy się nie obawia przykrych następstw ,odpowiedział mi krótko: „gdy by mnię nawet mieli zniszczyć, to bałwana ze mnie nie zrobią."

Dziwnemi doprawdy drogami chodziła polityka tarnowskiego kleru. Rzucał on na nas długo pioruny, za rzekomo występne współdziałanie ze Stapińskim ,a gdyśmy się oderwali od niego i prowadzili ciężką walkę ,o oczyszczenie „zarazy zaszczepionej zaczęli wojnę z nami, stosując znowu tę samą metody i środki. W rzucaniu zaś oszczerstw i kalumni w cale nie pozostali w tyle za Stapińskim, a nie raz go znacznie przewyższyli.

Naczelnik sądu p. Matakiewicz.

Rolę specjalnego Piłata w tej walce,odgrywał poseł Dr. Antoni Matakiewicz,naczelnik sądu w Żabnie , a następnie w Tuchowie. Świecił on całemi latami Panu Bogu ,już nie świeczkę ale wielką gromnicę ,ale też i djabłu nie mały ogarek. Podjąć się ciężkiej akrobatycznej sztuki,jaką było jego lawirowanie pomiędzy księżmi tarnowskimi, a ludowcami , to trzeba było odwagi nielada. A tu sęk był w tem ,że p. Matakiewicz tej odwagi za grosz nie posiadał. Miał natomiast jeden widoczny, choć przed ludźmi bardzo nie zręcznie ukrywany cel , a nim był mandat poselski i jakiś spokojny , dobrze płatny urząd,bez względu na to,jak on się nazywał i od kogo pochodził.

W tym też celu,chcąc się zasłużyć wojującym tarnowskim politykom, opuścił konserwatystów ,jako mało bogobojnych, dla tego rwał się do celebrowania na różnych zgromadzeniach księży tarnowskich, w tym celu zdobywał się na patos idący aż do śmieszności, żegnał się ostentacyjnie ,zaczynał każde zebranie od pochwalonego i tak samo je kończył.

Nie tylko że chodził często do spowiedzi, ale komu należało bardzo skrupulatnie opowiadał o tym ,będąc pewnym,że wiadomość ta dojdzie i przekona tych ,co mu mimo wszystko ciągle jeszcze nie dowierzali.

Wszystkim wybitniejszym ludowcom łasił się i kłaniał, a zapewniając o swojej sympatji i przywiązaniu do ludu, prosił

o poparcie,w prawdzie nie wielkie ,ale takie które by mu do uzyskania mandatu poselskiego mogło wystarczyć. Interwencje jego poselskie ,szły już tak daleko , że chłopi figlarnie nie raz sobie opowiadali, że pan poseł chodził do szewca ,by się pospieszył z uszyciem butów dla jego wyborcy , albo do kowala by kończył prędzej łapkę na szczury.

Do mnie miał długo i niczem nieukojony żal.Pochodziło to z tąd,że jako urzędujący premier w roku 1923 nie zamianowałem go pod-sekretarzem w ministerstwie sprawiedliwości, lecz p.Siennickiego podobno nawet ukrytego endeka,którego pan Matakiewicz uważał za duże głupszego od siebie, co mi nieraz dość długo i z goryczą tłumaczył. A ponieważ żale te wylewał przed różnemi ludźmi, znający ich obydwóch, śmiali się w kułak z tego porównania. Jego bliski sąsiad i dobry znajomy ,a ostatnio nawet serdeczny polityczny przyjaciel Dr. Jakub Janiga z Tuchowa nazywał go zawsze "Matołkiewiczem" twierdząc ,że to najwięcej odpowiednia nazwa dla niedoszłego p.wice ministra.Była to oczywiście złośliwość konkurenta i niesfornego kolegi w tym czasie.

2

Współpracownicy.

Rzecz naturalna że tej ciężkiej ,często bardzo niewdzięcznej pracy ,w powiecie takim jak tarnowskim ,nie mógłbym sam przeprowadzić. W każdej niemal wsi miałem chłopów sobie oddanych,którzy mi przychodzili z wielką pomocą w pracy, nie cofając się przed żadnemi ofjarami, co wszystko znieśli, nie załamawszy się nigdy ani na chwilę. Do nich należeli : nieżyjący już ,długoletni wójt z Łęgu Stanisław Michalik, Adam Kowalik z Kielanowic, Michał Kiełb z Bobrownik Wielkich,Jan Myjkowski z Lichwina,Filip Zapart i Kasper Wiszniowski z Janowic,Józef Karol Słowik ze Szczepanowic,Józef Bardo z Zalasowej,Adam Zaucha z Jodłówki,Michał Wantuch z Jodłówki ,prof.Stanisław Harlender z Lubinki,Jan Okrzesza z Woli Pogórskiej,Franciszek Gawin ze Rzędzina,Adam Żurowski ze Skrzyszowa, Jan Wantuch z Burzyna,Józef Kita ze Siedlisk,Józef Różycki z Chojnika, Józef Schab ze Smigna i w.i. Natomiast najwięcej znany i często wysuwany przez chłopów,Filip Włodek

z Łękawicy ,najwięcej wykazywał giętkości i łatwości przystosowania się do każdej sytuacji.

Ksiądz Stojałowski.

W tem miejscu należy się poświęcić parę uwag ks. Stanisławowi Stojałowskiemu . Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości że pierwszeństwo w pracy nad obudzeniem ,śpiącego snem wiekowem chłopstwa ,należy się bezwzględnie ks. Stojałowskiemu.Tej prawdy nie mogą zmienić, ani jego błędy, ani przewinienia jakie mu zarzucano,ani też mniejsze, czy większe wyniki prowadzonej przez niego roboty. Oczywiście że nie mogą wchodzić w rachubę oszczercze zarzuty jakich mu nie szczędzono.

Ja który się nie tylko stykałem wówczas z chłopami, ale z nimi żyłem i znałem ich na wylot,mogłem wiedzieć najlepiej, ile trzeba było pracy, wysiłków i poświęcenia, zanim można tę wielką i zimną bryłę jaką byli chłopi poruszyć.Tego też nie mógł zrobić pierwszy z brzegu człowiek,mógł tylko dokonać ktoś wybrany. Takim był ten młody wówczas proboszcz z Kulikowa. Jego duchowny stan ,nadzwyczajna wprost wymowa, olbrzymie zdolności wytrwałość w pracy,zapał i poświęcenie mogły tylko ~~tej pracy~~ temu zadaniu podołać.

Rozpoczął on pracę w dziedzinie społecznej i gospodarczej, rychło jednak przerodziła się ona ~~w pracę~~ działalność polityczną. Ks. Stojałowski jakkolwiek sam szlachcic z pochodzenia nienawidził szlachty, za jej sobkostwo ,uprawiany na chłopach wyzysk i popieranie przez nich żydów.W równym co najmniej stopniu nienawidził też rządu austryackiego, któremu ona tak wiernie służyła.Mimo niesłychanie ciężkich warunków i przeszkód na każdym kroku mu stawianych, praca jego nie tylko że się przyjmowała pomiędzy chłopstwem ,ale zaczęła być groźną dla rządzących niepodzielnie krajem. szlachciców i biurokracji.

Nie tworzył on początkowo żadnego stronnictwa, nie układał programów,lecz chodził ,apostołował ,budził lud ciemny i zahukany,przedstawiając mu w jaskrawych barwach jego dolę i krzywdy,wskazując drogę prowadzącą do poprawy.

Chłopi słuchając wymownego nad wyraz działacza i widząc w nim księdza wierzyli mu bezwzględnie i szli za nim gromadą. Toteż liczba jego zwolenników rosła niesłychanie szybko. W swojej ciężkiej apostolskiej pracy pomagał sobie wydawaniem pisemka " Wieniec i Pszczółka", które co dwa tygodnie docierało do wsi. Zwróciło to uwagę tak władz świeckich jak i duchownych, które były z jego roboty w najwyższym stopniu niezadowolone, a jej postępami zaniepokojone. Prześladowany i ścigany przez nie w sposób najwięcej bezwzględny, często wprost barbarzyński, zyskiwał sobie coraz to więcej przywiązanych do niego zwolenników, tak pomiędzy chłopami, jak robotnikami a także niektórymi księżmi.

Najbardziej wyrafinowane metody, nieludzkie prześladowanie i szykany, oskarżenia, sądy i więzienia stały się jego chlebem codziennym. Ze szczególną zaciętością znęcał się nad nim hr. Kaźimierz Badeni, ówczesny namiestnik galicyjski a późniejszy austrjacki prezydent ministrów, posługując się przytem całą potęgą aparatu rządowego, jakim wówczas rozporządzał. Na jego rozkaz ruszyli się wszędzie starostowie, żandarmi, urządzając nieraz na ks. Stojałowskiego nagonkę jak na dzikie zwierzę.

Ponieważ potęga władzy świeckiej okazała się niewystarczającą do zniszczenia jednego człowieka bo szerokie masy ludności przychodziły prześladowanemu z pomocą, pospieszyła jej w sukurs władza duchowna, której zadaniem było zniszczenie Stojałowskiego pod względem moralnym. Zaczęło się wprost nieprawdopodobne prześladowanie przy użyciu środków najwięcej jaskrawych. Kiedy nie pomogły ambony, konfesjonały chwycono się na końcu klątwy koscielnej rzuconej na ks. Stojałowskiego i jego zwolenników. Jednym z najmożniejszych ale i najzaciętszych jego prześladowców był biskup krakowski ~~xxxxxxx~~ Kniaź Puzyna, znany ze specjalnego uporu i wstecznych ~~przekonań~~ dążności. W powiecie tarnowskim ks. Stojałowski bywał rzadko i miał w nim bardzo niewielu zwolenników. Mimo to odgłos jego pracy i walki dochodził do różnych jego kątów, budząc u wszystkich wielkie zainteresowanie. Kiedy w czasie klątwy na niego rzuconej, przechowywał go u siebie ks. Aleksander Słomieński, proboszcz ze Szynwałdu. Gospodarz Wojciech ~~Józef~~ Kopacz opowiadał mi, że widział kilku księży odwiedzających ~~tam~~ tam Stojałowskiego. Było to w roku 1890. Biskup tarnowski ks. Ignacy Łobos skutek donosu dowiedział się że ks. Stojałowski nietylko ~~że~~ przebywa w Szynwałdzie, ale odprawia msze święte i chrzci, a ma być zasupendowany. Nie będąc pewny odniósł się w tej sprawie do Lwowa. Z kancelarji arcybiskupiej otrzymał odpowiedź, że istotnie jeszcze od r. 1888 ks. Stojałowski jest w suspensji, zatwierdzonej nawet przez Rzym. Wobec takiej odpowiedzi biskup tarnowski zabronił ks. Stojałowskiemu odprawiania jego kapłańskich czynności. Na tem się jeszcze nie skończyło, gdyż arcybiskupstwo lwowskie dekretem z r. 1893 zawiadomiło ks. Stojałowskiego przebywającego wówczas w Cieszynie, że go suspenduje znowu na trzy miesiące wzywając go równocześnie do odprawienia trzechdniowych rekolekcji

w klasztorze. Ks. Stojałowski się jednak nakazowi nie podporządkował. Tegoż roku wyszedł w Tarnowie dekret biskupów galicyjskich, zakazujący czytania jego pism : " Dzwonu, Wienca i Pszczółki". Stojałowski pojechał do Rzymu i dostał tam pozwolenie na odprawianie mszy. Zaskoczone tem duchowieństwo głosiło, że to nieważne, że Stojałowski wprowadził Papieża w błąd. Dzięki staraniom nietylko że pozwolenie zostało cofnięte, ale ks. Stojałowskiego skreślono z grona prałatów Ojca św. W r. 1894 arcybiskupstwo lwowskie ogłosiło zwolnienie ks. Stojałowskiego od kar kościelnych, co nie przeszkadza, że w r. 1895 nuncjusz papieski we Wiedniu suspenduje ks. Stojałowskiego na nowo, z powodu niedotrzymania przez niego danych przyrzeczeń. W roku następnym ten sam nuncjusz w Wiedniu suspenduje go ponownie a święta Kongregacja w Rzymie ogłosiła dekret orzekający na ks. Stojałowskiego klątwę imienną, zabraniającą stykania się wiernym z nim i czytania wszelkich jego wydawnictw.

Jakie straszne następstwa mogła i powinna przynieść ta klątwa wiedzą ci, co znali ówczesne stosunki. Że ich nie przyniosła świadczyło to o ogromnej popularności Stojałowskiego i przywiązaniu, jakim go darzyły szerokie warstwy ludności, stawiając je wyżej od posłuszeństwa, jakie winny władzom kościelnym.

Dziś te straszne i smutne wypadki należą już do odległej przeszłości, którą się nie wielu zajmuje. Nie mówią o nich ci co byli ofiarami, bo ogromna ich większość już mówić nie może, nie podnoszą ich ludzie obojętni, a tym mniej ci co byli ich sprawcami, wiedząc że one stanowią jedną z cięższych ~~plam~~ czarnych plam na ich działalności. Nie wiem czy zdołało to zapomnieć duchowieństwo polskie które w rydwan interesów i polityki możnych nie tylko dało się zaprzęgać samo, ale nadużyło praw i powagi Kościoła do tych celów.

Tej strasznej Golgoty ówczesnej nie mogą jednak zapomnieć ci co ją przechodzili, a przedewszystkiem nigdy nie powinni zapomnieć jej chłopi. Może klątwą kościelną nie przejmowali się zbytnio ówcześni przywódcy polityczni chłopów, wychowani w innych warunkach i żyjący w innym środowisku, mógł ją odczuwać nawet ks. Stojałowski tylko jako niesłuszny akt zemsty politycznej, mogli ją razem piętnować i boleć nad jej następstwami, ale jej oni nie odczuli tak ciężko jak wieś, ani nie przeżywali tragicznie jak chłopi.

Ci chłopi bez wyjątku byli wierni religii i Kościołowi i oddani im bez żadnych zastrzeżeń, darząc duchowieństwo swoim zaufaniem, wiedzieli zaś równocześnie że sprawa ich wyzwolenia z nałożonych kajdan jest słuszna i sprawiedliwa, dlatego stawali z temi co szli w ich obronie. Wierząc zaś święcie że Kościół to ich najlepszy opiekun, jemu powierzali swoje przyszłe wieczne życie bez żadnych zastrzeżeń. ~~będąc przekonani że on jest jedyną i prawną przystanią~~.

/.

Tymczasem co za okropny widok i drugoczesne ich wzrok odkrywa!
Ten Kościół i jego sługi ~~zastępują~~ chwytają się środków najdrastyczniejszych przeciw tym co się zwą braćmi chłopów, skazując ich bezlitośnie na ciężkie doświadczenia fizyczne i cierpienia moralne, które mściwie rozciągają na tysiące ludzi ~~odsuwając ich~~ stara się z nich uczynić trupów za życia, odsuwając ich także od przystani. ~~Czym to przytem wspólnie tak drastycznej i do głębi wzruszającej zatrważając człowiekowi~~ ogromnym wzbudza wstręt albo uniesienie i upodlenie, albo też cielesności piekielne. O wiele ludzi widziałem sceny po Kościołach i spazmatyczne płacze przerażonych kobiet. niepokój rodzący w duszy i sercu.

Tu też oprócz załamania się dusz ~~ludzkich~~ i nienaruszonych wiar przyszły rozmyślania i refleksje. Dziesiątki ludzi ochotnie nawet wiele musieli sobie postawić pytanie: jaka jest wina przeklętych, w czyim interesie i kto to robi: ~~przeklinając ich~~.

Gdzie się to podziały przykazania miłości bliźniego, gdzie uczynki miłosierdzia tak gorąco zalecane, gdzie pomoc i współczucie dla potrzebujących. Dlaczego przyjęcie w dom i nakarmienie nieszczęśliwego ma być tak wielkim grzechem? Dlaczego człowiek głoszący prawdę ma być nie tylko ścigany jak zbrodniarz ale zabijany na duszy i ciele? Dlaczego wbrew głównym zasadom Kościół i duchowieństwo dało się użyć za narzędzie gwałtu w obronie interesów pewnej kliki?

Dlaczego Kościół swoich rygorów nie stosuje do różnych wyzysków przestępców i krzywdzicieli, ale do kapłana który głosi prawdę?

Śmiem twierdzić że odpowiedzi ~~na te pytania~~ mogły być nieobliczalne następstwa dla Kościoła, gdyby ci nad którymi znęcali się jego sługi chcieli sobie znaleźć inną drogę.

Upłynęło od wypadków lat wiele, stosunki uległy gruntownej zmianie, nie wiele jednak zmieniło się duchowieństwo. Jego postępowanie i dziś budzi wiele niepokoju i mimowoli nasuwa pytanie, czy ta sól ziemi zbytnio nie wietrzeje?

drogę ustępstw, wobec swoich niedawnych prześladowców, co jego dalszej pracy mocno zaszkodziło. To też było powodem że zaczęli się usuwać od niego najlepsi ludzie, posądzając go nawet o zdradę.

Ks Stojałowski w powiecie Tarnowskim bywał rzadko i miał tu bardzo nie wielu zwolenników. Mimo to odgłos jego pracy i walki dostał się tutaj budząc u wszystkich wielkie zainteresowanie. W czasie klątwy na niego rzuconej, przechowywał go u siebie ks. Aleksander Siemieński, proboszcz ze Szynwałdu.

Ja zetknąłem się z nim osobiście po raz pierwszy w Tarnowie, na pogrzebie Sanguszki, po którym urządził zebranie, rozbite przez książęcych oficyalistów. Następnie dopiero w roku 1908 w Sejmie galicyjskim. Zabrał on wówczas głos w dyskusji budżetowej, atakując rząd, jego gospodarkę i większość Sejmową, a najwięcej posła Stapińskiego. Mimo talentu krasomówczego jakim rozporządzał i wielkiej znajomości rzeczy, widać już było u niego starość i zmęczenie. Stracił on był już wówczas wielką część swoich wpływów szczególnie w walce z ludowcami, czuł się chory złamany i zniechęcony.

Na krótko przed śmiercią, cały swój dorobek, jaki mu pozostał przekazał: Związkowi Ludowo-Narodowemu na ręce posła Zamorskiego pismem skierowanem do swoich przyjaciół. Dokument ten ukazał się w Wieńcu i Pszczółce dnia 15 października 1911 roku, a już w dniu 23. października w parę dni później ks. Stojałowski życie zakończył. Zakończył je zaś w Krakowie w zapomnieniu i nędzy. natomiast pogrzeb jego zgromadził olbrzymie tłumy ludzi. ~~Przemawiałem tam, z wielkim wysiłkiem, nie mogąc opanować cisnących się łez.~~ Zwykły to u nas podobnych ludzi los.

Testament jego polityczny miał bardzo niewielkie znaczenie, gdyż ks. Stojałowski jak to nadmieniłem wyżej stracił większą część swoich zwolenników, a i reszta nie chciała iść pod komendę "Narodowej Demokracji," ani też desygnowanego przez nią do kierownictwa posła Zamorskiego. Właściwym spadkobiercą i to w brew woli ks. Stojałowskiego, stało się Stronnictwo Ludowe.

Powiaty zaś w których więcej pracował ks. Stojałowski, należą dziś do najlepszych, tak pod względem zdrowia moralnego jak i solidności chłopów. Dotyczy to szczególnie Mało-Polski środkowej . Zachodnie powiaty zarażone socjalizmem były gorsze. Więcej tam widać warcholstwa samolubstwa i małostkowości.

Jakkolwiek do obozu ks. Stojałowkiego nie należałem ~~ani chwili~~, niezgadzałem się też z jego programem ,a często i postępowaniem, miałem dla niego wielki szacunek i nigdy przeciw niemu nie wystąpiłem ,chociaż prowadził ze stronnictwem zaciętą walkę ,często i nieprzebierającą w środkach.

Niewiem dotąd czy zarzut ,jakoby zerkał w stronę Moskwy, a nawet pobierał z tamtąd pieniądze, miał jakąkolwiek podstawę. Słyszałem go ~~kilka~~ wiele krotnie występującego w Sejmie i na wiecach. Przemawiał przeciw ~~zakonności~~ zachłanności niemieckiej i wzywał do tworzenia frontu słowiańskiego, co uważano wówczas za niedopuszczalną propagandę panslawistyczną. Ja byłem zdania ,że miał zupełną rację. Trzeba być chyba całkiem ślepym, ażeby nie widzieć, nie tylko tendencji niemieckich, ale i zaborów olbrzymich w ciągu wieków dokonanych. Na nich się zapewne nie skończy, lecz przyjdą próby nowe. Niemcy będą się chciały rozprzestrzeniać. Na zachód iść im trudno ~~nie mogą~~, pójdą więc na wschód. Jeźli nawet robią jakąś przerwę ze względów taktycznych, a czynią to w tenczas gdy z któremś z państw słowiańskich zawierają układy, to mają w tem cel podwójny. Odwrócenie uwagi od ich zamierzeń ,i przerwanie łańcucha wiążącego Państwa słowiańskie. Nie może zresztą być inaczej. Historja wielu stuleci daję drastyczne przykłady niemieckiej polityki i postępowania.

Ks. Stojałowski znał nie tylko historję ,ale znał także i ~~dzisiejsze~~ ówczesne Niemcy, dla tego przestrzegał przed walcem, po którego przejściu nic się nie podniesie, a wiedział także ,że gada krzyżackiego ,nieda się ugłaskać niczem. Mógł on zrobić dużo więcej, gdyby go chciano zrozumieć gdzie należy, a nie ścigano jak dzikie zwierzę.

Ludzie ,których sobie dobrał ,nie ~~tylko~~ tylko że mu

i Koło polskie we Wiedniu, a idąc ręka w rękę z rządem opanowały zupełnie niepodzielnie życie całego kraju. Walka rozciągła się także na wszechwładną biurokrację spełniającą przeważnie wolę wielkiej własności i pilnującą jej interesów z wielką szkodą i krzywdą dla chłopów. Wpomoc wielkiej własności przyszło wielu księży, występując gwałtownie przeciw nowemu ruchowi, obawiając się także i o siebie, gdyż ruch ten walcząc z nadużyciami i ze zdzierstwem nie mógł także ominąć i księży, którzy wcale pod tym względem nie stanowili wyjątku.

przynieśli wiele zmartwień i odebrali zdrowia ,ale narobili też nie mało szkody. Włosy rosły na głowie ,gdy mi jeden z b. ~~posłów~~ jego współpracownik Jan Kubik opowiadał, jak oni się zachowywali. Choć p. Kubik wówczas już przyjacielem Stojałowskiego nie był i w czasach dla niego ciężkich go opuścił,ale umiał być sprawiedliwym ,gdy trzeba było ocenić zasługi ks. Stojałowskiego i skwalifikować tych co na jego pracy robili brudne interesy,kompromitując tak ideę,jak i stanowisko które dzięki jemu posiadali. ~~Pamiętam nazwiska tych ludzi,lecz wolę je zamilczeć.~~

Polskie Stronnictwo Ludowe.

Wiele już o tem pisano ,że Polskie Stronnictwo Ludowe wzięło swój początek od Towarzystwa Demokratycznego, założonego na wychodztwie we Francji ,przez byłych uczestników powstań narodowych.

W roku 1894 w czasie powszechnej wystawy krajowej we Lwowie założono oddział tego towarzystwa, na czele którego stanął Dr. Karol Lewakowski, głośny swego czasu poseł do parlamentu austryackiego ,wybrany ze Lwowa. W krótkim stosunkowo czasie, bo już w roku 1895 ,na zjeździe w Rzeszowie,Polskie Towarzystwo Demokratyczne przekształcono na Polskie Stronnictwo Ludowe.

W przeciwieństwie do utworzonego przez ks. Stojałowskiego Stronnictwa Chrześcijańsko Ludowego ,opartego o encyklikę papieską " rerum nowarum" ,polskie Stronnictwo Ludowe stanęło na gruncie szerokiego liberalizmu i radykalnego programu społecznego w stosunku do wielu zagadnień. Ostrze jego walki zwracało się w pierwszym rzędzie przeciw szlachcie i wielkiej własności która wówczas miała w swoim ręku Sejm galicyjski we Lwowie.

Na wsi pomiędzy ks. Stojałowskim a ludowcami ropoczęła się zacięta walka ,przybierająca bezustannie na sile. Ks. Stojałowski prowadził ją z wielkim impetem zarzucając ludowcom,że są żydowskimi parobkami i masonami,wrogami wiary chrześcijańskiej. Bardzo często znajdował też u ludności posłuch. Ludowcy również nie próżnowali,odwdzięczając się Stojałowskiemu.

Do wzmożenia się walki między ludowcami a ks.Stojałowskim przyczyniły się w dużej mierze wybory do Sejmu galicyjskiego

odbyte w roku 1895. Na czas tych wyborów namiestnik Badeni ks. Stojałowskiego zamknął w więzieniu uniemożliwiając mu wszelką akcję. Na podstawie specjalnego porozumienia się z ks. Stojałowskim, przeprowadzał je Stapiński, zagarnąwszy posłów wybranych dla siebie. Rozżalony ks. Stojałowski, nieszczędząc gorzkich zarzutów Stapińskiemu, prowadził walkę przeciw ludowcom ze zdwojoną zaciętością. Miał zresztą słuszność, gdyż wybory do Rady Państwa w roku 1897 odbyte, dały Stojałowskiemu 7 mandatów, gdy ludowcy otrzymali ich tylko trzy. A wybory odbywały się na tem samem terenie i w tych samych warunkach.

Praca Poskiego Stronnictwa Ludowego prowadzona przez Dr. Lewakowskiego, Rewakowicza, Wysłoucha, jego żonę Marję i niektórych inteligentów i włościan szła bardzo po woli. Wielkiemi sukcesami nie mogła się też pochwalić wydawana przez tych ludzi gazetka pod tytułem :"Przyjaciel Ludu". Powodem była tu nie tylko ciemnota i ospałość wsi, nie tylko walka, jaką stronnictwu i jego organowi wypowiedziały władze świeckie i duchowne, lecz także nieznajomość chłopa i wsi przez tych, co chcieli być jego przewodnikami. Tak Dr. Karol Lewakowski jak też Henryk Rewakowicz byli nie tylko ludzmi na wielką miarę, ale też szczerymi przyjaciółmi chłopów, niebyli jednak w stanie wykonać tej ciężkiej, czarnej roboty, nie mogli trafić do chłopskiej lepianki, a niemogło też często tego chłopa zrozumieć. ani do niego trafić.

Bolesław Wysłouch, człowiek nad wyraz ścisły, rzetelny i pracowity, sprawie ludowej przez długi czas oddany, ginął w drobiazgach, nudząc do nie możliwości, najwięcej nawet wytrwałych słuchaczy. Żona jego Marja, aczkolwiek całą dusze wkładała w tę sprawę, nie mogła wyrównać bardzo licznych braków.

To też Polskie Srtonnictwo Ludowe przez czas długi niestanowiło większej siły i nie odgrywało żadnej poważniejszej roli.

J A N   S T A P I N S K I.

Prawdziwy rozpęd udzielił się stronictwu dopiero wówczas, gdy kierownictwo tak Stronnictwa jak i jego organu objął Jan Stapiński. Za jego prezesury doszło ono też w dawnej Galicji do największej siły i znaczenia. Pracę w Stronnictwie zaczął on od wczesnej młodości jako student uniwersytetu we Lwowie, zmuszony uczęlnię tą opuścić podobno z powodu braku środków.

Przyniósł on do Stronnictwa to, czego mu ani Lewakowski ani Rewakowicz dać nie mogli : gruntowną znajomość wsi i chłopów, wielką energję i wytrwałość w pracy. Ja go długi czas nie widziałem ani nie słyszałem mówiącego, ale chłopi, którzy go znali bliżej, byli z niego zadowoleni mówiąc, że "śpiewa, jak szczygieł".

Kiedy go poznałem później, widziałem, że żył niesłychanie skromnie a nawet w niedostatku. Chodził nieraz w ubraniu z dziurawymi rękawami, nosił buty z których wyglądały palce, często się obchodził bez śniadania lub obiadu, nie mając go czem zapłacić. Nie zważając na wszystkie trudności i przeszkody przebiegał ~~nieraz~~ całe mile piechotą, odwiedzając znajomych, zbierając wiadomości i informacje potrzebne.

Znał wszystkich wybitniejszych i wpływowych chłopów w każdym powiecie na wylot, bywał u nich w domu, wyróżniał, chwalił, zachęcał, podniecał ambicję, całował się ze wszystkimi przy każdej sposobności. Znał też doskonale zwyczaje i obyczaje chłopów, znał ich błędy i narowy, słabe i dobre strony i umiał też po mistrzowsku grać na nich. Mówił do chłopów dobrze, zrozumiale i przekonywująco, starając się im pochlebiać jak najwięcej. Zdolny był w każdej chwili do prośby i groźby, do gniewu i płaczu, jeżeli mu to było potrzebne. Kiedy widział, że żadne argumenty nie pomagają, przeklinał się i ciałem i duszą, przysięgając się na przyszłość i zbawienie swoje i swojej rodziny. Wiedział niezawodnie, że przysięga taka miała wtenczas u chłopów ogromne znaczenie. Nieraz na zebraniach płakał publicznie ~~jak bóbr~~, zaklinając się, że niema nawet na śniadanie, a cóż dopiero mówić o innych potrzebach i wydatkach, już nie dla siebie ale dla Stronnictwa. Robił to szczególnie wtenczas, kiedy powszechnie wiedziano, że złe czasy dla niego już dawno minęły.

Z tych jego wybuchów i występów wielu kpiło, uważając je za śmieszne i niepoważne, długo jednak było więcej takich co mu wierzyli, litując się głośno nad biednym prezesem, który pracując dla chłopów, sam niema co do ust włożyć. Oni też zawsze decydowali na jego korzyść.

Umiał też ożywić i "Przyjaciela Ludu " starając się dostosować go do interesów chłopa i uczynić zajmującym. Była to rzecz nie ~~bardzo~~ łatwa, bo nieraz musiał go sam napisać od pierwszej do ostatniej stronicy a nawet osobiście ekspedjować. Niemniejszą trudność sprawiała mu prawie zawsze strona finansowa pisma, bo jeśli niełatwo było zdobyć czytelników, to daleko jeszcze trudniej tych, coby chcieli płacić.

Do ludzi bliskich Stapińskiemu nigdy nie należałem, nie mogłem też znać jego drogi, często bardzo w polityce wielką tajemnicą zasłoniętej.

Odsłaniał ją przed swoimi najbliższymi, jakimi byli Bojko, Olszewski, Budzyń, Bernadzikowski i kilku może innych jeszcze. Szczególne świadectwo pod tym względem wystawiał mu nieraz Bojko zaznaczając: "Wy posądzacie Stapińskiego o jakieś tajemnice, bo go nie znacie, on jest taka chlapa, coby na siebie grzech smiertelny powiedział, gdyby o nim wiedział". Bardzo trudno było to dobroduszne oświadczenie pogodzić z różnymi skokami i machinacjami, których dokonywał Stapiński. ~~Nie znając go bliżej~~ Choć, pozostawałem z nim często na wojennej stopie, gotów jestem twierdzić, że przyszedł on do polityki ludowej z czystemi ~~rękami~~ zupełnie intencjami-" praktycznymi" - zrobiły go dopiero stosunki, które mu pomogły wziąść sobie zapłatę za to, że przez lat dwadziescia i pięć " lizał chłopskie mordy".

Gdyby jego praca odbywała się w innych warunkach materjalnych, może o podobnej zapłacie byłby nie pomyślał.

Jakkolwiek było, co robił Stapiński i jak skończył swoją polityczną karjerę, nie mogę ~~mu~~ nie uznać i ciężkiej jego pracy i zasług, jakie mimo wszystko oddał ruchowi ludowemu, tworząc z chłopów siłę, która im pozwalała się bronić i o swoim losie decydować. Słabą jego stroną były nietylko zmienność i przesadna często demagogja, w którą sam nie wierzył, ale zupełne lekceważenie strony moralnej w polityce, co się stało nietylko przyczyną jego upadku, ale zdemoralizowało wielu nawet bardzo wartościowych ludzi. I jakkolwiek nawet Pismo święte twierdzi, że "niemasz ucznia ponad mistrza", to przy Stapińskim zasada ta nie może mieć zastosowania, gdyż uczniowie mistrza pozostawili daleko za sobą. Bo kiedy polityka ludowa dla niego była jeszcze pewną ~~lecz~~ choć mocno połamaną ideą, to dla jego wiernych uczniów stała się już tylko przedsiębiorstwem. A gdy on za pobrane łapówki dostał się pod gilotynę polityczną, oni dóbr nagromadzonych z jego łaski używają dalej w zupełnym spokoju.

B A R B A R A   S T A P I N S K A

Pierwsze fale ruchu ludowego wyrzuciły na powierzchnię bardzo nie wiele kobiet. Choć tu i ówdzie trafiła się śmielsza i umiała się przeciwstawić nawet wojującemu proboszczowi, to nie mogła się zdobyć prawie żadna na występ publiczny. Nie zachęcali ich też mężczyżni powtarzając im często anegdoty o długich włosach i krótkim rozumie. Toteż było dość dziwnem, że żona Jana Stapińskiego p. Barbara Stapińska nietylko odważyła się na publiczne występy, ale zaczęła grać pierwsze skrzypce w tym nawskroś męskiem Stronnictwie.

Stanowisko podobne zdobyła ~~ona~~ sama dzięki swoim zaletom. Tych zalet zaś miała ona nie mało.

Była to kobieta ambitna

zdecydowana ,przy tem zręczna i układna ,odznaczająca się dużym osobostym wdziękiem . Ponieważ utarło się przekonanie ż że jej wola decydowała nie raz o wszystkiem w Stronnictwie, kręciło się koło niej takie roje ludzi , że tam trudno było się czasami dostać. Występywała też na zgromadzeniach i mówiła dobrze ,ujmując sobie chłopów tak swoimi występami, jak i osobistemi rozmowami ,które lubiła i umiała z nimi prowadzić. Nie którzy wymyślali na tę babskie rządy ale, w oczy nieśmieli jej nic powiedzieć.

Szczególnemi łaskami względami darzyła " kochanego" Jakuba Bojkę, który się też czasem poważył uczynić jej jaką uwagę.Nie wiele sobie jednak z niej robiła klepiąc go dobrotliwie po ramieniu. Na mnię była zawsze krzywa,wiedząc że należę do jej przeciwników i staram się ją omijać, gdzie to tylko możliwe/

Kiedy raz w 1911 roku zajechałem do Krakowa, ażeby ze ze Stapińskim porozumieć się co do akcji wyborczej, dowiedziałem się,że go niema w domu,i chciałem zaraz wyjść,oświadczył mi sekretarz redakcji że pani wszystko ze mną załatwi,ale teraz niema czasu ,bo u niej jest poseł Bojko i trzech innych panów ,których on nie zna. Kiedy mu powiedziałem, że ja do niej niemam nic i brałem za klamkę od drzwi ażeby wyjść, raptem wpadła pani Stapińska i uprzejmie ale bardzo energicznie,poprosiła mnię za sobą. Opierałem się jeszcze , ale nie było rady, musiałem ustąpić.

Posadziła mnię w osobnem pokoju ,prosząc bym zaczekał parę minut ,bo ona ma u siebie "dwóch hrabiów i jednego radcę namiestnictwa," którzy przybyli w sprawie wyborów do rady państwa i musi z nimi dokończyć rozmowy ,bo niechce ażeby się Jaś tem zajmował. Rozmowę było słychać przez drzwi ,ale nie starałem się nic z niej wyłapać. ~~,uważając to za nie właściwe.~~

Za pół godziny przyszła do mnię mówiąc już od progu: No wie pan ale ich wymaglowałam ! Niema pan wyobrażenia jaka kara boża zrobiła się z tymi ludźmi , jak tylko wybory zostały rozpisane. Przyszło mi dwóch hrabiów i chcą koniecznie

ażeby Stronnictwo postawiło ich kandydatury, ale się boją ruszyć groszem. Kiedy ich przyparłam do muru, wili się na wszystkie strony pytając, czy ja im dam gwarancję że będą napewno wybrani. Co za wielcy panowie! Dobrze że nie chcieli że by im do wyborów dopłacać, albo żebym ja poszła za nimi agitować. Ale im tak nagadałam, że kto wie czy im się nie odechce tych mandatów chłopskich. Ten radca to już był mądrzejszy, bo się nic nie odezwał.

Nie śmiałem się pytać o nazwiska upartych kandydatów, choć za chwilę powiedziała to sama, narzekając na Bojkę, że jej w ciężkiej pracy z nimi zupełnie nic nie pomógł.

Dlaczegóż się pani męczy temi sprawami, przecież pan prezes dał by sobie łatwiej radę, niechcący zauważyłem. Myli się pan, odrzekła głośno i więcej niż energiczniej, on jest taka baba ustępliwa, że wszyscy z nim robią co chcą, ze mną taka nie idzie! Ja wiem, że i pan się boczy na tę niby moje rządy, ale niech mi pan wierzy, że jak by nie ja, to by wam ludzie w tym Stronnictwie wszystko rozdrapali.

Ponieważ przyszli nowi interesanci pożegnałem panią prezesową i wyszedłem nie wspominając ~~o~~ [nic] swojej sprawie ~~ani jednym słowem~~.

Na ulicy Szewskiej spotkałem pana Stapińskiego ~~rozmawiającego z p. Bojką~~ [z dwoma nieznanemi mi chłopami], a kiedy mu powiedziałem zdziwiony jego obecnoscią w Krakowie, że u ~~jego~~ niego odbywają się tak ważne sprawy, on śmiejąc się odpowiedział, że już niemoże znieść najazdu kandydatów, żona zaś łatwiej sobie daje radę z nimi. Załatwiwszy się z nim wróciłem zaraz do domu, nie mogąc się wydziwić że ci dwaj hrabiowie z jednym radcą, wybijali takie pokłony przed panią Stapińską i wysłuchali, niezbyt przyjemnego jej kazania. Tak przynajmniej przedstawiał mi go pan Bojko. Nawiasem powiedziawszy weszli oni wszyscy trzech do parlamentu i odegrali wybitną rolę, tak w kraju jak też i w stronnictwie.

Podstawy organizacyjne.

W gruncie rzeczy Stronnictwo opierało się na nie licz-

licznych inteligentach silnie do niego przywiązanych, mężach w zaufania, rozsianych po wsiach i czytelnikach Przyjaciela Ludu, których liczba po przejęciu tego pisma przez Stapińskiego bardzo znacznie wzrosła. Kongres stanowiący formalnie najwyższą władzę w Stronnictwie, zbierał się bardzo rzadko. Tak że o polityce Stronnictwa decydowała właściwie Rada Naczelna. To też do jej składu przywiązywał Stapiński bardzo dużą wagę, starając się do niej wprowadzić jak najwięcej oddanych mu ludzi. Przy ich pomocy przeprowadzał on wszystko co chciał, choć opozycja przeciw niemu podnosiła co raz więcej głowę.

Opozycja.

Opozycję te stanowiła przeważnie inteligiencja, której znaczna część nie mogła się pogodzić za-równo z polityką jak i metodami pana Stapińskiego. Często się też do niej przyłączał p. Michał Olszewski, odznaczający się samodzielnym jak i oryginalnym sposobem myślenia. Poseł Średniawski w swoich wystąpieniach zwracał zawsze uwagę na stronę moralną i uczciwość postępowania. Gdy też jemu nie ośmieliłby się nikt żadnego postawić zarzutu, to o Olszewskim opowiadano sobie, że jego opozycja była zawsze ze Stapińskim ułożona i wnioski za jego zgodą stawiane. Takiego przynajmniej zdanie bywał zawsze opozycjonista Jan Dąbski.

Mnie w Stronnictwie uważano za wytrwałego pracownika, zręcznego agitatora i dobrego mówcę. Choć się nigdy do górnych sfer Stronnictwa nie pchałem, Stapiński bardzo rychło zwrócił uwagę na mnie, zdaje się zachęcony przez Olszewskiego.

Odwiedził mnie kilka razy w domu, starał mi się iść na rękę na każdym kroku, przeprowadził mój wybór do Rady Naczelnej, co było bardzo dużem odróżnieniem. Później się to jednak gruntownie zmieniło. Ja zmuszony byłem wystąpić bardzo często przeciw Stapińskiemu, on też nie pozostał dłużny, starając mi się podkładać nogi szczególnie w powiecie tarnowskim. Równocześnie tłumaczył mi się nie raz ze swojego postępowania zaręczając, iż nie może być inaczej, o czem się przekonam w

dalszym swoim życiu. Wiedziałem ,że mimo przyjemnej miny robotę przeciw mnię rozpoczął na całą parę. Nie robił tego sam. lecz zawsze próbował to czynić obcemi rękami. Z początku dał się użyć za narzędzie nawet poseł Olszewski. Widząc jednak moją pracę i wzrastające wpływy, rychło się z tego wycofał. Poseł Bojko robił tylko krzywą minę ,omijał mnię w sposób widoczny ,ale otwarcie nie chciał, czy nie mógł wystąpić. Roli tej podjął się Jan Padło ,zbogacony chłop z Kielanowic,który swoją ruchliwością zdobył sobie w górnej części powiatu tarnowskiego dość znaczne wpływy. Pomagał mu Józef Kita,późniejszy mój gorący zwolennik. Dałem sobie z tym łatwo radę.

Poseł Olszewski i różne wiadomości.

W czasie ogólnych wyborów do parlamentu austryackiego w roku 1907 odbytych, przeprowadziłem bardzo energiczną robotę agitując za Olszewskim,w całym okręgu wyborczym.Jako mający najwięcej głosów,zostałem zupełnie niespodziewanie wybrany zastępcą posła Olszewskiego.Spotkawszy się ze mną w parę dni po wyborach oświadczył mi kategorycznie,iż oceniając moją pracę na ostatnie dwa lata bieżącej kadencji odstąpi mi mandatu do Rady Państwa, sam zaś będzie kandydował do Sejmu.Do tego nie doszło,bo ja się nie upominałem i on widocznie o tym zapomniał Nie był to w prawdzie pierwszy mój krok ,ale może pierwsze wyraźne i zaszczytne odróżnienie,dające mi podstawę do większych występów politycznych.

W zimie, w roku 1907 spotkał mnię w Tarnowie Olszewski, a zaprosiwszy do restauracji ,zaczął szeroko opowiadać o stosunkach w Stronnictwie, polityce Stapińskiego i jego zamiarach na przyszłość. Zastrzegając się co do zupełnej poufności,oświadczył mi z wielką powagą ,że prawdopodobnie nastąpią bardzo duże zmiany ,tak w stosunku do konserwatystów w Sejmie galicyjskim,jak również co do koła polskiego we Wiedniu.Stapiński prowadził w tym kierunku już od dłuższego czasu rozmowy, które na pewne zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem .Kończąc zapytał się jaki ja mam pogląd na te sprawy i jak się chłopi zachowają gdy

się o tem dowiedzą.

Byłem zaskoczony, ale i zdumiony. Nie dawno przecież, ten sam Stapiński głosił jak najostrzejszą krucjatę przeciw wszystkim obszarnikom, twierdząc że w ten czas dopiero spocząć należy, gdy ich czaszkami zostaną wybrukowane miast a zwyżony Warszawy ulice. Przekonywał nas nie raz bardzo wymownie, że zgoda z konserwatystami może się zakończyć upadkiem i śmiercią Stronnictwa, a łączenie się z Kołem Polskim to uznanie jego roboty, aprobata służalczej i dla ludu zabójczej polityki. Obecnie przekreśla to wszystko za jednym zamachem.

Posłowi Olszewskiemu też to powiedziałem otwarcie, zaznaczając że zmiana podobna może przynieść, zupełne załamanie u chłopów, którzy tego koziołka nie zrozumią i nie darują nikomu, a więc także i Stapińskiemu.

Olszewski mnię uspakajał, że tak znowu źle nie będzie, gdyż niema żadnego ustępstwa z programu, ani kapitulacji, lecz tylko skrócona droga, która zaprowadzi unacznie prędziej do wytkniętego celu. Chłopi na tem mogą tylko zyskać, bo unikną męczącej ich walki, tak z władzą świecką jak i duchowną, gdyż w ten czas i biskupi zmienią swoje postępowanie. Wchodzi tu również w grę interes bardzo wielu chłopów związanych z bankiem parcelacyjnem, któremu grozi bankructwo. Można zresztą uczynić próbę na pewien czas, a gdy ona się nie powiedzie w tedy się wycofać. On rozmawia na ten temat z różnymi wybitnymi działaczami, którzy się przeważnie zgadzają. Kiedy go zapytałem, którzy to są ci działacze, wymienił mi Bojkę, Bernadzikowskiego, Budzyna, Wójcika, Ptaka i cały szereg innych. Tak jemu jak i Stapińskiemu bardzo zależy na mnie, i dla tego przejechał ażeby moją zgodę uzyskać.

Bardzo lekko nadmienił, że w krótce odbędą się wybory do Sejmu. Stapiński mu proponował, by postawił swoją kandydaturę w powiecie tarnowskiem. on jednak uważa, że będzie najlepiej, ażebym ja kandydował. W prawdzie Stapiński jest do ciebie uprzedzony napomknął i chciał nawet ten powiat odstąpić konserwatystom, ale ja się postaram, by tego

zamiaru zaniechał, gdyż wiem, że on był ostrzem przeciw Tobie zwróconym. Oświadczyłem Olszewskiemu, że osobiście jestem stanowczo przeciwny tym kombinacjom, tak ze względów zasadniczych jak i taktycznych, a co do mojego kandydowania, to mam jeszcze dość czasu do namysłu. Na tem się nasza rozmowa w tych sprawach skończyła.

ZEBRANIE DELEGATÓW W TARNOWIE.

Tymczasem wbrew ~~mojemu~~ przewidywaniu wybory do Sejmu galicyjskiego zostały rozpisane. Kurja gmin wiejskich miała wybierać d.25. lutego 1908 r. Ponieważ w powiecie tarnowskim czuć było robotę przedwyborczą- mogłem wnioskować, że okręgu tego konserwatystom nie odstąpiono. Na parę tygodni przed wyborami zostało zwołane zebranie delegatów gmin z całego powiatu celem ustalenia osoby kandydata. Na ~~parę~~ kilka dni przed terminem zaprosił mnie znów Olszewski. W rozmowie zaznaczył, że Stapiński ~~po rozmowie z nim~~ wobec mego zgodził się na moją kandydaturę, choć on w jego szczerość w tej sprawie nie wierzy, gdyż więcej mu dogodna kandydatura Włodka. Namiestnik Potocki obiecał zupełną bezstronność co do powiatu tarnowskiego. Mnie więc radzi kandydaturę swoją postawić, licząc na chłopów i na jego poparcie. Ponieważ na ~~decyzję~~ uchwałę delegatów może wpłynąć decydująco dobre przemówienie - doradza - ażebym się do niego przygotował. Oświadczyłem mu, że sam swojej kandydatury nie zgłoszę, mogę ją zaś przyjąć gdy ją zgłosi kto inny i uzyska ona znaczną większość głosów delegatów. Starań i zabiegów nie będę robił żadnych, bo mnie na to nie stać. Jeżeli chłopi chcą, niech mnie wybierają, a jeśli nie, to niech sobie wybiorą kogo innego. Olszewski powiedział mi, że tak ultimatywnie nie można sprawy stawiać, bo się niejeden gotów obrazić, a odchodząc dał mi zapewnienie, że on i jego ludzie zrobią co należy.

W dniu oznaczonym zebrali się delegaci w sali Sokoła II w Tarnowie. Ja również przybyłem jako przedstawiciel gminy Wierzchosławice. Po otwarciu zebrania i przedstawienia jego celu przystąpiono do zgłaszania kandydatur. Kandydatów było kilku. Jedni zgłaszali się sami, innych zgłaszali uczestnicy zebrania. Moją kandydaturę zgłoszono z kilku stron. Wezwany przemówiłem bardzo krótko a przytem jak mówiono - zimno i sztywnie. Mimoto odezwały się na sali bardzo liczne i długie oklaski. Innych kandydatów przyjęto zupełnie chłodno, niektórych nawet smiechem i drwinami. Przy głosowaniu otrzymałem ogromną większość głosów a drugi poważniejszy kandydat b. poseł Włodek dostał zaledwie kilkanaście na ogólną liczbę 250 delegatów.

Przewodniczący ogłosił moją kandydaturę wzywając innych kandydatów do oświadczenia się, że swoich kandydatur nie podtrzymują. Do wezwania się wszyscy zastosowali oprócz Włodka, który oświadczył, że go ludzie chcą, a zebranie dzisiejsze wcale nie jest miarodajne. Najlepiej rozstrzygną wybory, na które on zaczeka.

PRZED WYBORAMI I WYBORY.

Mimo olbrzymiej przewagi głosów jakie otrzymałem na zebraniu delegatów - sytuacja moja była dosyć niepewna i kłopotliwa. Wszyscy w powiecie

wiedzieli, że jakkolwiek ja figuruję jako oficjalny kandydat Stronnictwa to popieranym przez Stapińskiego jest Filip Włodek. Uderzało także, że ludzie stojący bardzo blisko posła Olszewskiego głosowali przeciw mnie na zebraniu delegatów. Było to dla mnie bardzo przykrą niespodzianką, bo zachwiało wiarę w szczerość zamiarów Olszewskiego.

Pracę swoją przedwyborczą ograniczyłem do kilku zebrań w różnych częsciach powiatu urządzonych, natomiast przeciw mnie prowadzono silną agitację przez ludzi przeważnie do powiatu nasłanych. Ks. Zyguliński rozwinął także bardzo energiczną robotę, pomagając sobie pieniądzmi i przypominając na licznych zebraniach złamanie postu przezemnie i inne grzechy nie mniej ciężkie, które mi się w międzyczasie przytrafiły. Starostwo przynajmniej napozór zachowało się zupełnie bezstronnie. Wiedziałem, że chłopi trzymają się bardzo dobrze, mimo nagabywań ze wszystkich stron i sami prowadzą agitację za mną, zachodząc do gmin mniej pewnych. Nareszcie nadszedł dzień wyborów. Gdy komisję wyborczą wybrano ze samych moich zwolenników, byłem przekonany, że wybór mój jest zupełnie pewny. Tak się też stało.

Zaraz w pierwszym głosowaniu na 154 głosujących otrzymałem 98 głosów, ks. Zyguliński 41 a b. poseł Włodek - 14. Zostałem więc wybrany posłem.

Chłopi byli niezwykle uradowani. Krótko przemówiłem do nich pod pomnika Mickiewicza, zaznaczając ,że nic nie obiecuję tylko rzetelną pracę według moich sił i możności prowadzoną. Do mojego wyboru przyczynił się wówczas w dużej mierze profesor Stanisław Harlender z Lubinki,głosujący jako wirilista. Poseł Olszewski ,który przyjechał z gratulacjami zaprosił mnie razem z wyborcami do restauracji Sułka w Tarnowie, płacąc swemi pieniądzmi dość sutą poczęstną.

Po moim wyborze pan Stapiński powiatem tarnowskim przestał się prawie zupełnie zajmować,fronda Dąbskiego ograniczyła się do paru ludzi,z resztą zupełnie nieszkodliwych,powiat stał się zupełnie jednolitym,tak pod względem politycznym jak i organizacyjnym.

Układy.

Powszechnie było wiadomo, że układ wyborczy pomiędzy Stapińskim, Namiestnikiem Potockim i konserwatystami doszedł do skutku.Mówiono także dość szeroko o jego warunkach,wskazując na dziwne zachowanie się starostów przy wyborach, którzy niektórych kandydatów ludowców wyraźnie popierali. Działacze chłopscy kręcili nad tym głowami i byli mocno niezadowoleni, obawiając się najgorszych rzeczy.Zwracali się też bardzo często do mnie żądając informacyj i wiadości.Nie umiałem nic im powiedzieć ,bo sam nic nie wiedziałem.

Opinja wskazywała na Bojkę i Olszewskiego ,jako tych co mieli uczestniczyć przy układach.Spotkawszy Bojkę w Tarnowie zapytałem go dość natarczywie o wyjaśnienie. Odpowiedział mi opryskliwie: Co jest,-to się dowiesz później,bo teraz jeszcze na ciebie za wcześnie! Gdy nie-zrażony nadmieniłem ,że nie o mnie tylko chodzi,lecz chłopi się tego domagają,odparł już ze złością: Powiedz im że są za głupi ,ażeby się na takich rzeczach znali,jak się o nich myśli to niech siedzą spokojnie. Rozmowę z Bojką powtórzyłem dosłownie kilku dziesięciu działaczom oczekującym na mnię na ulicy.Złościli się ,lecz jeszcze więcej na Bojkę, niż na Stapińskiego.

Pojechałem umyslnie do posła Olszewskiego w Lusławicach.

Był ogromnie grzeczny, mówił szeroko i długo, ale skwapliwie unikał rozmowy, o układach, schodząc zawsze bardzo zręcznie na inne tematy. Nareszcie kiedy przed odjazdem naciskałem na niego, poklepał mnie po ramieniu i powiedział: " Wiesz, że ja cię nigdy nie oszukałem ani chłopów też,- zapewniam cię Wicuś, że będzie dobrze. Powiedz to wszystkim chłopom odemnie" Oczywiście, że tyle wiedziałem co i przedtem i o tem chłopom nie miałem nic do powiedzenia. Ze Stapińskim o tej sprawie osobiście nie rozmawiałem nigdy. On też choć często lubiał być wielomówny i wylany, o tem ani jednem słowem nie wspomniał, natomiast wyrażał się jak najlepiej o nowym namiestniku, którym został po Potockim - prof. Dr. Michał Bobrzyński.

K O N G R E S W R Z E S Z O W I E.

Niezwykle poruszony ogół członków Stronnictwa spodziewał się pewnego wyjaśnienia na Kongresie, który Stapiński zwołał na dzień 8.marca 1908 r. do Rzeszowa.

U uczestników tego zebrania przeważnie chłopów widać było wielkie zaciekawienie i podniecenie i jakby więcej świąteczny nastrój. Dyskutowali pomiędzy sobą drobnemi grupami głośno a czasami i namiętnie. Wtajemniczeni twierdzili, że Stapiński chce dziś dostać upoważnienie do zmiany polityki dotychczasowej i wprowadzenie wybranych w roku ubiegłym posłów do Koła polskiego. Przed rozpoczęciem obrad Kongresu poseł Olszewski przebiegał kilkakrotnie salę prowadząc krótkie rozmowy z różnymi znajomymi, Stapiński stał z kilku luminarzami przy trybunie z miną ogromnie uroczystą.

W swoim dłuższem i dobrze przygotowanem przemówieniu uderzył przedewszystkiem w nutę narodową, przedstawiając wszystkie groźne niebezpieczeństwa wynikające z nienawistnej polityki stosowanej do Polaków, ~~szczególnie w zaborze austrjackim~~ przez obydwa rządy zaborcze: pruski i rosyjski. Jako jedyny środek ratunku pozostaje konsolidacja wszystkich Polaków szczególnie w zaborze austrjackim, gdzie ciesząc się swobodą mogą zrobić bardzo wiele, wywierając korzystny wpływ i na inne zabory, a przedewszystkiem na politykę rządu austrjackiego. Dotychczasową politykę Koła polskiego poddał bardzo ostrej krytyce, zaznaczając, że musi się ona zmienić na lepsze, gdy tam ludowcy wejdą.

Ruch ludowy i chłopi mogą na tem tylko zyskać, gdyż Koło zaprzestanie polityki obszarniczej a zajmie się interesami całego kraju a w szczególności losem chłopów. Ruchowi ludowemu nie grozi też żadne niebezpieczeństwo, bo już jest na tyle świadomy i silny, ażeby sobie na politykę realną pozwolić. Zakończył przemówienie silnymi akcentami i wnioskami z góry przygotowanymi, apelując swoimi sposobami do zebranych o ich przyjęcie. Przemówienie jego przerywano kilkakrotnie oklaskami, choć nie brakło głosów oburzenia i docinków. Jakiś starszy chłopina siedzący obok mnie, w momencie kiedy Stapiński silił się na akordy zgody narodowej krzyknął prawie na głos: " Ubrał się djabeł w ornat i na mszę dzwoni" - a gdy mówił o swoim oddaniu się chłopom z ciałem i duszą - zawołał : " A to wilk w owczej skórze".

Po długiej - czasami bardzo gorącej - dyskusji wnioski Stapińskiego zostały znaczną większością przyjęte.

Nikt zapewne z uczestników nie wiedział, że poza wielką ideą przez Stapińskiego wysuwaną kryje się początek brudnych szacherek i machinacji, które się miały niebawem ujawnić.

Nie przerwała ich także śmierć namiestnika Potockiego, który w dniu 12. kwietnia 1908 roku padł z ręki ukrainca Siczyńskiego , jako ofiara polityki przez rząd do Ukraińców stosowanej. Nowy namiestnik Bobrzyński był jeszcze bliższym Stapińskiemu i jego polityce.

Układ miał tę dobrą stronę, że dał możność wprowadzenia do Sejmu znacznej ilości ludzi inteligentnych, fachowo uzdolnionych, do pracy sejmowej naprawdę przygotowanych. Nie rozumieli oni nas nieraz, ani też naszych dążeń, nie doceniali wielu rzeczy będących dla chłopów dogmatami, ale w niektórych dziedzinach okazali się niesłychanie pożytecznymi. Oddali oni też w Sejmie bardzo duże usługi nie tylko wsi i włościaństwu, ale także i krajowi.

W Y B R A N I   P O S Ł O W I E.

Między wybranymi wówczas 19 posłami z naszego Stronnictwa znaleźli się między innymi:

Franciszek Stefczyk, znany twórca kas reiffeisenowskich w Galicji. Człowiek niezwykle zdolny, prawy, pracowity, ludowi na swój sposób oddany, często jednak nie rozumiejący nas, ani naszych dążności. Chciał on i umiał pracować dla kraju, zdobywać jak najwięcej dla chłopów w dziedzinie gospodarczej, nie uznawał jednak walki klas, uważając ją za niedopuszczalną i szkodliwą. Żale chłopów na krzywdy przeszłości uważał za słuszne, ale pewnym okresem na zawsze zamknięte. Zmienić te stosunki zasadniczo jego zdaniem mogłaby tylko rewolucja, której my zapewne nie chcemy, a on jest też jej zdecydowanym przeciwnikiem. Powtarzał nieraz, że chłopi w Polsce dojdą do wszelkich praw drogą zupełnie legalną , ale muszą zaczekać i

popracować.Niech oni się też do tego naprawdę zabiorą,a znajdzie wiele ludzi co im dopomogą.Zdobył on sobie wieki szacunek u połów chłopów nie zdołał jednak zyskać nigdy ich zaufania. Niezgadzając się z metodami Stapińskiego ,stosowanemi polityce, po paru latach ze Stronnictwa wystąpił. Niespodzianką dużą było dla mnie ,że się znalazł w Stronnictwie katolicko -ludowym ,a nawet przyjął tam przewodnictwo.

W powiecie mieleckim został wybrany posłem inż.Andrzej Kędzior,wielce zasłużony dyrektor krajowego biúra meljoracyjnego we Lwowie. Człowiek nad zwyczaj zdolny ,pracowity i zawsze myślący zupełnie samodzielnie.

Bolesław Żardecki,poseł z Łańcuckiego powiatu ,piastujący mandat poselski po raz drugi czy, trzeci ,spokojny, małomówny realny,sprawie chłopskiej gorąco oddany ,położył wielkie zasługi szczególnie w komisjach,jako znawca i orędownik w wielu sprawach chłopów głęboko obchodzących.

Wiktor Skołyszewski,inżynier zawodu ,został wybrany w powiecie wielckiem.Stapińskiego nie znosił, choć mu ustępywał. Sprawy nasze znał i dobrze się do nich odnosił.Jego wyłączną zasługą niemal ,było przeprowadzenie wzmiany ustawy łowieckiej niezwykle chłopów krzywdzącej.

Władysław Długosz, właściciel majątku ziemskiego Siary, Sękowa i podobno ~~jeszcze~~ kilku ,~~także~~ kopalń nafty, został wybrany z powiatu Gorlickiego.Uchodził u nas za wielkiego bogacza ,którego Stapiński w prowadził raczej dla jego pieniędzy Postępowaniem swoim p. Długosz przekonał nas w krótce, że byliśmy w błędzie.W prawdzie niepozbył się swoich manier w całości ale do nas i do spraw chłopskich odnosił się bardzo życzliwie Odznaczał się ~~i z~~ dużą znajomością rzeczy ,a gdzie mógł starał się nam pomagać.

Kazimierz Jampolski,właściciel dóbr Łówcza ,wybrany w powiecie Cieszanowskim w dużej większości ruskim ,był podobno wychrztą pochodzenia żydowskiego. Można to było wyczytać na twarzy,poznać po wszystkich jego ruchach.Nigdy nie pytałem o powody ,które go sprowadziły do Stronnictwa ani przeszłości jego bliżej nie badałem ~~nieznałem.~~ XXXX

Bez względu na swoje pochodzenie był człowiekiem na wskóś uczciwym, w sprawie ludowej całą duszą oddanym.Wszedłszy do Sejmu dostał się w zupełności pod wpływy Dąbskiego ~~płacąc za nie bardzo wiele~~ za to bardzo drogo.

Dr. Szymon Bernadzikowski, wybrany posłem z powiatu brzeskiego, był bliskim przyjacielem Stapińskiego i gorącym jego zwolennikiem. Weteran pierwszych ciężkich bojów w sprawach ludowych ,mający jak nalepszą kartę z tamtych czasów,w tym Sejmie zupełnie się zmienił.Powód jakoby miał leżeć w tym, iż Stapiński objecał mu członkowstwo Wydziału krajowego, które na mocy układu miało przypaść naszemu stronnictwu. Wywołało też duże zdziwienie ,gdy on ~~jako lekarz~~ objął departament sanitarny ,który dla chłopów zbyt konieczny nie był.Wyglądało to więc raczej na dość zyskowną ~~synekurę~~ posadę. Na te niewłaściwość,zwracali nam często uwagę kandydaci na szefów departamentów, więcej wieś obchodzących,jak i na zupełną uległość pana Bernadzikowskiego wobec marszałka kraju Stanisława Badeniego. Okazało się przy tem że pan Stapiński godność ową obiecał kilku ludziom,a miał tylko jedno miejsce do obsadzenia.

Już w Sejmie, wstąpił do naszego klubu, poseł Stefan Zipser .Był on starszym urzędnikiem w zarządzie lasów państwowych,został zaś wybrany posłem w powiecie doliniańskim. To przystąpienie jego do nas wywołało ogromne zdziwienie,bo pan Zipser z ruchem ludowym nigdy nic wspólnego nie miał.Patrzano też z początku na niego w klubie z wielką nieufnością. Stosunek ten jednak się wnet zmienił,gdyż pan Zipser okazał się człowiekiem, ze wszech miar przyzwoitym, przyjacielskim ,starającym się iść nam zawsze jak najdalej na rękę.Oczywiście, że nie w sprawach politycznych i zasadniczych.Poseł demokratyczny Dr. Maiss powiedział mi w wielkiej tajemnicy,że pan Zipser został umyślnie do naszego klubu odkomenderowany przez namiestnika Bobrzyńskiego ,a jak będziemy grzeczni,to dostaniemy takich panów jeszcze więcej.Rzecz naturalna,że też poufnie powiedziałem to niektórem kolegom,a tajmnica stała się wnet własnością całego klubu.

Pomiędzy chłopami posłami bardzo dodatnio się wyróżnia, wspomniany już nieraz przezemnie Michał Olszewski, właściciel 40 morgowego gospodarstwa koło Zakliczyna we wsi Lusławice. Mądry, przebiegły, energiczny, nadzwyczaj pracowity, zdobył sobie obok Bojki pierwsze miejsce przy Stapińskim i bardzo duży wpływ na politykę Stronnictwa. Nie wszyscy go kochali, ale wszyscy byli z dużem respektem dla jego pracy i rozumu. Słabą jego stroną było chwytanie się różnych interesów, skupywaniem majątków ziemskich, prowadzenie parcelacyj, co dawało powód do powszechnego opowiadania o jego dorobku i bogactwach. Zaszkodziło to osobiście jemu, a jeszcze więcej Stronnictwu, choć się okazało zupełnym fałszem, gdyż po jego śmierci liczna rodzina znalazła się w nędzy. Stosował on też przy robócie politycznej dość swoiste metody postępowania, które często doraźnie pomagały, ale nie rzadko przysparzały nam i jemu sporo kłopotów. W prawdzie był on posłem do parlamentu, ale nie zaniedbywał ~~tkam~~ także i terenu Sejmowego.

Wybraniec z powiatu Nowosądeckiego, i wójt z Zagórzyna P. Wincenty Myjak, stanowił dziwną mięszaninę człowieka. Młody zdolny, światły, mający wiele znajomości rzeczy i stosunków, a przedewszystkim nos polityczny, nigdy się niemógł zabrać do żadnej roboty. Był nieubłaganym przeciwnikiem Stapińskiego, a krytykując go nie przychodził ze żadną swoją myślą, ani koncepcją. Na posiedzeniach zawsze się spaźniał, i to nieraz całemi godzinami. Zwykle ~~kpił~~ drwił ze wszystkiego, twierdząc, że jesteśmy sprzedani jak barany, możemy robić co zechcemy, ale to się zda " psu na buty ". Machał zwykle ręką na wszystko i wychodził na czarną kawę, albo też na drugi śniadanie. W stałych nocnych wycieczkach dotrzymywał mu wiernie towasrzystwa p. Jampolski.

Poseł Michał Jedynak, były stójałowczyk, wybrany z powiatu ropczyckiego, bardzo realnie patrzący na świat, odznaczał się wielką sumiennością w pracy i trzeźwością sądu. Stapiński odnosił się do niego nieprzychylnie, uważając za samoluba.

Adam Krężel, posłeł powiatu pilzneńskiego, skryty, małomówny i dość niewymówny, blizko koło mnię stojący, dbały o powiat

Myślący także o sobie, okazał nie zbyt szlachetny charakter, gdyż przy drobnej pokusie w czasie drugiej kadencji Sejmowej, wziął od Długosza 600 kron za pozostanie przy Stronnictwie.

Przeciwieństwo Oleszewskiego stanowił poseł Bojko. Pragnął on zawsze zgody i spokoju, broniąc się przed walką wszelkimi sposobami, ciągnący zawsze do wielkich, żądny wyróżnienia i wiecznych kadzideł, reprezentujący dekoracyjną stronę Stronnictwa, wydawał się, być przylepionym do niego anachronizmem. Nie taił się nigdy z nienawiścią i lekceważeniem do chłopów. Ówcześni kierownicy ruchu ludowego starali się go wszędzie wyróżniać, obawiając się, by nie wywrócił kozła. Niektórzy zaś, jak n.p. Długosz musieli mu się w różny sposob opłacać. Jego walka z duchowieństwem zaczęła się w Gręboszowskiej parafji i miała raczej tło osobiste.

Pracę organizacyjną i polityczną w powiecie, prowadzili za niego pp. Dybowski i Zakrzewski, dwaj dawniej powstańcy z roku 1863 i bardzo dzielni ludowcy. Pomagało im kilku chłopów i akademików. Za Stapińskim był bardzo dobrze, a chociaż czasami udzielał " Jasiowi " pretensjonalnie swoich rad, a nawet się gniewał, to jedno pogłaskanie " kochanego Kubusia " wystarczyło, by się udobruchał i przeciwników Stapińskiego najostrzej gromił. Cieszył się też wielkiemi względami wszechwładnej swego czasu w Stronnictwie Barbary Stapińskiej.

Wyznawał zawsze wygodną zasadę " walka dla innych, zwycięstwo dla niego", i tej zasadzie pozostał na zawsze wierny. Gdy po rozłamie 1913 roku, Stapiński najechał na powiat dąbrowski, zwołując tam ogromne zebranie, Bojko napisał do mnie list alarmujący, żądając bezwzględnego przybycia, "gdyż inaczej wszystko przepadnie." W liście tym drżał z oburzenia, nie szczędząc Stapińskiemu różnych zarzutów, a nawet i obelg. Kiedy zaś przybywszy na wiec przeciskałem się przez tłumy chłopów, w sali sokoła zebranych, zobaczyłem ze zdziwieniem jak dwaj zapaśnicy Bojko i Stapiński rozmawiali ze sobą na

scenie , zupełnie przyjaźnie i to w obecności wszystkich. Ja zaś miałem walkę przeprowadzić i wygrać ,gdy Bojko zebranych naprzód rozbroił , a potem się schował za scenę i ani słowa nie przemówił. Kiedy zaś zwycięstwo zostało całkowicie przy mnie, a Stapiński odszedł żegnany kpinami i nieprzyjemnymi okrzykami chłopów, Bojko przyszedł do mnie, z miną ogromnie niezadowoloną i powiedział: "mogłeś przecież tego Stapińskiego trochę oszczędzać", bo nie wiadomo co jeszcze kiedy będzie. Po czem nie pożegnawszy się tak zemną ,jak i z chłopami stojącemi przy mnię,siadł na wóz i odjechał. Natomiast przystąpiło do mnie kilku włościan ,ażeby mi wyrazić swoje niezadowolenie, z powodu walki ze Stapińskim ,zaznaczając że jak się tak będzie robić, to nigdy nikt chłopem się nie zajmie ,obawiając się jego niewdzięczności. Próbowałem im tłomaczyć,że niesłusznie mięszają dwie za sobą przeczne sprawy , jednak daremnie ,gdyż pozostali przy swoim. Niechcąc jednak i zemną źle się rozejść, zaprosili mnie ~~do~~ tak z w." Pańskiego"szynku na małą przekąskę. Weszedłwszy do niego,zastałem tam elitę chłopów z całego powiatu. Rej między nimi wodził, Jan Kasprzak , wójt z Otfinowa,radca powiatowy i bardzo poważny gospodarz. On też zdobył się na giest wielko pański , bo zamówił 100 wódek , następnie 100 bomb piwa okocimskiego, które wszyscy na zgodę i moje zdrowie jednym tchem wypili.

Nie bardzo byłem z tego zadowolony, bo niechcąc być gorszym od niego ,musiałem się zdobyć na podobną kolejkę. Obawy moje jednak były nie uzasadnione,gdyż chłopi nie pozwolili mnię ani grosza zapłacić. Owi nieprzejednani,choć nie liczni zwolennicy Stapińskiego zmienili się momentalnie, zapewniając mnię ,że to robili, to zgłębokiego przekonania.

Powiat dąbrowski zawsze wierny Stronnictwu, zachwiał się jednak po przewrocie majowem, choć szybko wrócił do równowagi.

Jakkolwiek będzie się oceniać postępowanie Bojki i jego

zdolności polityczne przyznać trzeba, że posiadając duży talent literacki, oddał tak chłopom jak i Stronnictwu wielkie usługi. Jego zaś wybór, na posła do Sejmu przez miasto Lwów, przysporzy nam wiele splendoru był równocześnie wyrzutem sumienia dla chłopów, za ich zachowanie się wobec niego w tym czasie.

Ciekawym człowiekiem był Jan Bis, wybranym posłem z powiatu niżańskiego, drobny rolnik z przedmieścia tego miasta i były burmistrz. Za młodu jeździł na robotę po obcych krajach, przyswajając sobie trochę zalet, a może więcej niepotrzebnej naleciałości. Miał jak najlepsze chęci, rwał się do pracy w Sejmie i poza nim, nie wiedział jednak jak to zacząć. Z jego tych występów wychodziły różne absurdy, czasem nawet bardzo śmieszne. W czasie jednego ze swoich zresztą nielicznych przemówień, nazwał miasteczko Rudnik centralnym punktem świata, koło którego wszystko się obraca i dziwił się nie słychanie, że tego nie może zrozumieć, ekscelenz hrabia Tarnowski i hr. "Kostjum". Mówiąc to miał na myśli hr. Stanisława Tarnowskiego, prezesa krakowskiej Akademji Umiejętności i właściciela dóbr. hr. Kostheima. Słuchając tej mowy posłowie trzymali się ze śmiechu za brzuchy, a myśmy uradzili postarać się o zniszczenie stenogramu, który cały był bukietem takich samych kwiatów. Z początku autor bronił się przeciw temu, ale się później zgodził, gdy się okazało że żaden z nas nie był w stanie jakoś stenogramu poprawić.

Cieluch Jan, poseł powiatu Grybowskiego i wice-marszałek Rady powiatowej także, zamożny gospodarz ze Stróż był wzorem żywym spokoju i umiarkowania. Dał się porwać fali ruchu ludowego i prawie bezwiednie płynął na niej, nie mogąc się w żaden sposób zatrzymać. Dobry do gruntu, towarzyski, szczery, uprzejmy aż do przesady, bardzo mało jednak nadawał się do pracy Sejmowej, a jeszcze mniej do walki politycznej. Przemawiającego nie słyszał go zdaje się, nikt. Na-

tomiast doskonale umiał gotować herbatę, czym mi oddawał bardzo dużą przysługę ,mieszkając razem ze mną. Ja zaś nie miałem do tego najmniejszego talentu.

Michał Łaskuda poseł z powiatu limanowskiego sam się nie raz dziwił ,dla czego on został wybrany. To pytanie musiałby postawić każdy, kto go poznał bliżej. Sam mu pomagałem nie raz , sądząc, że się wyrobi, przy dobrej woli i niezłym jego charakterze. Musiałem to zdanie o nim zmienić, gdy się dowiedziałem ,że za wierność Stronnictwu pobrał taką samą, jak i poseł Krężel zapłatę.

Antoni Styła, wybrany w powiecie wadowickim, stanowił typ jakiegoś nie określonego i bałamutnego radykała. Oscylował już wówczas pomiędzy ludowcami i socjalizmem. Nie wierzył nikomu , żył uprzedzeniami,na Stapińskiego stale wygadywał, a równocześnie go popierał, wyrażając nadzieję że się nareszcie poprawi. Pozatem był pracowity, zapobiegliwy,oszczędny, obowiązki swoje skrupulatnie spełniający. Z powiatem miał stały kontakt i starał się robić dla niego jak najwięcej.

Najmłodszym ze wszystkich posłów w klubie, był Jan Wasung wybrany posłem w powiecie rzeszowskim. Bardzo obrotny, zdolny, inteligentny,nie mniej jednak z naszą pracą i dążnościami w cale niezwiązany. Nie odegrał też żadnej poważniejszej roli, tak w Sejmie jak też i w Stronnictwie.

W Klubie.

Donoszono mi ,że Stapiński po wyborach Sejmowych w ciągu lata, zapraszał do siebie wybranych posłów, albo też sam jeździł do nich w odwiedziny. Ponieważ ominął mnie, posłów: Jedynaka i Myjaka ,mogłem się dorozumieć, co znaczyły te zabiegi. Kiedy widocznie już był pewny siebie, zwołał do ~~Krakowa~~ nowy klub, dla jego ukonstytuowania. ~~do Krakowa~~ na dzień 22 marca 1908r.

Przybyli wszyscy. Po wstępnym przemówieniu Stapińskiego przystąpiono do wyboru prezydjum. Prezesem został wybrany Stapiński. Objąwszy przewodnictwo,za-proponował na wiceprezesów Bojkę i mnie. Zaprotestowałem przeciw temu wiedząc,że jest to

299

umyślne rzucanie mnię na głęboką wodę, oczywiście po to, ażebym utonął. To jednak nie pomogło zostałem wybrany./ ~~Na pierwszą próbę nie czekałem długo, gdyż Stapiński zapisawszy się do głosu oddał mnie przewodnictwo.~~

Przemówienia Stapińskiego słuchano z wielką uwagą, spodziewając się, że w nim odkryje rąbek tajemnicy, o której tak szeroko mówiono w kraju od paru miesięcy. Nie wiele jednak mogliśmy się dowiedzieć, gdyż cała mowa Stapińskiego była kołowaniem koło rożmaitych wielkich zagadnień, dotyczącym polityki europejskiej, a nawet światowej, potrzebie skupienia się całego narodu i t.p. rzeczy, których p. Stapiński w swoich przemówieniach nigdy dotąd nie poruszał.

Na postawione pytania odpowiadał wymiejająco i nareszcie oświadczył, że ma zamówioną bardzo ważną konferencję, dla tego musi odejść, a dla spraw związanych z Sejmem zwoła osobne posiedzenie. Pożegnawszy się z nami uśmiechnięty wyszedł. Poseł Myjak po jego odejsciu powiedział na cały głos: Niebądźcież dziećmi, przecież ja wiem, że jesteśmy w saku! Szkoda się schodzić i radzić, bo zawsze to będzie, co podyktuje namiestnik Bobrzyński! rzucił na odchodnym parę ~~słów~~ przekleństw po ułańsku brzmiących i poszedł z Jampolskim jak mówił na drugie śniadanie.

Myśmy popoglądali na siebie, poruszali ramionami, pogadali trochę pomiędzy sobą, niechcąc się otwarcie przyznać, że rzeczywiście tyle wiemy ile nam Stapiński powie, i że robiemy to co on każe. ~~Nareszcie~~ miało się coś wyjaśnić, gdyż posiedzenie Sejmu zostało wyznaczone.

W drodze do Lwowa.

Pismo Stapiński przysłał mi ~~osobne~~ zaproszenie na posiedzenie klubu zwołane z okazji otwarcia sesji Sejmowej i załączył dokładną marszrutę do Lwowa, ażeby się nie tylko po drodze nie zgubić, ale nikogo o nic nie pytać. Siadając do pociągu w Bogumiłowicach, spotkałem w nim Antoniego Styłę. W Tarnowie przysiedli się do nas posłowie : Myjak i Cieluch, w Czarnej Krężel? w Ropczycach Jedynak, w Przeworsku poseł Bis. Rozmawialiśmy całą noc nie zmrużywszy oka, stawiając sobie rozmaite chorosko-

py co do przyszłości, układając drogę i plan postępowania. Każdy nie tylko miał naładowaną walizkę różnymi petycjami i prośbami ludności, ale i głowę napchaną myślami i projektami. Kiwający się półsenny poseł Myjak oziębiał nas jednak wciąż w zapałach oświadczając przebudzony : A ja wam mówię , że głupcy jesteście, bo tam w Sejmie , nie to będzie co wy będziecie chcieć , ale to co sobie Stapiński z Bobrzyńskim ułożą. Będzie dużo mądrzej ,jak sami będziecie spać i mnie przestaniecie przeszkadzać.

To jego oświadczenie dopiero rozpętało dyskusję ,gdyż każdy starał się wykazać swoją samodzielność i nie zależność. Skończyła się ona dopiero w ten czas, gdy konduktor donośnym głosem oznajmił, że już jesteśmy we Lwowie.

Przed południem oglądaliśmy miasto ,a potem kierując się wskazówkami ~~pana~~ Myjaka poszliśmy na objad do restauracji p. ~~Musiałowicza~~ Naftuły Toepfera. Tam spotkaliśmy posła Iwana Makucha wraz z dwoma jego towarzyszami , włościanami ruskimi. Wszyscy trzej należeli ~~oni~~ do partji ukraińskiej , stanowiąc w niej radykalne skrzydło. Niewiedzieliśmy w ten czas kim ~~one~~ są ,a zainteresowaliśmy się nimi,gdyż rozmawiali po polsku.

Po jakimś czasie p. Myjak poszedł do nich, przedstawił się i zaprosił ich do naszego stołu. Przysiedli się zaraz. Zauważyłem ,że byli po paru wypitych wódkach, gdyż mówili głośno i otwarcie ,jakbyśmy się znali przynajmniej od paru lat. Gdy poseł Myjak zafundował kolejkę, nie byle czego, bo Starki dzikowskiej, wypili na pohybel Tarnowskiemu.

Zachęcony ich zachowaniem się poseł Styła, wiedząc już kim są ,wygłosił długie przemówienie na temat możliwości, a nawet konieczności współpracy ścisłej pomiędzy chłopami polskimi i ruskimi, by wspólnemi siłami pokonać odwiecznych wrogów chłopa ,panów i księży. Kończąc to przemówienie, spotkał się z oklaskami dwóch ruskich chłopów,i ironicznym uśmiechem Dr. Makucha. Po chwili p. Makuch zabrał głos i wyjaśnił ~~panu~~ posłowi Style, że sprawa się tak prosto nie przedstawia, bo oni Ukraincy mają porachunki nie tylko z panami i ~~księżmi~~ księżmi polskimi.

na tle ekonomicznym, ale z Polakami wogóle, gdyż oni naród ukraiński gnębją i prześladują od wieków. Ucisk ten zaczął się jeszcze za panowania króla Kaźimierza Wielkiego i trwa do tego czasu, zmieniając tylko formy. Przez ten czas Polacy zabrali Ukraińcom, nie tylko wolność, ale wszystkie dwory, lasy, ziemię, zrobili niewolnikami, zmuszonemi pracować na swoich prześladowców. Zgoda może nastąpić tylko w ten czas, gdy każdy naród będzie miał to co jest jego własnością a w myśl tej zasady, Polacy oddadzą Ukraińcom zabraną ziemię i lasy, sami się zaś wyniosą za San.

Wczasie przemówienia Dr. Makucha wypowiedzianego z dużą pasją i przekonaniem, popieranego uderzeniami w stół, dwaj jego towarzysze byli zupełnie spokojni, przytakując mu tylko od czasu do czasu głową. Natomiast pochopny p. Styła zabrał ponownie głos i powiedział, że właściwie różnice między nami są bardzo nie duże, mogą być każdej chwili wyrównane, gdyż my się wcale gniewać nie będziemy, jeśli oni Ukraińcy ziemie dworskie sobie zabiorą, a obszarników za San wyrzucą, albo też na wierzbie powieszą. W końcu im zaproponował, ażeby wstąpili do naszego klubu.

Tego już niemógł wytrzymać poseł Myjak i nie zważając na obecność Ukraińców, odezwał się do Styły widocz-nie wzburzony: wiesz co Antek, zawsze wiedziałem, że jesteś głupi, ale nigdy nie myślałem być był aż takim osłem. Ziemia obszarnicza w Galicji wschoniej, jest nie tylko ich własnością, ale własnością całego polskiego narodu. Polacy ją mają w swoich rękach całe wieki, w jej obronie przelali wiele krwi, nie tylko ty, ale nikt z nas nie może jej Ukraińcom dawać, o czym oni lepiej od ciebie wiedzą. A namawianie ich do wstąpienia do naszego klubu, jest tak samo rzeczą śmieszną, jak śmiesznym byłoby, gdyby oni do nas przyszli z podobną propozycją.

W cale nie urażony p. Makuch zgłosił też zaraz gotowość otwarcia nam wrót klubu ukraińskiego, ale na zasadach wygłoszonych przez p. Stylę. Wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem.

Styła zaś dostał gwałtownego kaszlu , co mu się zawsze zdarzało kiedy nie wiedział co robić. Jeden z chłopów ruskich, zabrawszy głos,bardzo daleko odbiegł od żądań stawianych przez Dr. Makucha. Zwracając się do nas zaznaczył, że są dobrzy i źli Polacy, czasem nawet lepsi od Rusinów i że jak nas Pan Bóg razem posadził na tej ziemi to i razem musimy żyć,a tylko trzeba się starać, by sobie nieprzeszkadzać i krzywdy nie robić. Chłopi ruscy chętnie by się zgodzili ,że by tylko dostali ziemi dworskiej połowę,a nawet trzecią część Oni by za nią chętnie zapłacili byle ją dano i nie żądano z-byt wysokiej zapłaty. Kończąc zauważył ,że zawsze lepsza jest każda ,choćby nawet słomiana zgoda, a niżeli złoty proces. Widziałem ,że p. Makuch był ogromnie nie-zadowolony, a p.Styła zdziwiony temi wynurzeniami. Poseł Myjak zaś pijąc nową kolejkę za zdrowie mądrego Ukraińca , zaproponował, byśmy jego wzięli do swojego klubu ,a wzamian za niego dali Ukraińcom posła Styłę.

Aczkolwiek mówił to w żartach p.Makuch widocznie się uraził ,bo rozdrażniony wyszedł raptownie, ciągnąc ze sobą opierających się obu posłów chłopów,oświadczając nam dość niegrzecznie ,że my niemożemy inaczej mówić ,gdyż zostaliśmy przez Stapińskiego obszarnikom sprzedani.Po jego wyjściu zatrzymaliśmy się jeszcze chwilę,kpiąc nie miłosiernie z wystąpień p.Styły, który obrażony docinkami oświadczył, że my jesteśmy ideologją endecką zarażeni. Gdy na drugi dzień powiedział Stapińskiemu o swoich zabiegach i utrapieniach ten mu bez ogródek palnął: zrobiłeś Antosiu głupstwo, ja dziś widziałem się z Makuchem ,który się z tego wszystkiego całą gębą śmieje. ~~P. Styła podrapał się za uchem i nie powiedział ani jednego słowa.~~

Pierwsze posiedzenie klubu.

Na pierwszem posiedzeniu naszego klubu w gmachu Sejmowem p.Stapiński wygłaszając programowe przemówienie,zaznaczył ze szczególnym naciskiem ,że szczęśliwe wybory do Sejmu i zwycięstwo odniesione przy nich,zawdzięczamy nie tylko

sobie i postawię chłopów, ale przede wszystkiem przychylnemu stanowisku rządu i partji konserwatywnej i że on jest najmocniej przekonany że stało się dobrze , bośmy mogli i możemy ludowi polskiemu biednemu i znękanemu, zaoszczędzić wiele przykrości i trudów,a cel swój do którego dążymy osiągniemy napewno. Przysięgając się zaś na swoją żonę i szczęście dzici obiecał nadal pracować jak dotąd i poświęcić się cały, dla dobra i szczęścia ukochanych przez niego chłopów. Dowodził też długo i z wielkim naciskiem, że konserwatyści zmienili się do nie poznania,dodając figlarnie że ,brukowanie ulic Warszawy ich czaszkami jest już zupełnie zbędne. Wiele ciepłych słów poświęcił też poprzedniemu i obecnemu namiestnikowi.

Większość obecnych posłów oklaskami akceptowała jego przemówienie, mniejszość zaś patrzyła na niego z rozczarowaniem ,niektórzy z gorzkim ironicznym uśmiechem.Zwróciłem się do siedzącego obok mnię Dr. Bernadzikowskiego z zapytaniem co to wszystko ma znaczyć.Wicuś kochany, odpowiedział mi stary wateran , nic się nie martw, wszystko będzie dobrze, Stapiński wie co robi. Właśnie że wie, traktując nas jak towar, trącił stojący obok poseł Myjak, ze złośliwym uśmiechem.

S e j m .

Ówczesny Sejm galicyjski liczący 162 członków był w olbrzymiej większości opanowany przez konserwatystów krakowskich i jeszcze od nich reakcyjnych, konserwatystów wschodnio-galicyjskich, zwanych Podolakami. Oni też wspólnie rządzili tak Sejmem jak i krajem. Stosunki ówczesne, wybory kuryalne i różne przywileje,dawały im stale znaczną przewagę w Sejmie mimo że miasta wybierały przeważnie posłów postępowych, a pomiędzy chłopami polskimi i ruskimi rozpoczął się już ruch, który nieco nadszarpał ich stan posiadania.

Pozatem mieli oni wielkie i liczne walory za sobą. W tym Sejmie z ich ramienia zasiadali ludzie tej miary jak:

hr. Stanisław Tarnowski, prezes akademii Umiejętności w Krakowie, hr. Antoni Wodzicki, Dawid Abrahamowicz, hr. Wojciech Dzieduszycki, prof. Uniwersytetu Józef Milewski, Władysław Lopold Jaworski i wiele innych. Specjalną uwagę zwracał na siebie prof. Jaworski, który mówił w prawdzie głosem przyciszonym, ale logicznie i niezwykle przekonywująco. Do nich się też zaliczał Dr. Michał Bobrzyński, który objął urząd namiestnikowski po zamordowanym przez Syczyńskiego Andrzeju Potockim i uchodził za najtęższy mózg polityczny pomiędzy konserwatystami.

Ukraińcy wysłali również do Sejmu co najlepsze swoje siły, chóćby wymienić : Dr. Eugeniusza Oleśnickiego, Konstantego Lewickiego, Petruszewicza, głośnego Tymoteusza Starucha i cały szereg wcale rozumnych włościan.

Lewicę demokratyczną reprezentowali ludzie tej miary co Romanowicz, Dr. Rutowski, członek Wydziału krajowego Jachl Dr. Leo, Dr. Lewenstein, Koliszer, Michałowski, i inni.

Narodowym demokratom, którzy po raz pierwszy weszli w znacznej sile i wykazywali przy tem dużo ruchliwości i pewności siebie, przewodzili : Dr. Stanisław Grąbiński, Aleksander Skarbek i Dr. Ernest Adam.

Staro-Rusini, którzy do tego Sejmu weszli w dużej liczbie mieli ludzi na ogół słabszych niż Ukraińcy, nie odgrywali też poważniejszej roli, szczególnie od czasu, kiedy ich klub opuścił Dr. Michał Korol, przenosząc się do Ukraińców.

Małej ruchliwej partji wyraźnie moskiewskiej, hetmanił adwokat Dr. Dudykiewicz, jeden z najlepszych mówców Sejmu.

Żydowscy posłowie zdawało się napozór, że nie odgrywali żadnej wybitniejszej roli w Sejmie. Nie tworzyli bowiem mimo dużej liczby osobnego klubu, lecz rozmieścili się po wszystkich niemal klubach polskich, nie wyłączając nawet Nar. demokracji antysemicko przecież nastrojonej. Widocznie na tym podziale dobrze wychodzili.

~~1a~~

74.

305

IIII część

III

rok 1908

Sejm galicyjski.

Wypowiedzenie wojny

ewakuacja Wenclasławie

koniec 1914 pocz. 1915

Przed otwarciem Sejmu.

Otwarcie sesji sejmowej poprzedziło uroczyste nabożeństwo w katedrze lwowskiej, odprawione przez jednego z arcybiskupów. Ponieważ przyszedłem wcześniej, stanąłem sobie na boku ażeby obserwować wchodzących. Zobaczył mnię poseł Żardecki, a widząc moją ciekawość stanął przy mnie ażeby mi wskazywać nazwiska wybitniejszych posłów i dygnitarzy. Mógł to robić nie widziany przez nikogo gdyż staliśmy w śród dość gęstej grupy ciekawych.

Udział w nabożeństwie wzięli prawie wszyscy posłowie ubrani w stroje narodowe. Wystąpiła też Rada miasta Lwowa w strojach urzędowych. Wszyscy radni mieli bardzo ładne i duże łańcuchy na szyi. Publiczności nie było zbyt wiele. Składała się ona przeważnie ze sfer mieszczańskich, urzędników i księży. Po raz pierwszy w życiu widziałem tak wielką gromadę magnatów i szlachty przy karabelach, w niezwykle bogate kontusze ubranej, którą mi mimowolnie przywiodła na pamięć sejmującą szlachtę przedstawioną w powieściach, których się tak naczytałem. Osobno nieco trzymali się generałowie i wyżsi urzędnicy Namiestnictwa, wszyscy w mundurach galowych z pirogami w ręku. Przyznam się, że ta niezwykła pompa, bogactwo strojów, pewności siebie, jaka się czytało z twarzy tych ludzi, wywarły na mnie deprymujące wrażenie. Trzymałem się z kilkoma posłami kolegami w kącie świątyni, dopóki nas z tamtąd nie wyciągnął dr. Bernadzikowski, zaznaczając, że ta nasza skromność wcale nie jest wskazaną.

Kiedy do kościoła wszedł marszałek Sejmu i Namiestnik pochyliły się prawie wszystkie głowy z wielkim uszanowaniem.

Otwarcie Sejmu.

Z kościoła poszliśmy prosto do Sejmu oczekując na jego otwarcie. W kuloarach Sejmu gruchnęła wiadomość że Ukraincy przygotowują awanturę a dla odwiedzenia ich od tego, prowadzić się mają dłuższe pertraktacje. Co zrobiono nie wiem, otwarcie jednak odbyło się w zupełnym spokoju, poza paroma głośnemi okrzy-

kami

posła Starucha, zrobionemi w czasie przemówienia Namiestnika pana Bobrzyńskiego.

Marszałkiem Sejmu był hrabia Stanisław Badeni,wielki magnat wschodnio-galicyjski, zamianowany na to stanowisko przez cesarza Franciszka Józefa w dniu 28 kwietnia 1908 roku.Uważano go powszechnie za człowieka bardzo mądrego, zręcznego i przystępnego.Cieszył on się też wielkim szacunkiem,powagą i popularnością u wszystkich stronnictw,nie wyłączając i Rusinów.W Sejmie nawet mówiono dość głośno,że utrzymywał z nimi,równie tajnie, jak i dobre stosunki i miano mu to nawet za złe. O ustępstwa względem nich,jakoby za daleko idące posądzali go szczególnie Endecy. Urząd c.k. Namiestnika po zamordowanym Andrzeju Potockim sprawował od paru miesięcy dr. Michał Bobrzyński,profesor uniwersytetu krakowskiego , człowiek ogromnie zdolny,energiczny,zdecydowany ,a jak mi się wydawało w przeciwieństwie do Badeniego ,zimny i odpychający. Wyczuliśmy to zarówno z jego orędzia odczytanego w Sejmie, w obydwóch językach krajowych, jak też i zachowania się w stosunku do poszczególnych posłów.

~~W Sejmie~~ Powszechnie ~~mówiono~~ było wiadomem, że p. Michał Bobrzyński po za swoim urzędem, jest faktycznym kierownikiem polityki konserwatystów krakowskich, choć oni się do tego nie przyznają, a podobno go nawet nie ~~nawidzą~~ lubią ,jako człowieka pochodzącego z innej sfery i to nie szlacheckiej nawet.

Ze Sejmu wiała jakaś powaga nakazująca mimowoli dla niego szacunek. Obrady ~~jego~~ stały na bardzo wysokim poziomie. Prym w nich wodzili posłowie poprzednio przezemnie wymienieni.Nikt też nie poważył się wejść na trybunę nieprzygotowany i nieznający dokładnie omawianej sprawy.

Wyjątek stanowili niektórzy ruscy włościanie ,którzy zawsze, a szczególnie w czasie obstrukcji powtarzali z ławek dość niezgrabnie, a często bezmyślnie,wyuczone frazesy i komunały korzystając z niezwykłej pobłażliwości Marszałka Badeniego, który im tylko czasem przerwał jakim ośmieszającem żartem. Najczęściej oni tego nie słyszeli, zapatrzeni z nabożeństwem w skrypty i papiery ,które z trudnością ale i zawziętością czy-

tali, niebacząc na to, że się cały Sejm trzęsie od śmiechu.

Wydział Krajowy.

Sprawozdania poszczególnych departamentów Wydziału Krajowego to były księgi, które nie tylko imponowały swoją objętością, ale zadziwiać musiały wykonaniem i bogatą treścią, która znowu świadczyła o wielkiej i celowej pracy jakiej one dokonały. Musiały też przekonywać logicznością stawianych wniosków. Cała praca ta i jej wyniki miały być nie tyle zasługą politycznych kierowników departamentów, jak raczej urzędników wydziału krajowego, którzy nie tylko stanowili ~~zespół~~ zespół bardzo dobrze dobrany, ale chcieli i umieli pracować. Czynili to z całą znajomością rzeczy i widocznem poświęceniem.

Poza dr. Stefczykiem i dyrektorem Kędziorem, na szczególną uwagę zasługiwał dr. Henryk Sawczyński, kierownik biura dla włości rentowych, nie tylko bardzo zdolny i pracowity urzędnik, ale całą duszą oddany tej sprawie obywatel. Taki ~~st~~ stan rzeczy, nie tylko że nam nowicjuszom imponował, ale także w wysokim stopniu onieśmielał, choć z drugiej strony zachęcał i przygotowywał do pracy i wysiłków.

W Sejmie.

Położenie nasze w Sejmie nie było wcale przyjemne. Konserwatyści patrzeli na nas z góry, jak na swoją własność rzucając czasami jak by od niechcenia jakieś pretensyonalne słowo pod naszem adresem. Rusini a szczególnie Ukraińcy odnosili się do nas z pewnem lekceważeniem i ~~kpinami~~ szyderstwem, nazywając często pańskimi ciurami i lokajami. Najwięcej jeszcze przychylności, zaraz na wstępie okazywali nam posłowie demokratyczni, a niektórzy z nich byli nawet uprzedzająco grzeczni. Szczególnie przychylnie odnosił się do nas dr. Ferdynand Maiss, adwokat i burmistrz z Bochni, posłujący z okręgu miejskiego Wadowice - Bochnia. Darzył on nas nie tylko samym słowem, ale także rozumną radą i pomocą.

Budżet

Po załatwieniu wstępnych formalności, jako też wyborze członków wydziału krajowego i ich zastępców, powołania różnych komisji, podziale referatów i t.p. przystąpił Sejm nareście

do dyskusji budżetowej. Była ona jak wszędzie w parlamentach i Sejmach wyłącznie prawie rozprawą polityczną, prowadzoną przez Partje opozycyjne ze rządem i stronnictwami rządzącemi krajem.

Z naszego ramienia wydelegowany przez klub zabrał głos p. Stapiński. Zaciekawienie w Sejmie było niesłychane, opróżniły się zupełnie kuloary, wszystko skupiło się w izbie koło niego, publiczność zapełniła galerje. Czekano co on powie spodziewając się sensacji nielada. Otrzymawszy głos zastanawiał się, przerzucał dłuższą chwilę papiery leżące przed nim i nareszcie zaczął. Mówił głosem przyciszonym i niepewnym, potykając się często przy różnych określeniach. Z czasem nabierał więcej pewności siebie, mówiąc już wyraźniej i głośniej.

Całe jego długie przemówienie było spowiedzią generalną ze swojej politycznej kilkuletniej działalności. Wykazywał w niej nie umiem już powiedzieć, czy z cynizmem ukrywanem, czy też z otwartością, swoje liczne grzechy, błędy i uchybienia, a równocześnie kajał się za nie. Usiłował dowodzić, że rząd i partje konserwatywne, mają wobec kraju i ludu olbrzymie zasługi, widoczne na każdym polu. On to widzi i czuje, uważając za swój obowiązek z trybuny sejmowej publicznie to światu i ludowi powiedzieć.

Przechodząc do duchowieństwa zaznaczył z naciskiem, że walka jaką przeciw niemu prowadził była wielką, tragiczną omyłką, którą on teraz z przyjemnością prostuje, spodziewając się, że to duchowieństwo jego dobrą wolę zrozumie i oceni.

Siedzieliśmy, jak na gorącej blasze, niemogąc się doczekać zakończenia, tego straszliwego dla nas przemówienia. Sam czułem jakiś zamęt w głowie. Niektórzy z moich kolegów zastawiali sobie twarz rękami, inni zaś nie mogąc wytrzymać, wyszli ze sali posiedzeń na korytarz, przechodząc się po nim jak nie przytomni. Stapiński nie zwracając na to uwagi mówił dalej, mieszając się coraz więcej w skutek przerywań i docinków, które padały z różnych stron i wbijały się w nas jak ostre żelazo.

Najdotkliwszy przykrym był ks. Stojałowski, który swoimi gryzącemi dowcipami, używał sobie dowoli na nieszczęśliwym wówczas przeciwniku. Niewiele mniejszą przykrość wyrządzali nam Ukraińcy

rzucając okrzyki ,które musiały palić jak gorące żelazo,wywołując uczucie żalu,wstydu i bezradności. Najcięższą chwilę przeszedłem ,gdy ks. Stojałowski zwracając się w moją stronę, w czasie jakiegoś niewłaściwego czy kompromitującego zwrotu, przemówienia Stapińskiego głośno zawołał : A cóż na to mądry Witos ? Mimowoli spuściłem głowę jeszcze niżej.

Koserwatyści niektórzy wzięli się pod boki i patrzeli na rzucającego się Stapińskiego z miną ,która zdawała się mówić: " A widzisz Jasiu na co ci to przyszło!"

W loży dziennikarskiej stał p. Jan Dąbski,jako przedstawiciel Kurjera Lwowskiego,a patrząc w naszą stronę bardzo znaczącym giestem wzywał nas ,ażebyśmy ze sali wyszli. Przestąpiwszy tylko próg Sejmu odezwał się głosem, w którem czuć było gniew i niesłychane oburzenie. Oto wasz wódz! mowa bezwstydna lokajska ,błazeńska ,kompromitująca,skandal ! Myśmy milczeli nie wiedząc co odpowiedzieć,choć byliśmy z nim wzupełnej zgodzie. Stapiński zakończył swoje przemówienie oświadczeniem,że wszystko co robił i robi to dla dobra ludu,dla którego gotów jest i teraz znieść wszelkie przykrości ,upokorzenia i położyć ofiary. Ukraińcy bili ironicznie brawa,Stojałowski rzucał jakieś ironiczne uśmiechy żarty wywołujące churagan śmiechu ,konserwatyści rozmawiali grupami pomiędzy sobą.

Pan Dąbski nagadawszy nam co wlazło, radził ażebyśmy sobie odpisali przemówienie Stapińskiego ,gdyż może się ono w przyszłości przydać.Dobra jego rada nie zdała się jednak na nic,gdyż przemówienie zgineło zaraz ze stenogramu i niedało się w żaden sposób już nigdy odnaleść.

Posiedzenie klubu.

Napierany przez Dąbskiego i paru kolegów posłów zażądałem od Stapińskiego zwołania klubu.Stapiński się do tego dostosował i posiedzenie wyznaczył zaraz na drugi dzień.W czasie gorącej dyskuzji, szczególnie ostro i gwałtownie uderzył na Stapińskiego poseł Jampolski, zostający zupełnie pod wpływami p.Dąbskiego. Stapiński przerywał mu często i starał się go ośmieszyć

korzystając z różnych jego niefortunnych zwrotów. Inaczej już się zachował ,gdy przemawiali posłowie Jedynak i Myjak ,choć zajmowali takie same stanowisko. Próbował tylko niektóre szczegóły prostować .

Zabrawszy głos,bez ogródek powiedziałem ,że mowa p. Stapińskiego moim zdaniem , nie tylko że przekreśla całą jego do-tychczasową działalność, ~~jego~~ kompromituje,ale niszczy wielką ideę, a nas pozbawia prawa reprezentowania uciśnionego chłopa i jego interesów.

Niektórzy posłowie ~~Poseł Kędzior~~ starali się lekko bronić Stapińskiego. Stapiński zaś zabrawszy głos ponownie oświadczył ,że przemówienie moje jest bardziej ~~najwięcej~~ dla niego bolesne ,bo wierzy że ono pochodzi od chłopa ,który mówi z przekonania,on jednak przyrzeka na wszystko co święte, że jak zawsze bronił interesów ludu i znosił przykrości to i te także zniesie, bo wie że one przyniosą chłopą poprawę ich doli.Ponieważ to wielu nie przekonało , dyskuzja toczyła się dalej zupełnie niezmieniona.

Choroba Stapińskiego,

Nagle w czasie ponownego przemówienia posła Jampolskiego Stapiński się zachwiał ,spadł z krzesła na podłogę i zemdlał.Wszyscy rzucili się do ratowania oprócz posła Myjaka który stał zupełnie spokojnie,ze złośliwym na ustach uśmiechem. Gdy Stapiński wrócił do przytomności odwieziono go do mieszkania ,a dr. Bernadzikowski nam powiedział ,że choroba jest bardzo poważna,a kuracja wymaga kilku dni czasu i zupełnego spokoju.Posiedzenie klubu skończyło się na niczem,gdyż ja niechciałem go prowadzić po tym wypadku, Bojko zaś nam wymyślał nam od ostatnich, żeśmy chcieli człowieka przyprawić o śmierć.

Wieczorem dowiedzieliśmy się od panow Wysloucha i Dąbskiego, że za zmianę frontu polityki Stapińskiego rząd za pośrednictwem konserwatystów, a w szczególności pana Bilińskiego obecnego ministra, ma dać dwa miliony koron na ratowanie banku parcelacyjnego,założonego i firmowanego przez p.Stapińskiego.Choroba zaś jego jest zwyczajnym ,już nie raz używanym

wybiegiem. Zrozumieliśmy zdumieni, ten interes chłopów.

Stapiński przez kilka dni nie pokazywał się zupełnie, a tylko dr. Bernadzikowski informował nas co-dziennie o przebiegu choroby i prosił ażebyśmy się wstrzymali z odbyciem posiedzenia klubu i innymi sprawami aż do czasu, gdy Stapiński wyzdrowieje, bo to mogło by mu mocno zaszkodzić, a zresztą on przyjdzie na posiedzenie z wyjaśnieniami, które nas zupełnie zadowolnią.

Tym-czasem p. Dąbski twierdził uparcie, że to jest gra sprytnie ułożona, on wie, że Stapiński jest zdrów jak ryba, chodzi do kawiarni, przyjmuje u siebie ludzi, odbywa z nimi długie narady, a on sam spotkał dziś posła Michała Olszewskiego, który na zaproszenie telegraficzne Stapińskiego przyjechał rano do Lwowa. Dąbski jest przekonany, że się przygotowuje jakaś nowa wielka machinacja.

Przeciw Stapińskiemu.

Korzystając z dobrej sposobności, zabrał się p. Dąbski na całego do nas. Wspólnie z posłem Jampolskim zaprosili kilku posłów Chłopów do restauracji Naftuły Toepfera, gdzie w osobnym pokoju starali się ich cały wieczór przekonywać, że polityka Stapińskiego jest wyraźną zdradą chłopów. Obowiązkiem posłów jest z nią natychmiast zerwać, gdyż w przeciwnym razie chłopi zostaną pogrzebani, a my stracimy ich zaufanie. Szczególny atak przypuścili do mnie, dowodząc, że ten obowiązek spada przedewszystkim na moją osobę.

Argumenty i dowody przytaczane przez Dąbskiego były bardzo silne i przekonywujące, chłopi jednak milczeli przytakując mu tylko nieznacznie głowami. Złościło to nie pomiernie posła Myjaka, który wręcz oświadczył, że jesteśmy tchórze i nic więcej, albo też wyżej stawiany swój interes, niżeli dobro chłopów. To odezwanie się nie tylko że obraziło kilku, ale także natychmiast rozwiązało języki. Powiedziano bez wstydu p. Dąbskiemu, że tak na gorąco nie można załatwiać takiej sprawy, trzeba zaczekać aż ona się dostatecznie wyjaśni. Należy także rozmówić się ze Stabińskim i Bojką, który za pewne wiecej wie, a przy.

tym zapytać się także poważniejszych chłopów, jak oni się na nową politykę Stapińskiego zapatrują. Zgodzono się na końcu jednomyślnie, na urządzenie narady u mnie w drugi wieczór i danie potem odpowiedzi p. Dąbskiemu. P. Dąbski nazwawszy to postanowienie zwyczajnym chłopskim oportunizmem, zgodził się poczekać już nie jeden ale nawet kilka dni.

Robota Olszewskiego.

Narada owa nieodbyła się u mnie wcale, gdyż na przeszkodzie stanął poseł Olszewski, który rozpoczął bardzo intenzywną i sprytną robotę pomiędzy posłami i to zaraz od wczesnego rana. Odwiedzając każdego z osobna tłómaczył wymownie, że Stapiński rzeczywiście wobec chłopów zawinił bardzo wiele swoją lekkomyślnością, ale też i dużo zrobił dla nich i to w tem czas, kiedy się nikt niemi nie zajmował. Założył bank parcelacyjny bo pragnął ażeby przez niego ziemia szlachecka przeszła do chłopów. Gdyby się to stało to walka ze szlachtą byłaby skończona, bo by szlachty nie było, a zostali chłopi sami. To jest najlepszy instrument walki z obszarnikami. Tem-czasem źli ludzie może przez tych szlachciców namówieni, sprowadzili bank na manowce i przygotowali jego ruinę. Bank ten chce Stapiński ratować, ażeby mogł dalej prowadzić swoją działalność, a co ważniejsze chce ratować chłopów, co grunta od banku kupili, albo też dali udziały na jego założenie. Gdyby bank upadł to wszyscy udziałowcy byliby zlicytowani, a ci co pokupili grunta musieli-by je stracić.

Stapiński się teraz tylko przyczaił, ażeby pieniądze na ratowanie banku dostać, a jak mu je dadzą to on pokaże szlachcicom co umie. Stapiński z tego zmartwienia jest ciężko chory i nie wiadomo co z nim będzie. Dobrze jest Dąbskiemu "pyskować" i robić opozycję, bo siedzi po kawiarniach i nie wie co się na wsi dzieje, ale na was spada cała odpowiedzialność za chłopów i za Stapińskiego jak byście go swoim postępowaniem w-pędzili do grobu.

Po rozmowie ze wszystkiemi przyszedł p. Olszewski i do

mnię ,uprzedzając ,że nasze zebranie wieczór się nieodbędzie, bo on już kolegów zdołał przekonać ,że Stapiński ma rację ,a podrywanie mu nóg najwięcej odbiłoby się na samych chłopach. Ażeby mi zaś nie robić przykrości,pozwolił sobie zaprosić nas wszystkich ,abyśmy wieczór mogli spokojnie pogwarzyć.Za chwilę wszedł Bojko i nie próbując nawet usiąść,dał mi długi wygawor,za robienie spisków, ktorych do-tąd nigdy nie było w Stronnictwie do póki się do niego różni mądrale nie dostali. Pokaż mi jednego takiego głupiego chłopa co by opuścił Stapińskiego a poszedł za takim " Sowiżrołem" jakim jest Dąbski, krzyknął Bojko zwracając się gwałtownie w moją stronę Próbowałem go uspokoić ale się to nie zadało na nic.Znalazłem się też w niezwykle dziwnem i nieprzyjemnem położeniu.

Olszewski był zawsze dla mnię wielkim autorytetem,miałem mu resztą dużo do zawdzięczenia. Bojki niechciałem także drażnić,a temwięcej wywoływać śmiertelnej obrazy,co u niego było bardzo łatwe ,bo każdą sprawę prawie brał osobiście. Kolegom posłóm włościanom nie bardzo magłem ufać widząc jak łatwo naszą niewinną rozmowę zaraz na wstępie zdradzili, opowiadając Olszewskiemu o zabiegach Dąbskiego i Jampolskiego.

Posłowi Olszewskiemu powiedziałem ,ażeby mnię nie próbował przekonywać swemi argumentami, bo jeżeli jak on twierdzi bank dla szlachciców jest tak szkodliwy ,to by na jego podtrzymanie pieniędzy nie dawali, a zresztą dla ratowania jednej i to niezbyt solidnej instytucji ,nie można poświęcać wielkiej sprawy ,wyzwolenia wszystkich chłopów. Spisków żadnych nie robiłem i nie robię, ale niemogę też być bezmyślnym cielęciem, które może każdy prowadzić gdzie i kiedy zechce. Olszewski zbliżył się do mnię ,podał mi rękę nie powiedziawszy ani jednego słowa. Bojko siedział zachmurzony ,nieodzywając się zupełnie. Za małą chwilę obydwaj wyszli.

Gdy wieczorem na czas oznaczony zaszedłem do pokoiku restauracji Musiałowicza, zastałem tam wszystkich z wyjątkiem posła Myjaka. Widząc moje zdziwienie podchodzili po jednemu , tłomacząc się ,że dla tego tu przyszli,bo poseł Olszewski zawiadomił ich moim imieniem, że zmieniłem lokal.

Kiedy zwróciłem się do niego o wyjaśnienie oświadczył ,że sobie rzeczywiście pozwolił na to " małe świństwo" ale mię usilnie przeprasza i przyrzeka ,że więcej tego nie zrobi.

W czasie kolacji o całej tej sprawie ani niewspomniał ,a mówiąc o polityce ogólnej ,zaznaczył dobitnie ,że się zanosi na budowę kanałów w Galicji szczególnie zachodniej ,co dałoby nie tylko zarobek ludności ,ale poprawiło ekonomiczny stan kraju. On się na tych rzeczach dobrze nie zna, natomiast poseł Kędzior ,jako fachowiec dużo się temi sprawami zajmuje. On też za parę dni ma o tem szerzej mówić.

Chłopi się rozkrochmalili, gadali wiele ale także unikali wszystkiego co dotyczyło Sejmu ,przemówienia Stapińskiego i rozmowy z Dąbskim ,zaznaczając zgodnie,że się we wszystkim ze mną porozumieją. To oświadczenie było mi ogromnie nie na rękę, gdyż ściągało ~~ono mi~~ na moją głowę ,stały gniew Bojki,pretensje Dąbskiego i nachalność Olszewskiego , który z tego nieomieszkał natychmiast skorzystać. Idąc za mną do samego mieszkania nalegał ,ażebym planu przygotowanego nie wywracał ,bo to może sprowadzić nieobliczalne następstwa. Doradzał także od siebie,byśmy w Sejmie robili co uważamy za potrzebne,ale strzegli się Dąbskiego bo to zwyczajny " paliwoda ".

Za kilka dni Stapiński wyzdrowiał i zjawił się w Sejmie zapowiadając ~~mi~~ ,że zamierza zwołać posiedzenie klubu ponieważ otrzymał z Wiednia bardzo ważne wiadomości,prosi jednak ażebym się nie upierał przy prowadzeniu przerwanej dyskusji .

Kiedy odszedł odemnie za chwilę przyszedł Dąbski pytając się coś my postanowili.Wykręciłem się odpowiedzią ,że się chłopi niezeszli bo mieli jakieś ważne rozmowy z posłem Olszewskim. Spojrzał na mnie znacząco i odrazu powiedział: Aha ,wiedziałem zaraz poco on przybył, jak go zobaczyłem na dworcu we Lwowie. Miejcie się przed nim na ostrożności,bo to niesłychanie chytra i niebezpieczna sztuka!

Posiedzenie klubu i kanały.

Po otwarciu posiedzenia klubu postawił poseł Bojko wniosek ażeby rozpoczętą dyskusję odłożyć na później a na dzisiej-

szem posiedzeniu wysłuchać sprawozdania prezesa klubu Stapińskiego ,który ma bardzo ważne wiadomości i referatu posła Kędziora stojącego w związku z nimi. ~~Ponieważ nie było zgody,gdyż Jampolski i Myjak protestowali,wniosek Bojki poddano pod głosowanie. Przeszedł on nieznaczną większością .mimo to~~ Zabrawszy głos Stapiński z miną zadowoloną ~~zabrał głos i~~ zaraz na wstępie oświadczył,że potępiana przez nas polityka zaczyna już wydawać jak najlepsze owoce. Ma podstawę do stwierdzenia, że pieniądze na ratowanie banku parcelacyjnego zostaną w najbliższym czasie wypłacone,przez co się od ruiny uratuje tysiące rodzin i gospodarstw chłopskich a bank będzie mogł dalej z pożytkiem dla nich pracować. Pieniądze te zaś żadną łaską ,gdyż inne instytucje także dostały i to poważniejsze kwoty, my więc nie mamy żadnych powodów do uległości ,tak wobec rządu jak i konserwatystów. Oprócz tego dostał wiadomość od ministra Bilińskiego z Wiednia,że rząd zamierza przystąpić do budowy kanału spławnego w Galicji ~~zachniej~~ zachodniej kosztem około 125 miljonów koron. Niepotrzbuję dodawać, jakie to będzie ogromne dobrodziejstwo dla ludności.

Ażebyśmy się zaznajomili z tą sprawą bliżej,uprosił pana dyrektora Kędziora, o przygotowanie fachowego referatu. Pan Kędzior się na to zgodził, zebrał potrzebne materjały ze znaną jemu pilnością i skrupulatnością i dzisiaj nam ten referat wygłosi. Ma również obietnicę Ekscelencji Bilińskiego , że on tu sam przybędzie i na naszem klubie się zjawi, ażeby to imieniem rządu potwierdzić.

Po jego przemówieniu zabrał głos poseł Kędzior,dla wygłosenia zapowiedzianego referatu. W brew swoim zwyczajom mówił dość długo ,ale tak jasno i ~~z przekonaniem~~ i przekonywująco , że nawet pan Jampolski nie ośmielił się podnieść słowa krytyki. Widziałem że nasza opozycja i zabiegi pana Dąbskiego zostały w tych, nigdy się niemających budować kanałach, zupełnie i łatwo utopione.

Pan Stapiński dotrzymał słowa, bo rzeczywiście w jakiś czas później przybył z Wiednia minister Biliński i wziął udział w posiedzeniu naszego klubu,witany rzęsistemi oklaskami.

Zabierając głos oświadczył z całą powagą ,że w sprawie budowy kanałów zapadła już zasadnicza decyzja ,a po usunięciu pewnych trudności sprawa zostanie formalnie załatwiona i roboty będą się mogły niebawem rozpocząć. Z oświadczenia jego i bardzo ciepłego tonu w odniesieniu się do Stapińskiego, każdy musiał się domyślić,że to wszystko bez dużej zasługi pana przezesa w cale się nie dzieje. Niebyła to rzecz małej wagi ,gdyż wiedziano ,że p. Biliński ma nie tylko wielki głos w rządzie , ale także u samego cesarza. Pozycja Stapińskiego została też w klubie bardzo silnie wzmocniona , mimo że Dąbski swojej roboty w cale nie zaniechał. Biliński jak się okazało dotrzymał słowa. Aczkolwiek znacznie później to jednak przygotowania i pomiary potrzebne do budowy kanałów gdzieś w roku 1910 się rozpoczęły , w niektórych zachodnich powiatach, a nawet dokonano uroczystości otwarcia tych robót,przy udziale wielu dostojników państwowych i krajowych , zakończonego wspaniałym bankietem i licznemi przemówieniami.

Rozpoczęte roboty zostały jednak przerwane,wskutek różnych wypadków ,a do dziś dnia sterczące betonowe budowle,porozrzucane po różnych wsiach powiatów krakowskiego i wadowickiego świadczą o tych wielkich zamierzeniach i przygotowaniach.

Wrażenie mowy Stapińskiego zacierało się także powoli i w Sejmie. Myśmy nieczuli żadnych zobowiązań i nie krępowaliśmy się wcale robionemi przez niego układami . Przemówienia nasze acz dość nie liczne ,były śmiałe i samodzielne,wnioski i interpelacje zupełnie bez ogródek pisane. Tak w Sejmie ,jak i w komisjach głosowaliśmy przeważnie z opozycją , mimo niezadowolenia p.Bojki. Stapiński zaś w cale nas nie krępował ,a nawet często zachęcał, wiedząc widocznie,że nikomu tem nie zrobimy wielkiej krzywdy. Kolegom posłom ogromnie też imponowało i pochlebiało ,że Namiestnik odpowiadał sumiennie na każdą interpelację, a bardzo często przysyłał urzędnika p.Skrzyńskiego ,który osobiście różne sprawy na poczekaniu załatwiał i wszelkich wyjaśnień udzielał ,odnosząc się do wszystkich posłów z wielką uprzejmością. Nie przejednanym do końca pozostał tylko p. Jampolski, kierowany i podsycany przez p. Dąbskiego.

Przemówienie pana Jampolskiego.

Poczekawszy aż trochę miną owe upojenia kanałowe, zwrócił się do mnie poseł Jampolski z zawiadomieniem, iż zamierza zabrać w Sejmie głos i zaznaczyć że Stapiński nie przemawiał imieniem całego klubu, a tem mniej całego Stronnictwa. Odradzałem mu tego zaznaczając, że w cale nastroje nie sprzyjają podobnemu występowi, może się więc tylko ośmieszyć. Powoływał się na posłów Jedynaka i Myjaka twierdząc, że oni są z nim i że go do wystąpienia w Sejmu namawiają. Okazało się że to nie prawda. Mimo to, p. Jampolski głos zabrał odcinając się publicznie od polityki Stapińskiego, piętnując ją jako zdradę programu i interesów ludowych. Skutek był bardzo nie duży, gdyż przemówienie wypadło bałamutnie i blado. Nawet poseł Myjak, który go do tego występu miał namawiać ~~kpił~~ żartował z niego, twierdząc, że krzykiem swoim wystraszył wszystkie wrony z ogrodu jezuickiego, nic jednak nie zaszkodził ~~Łatpi~~ Przeciwnie Stapińskiemu i jego polityce.

Skonfundowany p. Jampolski pocieszył się nieco, gdy na drugi dzień Kurjer Lwowski wydrukował całe jego przemówienie grubym drukiem i opatrzył bardzo mocnym tytułem.

Ksiądz Pastor i ks. Żyguliński.

Mowa Stapińskiego w Sejmie, zmiana kierunku polityki, wyraźny pokłon zrobiony w stronę biskupów i duchowieństwa, otworzyły bramę Stronnictwa dla innych żywiołów. W net też rozeszla się wiadomość, o bardzo tajnych pertraktacjach które jakoby miał Stapiński z wysokimi dostojnikami kościelnemi prowadzić. Z wiadomościami temi przychodzili do mnie różni ludzie zaklinając, ażebyśmy się nie dali wciągnąć na podwórko plebańskie, które może być znacznie więcej niebezpieczne od dworskich pałaców. Przyszedł także i p. Dąbski, przynosząc trochę szczegółów i żądając wyjaśnień. Nieumiałem mu nic ~~nic~~ pewnego powiedzieć, bo i nic nie wiedziałem.

Za kilka dni sprawa się nieco wyjaśniła, gdyż się okazało, że jednym z owych dygnitarzy, z któremi Stapiński miał pertraktować był ks. poseł Leon Pastor, bardzo wybitny przedstawiciel Stronnictwa, które nosiło nazwę "Centrum Katolikie".

A stała się już zupełnie jasną gdy nam p. Stapiński z miną rozradowaną zapowiedział, że ks.Pastor zgłosił swoje przystąpienie do klubu. Uchwała przyjmująca go w poczet członków przeszła bardzo łatwo ,bo każdy był zdania, że od wielkiego przybytku głowa nie boli.Za nowych parę dni ks.Pastor zjawił się na posiedzeniu klubu, witany długiem przemówieniem p.Stapińskiego.

Dziękując za te objawy życzliwości i uznania oświadczył ks. Pastor, iż bardzo jest dumny że mu będzie danem doprowadzić do zgodnej współpracy pomiędzy ludem polskim i duchowieństwem, które zawsze dobrze ludowi życzyło ,a rozterki i walka były tylko wynikiem nieporozumienia. Dziś przyszło zrozumienie po jednej i po drugiej stronie, a obecny prezes ludowców daje najlepszą gwarancję trwałości tej nowej ery.

Tu już musiałem przetrzeć oczy ze zdziwienia. Większem jeszcze okazało się to zdziwienie gdy Stapiński na powitanie ks. prałata Pastora napisał w Przyjacielu ludu wielki entuzjastyczny artykuł ,w którem widział i witał w ks. prałacie , nie tylko wielce zasłużonego dla kraju i kościoła męża,lecz przedewszyskim ~~jako~~ przedstawiciela tej nowej wielkiej ery w Polsce, mającej pogodzić ludowców ~~chłopów~~ z duchowieństwem i kościołem i zapewnić im spokój,którego tak pragną.

Ta treść przemówienia ks. Pastora ,jak i artykuł Stapińskiego dawały nam bardzo wiele do myślenia i budziły podejrzenie ,czy ta miłość tak wybuchowa ,może być jako tako trwałą. Wnet się okazało ,że te wątpliwości były zupełnie słuszne. Chłopi posłowie trochę podjudzani przez Dąbskiego boczyli się na ks. Pastora,który próbował się rządzić jak u siebie w domu sądząc, że może z nami robić wszystko co mu się podoba. Wnet się miał przekonać że tak nie jest. To też zawiedziony oświadczył na jednym z posiedzeń , że on do klubu wstąpił na to, ażeby mógł co zrobić,tym czasem widzi,że nie znalazł zrozumienia, uprzedza więc że gdyby tak było dalej ,tu musiałby z klubu ku swojemu wielkiemu żalowi ustąpić. Gdy to powiedział odezwały się brawa ,które go do ostateczności rozdrażniły. Żalą się do wielu ludzi,że go Stapiński ~~okłamał~~ wprowadził w błąd co do

nastrojów panujących w Klubie, po paru tygodniach pobytu w nim zgłosił swoje wystąpienie tak z Klubu jak i ze Stronnictwa.

Prezes Stapiński odczytawszy nam pismo rezygnacyjne ks. Pastora na pożegnanie zrobił bardzo ironiczną i złośliwą uwagę pod adresem " tak zasłużonego męża". Nielepiej obszedł się z nim w "Przyjacielu Ludu " bo donosząc o tem " ukochanym chłopom" polecił równocześnie się cieszyć " bo kiedy baba schodzi z wozu - to koniom zapewne będzie lżej". Musiało to wszystko niesłychanie dziwić gdy się widziało, że przed paru tygodniami pan Stapiński sprawę tę przedstawiał jako jedną z największych dogmatów, a po upływie dalszych paru tygodni zrobił sobie z niej farsę zwyczajną. Nie wiem która strona zarobiła więcej!

Znacznie już lepiej poszło na gruncie wiedeńskim. Wstąpienie do klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego posła ks. Michała Żygulińskiego miało dość duże znaczenie, gdyż należał on do ludzi tęgich, był pełen inicjatywy i przedsiębiorczości i posiadał duże wpływy w okręgu. Nie wiem, czy wypadek z ks. Pastorem miał jakiś wpływ na stosunek duchowieństwa do Stronnictwa, choć zgodnie z prawdą muszę zaznaczyć, że walka prowadzona przeciw Stronnictwu przez kler bardzo znacznie straciła na pierwotnym impecie. Trudno bowiem było już zarzucać niewiarę temu Stronnictwu, w którego szeregach znajdywali się bardzo wybitni przedstawiciele katolickiego duchowieństwa. Rzecz oczywista, że wyjątek stanowił zawsze wojujący kler diecezji tarnowskiej, który zresztą do Żygulińskiego zbyt wielkiej niemiał sympatji. Kiedy na jednym ze zgromadzeń próbując się odciąć bardzo młodemu i wojującemu jegomości powołałem się na ks. Żygulińskiego, który będąc starszy i zapewne od niego mądrzejszy i więcej doświadczony a mimo to u ludowców siedzi-jegomość ów odpowiedział mi bez namysłu, że ks. Żyguliński to zwyczajny handlarz w sutannie. I kto tu tym ludziom mógł wtenczas dogodzić?

R O Ż N E   T R U D N O S C I .

Stosunki w Sejmie i niedostateczne wiadomości jakie posiadałem zmuszały mnie do wytężonej i bezustannej pracy nad sobą. Całymi dniami i nocami czytałem też sprawozdania Wydziału krajowego i protokoły stenograficzne obrad Sejmu z lat dawniejszych, starając się tym sposobem, opanować teren sejmowy i poznać sprawy niezbędnie mi potrzebne. Musiałem to zresztą zrobić sam, bo kiedy raz w pierwszych dniach po ~~xxxx~~ zwołaniu Sejmu zwróciłem się do posła Bojki z prośbą, ażeby on jako doświadczony pouczył mnie jak się pisze wnioski i interpelacje, nadęty odpowiedział:" Jakeś był głupi, toś mógł do Sejmu nie przychodzić." To mi wystarczyło, ażeby się go więcej o nic nie pytać. Pracą swoją wzmogłem jeszcze więcej, tak że po paru tygodniach nie wiele mniej pod niektóremi względami od Bojki wiedziałem. W czasie sesji przy tem wszystkiem nabawiłem się silnego bólu głowy chorowałem przez dłuższy czas jak nieprzytomny.

był głupi ,toś mógł do Sejmu nieprzychodzić". Więcej się go o nic niepytałem . Wytężona praca opłaciła się sowicie, choć przy niej na-bawiłem się takiego bólu głowy ,że długi czas chodziłem jak nieprzytomny.

Mając dyety tylko po pięć reńskich dziennie wynoszące i to za czas obrad Sejmu ,bez prawa wolnego przejazdu koleją,musieliśmy żyć niezwykle oszczędnie. Z oszczędności też ,razem z kolegami Cieluchem i Krężlem,wynajęliśmy na Stryjskim wspólny pokój u niejakiego p.Herolda,w Nowo zbudowanej kamienicy, płacąc mu miesięcznie razem 16 reńskich. Pokój był wilgotny ,zimny i nie urządzony.Na śniadanie i kolację spożywaliśmy chleb, zwykle przyniesiony z domu, z herbatą przrządzoną nam przez fachowca w tej dziedzinie ,posła Cielucha. Obiad zaś zjadaliśmy co dziennie za jedną koronę ,w restauracji znanego we Lwowie p. Naftuły Toepfera,przy ulicy Trybunalskiej.Poniważ i to niektórym wydawało się za drogo ,zaczęto się oglądać za tańszym lokalem.

Wynalazł go ogromnie uradowany Antoni Styła ,poseł z powiatu wadowickiego. Lokal ten znajdował się przy ulicy Grodeckiej , był brudny i ciemny. Obiad bardzo obfity kosztował tylko 50 halerzy, ale miał taki zapach, że tylko p. Styła miał się odwagę do niego zabrać. Myśmy odeszli ,ażeby się tam więcej nie pokazać. Ten brak powonienia ,zachował niestety p.Styła także w polityce,wygłaszjąc w Rzeszowie owo zdanie," jak dają trzeba brać,"choć on sam, o ile wiem ,był od tego wolny.

Omyłka.

Jakie zwyczaje panowały jeszcze wówczas w Sejmie galicyjskim dowodzi choć-by następujący wypadek .Marszałek Badeni zaprosił do siebie na śniadanie posłów rozmaitych klubów.Zrobił to drogą pisemną ,przy-czem wszystkich posłów inteligiemtów za tytułowano „jaśnie wielmożnymi", gdy posłom włościańskim i to wszystkim tego tytułu poskąpiono.Usterka owa została w ostatniej już niemal chwili usuniętą ,na skutek oświadczenia posłów i jakiejś interwencji.Zaproszenia posłane cofnięto ,a na drugich zrobiono nas"jaśnie wielmożnymi panami",całą winę zaś zwalono na biuro Sejmowe.Nie zależnie od tego p.Marszałek Badeni ,za

ten despekt mimowolny",wszstkich osobiście przeprosił.Przyjęcie było stosunkowo skromne,a ceremonjał tam stosowany,nie robił nawet dla mało obeznanych ,żadnej trudności.

Dużo gorzej było z przyjęciem u Namiestnika Bobrzyńskiego, które sie odbyło o parę dni później. W prawdzie omyłki w tytułowaniu tam nie popełniono ,traktując wszystkich jednakowo,ale stosowane tam ceremonjały kosztowały mnie osobiście nie mało przykrości i kłopotu i to zaraz na wtępie. W szatni ,odźwierny zwrócił mi bardzo grzecznie uwagę na brak krawata,pytając się czym go przypadkiem nie zgubił i ofjarując się z natychmiastowym dostarczeniem mi ,tej niezbędnej jego zdaniem ,części ubrania. A kiedy wyrwawszy się z tamtąd ,w moich długich ,twardych polskich butach ,wszedłem na posadzkę froterowaną i śliską,o mały włos kozła nie wywróciłem.Zawstydzony ale i przerażony stanąłem na małą chwilę zupełnie bezradnie,nie wiedząc co robić, gdyż posadzka ciągła się jeszcze ze 20 metrów,a ja niemgłem kroku zrobić,straciwszy zupełnie pewność siebie.Nie wiele pomogła uwaga Bojki ,który mnię pouczył, że po takiej podłodze chodzi się zupełnie inaczej a-niżeli po lesie! Tu musiałem mu przyznać zupełną rację.Udałem też że coś poprawiam w notesie,a odzyskawszy trochę równowagi ,dobiłem na reszcie do końca wielkiej sali,gdzie namiestnikowa p.Zofja Bobrzyńska ,z niezwykłą uprzejmością witała wszystkich wchodzących gości.Na szczęście dla mnie odbywało się to ,już na twardszym gruncie. Z powrotem było już znacznie lepiej, gdyż ani się nie spociłem ,ani się też nie pośliźgnąłem,stosując się do rady posła Bojki.

Natomiast nie obeszło się bez kłopotów przy samym stole. Niechcąc uchybić uświęconym zwyczajom, a nie znając się na nich, musiałem się kierować postępowaniem moich sąsiadów. Na nieszczęście jednem z nich był jakiś jenerał Niemiec,który wywołany wyszedł ,a drugim Ukrainiec poseł dr. Konstanty Lewicki,który ich znowu wcale nie przestrzegał.Nie czekając na wyfraczonych i wyciągniętych jak struny,czekających na komendę lokaji ,nalewał sobie co raz to inne trunki z flaszek stojących na stole a następnie zaczął nalewać i mnię,namawiając bym pił "bo to ne

wszystko na to zostało postawione." Kiedy mu odpowiedziałem że nie wypada, bo nikt przecież nie pije, roześmiał się na cały głos, i pił dalej. Nie wiedziałem co robić, bo tak głośno zaczął do mnię mówić, że wielu gości zwracało się ze zgorszeniem w naszą stronę. Z tego kłopotu wybawili mnie dopiero kelnerzy, którzy zaczęli swoją funkcję nareszcie.

U Ukraińcy i obstrukcja w Sejmie.

Ugodowej polityce zainicjowanej przez Stapińskiego, z wielką pomocą przyszli w Sejmie Ukraińcy. Zaraz od początku sesji Sejmowej prowadzili oni bardzo ostrą opozycję, domagając się spełnienia różnych żądań i postulatów. Z całym też impetem rozpoczęli obstrukcję przeciw budżetowi, posługując się przy tem najostrzejszemi środkami i starając się unicestwić zupełnie obrady Sejmu. Odgłosy różnych instrumentów muzycznych słychać było daleko poza salą Sejmową, tak długo jak długo trwały posiedzenia. Muzyce towarzyszyły wrzaski i krzyki tych, co albo niegrali na żadnem instrumencie, albo im się ta muzyka przykrzyła. Całą tą niesłychaną na te czasy i na Sejm galicyjski imprezą, kierował poseł Tymoteusz Staruch, były austryacki żandarm, wybrany posłem z powiatu Brzeżańskiego, znany z gwałtownego i awanturniczego usposobienia. Awantura ta stała się bardzo niebezpieczną, gdyż pociągała także posłów ruskich należących do innych politycznych obozów. Mogła też znaleść nie pożądany odgłos w kraju.

Marszałek Sejmu zwołał wszystkie Stronnictwa polskie, dla odbycia narady i powzięcia postanowień co do wspólnej taktyki. Uchwalono by mimo obstrukcji obrady prowadzić tak długo, aż się ~~nareszcie~~ nareszcie wyczerpie czas na rozprawę budżetową przeznaczony a obstrukcję starać się złamać, jednak bez stosowania środków ostrych i gwałtownych.

W konsekwencji tych postanowień Marszałek siedział na trybunie dziesiątkami godzin bez przerwy, przemawiający posłowie krzyczeli słowo za słowem do ucha stenografom, wśród piekielnej muzyki ukraińskiej, która nie tylko głuszyła wszystko na sali, ale się rozlegała po korytarzach Sejmowych.

Moje przemówienie.

Delegowany przez klub ,przemawiałem przez sześć godzin bez przerwy, w warunkach jak najtrudniejszych ,gdyż nie tylko iż Ukraińcy dęli mi swoim instrumentami prosto w uszy, otoczywszy trybunę Sejmową, ale na tej trybunie nie mogłem się ani ruszyć, gdyż w miejscu przeznaczonem dla jednego człowieka ,był oprócz mnię, stenograf i jeden z posłów ,który pilnował, by Ukraińcy nie zniszczyli mi notatek potrzebnych.To było znacznie przykrzejsze od muzyki ukraińskiej,bo sprowadzało niesłychane zmęczenie i odrętwienie nóg.Ukraińcy nie zadowolili się jeszcze tym ,ale rzucali pod moim adresem różne wykrzykniki, a nawet obelgi ,starając się mnię tym sposobem sprowokować.Najgorzej zachowywał się w czasie mojego przemówienia poseł Skwarko,podobno sedzia ze Stryja.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze ,gdy Ukraińcy sprowadzili sobie nowe instrumenty ,nie-zwykle głośne,skrzeczące i piskliwe. Kiedy po sześciu godzinach wschodziłem z trybuny, wszyscy posłowie polscy przywitali mnię grzmiącemi oklaskami ,Ukraincy zaś stekiem rozmaitych wyzwisk i długo trwającemi wrzaskami.Zauważyłem,że najwięcej rzucali się inteligenci,gdy chłopi zachowywali się względnie spokojnie ,a zawsze krewki poseł Staruch nawet swojego miejsca na ławie nie opuścił. Niwiem czy tu działał pewien sentyment ,czy może rozmyślna komenda .

Poseł Staruch spotkawszy mnię na drugi dzień na korytarzu powiedział: No panie kolego ,wyście nam chłopóm ukraińskim zrobili wielką krzywdę,ale na nas nie możecie narzekać. Mimo tej jego „życzliwości",muzyka ukraińska grała mi w uszach przez dobrych kilka dni ,a nóg nie mogłem przez tydzień wyprostować,chodząc jak na kijach.

Politycznie biorąc był to jeden z przełomowych dni w moim życiu i to pod wielu względami. W Sejmie zdobyłem sobie silną pozycję ,mimo młodego wieku i braku doświedczenia. Prasa zrobiła mi w kraju szeroką i to wcale jeszcze nie zasłużoną reklamę,doszkując się we mnie dużego politycznego talentu. ~~Uczyniła~~ to szczególnie " Krytyka " ~~będąca~~ bardzo poważnym ~~tygodnikiem~~ ,umieszczając ~~bardzo~~ pochlebny o mnię artykuł ,~~napisany przez Wilhelma Feldmana.~~

Dzień ten wpłynął także w dużej mierze na kształtowanie się moich poglądów pod względem narodowym. Stronnictwo ludowe prowadziło walkę przeciw upośledzeniu i krzywdom, która zarówno dotykała chłopa polskiego i ruskiego, starając się unikać różnic narodowych, tak postawiona sprawa umożliwiała nawet w wielu wypadkach współdziałanie chłopów polskich z ruskimi, do czego zdawało mi się, zdążał i Stapiński. Postępowanie Ukraińców okazało, że to wielka złuda, a oświadczenie posła Makucha wypowiedziane do nas w przed dzień otwarcia Sejmu, musiały wzbudzić przecież każdemu wiele do myślenia.

Dziś mówił obszarnicy za San, a czy jutro by się tam wszyscy Lachy wynieśli, a jak nie zechcą zrobić tego dobrowolnie, czy ich nie spróbuje siłą wyrzucić? Zaczynając od wielkich panów, jest duże pytanie, czy nie skończą na polskim parobku. A przecież utrzymanie Galicji wschodniej i wszystkich dóbr, jakie tam Polacy posiadają, nie jest tylko interesem szlachty, ale całego narodu polskiego, a więc i chłopów. Zachowanie się zaś w Sejmie chłopów ukraińskich stwierdza wyraźnie, że o sielance niemoże być żadnej mowy. Idzie walka i trzeba ją podjąć, nie sięgając po niczyje, trzeba bronić swego i to bronić przed każdym, kto się ośmieli po nie sięgać. Ta sesja Sejmowa, zachowanie się Ukraińców, nauki z tego wyciągnięte, zepchnęło mnie z wązkiego gościńca polityki Stronnictwa rozszerzając znacznie moje niezbyt rozległe horyzonty. Tam też począł się u mnie nacjonalizm, którym często i niesłusznie ćwierkano w oczy, gdyż obrona swojej własności nie może być uważana ani za szowinizm, ani też za imperjalizm. Może jedyny tak pojęty w świecie polski liberalizm, godząc się łatwo ze szowinizmem żydowskim, ukraińskim, czy niemieckim nie może tylko ścierpieć polskiego nacjonalizmu, który na nieszczęście zresztą kończy się zwykle na słowach. Tam też nabrałem przekonania, że szlachta obronić się nie potrafi, a co gorsza ziemi nie utrzyma i że jedynie chłopi dadzą sobie radę, jeżeli na ziemi szlacheckiej osiędą. Nosząc się z tem myślami, nieumiałem jednak znaleść żadnego rozwiązania, choć wiedziałem, że prowadzona parcelacja wcale tej wielkiej sprawy nie załatwi.

Większość sejmowa.

Większość sejmowa spokojem i wytrwałością osiągnęła swój cel w zupełności. Marszałek nie stracił ani na chwilę równowagi, a mimo różnych nie raz bardzo dzikich wybryków ukraińskich, nie poszedł za radą Hr. Stadnickiego i innych, którzy chcieli Ukraińców wyrzucać za drzwi. Czas przeznaczony na dyskusję budżetową został wyczerpany, a budżet uchwalony, mimo co raz więcej gwałtownej muzyki ukraińskiej i posiłkujących ich Starorusinów.

Myśmy także bez oporu głosowali za budżetem, gdyż szedł nam w dużej mierze na rękę. Nie tylko bowiem przewidywał znacznie podwyższone sumy, na budowę szkół ludowych i szkolnictwo wogóle, ale także przwidywał budowę nowych dróg w różnych powiatach, melioracje ~~wła~~ gruntów, regulacje kilku rzek i wielu potoków, i bardzo wiele nowych rzeczy, które w innych budżetach, nigdy się jeszcze nie znalazły. W znacznie podwyszonej ogólnej sumie budżetu było też wiele pozycyj specjalnie dla ludności ukraińskiej przeznaczonych, wobec czego niektórzy z posłów chłopów obstrukcje uważali za rzecz śmieszną i nie naturalną.

Moje przemówienie.

Najważniejsze dla mnie osobiście w tej ~~8~~ sesji sejmowej poza przemówieniem budżetowem był referat o włościach rentowych wygłoszony przez mnię w Sejmie. W prawdzie nie wiele w nim znalazło się moich myśli, gdyż więcej kierowałem się radami, dr. Stefczyka i p. Sawczyńskiego, ale przyjęto moje już oryginalne wnioski jednomyślnie, a odpowiadając, na krytykujące mnie przemówienia Ukraińców, dałem sobie już zupełnie radę bez obcej pomocy, co mnię napawało dużem zadowoleniem. Oprócz tego przemawiałem kilka krotnie przy różnych innych sprawach.

Niektóre z tych przemówień podaję w streszczeniu: a to.

W dniu 12 października 1908 roku przemówiłem w ten sposób:

przy dyskusji budżetowej dotyczącej funduszu propinacyjnego: w ten sposób:

Wprawdzie na posiedzeniu poprzednim Kolega Klubowy [illegible] ~~Sta~~piński bardzo wymownie przedstawił straszne skutki jakie za sobą pociąga wódka i ścisk z nią złączony

propinacja i karczma, ale jest to takie morze błota, przy którym nie braknie nigdy tematu i argumentów, że sobie i ja na krótkie przemówienie pozwolę.

Sprawozdanie Komisji budżetowej o funduszu propinacyjnym, który idzie w dziesiątki miljonów musi nas wprost przerażać, bo wysokość tej sumy mówi równocześnie o szkodach i spustoszeniu moralnem, jakie w naszym kraju wyrządzają karczma i propinacja. Karczma i propinacja - to dwa słowa, które mówią tak bardzo wiele, które wyciskają niejednemu łzy z oczu. W nich utonęła moralność, tam utopiono rozum, stępiono uczucie, zniszczono szczęscie i spokój w rodzinie, zaprzepaszczono majątek i przyszłość. One się stały przyczyną katuszy moralnych i fizycznych dla wielu dziesiątków tysięcy ludzi na całe życie. Panowie z prawicy podtrzymujący ten straszny stan w kraju, podają równocześnie sposoby walki z wrogiem, który się nazywa alkoholem. Jednym z nich mają być misje urządzane po parafjach. Mieszkam na wsi, mam więc sposobność widzieć i sprawdzić , jakie są skutki tej walki z pijaństwem za pomocą misji prowadzonej. Kaznodzieja sili się na słowa najbardziej przekonywujące i wymowne, dowodzi jakim wrogiem jest alkohol i pijaństwo, chłopi słuchają a nawet przysięgają, że więcej wódki pić już nie będą, a wychodząc po tej przysiędze z kościoła natrafiają odrazu na karczmę, stojącą zwykle w niedużej odległości od drzwi kościelnych i ~~często~~ zwykle ulegają zaraz nastawionej pokusie. Inni jakiś czas wytrzymują, ale potem piją jeszcze więcej, ażeby zaległości odrobić. Stanowisko większości sejmowej jest w tej sprawie zupełnie obłudne, bo z jednej strony przedstawia się zgubne skutki używania trucizny, a z drugiej daje się sposobność do łamania przysięgi. Mało tego, bo gdy jedni z panów podają tu środki walki, to drudzy nie wahają się publicznie mówić, że karczma wcale szkodliwą nie jest, ale natomiast przynosi pożytek, gdyż spełnia pomiędzy chłopami misję kulturalną , zastępując im: kasyno, czytelnię, szkołę, podnosząc ich moralnie i materjalnie. Ażeby gołosłownym nie być zaznaczam, że miało to miejsce na wiecu szynkarskim we Lwowie przed zaledwie paru dniami. Poseł przemawiający na tym wiecu imieniem stronnictwa rządzącego, był na tyle szczery, że przyznał, iż karczma i wódka przyczyniły się do utrzymania potęgi tej partji politycznej. Ubolewać należy nad tymi, którzy mają się kształcić w karczmie i między którymi ma ona spełniać misję kulturalną, ale więcej jeszcze nad tymi, którzy kosztem losu miljonów chcą utrzymać swoją polityczną przewagę. Przyjęcie naszych wniosków może zmianę wprowadzić.

Streszczone moje przemówienie wypowiedziane dnia 27. października 1908 roku w Sejmie, przy dalszym ciągu dyskusji budżetowej:

Po zaznaczeniu na wstępie, że nie czuję w sobie ani dostatecznego przygotowania i zdolności do należytego ujęcia wielu spraw, między innemi oświadczyłem; ~~że~~ chcę przemówić jako żywy świadek nędzy i upośledzenia galicyjskiego chłopa, ~~którego~~ a moje przemówienie będzie się obracać koło codziennego jego życia. Szkoła i oświata są podstawą wszelkiego postępu i dobrobytu. W kraju naszym znajduje się jeszcze tysiące wsi

w których wcale niema szkół, a tam gdzie one są po półwiekowem prawie istnieniu, nietylko nie doprowadziły do tego, by chłop poczuł się Polakiem, ale wychowańcy ich nie zawsze umią przeczytać na " Mannie" lub innej książce do modlitwy, nie mówiąc o napisania podania czy listu. Szkołami temi rządzą Polacy a przedież na pierwszem miejscu są tam podręczniki i książki z historją austjacką. Dziecko polskie dowiaduje się o Rudolfie i innych bohaterach austrjackich daleko więcej i wcześniej, niż o historji polskiej, Kaźimierzu Wielkim lub Kościuszce.

Szkoła ludowa zamiast iść naprzód , to się jeszcze cofa. Widocznym tego dowodem są dwutypowe seminarja nauczycielskie, z typem niższym dla wsi. Gramatyka, geografja - to prawie nieznane przedmioty w dzisiejszej szkole ludowej. Z tych szkół zaś mają wyjść nasi przyszli radni, naczelnicy gmin a nawet posłowie, którzy po ukończeniu ich nie zawsze umieją się podpisać.

Coś podobnego dzieje się w szkołach rolniczych, nibyto dla włościań założonych i dla nich prowadzonych. Zwykle świecą one też pustkami albo wychowują rządców dla wielkiej własności. Do szkoły takiej w Lubczy, wsi w powiecie pilzneńskim położonej, w roku zeszłym zapisało się 12 uczniów, a do końca roku uczęszczało zaledwie trzech.

Instruktorzy rolnictwa, wyjeżdzający na wieś nietylko, że są mało uzdolnieni i często znacznie mniej wiedzą od tych, których mają uczyć, ale ponadto więcej się zajmują agitacją na rzecz panującego u nas stronnictwa. Ażeby kobiety nasze stały się prawdziwemi gospodyniami a nie owemi przysłowiowemi " babami", trzeba im dać nietylko prawo głosowania, jak tego żądają niektóre, ale wykształcić w swoim zawodzie, by mogły utrzymać swe " trzy węgły domu". Jeżeli rolnictwo jest u nas podstawowym warsztatem pracy dla ogromnej większości społeczeństwa, to przecież należało się starać, ażeby ten warsztat utrzymać i udoskonalić. Tymczasem rolnictwo znajduje się w zupełnem zaniedbaniu i upadku. Kraj i rząd umieją na nie nałożyć ciężary i podatki i posłać po nie egzekutora, nie bacząc nawet na katastrofy, jakie spadły w tym roku na rolnictwo. Lecz nie wyślą inżyniera, któryby wytyczył drogę wodzie, zalegającej na tysiącach morgów ziemi i łąk chłopskich. Regulacja rzek i potoków ciągnie się dziesiątkami lat, a prowadzona jest w ten sposób, że często więcej przynosi rolnikowi szkody niż pożytku. Ludność nadbrzeżna drży ze strachu przed inżynierami, bo wie, że nie uszanują ani prawa własności, a na wszelkie przedstawienia i prośby odpowiadają kpinami. Jedyny prawie przemysł jaki chłopi prowadzili - młynarstwo - zostało zupełnie zniszczone, ponieważ młyny - " pływaki" - zostały bądź przez wykupno, bądź przemocą często niepotrzebnie usunięte.

Gminom odebrano przez dziesiątki lat używane przez nie szutrowiska i sądy pozbawiając je nie tylko ich własności, ale robiąc krzywdę ludności całych okolic przez pozbawienie zarobku , jaki miała z dostawy szutru na drogi. W tych niby to uregulowanych rzekach nie wolno się chłopu zupełnie pokazać, czółnem przejechać, czy bydlęcia napoić, bo one należą teraz do różnych dzierżawców, przeważnie żydów albo innych

pupilów starosty, którzy na to nie pozwolą, używając jedynie chłopów jako swoich dziennych robotników. Regulacja została w przeważnej ilości wypadków przeprowadzona nadzwyczaj lekkomyślnie, nie przynosząc przez to żadnego pożytku.

Brak drzewa i drożyzna daje się wsi coraz więcej we znaki. Nie przeszkadza to temu, że codziennie prawie wywozi się setki wagonów drzewa do naszych wrogów- prusaków. Gdy chłopi mieszkający przy samym lesie sadzący go własnemi rękami, chroniący przed pożarem i innemi klęskami nie mogą kupić kawałka drzewa, to geszefciarze żydowscy robią miljony.

Ogołocone stoki górskie świecą groźnie pustkami jako żywe świadectw rabunkowej gospodarki, a rozszalałe potoki i rzeki nie mając żadnych przeszkód zabierają dobytek a często i życie ludzkie.

Podatki i daniny coraz to wyższe. Dyrekcja skarbu zachęcona widocznie lojalnością naszych podatników wymierza wiele opłat w podwójnej wysokości, sekwestruje je i zdziera nie bacząc zupełnie, na skutki swojego postępowania a nawet przepisy i ustawy. Ma się wrażenie, że to jest spekulowanie na to, że chłop od wymiarów rekursów robił nie będzie. Wołanie nasze o zniesienie notarjatu jest wciąż grochem rzucanym na scianę, a chłopi muszą płacić niepotrzebnie ogromne sumy.

Budynki chłopskie płoną, mienie i dorobek idą z dymem, tysiące ludzi staje się żebrakami, ale się nie mogą doczekać wprowadzenia powszechnej asekuracji, chroniącej ich od tych nieszczęść. Ponieważ jestem przekonany, że głos mój, będzie głosem wołającego na puszczy, na tych wywodach kończę.

Streszczone przemówienie wygłoszone przez mnie w Sejmie , w dniu 31. października r. 1908, w dyskusji na 10-tą rubryką budżetu krajowego:

" Ziemia u nas stanowi wciąż, jedyny warsztat pracy dla olbrzymiej większości społeczeństwa i jest podstawą wyżywienia całej ludności. Warsztat ten należy udostępnić i udoskonalić. Komasacja nie postępuje wcale. Odwodnienie idzie ogromnie powoli. Ziemia jest wielkiem dobrem narodowem, ona więc musi być nietylko opieką otoczona, ale i w naszem ręku utrzymana. Obecnie rolnik mocuje się z przyrodą, uprawia grunta, nawozi i zasiewa, ale często nie zbiera nic. Ziemia masowo przechodzi w ręce obce. Stała się ona przedmiotem handlu, jak każdy inny towar, leżący u przekupki na straganie. A przecież hasło : " Ile ziemi - tyle Ojczyzny " - nie jest wcale czczem słowem. Jednostki robią na niej interesy, społeczeństwo i naród coraz więcej tracą. Ten handel prowadzony u nas na wielką skalę musi też do pewnego stopnia uprawnić gwałty obcych, wydzierających z rąk polskich ziemię, w innych zaborach, a przedewszystkiem dać podstawę moralną pruskiej komisji kolonizacyjnej. Jeżeli ziemia jest tem narodowem dobrem, jeżeli tyle ma być Ojczyzny ile ziemi, to trzeba stwierdzić ze smutkiem, że źle się dzieje z naszą Ojczyzną.

Nie zamierzam tu obwiniać ani jednostki, ani spółek, lub stowarzy-

szeń, które sobie z ziemi zrobiły zwyczajny i rentowny przedmiot handlu, ale chcę zwrócić na to uwagę, gdyż obrały one najgorszą drogę tak ze stanowiska społecznego jak i narodowego, wyrządzając nam i naszej przyszłości największą szkodę. Obowiązkiem wszystkich ludzi uczciwych, a przedewszystkiem tego Sejmu jest dążyć do tego, by to coraz więcej panoszące się zło, jak najprędzej ustało."

" W dniu 20. września 1909 r. w czasie dyskusji nad wnioskiem nagłym posła Lewickiego - ukrainca, w sprawie zmiany ordynacji wyborczej w przemówieniu swoim między innemi zaznaczyłem : " Zle musi się dziać w kraju, gdzie miljony obywateli postawiono poza prawem, a równocześnie obarczono różnymi ciężarami i obowiązkami. Stan taki nie tylko może się źle skończyć, ale przynieść niespodziewaną katastrofę. Czują to już obecnie wszyscy ludzie więcej myślący i dlatego o zmianę ustawy wyborczej i zmianę obecnego ustroju wołają nietylko miljonowe rzesze wydziedziczonych i pokrzywdzonych, ale profesorowie uniwersytetów, prezydenci sądów i różni dygnitarz wysoko postawieni. Tu już niema czasu na rozważania i na zwłokę, bo czem się to stanie prędzej, to będzie dla wszystkich lepiej."

Przyjęcie nagłego wniosku przez Sejm nie oznaczało jeszcze wcale, jakoby się większość sejmowa zbyt przejmowała sprawą samą. Wędrował on za drugiemi do kuźni, w której się umiano postarać, ażeby nie prędko ujrzał światło dzienne. Większość sejmowa wiedziała bowiem doskonale, że zmiana ustawy wyborczej i rozszerzenie praw na wszystkich obywateli będzie końcem jej rządów i wpływów. Jeżeli więc coś robiła w tym kierunku, to tylko pod naciskiem rządu i zw względów taktycznych wierząc święcie, że jakiekolwiek burze przechodzić będą przez świat to " wieś polska pozostanie na zawsze spokojną".

Zaraz po głosowaniu zbliżył się do mnie hr. Stanisław Stadnicki poseł moscickiego powiatu wyrażając wątpliwość, ażeby nasze upominanie się o zmianę ustawy wyborczej były szczere, gdyż wyjdzie ona tylko na korzyść ukrainców i przyczyni się do zupełnego spauperyzowania sejmu. On to uważa raczej za hasła agitacyjne, które nam winny starczyć przynajmniej na lat kilka, gdyż przekonamy się sami, żeśmy nie mieli żadnej racji. Najlepszym wyjsciem-jego zdaniem - byłaby zgoda pomiędzy chłopami i szlachtą polską, bo jeżeli to nie nastąpi, to nas żydzi i rusini zjedzą wcześniej czy póżniej. Kiedy mu odpowiedziałem, że ja także mam wielką obawę przed żydami i rusinami, ale równocześnie widzę, że im w tem szlachta skutecznie pomaga, odrzekł, że przenoszę agitację ponad sprawę a po większem doświadczeniu zapewne zmienię swój pogląd. On mnie może zapewnić, że jego stronnictwo tak ze względów zasadniczych jak i narodowych nie ulegnie żadnej agitacji ani naciskowi i na podobną reformę nigdy się nie zgodzi.

O B C H O D Y   G R U N W A L D Z K I E.

Rok 1910 wstrząsnął bardzo silnie społeczeństwem polskiem bez względu na zabory, stany i przekonania polityczne. Powód do tego dała pięćsetna rocznica zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem, bardzo uroczyście obchodzona.

Ze wielki ten wstrząs nie ominął także wsi polskiej świadczyły o tem nietylko niezwykle liczne i uroczyste obchody, ale kamienne pomniki niemal w każdej wsi własnym jej kosztem zbudowane.

Obchód grunwaldzki przemienił się w wielkie wspaniałe święto, w którym nietylko udział wzięły wszędzie nie widziane dotąd tłumy ludu, ale które tryskało nowem, mocnem życiem i silniejszą nadzieją lepszej przyszłości. Deptany butem najeźdców i rozdarty naród polski łączył się w jednym zgodnym chórze a podnosząc głowę dumnie przypominał im że mógł i umiał być wielkim i że jeszcze nim będzie.

Niezwykle uroczyscie i okazale wystąpił stary Kraków.

Miał do tego wiele powodów. Nietylko, że zwycięzca pod Grunwaldem król Władysław Jagiełło wyszedł z jego murów, spiesząc na plac boju, nietylko, że gościł wielkiego mistrza Paderewskiego i dziesiątki tysięcy delegatów z całej Polski, a szczególniej z zaboru austrjackiego i rosyjskiego, ale w dniu obchodu miała się odbyć uroczystość odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego, o którym naprzód cuda opowiadano. Ponieważ pomnik ten, dzieło ~~sławnego~~ znanego rzeźbiarza Wiwulskiego był darem Paderewskiego - wszystko niemal obracało się koło jego osoby.

Te olbrzymie, nigdy zapewne dotąd w Krakowie niewidziane tłumy, składały się ze wszystkich klas ludności. Ponieważ był to czas dużej zamożności wsi - chłopi polscy przybyli do Krakowa masowo nawet z najdalszych okolic dawnej Polski, nie wyłączając Litwy, Podola, Wołynia, Ukrainy. Oczywiście, że sciągnęła ich i opiekowała się nimi patryotyczna inteligencja ~~z~~ tych ziem.

Gdzie spojrzeć widziało się wszędzie barwne stroje ludowe i narodowe, którymi zostały zasiane wszystkie ulice i place Krakowa.

Ja trzymałem się z gromadą chłopów z okolicy, którzy będąc w Krakowie po raz pierwszy w życiu i widząc jego odświetną szatę i te różnobarwne tłumy nie mogli ani na chwilę oczu oderwać. Unikałem też spotkania z wszekimi dygnitarzami, ażeby przez cały czas z chłopami pozostać. Nie udało mi się to jednak, gdyż spotkali mnie prezydent miasta Krakowa Dr. Leo i Dr. Ernest Bandurski, zabrali ze sobą ażeby mnie ~~przedstawić~~ zaprowadzić do p. Paderewskiego, który za chwilę miał wygłosić przemówienie.

Przedstawiając mnie p. Paderewskiemu i kilku panom z jego otoczenia, nie omieszkali też zrobić mi reklamy i zapisać na listę mających przemawiać tego dnia i to podobno poza ułożonym porządkiem. Wymawiałem się brakiem przygotowania ale na to nie zważano. Moim chłopi wyszli także dobrze na tem, bo nie tylko zobaczyli p. Paderewskiego, ale byli niemal przy samej trybunie w czasie jego przemówienia.

Paderewski wydawał nam się jak jakaś zjawa, przemawiał nadzwyczajnie, pięknie

głośno, i porywająco, wywołując grzmiące bezustannie oklaski i entuzjazm nie do opisania. Ludzie nie wiedzieli co robić, ażeby mu podziw i wdzięczność wyrazić.

Mnie przypadło przemawiać na Wawelu z balkonu z jednego stojących tam domów. Na widok zgromadzonych tłumów dostałem z początku dużej tremy a dom z balkonem zaczął się obracać ze mną z bardzo dużą szybkością. Spodziewałem się nieuniknionej kompromitacji. Uratowały mnie długotrwałe oklaski, w czasie których odzyskałem zupełnie równowagę i zebrałem myśli. Czułem, że przemówienie moje nie należało do najlepszych, ale publiczność była bardzo pobłażliwa, oklaskując mnie wielokrotnie. Kiedy skończyłem i zeszedłem na dół - złapał mnie w objęcia jakiś starszy, szpakowaty pan z Wołynia, i ściskając coraz silniej płaczliwym głosem pytał, czy ja naprawdę jestem włościaninem i kto mnie tej mowy nauczył? Trochę się uśmiałem z tej oceny mojej zdolności. Z bileciku mi wręczonego wyczytałem, że ów pan nazywał się hr. P., a z dwóch jego towarzyszy jeden Słonecki, drugi Krzyżanowski.

Wracając z moimi sąsiadami do domu wieczorem rozprawialiśmy całą drogę, rozważając przeżycia tego wielkiego dnia. Jeden z nich Franciszek Stawarz siedział wciąż zamyślony, a kiedy się spytałem skąd ta jego zaduma, odpowiedział: "Wiecie co chłopy, dobrze, że my dziś do Krakowa przyjechali bośmy widzieli dużo i lżej się robiło człowiekowi na sercu, ale ja myślę, że my prusakowi nigdy nie damy rady i z tego mnie ten smutek zbiera. Nie umiałem dać mu na to odpowiedzi. choć słowa tem się dowiedział, że mogą być różne rzeczy których człowiek swoim rozumem nie jest w stanie ogarnąć.

Sesje następne.

Sesje lat następnych nie różniły się wiele od pierwszej. Ci sami ludzie, takie same, zawsze zarówno mądre jak i dobre sprawozdania wydziału krajowego trochę odnowionego przez wybór ludowca Bernadzikowskiego i ukraińca Kiweluka, którym z resztą powierzono mniej ważne departamenty.

Gorące dyskusje w Sejmie, wieczne krzyki Rusinów i narzekania na krzywdy rzeczywiste i urojone, wyrządzone im przez Urząd i Polaków, rozmowy zmimi poza Sejmem, prowadzone przez Marszałka Badeniego ~~poza Sejmem~~ mimo wszysko co się działo. Przeprowadzenie koniecznych ustaw, liczne wnioski poselskie i jeszcze liczniejsze interpelacje, na które Namiestnik skrupulatnie odpowiadał, wypełniały jedne sesją sejmową za drugą. Myśmy się także sporo nauczyli i usamodzielnili nie oglądając się wiele na Stapińskiego. W klubie tkwił jednak głęboki przedział, który był naturalnym odbiciem stosunków i nastrojów panujących w kraju. Stapiński szedł dalej w kierunku polityki ugodowej, tak na gruncie Sejmu jak i parlamentu, a co zatym poszło także i w kraju. Stwarzało to duży ferment i rozbieżności ~~na dole~~, a z drugiej strony dawało zupełnie nowe możliwości.

Poza Sejmem mandat poselski otwierał niemal na oścież drogę do wszystkich urzędów. Wiedzieli też o tem wyborcy i nie omieszkali owego przywileju poselskiego wyzyskiwać aż do ostateczności. Mimo że do tej łazęgi interwencyjnej miałem nieprzeparty wstręt, musiałem chodzić po ~~różnych~~ urzędach i urzędnikach dopominając się o różne krzywdy, kary, grzywny i załatwienie zaległych spraw, co raz to większej gromady ludzi. Ponieważ urzędy i urzędnicy szli mi bardzo na rękę, interesantów przybywało co dzień więcej.

Prędko się jednak przekonałem, jak w tych sprawach trzeba być ostrożnym, gdyż nie brakło takich, co bez żadnych skrupułów gotowi byli nadużyć dobrej woli. Dotyczyło to przeważnie różnych spekulantów i dostawców, którzy nie wahali się przed użyciem żadnego środka, byle tylko swój cel osiągnąć. Ta nowa ugodowa polityka produkowała niestety takich coraz więcej.

Zdarzały się też przykre , choć może niewinne pomyłki, czyniąc ostrożność jeszcze więcej pożądaną. Raz jeden z włościan powiatu Pilzneńskiego niejaki Ziemba, przyszedł do mnie ze skargą , że biuro komisji dla włości rentowych we Lwowie niechce mu uznać zapłaconej raty i procentów, wynoszących razem parę set koron ,mimo kilkakrotnych urgiensów z jego strony. Pojechałem do Lwowa. Dyrektór biura p.Sawczyński puścił w ruch cały aparat. przetrząśnięto wszystko do ostatniego papierka i nie znaleźiono nic.

Przeprosiwszy p. Sawczyńskiego wróciłem ze Lwowa i spotkałem się ze Ziembą w Tarnowie ,oczekującym tam na mnie. Oznajmił mi on trochę zakłopotany, że pieniądze rzeczywiście posłał do Lwowa, ale to zupełnie do innej instytucji .Kwit mu chwilowo zaginał i ztąd poszło całe nieporozumienie . W tych dniach się wszystko wyrównało, a kwit się także znalazł.

Wybory do parlamentu, klub i Stapiński.

W roku 1911 wypadły powszechne wybory do parlamentu austryackiego skutkiem wcześniejszego rozwiązania Izby poselskiej. Stronnictwo nasze wzięło w nich bardzo żywy udział. Wiadomem było ogólnie , że mimo koziołków Stapińskiego byliśmy w Galicji zachodniej jedynym Stronnictwem ludowym posiadającem na wsi wielkie wpływy i znaczenia. Stapiński umiał się przed chłopami bardzo zręcznie wywijać, robota zaś Dąbskiego, a częściowo i Wysłoucha , mająca na celu wykazanie szachrajstw, a nawet zdrady chłopów przez Stapińskiego , niebyła jeszcze w stanie podkopać jego wpływów. Ja nie przykładałem także ręki do niej , niechcąc wprowadzać w tych momentach zamieszania, a co za tem idzie,niezawodnej klęski, tem więcej że w Dąbskiego jak i w jego robotę wciąż nie miałem najmniejszej wiary.

Dochodziły mnie głosy, że Stapiński z Bojką i Olszewskim robili znów jakieś układy z Namiestnikiem i konserwatystami i że w tym celu jeździli do hr. Potockiego w Rymanowie ,ale nic pewnego o tem niewiedziałem.

Tajemnica.

Całą sprawę bowiem trzymano w tajemnicy przedemną, mimo że

w stronnictwie zajmowałem już bardzo wybitne stanowisko i mój głos w nim ważył ~~bardzo wiele~~ coraz więcej. Zaniepokojony i interpelowany przez chłopów, zwróciłem się po wyjaśnienia do Bojki. Odpowiedział mi nawet dość opryskliwie, że to same plotki. Miał widocznie w tem swój cel.

W krótce doszły mnię wiadomości nowe, roznoszone zresztą wszędzie i przywiezione mi przez Dąbskiego, ~~który wciąż nie tracił nadziei że mię zdobędzie~~ iż układ zawarty z Namiestnikiem i konserwatystami, nie tylko że oddaje cały szereg okręgów wyborczych w ręce konserwatystom, lecz ponadto w tych które zastały przyznane Stapińskiemu, będą uznani tylko ci kandydaci ludowcy, na których się Namiestnik zgodzi. Oni też dostaną poparcie rządu, i porzebne fudusze. Ja zaś mam należeć do tych którzy zgody Namiestnika nie otrzymają. Pan Dąbski nie skończył na mnię ale wyliczył cały szereg ~~xxxx~~ owych nieprawomyślnych kandydatów.

Mówił to z taką pewnością siebie i tyle dawał różnych dowodów i szczegółów, że trudno bardzo było mu nie uwierzyć, a jednak nie wierzyłem. Odpowiedziałem więc że zanim dam odpowiedź, muszę się rozmówić ze Stapińskim i porozumieć z wybitniejszemi chłopami, bo nie chcę i nie mogę przedsięwziąć lekkomyślnej decyzji. Rozmowa ze Stapińskim nic nie przyniosła, chłopi zaś zamiast radzić spuszczali się na mnię, godząc się na to co zrobię.

Tymczasem i ja nie wiedziałam co robić, gdyż to nie było w cale rzeczą ani prostą ani też łatwą. Na wiadomościach Dąbskiego nie mogłem w całości polegać, innych pewniejszych dowodów nie miałem. Zdawałem sobie też dokładnie sprawę jakie następstwa może przynieść naruszenie całości Stronnictwa i to jeszcze w tym czasie.

Miałem nie ulegające żadnej wątpliwości potwierdzenie zamiarów Stapińskiego co do wprowadzenia nowo wybrać się mających posłów do Koła Polskiego, ale o tem miały decydować powołane władze Stronnictwa. na podstawie zasadniczej uchwały Kongresu Rzeszowskiego z dnia 8 marca 1908 roku.

Była to sprawa bardzo wielkiej wagi, gdyż jak poprzednio już nadmieniłem cały ruch ludowy w zasadzie był skierowany

Kołu polskiemu i jego polityce,zarzucając jej służalność wobec ~~posłu~~ nagłu i wrogie stanowisko wobec chłopów. Z tego on się począł, tem sie karmił , na tem rosł i potężniał.

Z punktu widzenia interesu narodowego mogło to być nawet w pewnej mierze szkodliwe, gdyż osłabiało polską reprezentację w Parlamencie, umiejszało jej wpływy w ~~radzei~~ Wiedniu i w Państwie. Z drugiej strony stanowiło naturalną i potrzebną reakcję na politykę Koła, które się wciąż kierowało starą służalczą zasadą : Przy Tobie najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy, nie zwracając należytej uwagi na ciężkie położenie ludności i wyrabiając kult wiecznej ~~niewoli i~~ poddaństwa. Niechęć do szlachty i wrogi stosunek do koła i jego polityki,były na wsi jeszcze bardzo silne, nic też dziwnego ,że wiadomości rozszerzane wywołały zdziwienie, a nawet przerażenie , które się dość nie korzystnie odbiło na wyborach.

Same zaś wybory odbyły się według szczegółowo ułożonego na górze planu. Stronnictwu naszemu dały one ~~25~~ 23 mandatów.Równocześnie weszło do Parlamentu, nie wiele mniej konserwatystów, mimo że stracili oni w kraju zupełnie grunt pod nogami.

Wszędzie mówiono głośno że jest to sprawka Stapińskiego i że się za nią coś nieczystego kryje.Nie wszystkie też powiaty i okręgi poszły na komendę Stapińskiego,wybierając posłów wbrew jego woli. Do tych należał między innemi okręg nowo sądecki,który wybrał posłem Wincentego Myjaka, gdy oficjalny kandydat Stapińskiego p. Cieluch mimo wydatnej pomocy upadł ,otrzymawszy bardzo nieznaczną ilość głosów. To samo stało się w okręgu wadowickim,gdzie wyszedł z wyborów sędzia dr. Ignacy Banaś ,bardzo dużą większością, przeciw oficjalnemu kandydatowi Stronnictwa.

Ja zostałem wybrany w okręgu tarnowskim, zaraz w pierwszem głosowaniu, jako poseł większości.Zaś posłem mniejszości został wybrany dr. Antoni Matakiewicz naonczas konserwatysta. Nie przetrwał jednak całej kadencji w tym Stronnictwie, uląkłwszy się szalejącej klerykalnej demagogji i ~~listu~~ gniewu ks. biskupa Wałęgi.

Wybory w tarnowskim okręgu wypadły dla mnie znacznie gorzej niż się spodziewałem.Najlepsze gminy nie dopisały.Często doskonale

zorganizowane wsi dały większość głosów kandydatowi konserwatywnemu. Ponieważ byłem bardzo ciekawy szczegółowego wyniku, poszedłem do Tarnowa ażeby się w aktach starostwa rozejrzeć.

Gdy szedłem do biura znanego mi komisarza i bardzo przyzwoitego człowieka,po przywitaniu odezwał on się zupełnie niespodzianie do mnię.Panie pośle ,pan niewie ile myśmy się nad pańskim mandatem napocili,niech mi pan podziękuje bo ja właściwie dopiero zrobiłem pana posłem !

Wcale dziękować niemyślę odrzekłem ,bo aż za nadto miałem głosów od wyborców. Myli się pan ,przerywa mi komisarz,tyle się nacharowałem ażeby panu głosów odjąć a Matakiewiczowi dosypać ,że aż przesoliłem , gdyż panu brakło do większości,a posłowi Matakiewiczowi daliśmy znacznie więcej niżeli potrzeba. Kiedy się okazało ,że nikt z was niewybrany siedzieliśmy całą noc i przerabialiśmy głosy, ażeby panu naliczyć nareszcie koniecznie potrzebną większość. Niech mi pan teraz powie czy niemam racji.A ponieważ za moją rzetelną pracę coś mi się należy, zapraszam się na piwo które pan zapłaci,a u Leszczyńskiego powiem panu resztę.

Trochę skonsternowany i zdziwiony zgodziłem się na propozycję pana komisarza i wyszedłem z nim. Kiedyśmy usiedli powiedział mi po cichu i krótko. Dostaliśmy polecenie pana Namiestnika ażeby w okręgu tarnowskim za wszelką cenę, przeprowadzić obydwóch posłów,t.j. pana jako posła większości i Matakiewicza jako posła mniejszości i to koniecznie przy pierwszym głosowaniu.Kiedy starosta wyraził zapatrywanie ,że wybór Matakiewicza bez wyraźnych nadużyć jest niemożliwy ,gdyż chłopi ludowcy stanowią w okręgu ogromną większość i pójdą ławą za Witosem , Namiestnik odpowiedział ,iż niema żadnych obaw ,bo Stapiński dał na wszystko już z góry swoją zgodę.Mało tego ,bo na poufnym zebraniu o którem pan nie wiedział ,wydał swoim zwolennikom polecenie ,jak mają głosowanie pokierować.Dla tego wsi na które pan mógł najwięcej liczyć,całe głosowały za Matakiewiczem, czego i my sie niespodziewali, dokładając mu nie potrzebnie wiele głosów ,które padły na pana.Z wyników wyborów w poszczególnych

gminach pan się dowie ,gdzie ma prawdziwych , a gdzie fałszywych przyjaciół.

Patrząc na spisy i wykazy zdębiałem. Cała okolica ~~Zakliczyna~~ pozostająca pod wpływem " największego " w okręgu wyborczem ludowca Józefa Budzyna,głosowałaza Matakiewiczem,mimo że tam mieszkali sami zwolennicy Stronnictwa.Okolica Tuchowa ulegająca wpływom Józefa Kity ze Siedlisk zrobiła to samo.Gdy o Budzynie wiedziałem że jest ludowcem od parady ,a chodzi tam gdzie widzi korzyść ,to Kita był ideowem zapaleńcem i zaciekłem osobistym przeciwnikiem ~~Stapińskiego~~ Matakiewicza. Dziwiłem się jak na niego mógł podziałać rozkaz Stapińskiego. Na dwóch wymienionych działaczach w-cale się ta lista nie zakończyła, a już oni obaj dysponowali ~~prawie pięcioma~~ paroma tysiącami głosów.

Później Kita przyznał mi się otwarcie ,że tak postąpił nie ze względu na rozkaz Stapińskiego ,lecz dla tego że przed wyborami nie odezwałem się do niego ani jednym słowem ,mimo że agitacja przedwyborcza kosztowała go dosyć pracy i pieniędzy. To szałbierstwo wyborcze i praktyki stosowane przez Stapińskiego,otworzyły mi jeszcze więcej oczy na politykę kompromisów szczególnie przy nie-równych szansach zawieranych i do małych celów używanych,jak również na demoralizację ,jaką one muszą wnieść w nasze szeregi.

Ponieważ praktyki podobne stosowano i w innych okręgach, wzburzenie przeciw Stapińskiemu zaczęło się ogromnie podnosić. Do mnie przybyło kilku niedoszłych posłów ,dowodząc ,że gdyby nie Stapiński byli-by oni napewne wybrani,w dowód czego przynosili protesty podpisane przez setki poważnych obywateli. Powołując się na oburzenie szeregu powiatów żądali ,bym stanął na czele akcji, której zadaniem będzie wykrycie całej prawdy i usunięcie Stapińskiego od kierownictwa Stronnictwem, gdyż inaczej może on wszystkie wysiłki chłopów zaprzepaścić.

Odradziłem im zaznaczając ,że to oczyszczanie Stronnictwa w tym czasie i walka ze Stapińskim ,mimo że pochodzi ona z najlepszych pobudek ,może Stronnictwo zagrzebać w gruzach.

244, 339

~~w gruzach~~. Z resztą gdybym się nawet do tej akcji miał przyłączyć, niemógłbym się podjąć kierownictwa, nie mając do tego dostatecznych danych. Chłopi się uśmiechali ~~znacząco~~ cierpko, ale musieli się z tem pogodzić. Radzono jeszcze dlugo, ale ponieważ poza posłem Myjakiem nikt się do tej roboty na serjo niebrał postanowiono całej akcji zaniechać. Mimo tego uspokojenie prędko nie przyszło. Chłopi tu i owdzie zaczęli się samorzutnie zbierać, radzić, narzekać i burzyć przewidując wciąż zdradę, i niewierząc żadnym zapewnieniam. Odgłosy tej burzy dochodziła także i do mnie, choć w okolicy niespotkałem się zniczem poważniejszem.

Dopiero w parę tygodni po dokonanych wyborach, kiedy wybrałem się do Żabna na jarmark, ażeby kupić jakiego konia do robót polnych natrafiłem na nieprzyjemne spotkanie. Zaraz na wstępie ujrzałem Bojkę spacerującego po ulicy Dąbrowskiej. Zaczęliśmy rozmowę. Dlaczego pan, panie prezesie odbywa taką ~~samą~~ samotną spacerkę, kiedy na jarmarku aż ciasno od ludzi, zapytuję go niewiedząc od czego zacząć! A widzisz powiada, jak te cholery chłopy stronią ode mnie i patrzą z podełba, jakbym im ojców pozjadał! A o cóż im chodzi, pytam! Jakto o co, to niewiesz jakie chłopy, ktoś im nagadał, że my stańczyków na wybierali do Parlamentu wiedeńskiego, a teraz się znowu wszyscy sprzedajemy, bo mamy wstąpić do Koła polskiego. Najgorzej pyskują na Stapińskiego i na mnie, że my to niby oba zrobili jakąsi ugodę i sprzedalimy chłopów. U mnie już wszystkie kumoszki we wsi wiedzą, ile nabrałem pieniędzy i gdzie je ulokowałem. Wczoraj wieczór przyszedł do mnie Menel i wszstko mi to galanto wygarnął. Powiadam ci że już djabli człowieka biorą, jak się na to patrzy. Tobie lepiej bo cie uważają za jakieś niewiniątko!

Ledwie wypowiedział te słowa, gdy przystąpił do nas Jan Budzioch, gospodarz i wójt z Woli rogowskiej, znany kumoter i wielki przyjaciel Bojki, przytem jeden z najwięcej wpływowych chłopów w powiecie dąbrowskim. Bojko przedstawiając mi Budziochowi, powiada równocześnie do niego z przekąsem, no widzisz

to jeden znowu z tych oszustów,co to chłopów sprzedali panom, a dziś do Żabna przyjechał już karetą i czterema końmi! Po cóż ty,to mówisz do mnie, jak wszyscy chłopi tak myślą ,a dziś po jarmarku przeklinają was wszystkich i nie dadzą słowa sobie powiedzieć,odparł bez namysłu Budzioch.No,a co ty na to,pytał go Bojko.Ja ,no ja,nikogo nie posądzam,ale także muszę być z chłopami.Rozmowa się urwała natychmiast, gdyż Bojko odszedł nie podawszy nawet ręki Budziochowi.

Za to wszystko skupi skrupiło się na mnię. Chłopi zaczęli zbliżać się grupami ,patrząc na mnię jak na wilka.Nareszcie Marcin Krzciuk z Sikorzyc widząc tworzące się coraz większe zbiegowisko ,zaproponował ażebyśmy poszli do jakiegoś osobnego lokalu, gdzieby można spokojnie pogadać. Zaproponował szynk Kurowskiego gdzie się miała znajdywać jakaś ustronna izba. Zacząłem się ociągać i wymawiać ,ale to nie pomogło ,należało więc ustąpić. Przecisnęliśmy się przez wielką izbę szynkową nabitą gęsto chłopami. Nikt też na nas niezwrócił uwagi, gdyż mnię chłopi mało znali ,a o tamtych wiedzieli że w każdy jarmark w tej izbie przesiadują. Krzciuk wyszedł zamówić po szklance piwa , a za chwilę wrócił prowadząc ze sobą : Stanisława Nowaka, Feliksa Musiała, Jana Kasprzaka i Rzeszútkę ze Sieradzy. Za parę minut weszli jeszcze Jan Augustynski z Otfinowa i Adam Krupa z Niecieczy, mój kolega z wojska.

Rozsierdzeni chłopi wystąpili tam z taką nawałnicą zarzutów ,że musiałem siedzieć jak trusia i czekać aż się trochę burza uspokoi.Z wyjątkiem Rzeszutki obwiniali wszyscy Bojkę i Stapińskiego,o konszachty ze Stańczykami ,a niektórzy nawet o wyraźną zdradę , narzekając że cała robota i trudy zostaną zupełnie zmarnowane.Chłopi , którzy tyle przetrwali i wycierpieli od Stronnictwa się odwrócą ,a my wszyscy chyba pójdziemy na parobków do szlachty.Mnię widocznie oszczędzali uważając za młodego i nie doświadczonego i zwracali uwagę ,bym się nie dał omotać tym starem szachrajom .

Marcin - Krzciuk radził ażeby Bojkę poszukać i sprowadzić, że by on się sam z tego wyspowiadał, ale reszta zawyrokowała iż go woli nie widzieć. Po parę godzinach nareszcie wyszedłem czując że ten chleb poselski tak wygodny nie jest.

Żona niemogąc się mnię doczekać, kupiła konia za 27 reńskich od handlarza, nie wiedząc że jest zupełnie ślepy. Spostrzegłwszy to lamentowała całą drogę narzekając na mnię. Chcąc temu koniec położyć, sprzedałem go na drugim jarmarku w Żabnie za połowę ceny, starając się uciec z tamtąd, jak najprędzej, ażeby się znowu nie natknąć na lamenty chłopów. Nie bardzo mi się to jednak udało gdyż spotkał mnię Krupa i mówił że burza w powiecie robi się co raz większa. Istotnie powiat dąbrowski był żywszy jak inne i reagował silniej, choć nie stanowił wyjątku

Klub i wybór Stapińskiego.

Niezadowolenie owo mimo że objęło kilka powiatów nie było dla p. Stapińskiego tak groźne, ażeby mógł na nie zwrócić baczniejszą uwagę. W tych samych bowiem powiatach miał on sporo chłopów którzy się zgadzali z jego polityką, jego stanowisko w stronnictwie było dość silne a przytem wiedział że w tym czasie nie znajdzie się nikt coby go chciał i mógł zatopić. Spodziewał się także że jego taktyka zacznie w najbliższym czasie wydawać owoce.

Jego zdaniem byli wdzięczni i nowo wybrani posłowie powierzając mu przewodnictwo tak poważnego liczbą klubu. A przecież ten klub składał się w ogromnej większości z ludzi doświadczonych, zdolnych i niezależnych.

Przyjazd do Wiednia.

Na otwarcie Parlamentu czekałem z niecierpliwością i wielką ciekawością. Budziło ją nie tylko ceremonjały połączone z otwarciem, o których mi wiele opowiadał Olszewski, ale sam Wiedeń, koło polskie i większa polityka jaka się we Wiedniu musiała rozgrywać. Było to przecież w okresie zaciętej walki, pomiędzy Niemcami i Czechami prowadzonej, przewidywanych zmian w Państwie, a szczególnie w Galicji.

Ażeby się nie pogubić, pojechaliśmy z Krakowa całą gromadą i razem też stanęliśmy w hotelu na-stręczonym nam przez jednego z posłów znających lepiej Wiedeń. Pokojki dość czyste dostaliśmy po jednej koronie i dwadzieścia halerzu na dobę.

Zwiedzanie ~~Oglądanie~~ miasta i poseł Kubik.

Niemogłem sobie darować ażeby zaraz nie obejrzyć miasta przynajmniej w najbliższej okolicy hotelu. Wyszedłem też, zapisując sobie skrzętnie nazwę każdej ulicy, ażeby wiedzieć którędy mam powrócić. Po południu poszliśmy razem z posłem Kubikiem który obracał się w Wiedniu jak u siebie, oglądać dalsze części miasta. Obejrzeliśmy burg cesarski, Parlament, gmachy kilku ministerstw, Sądu Najwyższego, ministerstwa dla Galicji i wiele różnych innych gmachów i pałaców prywatnych, pomników muzeów, kościołów, zabytków, oczywiście wszystko powierzchownie. Służący za przewodnika poseł Kubik, z pasją opowiadał o Habsburgach, że to sami idjoci i degieneraci, że Marja Teresa to była wielka rozpustnica, różni zaś wodzowie na pomnikach pomieszczeni, to przeważnie tchórze, którzy umieli znęcać się nad bezbronnemi, w sposob wyrafinowany i okrutny, wysyłać żołnierzy masami na śmierć a sami siedząc w czasie walk w bezpiecznym miejscu, kupowali pisarzy, ktorzy robili z nich bohaterów. Niezostawiwszy na żadnem suchej nitki, wyróżniał jednak między nimi Eugeniusza Sabaudzkiego, Tegethoffa i marszałka Radeckiego.

Niezadowolony był także ze wspaniałych kościołów, zaznaczając, że niema się na co gapić, bo to dowód i symbol ucisku miljonów biedaków, przybytek ciemnoty i zacofania. Ponieważ mi tego było już za dużo, powiedziałem delikatnie starszemu koledze, że niemożna i nie należy wszystkich posądzać tylko o złą wolę i wsystkiego potępiać w czambuł, bo to jednak jest dorobek wieków, wysiłek woli i rozumu całych pokoleń. Zawzięty Pan Kubik znalazł jednak na to odpowiedź zwrotną twierdząc, że to wszystko co widzimy to Niemcy narodom słowiańskim bezczelnie ukradli.

Przecież nie ukradli nikomu, ani kościoła św. Szczepana, burgu cesarskiego, ani tysięcy gmachów, które się znajdują we Wiedniu, odezwałem się, broniąc niechcący wciąż atakowanych przez ~~pana~~ Kubika Niemców. Tak odpowiedział rozdrażniony p. Kubik, ale ukradli pieniądze i majątek za które te i inne budowy przeprowadzili.

Kiedyśmy wstąpili na powieczorek do restauracji Polaka p. Trześniewskiego ,p.Kubik długo i szeroko zaczął nam znowu dowodzić jaką krzywdę Polsce wyrządził papież ,zmuszając króla Sobieskiego do obrony Wiednia przed Turkami,gdy przewidująca i mądra polityka nakazywała złączyć się z nimi ,Wiedeń zrównać z ziemią ,a Państwo austryackie pomiędzy sąsiadów podzielić ,przywracając wolność uciemiężonym narodom.Tu się już z p. Kubikiem nie spierałem przyznając mu zupełną rację ,żałując tylko, że ta rada przyszła mocno za-późno. Rozmowa na te tematy skończyła się nareszcie,mocnym akcentem posła Kubika że zguba Polski zawsze była w Rzymie i będzie tak długo ,dopóki się ona od wpływów papieskich nie uwolni.

Smętny i rozdrażniony nastrój wywołany przez posła Kubika, wypogodziło przemówienie posła Tetmajera, który zgadzając się z p. Kubikiem co do przeszłości zapewniał go i nas uroczyście ,że w nowej Polsce będzie już inaczej. Letkiewicz,p. Myjak zabrawszy głos podziękował Tetmajerowi za jego słowa napełniające nas otuchą ,bo inaczej należałoby się chyba powiesić ,obciążając sumienie kolegi Kubika nową wielką troską. Pominąwszy posła Myjaka ,widziałem że argumenty p. Kubika zrobiły na wielu kolegach bardzo duże wrażenie.

Otwarcie izby poselskiej.

Na drugi dzień nastąpiło otwarcie izby poselskiej. Mowę tronową odczytał cesarz Franciszek Józef w Burgu ,w bogatej i niezwykle poważnie wyglądającej sali.Więcej moją uwagę zwróciły różne ceremonjały jakie mowę poprzedziły a-niżeli ona sama ,gdyż zaledwie parę słów z niej zrozumiałem.

Wejście do Burgu,ustawione i dobrane wojsko ,dygnitarze stojący na każdem schodku wiodącym do sali ,palące się świeczki ,chłód wprost lodowy i powaga tchnąca ze-wząd ,wspaniała wielka marmurowa sala,robiły na mnie głębokie wrażenie, a równocześnie i onieśmielały.Przed samą mową cesarza posłowie oczekujący na sali zachowywali się dosyć swobodnie, czem niezwykle gorszył się ekselencja Abrahamowicz i kilku posłów koserwatywnych,uspakajając i strofując rozmawiających.

Sam cesarz mimo podeszłego wieku mówił głosem dosyć silnym, akcentując specjalnie niektóre części napisanego przemówienia.

W Parlamencie.

W Parlamencie dano nam miejsce koło Czechów ,na lewicy Koła polskiego. Z początku czułem się tam ogromnie nieswojo, tak ze względu na język jak i otoczenie. Awantury pomiędzy Czechami a Niemcami wybuchały przy każdej sposobności , prawie że co dziennie.Sekundowali im Ukraincy, choć już z mniejszym tupetem, a-niżeli to robili w Sejmie galicyjskiem.

Tej hałaśliwej Izbie przewodniczył ~~Adolf~~ Gustaw Gross,Niemiec, przedstawiciel największego Stronnictwa w Parlamencie,człowiek już starszy,bardzo poważny i zupełnie bezstronny,cieszący się też ogólnym zaufaniem.~~Do prezydjum Izby wchodzili: XXXXXXXXXXX Poseł Tusar,Laginia,Pernerstofer,Jerzabek,Pogacnik.~~ Jako przedstawiciel Koła polskiego wchodził ~~wskład prezydjum Izby poselskiej~~ ~~xxxxx~~ wice-prezes poseł Ludomił German,demokrata polski.

Praca w ~~Izbie~~ parlamencie absorbowała nas niezbyt wiele,kręciliśmy się też po kuloarach i kurytarzach dla zabicia czasu,spiesząc do izby na odgłos dzwonków ,co oznaczało zmianę mówcy,głosowanie ,albo też jakąś awanturę.Ponieważ w pulpitych mieliśmy kartki do głosowania z napisem " Tak i nie " ulegając często komendzie posła Kubika, głosowaliśmy z Czechami przeciw Kołu polskiemu, wywołując różne rekryminacje i dociekania. Z czasem jednak nabyliśmy wprawy, a i poseł Kubik demonstracji podobnych zaniechał ,gdyż z nich parokrotnie wyszły bardzo nieprzyjemne niespodzianki.Później po zaznajomieniu się z językiem niemieckim i ze stosunkami postępowaliśmy już zupełnie samodzielnie.

Wice-prezes Izby p.German zaprosiwszy mnie raz do swojego gabinetu poinformował o składzie Parlamentu ,sile liczebnej poszczególnych stronnictw, stosunkach panujących w Izbie zaznaczając w końcu ,że nie jest ona podobna ani w części do dawnych austryackich Parlamentów. Brakuje jej ludzi i dawnej powagi.Porzednie Parlamenty umiały zawsze znaleść ~~xxx~~ wspólną ideę i wspólny język , dziś tego niema,to też Parlament staje

się co raz więcej niezdolnym do żadnej pracy . Dawną świątynie prawa zamieniono na cyrk, w którem się popisują rozmaici krzykacze i awanturnicy polityczni, zastępując rozum i doświadczenie potokiem wymowy. Powiedział mi też na końcu poufnie , że według jego zdania Parlament ten długo nie pociągnie. Te reprymendę Dr. Germana wziąłem także trochę i do siebie , bo przecież z mandatem poselskim nie przyniosłem w cale tych walorów, o które jemu tak bardzo chodziło.

Wracając do klubu przechodziłem przez kuloary Parlamentu, gdzie jakby na potwierdzenie słów p. Germana, spotkałem kilku posłów niemieckich rozciągniętych na kanapach i chrapiących głośno. Robili oni to codziennie oczywiście nie ci sami , a budził ich dopiero dzwonek , głośniejsza awantura , a czasem nawet parlamentarni woźni.

Po paru tygodniach tej nudy kuloarowej i przemówień obstrukcyjnych trwających po kilkanaście godzin , wytłumaczył nam , bardzo praktycznie poseł Bomba , że my całkiem niepotrzebnie marnujemy czas , bo można przyjechać co tydzień , na jedno lub dwa posiedzenia , ażeby uratować dyjety, pochodzić po ministerstwach za sprawami wyborców, wnieść interpelację, postawić wniosek , a większą część tygodnia spędzić na miejscu , między wyborcami dla ich i swojego dobra. Nic nie mówiąc zastosowaliśmy się do tej rady , wbrew opinji i zgorszeniu posła Średniawskiego , który doradzał uczęszczać na komisje, by się obeznać zarówno z językiem niemieckim, jak i z różnemi sprawami.

Ponieważ mnie wybrano członkiem jednej z nich, musiałem niechcący rady posła Średniawskiego posłuchać. Niedługo tam jednak popasałem , bo walka w Parlamencie prowadzona uniemożliwiała pracę w komisjach, szczególnie w tych , które miały wyraźnie polityczny charakter.

Posłowie.

Rozejrzawszy się bliżej w stosunkach widziałem że p. German mało ma racji, posądzając ówczesną Izbę poselską o tak daleko idące wyjałowienie. Ludzi tęgich , wykształconych , przygotowanych do pracy było tam bardzo wiele, a jedynie tylko wytworzone położenie stanęło im na przeszkodzie. Widziałem więc że z niego wyglądał

typowy parlamentarzysta z dawnych dobrych spokojnych czasów, a może nawet trochę c.k. " Hofrat".

Do tych zaś naprawdę tęgich ludzi, poza generalnym referantem budżetu posłem Steinwenderem zaliczyć można było całą gromadę niemców, należących do różnych odłamów politycznych. Nie ustępowali im Czesi, ze swoim Masarykiem, Kramarzem, Stańkiem, Klofaczem, Viskovskim, Raszinem, Zahradnikiem, Proukopkiem i in. Mieli też ukraińcy swoich Lewickich, Cegielskich, Petruszewiczów, Oleśnickich, Baczyńskich. Przedstawiciele słowian południowych jak Schusterśic, Krek, dr. Korosze c, Laginią, Tafczar, Prebicewicz, Hrybar wcale nie zostawali w tyle za innymi. Tęgich i ruchliwych ludzi mieli socjaliści z Adlerem, Daszyńskim, Seitzem na czele. Nie brakło też awanturników w rodzaju Wolfa, hr. Sternberga, Schoenerera, Starucha, Teifla i całego szeregu innych, no ale to już były takie czasy.

Nie gorzej też reprezentowało się odmłodzone Koło polskie. Nikt tam wprawdzie nie dorastał Smolki lub Ziemiałkowskiego, ale też w tych zmienionych stosunkach mniej już było miejsca na takich regimentarzy. Zmalały wpływy Abrahamowiczów, Zaleskich i Dzieduszyckich, ale zastąpili ich ludzie nie mniej chętni do pracy, a przytem reprezentujący naprawdę większość narodu, z którą się trzeba było zarówno stykać jak i liczyć, a ponadto brać od niej siły i natchnienie tak potrzebne do wielkich spraw, które miały przypaść w udziale nowemu zespołowi poselskiemu. Było to przecież ostatnie Koło Polskie na gruncie wiedeńskim. O przeobrażeniach w nim dokonanych świadczyły także bardzo wymownie zmiany w kierownictwie Koła. Przecież w czasie tej jednej kadencji dzierżyli je : Dr. Łazarski, Dr. Biliński, Dr. Leo, bar. Goetz, hr. Bawo-rowski i Dr. Tertil. Temu ostatniemu przypadło też w udziale ostatnie przewodnictwo i w ostatnim Kole polskim.

Gdy poczciwy dr. Łazarski cieszył się wielką powagą i szacunkiem u wszystkich, a zarzucano mu tylko niedostateczną energję i brak inicjatywy, to do dr. Bilińskiego, mimo, że te zalety posiadał u wielkiej części członków Koła panowało bardzo duże uprzedzenie, i niedowierzanie. Niektórzy nawet z tych co go formalnie i widocznie popierali zarzucali mu zbytnie dworactwo i posądzali o uległość wobec niemców, a często nawet kwestjonowali jego prawdomówność.

Podobny stosunek do niego miał także miejsce i w naszym Klubie. Kiedy prez. Stapiński popierał go całą siłą, uważając niemal za genjusza, to hr. Rej, Długosz i Tetmajer przestrzegali często przed nim, jako zupełnie czarno-żółtym, i przytem fałszywcem.

347

252

Jego szczery zwolennik jakim był poseł Średniawski powtarzał często, że Biliński to taki kot który rzucony na głowę, napewne na nogi padnie. Szczególnie nienawidzili go narodowi demokraci jak twierdzono ze względu na porachunki dawniejsze.

Dr.Leo zdawało mi się że traktował Koło dość po dawnemu mało się wczuwając w nowe nastroje,i nie robiąc należytej różnicy pomiędzy nim ,a radą miejską w Krakowie.Gorszono się n.p. że do wchodzących do sali Koła posłów, albo wychodzących ze sali, odzywał się często dość niegrzecznie: "proszę zamykać drzwi." Obarczony licznemi obowiązkami za mało może zwracał uwagi na sprawę polską,gdy ją wojna europejska dobyła na porządek dzienny. Wiele też spraw innych nie doceniał lub też traktował je sucho i trochę biorokratycznie. Niemogąc pogodzić wszystkich obowiązków ze sobą ,naciskany przez organa władzy po wybuchu wojny obowiązki prezesa koła złożył.

Baron Jan Goetz który urząd prezesa Koła piastował bardzo niedługo był uosobieniem dobroci, szczerości i prawdomówności,ale nie dorastał swymi zdolnościami do zadań jakie miał przed sobą. On to sam wiedział i nie raz mówił, a będąc konsekwentym dość szybko ustąpił.

Hrabia Jerzy Baworowski, niezwykle przyzwoity człowiek, rozsądny,przystępny,przyjacielski,rozumiejący czas, stosunki i ludzi, nie mógł i nie chciał władarzyć Kołem ,nie tylko dla tego ,że ono było co raz trudniejsze do prowadzenia, ale że zadania Koła stawały się z dnia na dzień większe i cięższe przerastając jego siły i zdolności. Sam to mówił tak do mnie jak i do innych zupełnie otwarcie.

Dr. Tadeusz Tertil ,burmistrz miasta Tarnowa,były narodowy demokrata, mój bardzo bliski sąsiad,dostał się na stolec prezesa Koła dosyć niespodziewanie. Drogę utorowały mu przemówienia dość śmiałe i samodzielne ,a przy tem jego stosunek do rządu austryackiego sięgający czasów okupacji rosyjskiej, co u posłów narodowo demokratycznych poprawiło znacznie jego opinję.Robił co mógł na te czasy, pociągany za rękaw przez nas, endeków, i socjalistów, a trzymany za poły przez konserwatystów i swoich bliższych przyjaciół

tak zwanych " żydowskich demokratów".Jemu też w udziale przypadło szereg bardzo ważnych posunięć politycznych, a w końcu pogrzeb Koła po jego kilkudziesięcioletnim istnieniu.Nie wiem co było powodem ,że uczynił to w sposób ~~dość~~ niewidoczny,choć przecież było to zamknięcie pewnego wielkiego okresu dziejów.

Szczególną uwagę zwracał zawsze na siebie w Kole poseł Włodzimierz Kozłowski.Był on stałym referentem budżetu wojskowego,tak w Parlamencie austryackim jak i w delegacjach wspólnych. Nosił zawsze plik książek i papierów pod pachą,a z tego powodu był nazywany chodzącą encyklopedją.Choć znający go bliżej mówili, że jego wiadomości wystarczyły by na kilka bibliotek.Na posiedzeniach Koła mówił rzadko ,ale zato ogromnie mądrze i przekonywująco,popierając swoje wywody datami i argumentami wprost nieodpartemi.

Bardzo rozumne i uczone zarazem były wszystkie przemówienia profesora Leopolda Władysława Jaworskiego. Słuchaliśmy go z wielką uwagą,ale nie mogliśmy się zgodzić,ani na jego kierunek,ani też na tendencję polityczną,którym on hołdował.Sam uważałem go za człowieka ,o wielkim poczuciu honoru i godności, to też niemogło się mi w głowie pomieścić, jak on się mógł zdobyć na użycie środków korupcyjnych w stosunku do Stapińskiego i Stronnictwa Ludowego.

Przemówienia prof.posła Głąbińskiego były nacechowane przejęciem się sprawą i głęboką jej znajomością,nie mające przy tem zbyt wiele drażliwych akcentów politycznych,mimo wyraźnej odrębności i pewnej tendencyjności. Było to tym więcej wskazane,że w Kole znajdywało się sporo posłów, którzy opuścili Stronnictwo endeckie,w czasie gdy jak nam się zdawało, okręt narodowo demokratyczny zaczynał był tonąć.

Więcej czupurny poseł hr.Aleksander Skarbek dawał się często ponieść temperamentowi,a mówiąc prawdę bez obwijania ją w bawełnę, dotykał nieprzyjemnie czasem zarówno ludzi jak i ich politycznych przekonań.Poza tym był człowiekiem odznaczającym się wielką cywilną odwagą,prawością charakteru, niezwykłą pracowitością, ofiarnością na cele publiczne,umiłowa-

niem sprawy polskiej ,a równocześnie był rzetelnym przyjacielem chłopów.Okazał to z resztą czynem w czasach najcięższych.

Przedstawiciel rodowej arystokracji w Kole, obok hr.Baworowskiego i demokraty hr.Skarbka,także podobno były endek, książe Andrzej Lubomirski z Przeworska,wydawał mi się zawsze słabo zamaskowanym hipokrytą.Mając niezbyt tęgą głowę polityczną,rozprawiał bardzo wiele o sprawach ekonomicznych,a specjalnie o przemyśle, zatrzymując się najwięcej na fabryce cukru w Przeworsku dowodząc, że jest to jedyna droga prowadząca napewne do odrodzenia narodu.Myśmy go słuchali dość ciekawie choć hr. Skarbek tłumaczył,że Lubomirski to człowiek płytki a przy tem blagier pokrywający frazesami swoje sobkowstwo i zachłanność.Przy tem karyerowicz i rządowiec.Że się nie mylił okazało jego zachowanie się w sprawie rezolucyj Tetmajera,tak w Kole polskim we Wiedniu, jak na Kole Sejmowym w Krakowie ,gdzie Lubomirski występował w charakterze przewodniczącego grupy konserwatywnej. Potwierdziły zaś dalsze wypadki na które Skarbek już nie patrzał, gdyż zmarł znacznie wcześniej .

Bardzo miłym i rozsądnym człowiekiem był poseł konserwatywny Wysocki ,właściciel ~~niewielkiego~~ majątku w Małopolsce Wschodniej.Należąc do wielkich właścicieli ziemskich i obozu konserwatywnego mimo to grawitował zawsze do nas, choć w przemówieniach unikał tego bardzo starannie.Podobnie jak Lubomierski często się zatrzymywał na sprawach ekonomicznych, nie pomijając spółki, dostawiającej owies i siano do wojska, na czele której stał on sam, wraz z żydem Finderem z Białej i Franciszkiem Gizą ze Szczurowej. Jak on na tej spółce wyszedł nie wiem,natomiast Franciszek Giza stał się właścicielem dwóch folwarków pod Krakowem ,chociaż był dopiero drugim dyrektorem.

Bardzo rozumnie i prawie bez konkurencji przemawiał zawsze poseł Henryk Kolischer.Był on uważany za wielką powagę w sprawach handlowych, skarbowych i przemysłowych.Z materjałem jakim on rozporządzał, mogł chyba konkurować poseł Włodzimierz Kozłowski,chociaż już na innych polach.Z jego przemówieniami

szło też zupełnie wiernie i postępowanie ,w którem nie było widać nigdy nic sztucznego ani nienaturalnego.

Wice-prezes Koła Dr. Józef Ptaś narodowy demokrata,tym się może różnił od swoich niektórych kolegów,że starał się nie zadrasnąć zbytnio nikogo przy swoich publicznych występach, choć co do rzeczy samej okazywał potrzebną odwagę ,bez względu na to kogo jego opinja dotyczyła.To mu nie przysparzało zwolenników,którzy jego występów nie mogli zapomnieć.

Dr. Loewenstein, adwokat lwowski ogromnie błyskotliwy mówca ,mogł by poruszyć tłum wielotysięczny,trudniej mu jednak szło z Kołem, które miało przed sobą sprawy daleko nieraz odbiegające, od najpiękniejszego frazesu i adwokackich interesów.Przypuszczam ,że tak on jak żydzi wógóle zasiadający w Kole polskim mieli niezwykle w tym czasie ciężkie zadanie przed sobą ,kiedy trzeba było się decydować ,pomiędzy silną jeszcze i przychylną im Austryją ,a przyszłą Polską,która się dopiero zaczęła zarysowywać w niewyraźnych i nie pewnych jeszcze konturach.

Z wielką przyjemnością słuchałem zawsze przemówień posła Halbana,profe uniwersytetu lwowskiego,mimo że poza niezwykle gładką formą nie wkładał w nie treści ,która wskazywała by na wyraźny kierunek.

Bardzo mało czasu zabierał Kołu hr. Antoni Wodzicki, gdyż zawsze przemawiał zwięźle i krótko,umiejąc zmieścić każde zagadnienie w niewielkiej ilości słów. Po sprawie rydzyjskiej prawie zupełnie zamilkł ,rzadko przychodząc na posiedzenia Koła.

Najbardziej urzędowym wydawało mi się zawsze każde przemówienie radcy Dworu ,posła Ignacego Rosnera.Nie przekraczało ono nigdy ram dobrze przygotowanego referatu ,a robiło mimoto wrażenie samodzielnego występu. Jak-kolwiek by się rzecz chciało postawić, nie można mu było odmówić ,tak doświadczenia jak i nie codziennych zdolności.

Nie tylko do Koła Polskiego ,ale i do grupy konserwatywnej w Kole należał p.Bernard Stern,burmistrz i poseł

miasta Buczacza. Dlaczego jemu dostały się te dwa urzędy niemogę zrozumieć, bo przecież trzeba było mieszkańcom tego miasta wiele trudu ponieść ,zanim wyszukali tak mało odpowiedniego przedstawiciela swojego grodu. A konserwatyści przyjęli go do klubu chyba dla zasady, że szlachcic nie obejdzie się nigdy bez żyda.Przemówienia jego na posiedzeniu Koła ,wywoływały salwy śmiechu, tak ze względu na poniewierany przez niego język polski, jak i treść nie zawsze stosowną.Szczególną nienawiścią pałał do Moskali,którzy nie zważając na jego godność poselską i burmistrzowską,najechawszy Buczacz w roku 1914,wymierzyli mu 50 kijów na obnażone ciało.Szczególnie drwili z niego ci co się oko w oko,w czasie wojny z moskalami nigdy niespotkali. Ja go natomiast rozumiałem.Narzekał też że nie wiele lepiej obszedł się z nim jenerał Iwaszkiewicz.

Nieszkodliwą ~~Małą~~ konkurencję robił mu Dr. Antoni Matakiewicz, z początku członek klubu konserwatywnego ,później katolicko ludowego. Losu posła Sterna on się w prawdzie nie obawiał,ale zato drżał ze strachu zarówno przed rządem jak i każdem wikarym. Starał się też nie obrazić konserwatystów i dopomódz chłopom.Przewszystkiem dbał bardzo pilnie o to by jego nazwisko uwidaczniano w protokołach Koła, a o przemówieniu napisano w gazetach.Ponieważ tak skombinowanej zagadki nie mogł-by rozwiązać sam Salomon ,niemogł jej też dać rady mniejszy od niego p.Matakiewicz. Nic też dziwnego ,że gdy Koło Polskie prowadziło gorącą dyskusję na temat swojego stosunku do rządu, ten zabrawszy głos ~~zaxxxxx~~ tę sprawę ominął zupełnie, ale upomniał się bardzo energicznie o krzywdę Jana Wantucha i Józefa Serafina, gospodarzy z Burzyna w powiecie tarnowskim,którem głodne zające objadły szczepy w ogrodach w czasie ciężkiej zimy. Tu już od śmiechu nie mogł się utrzymać nawet zawsze poważny prof. Leopolda Jaworski.

Bardzo rozumny i poważny poseł Dr. Steinhaus starał się zawsze o pogodzenie przeciwieństw i wynalezienie wspólnej drogi postępowania. To mu się nawet czasem i udawało. Mnie się zdawało niewiem czy słusznie,że to był jedyny żyd w Kole polskim

który na prawdę myślał po polsku i że wszystko co on robił i mówił płynęło z głębokiego jego przekonania.

Były minister poseł Dawid Abrahamowicz, czuł się widać nie swojo w tym nowym zespole Koła, pamiętając czasy "kiedy to nie tak bywało." Rzadko też zabierał głos patrząc pobłażliwie na różnych "intruzów", nie szanujących dawnych dobrych tradycyj Koła, a nawet jego zasług. Pomijając jego zapatrywania polityczne, tak daleko od naszych odbiegające, przyznać mu należało wielką znajomość rzeczy i trzeźwość sądu w bardzo wielu sprawach. Zwracało uwagę, że się obydwaj z posłem Kędziorem wyjątkowo nie znosili.

Poseł Cezary Haller zaliczający się do grupy konserwatywnej swoimi występami zdradzał, że więcej był żołnierzem a-niżeli politykiem. A choć one były zapewne dobrą wolą podyktowane, nie dorastały często do należytego poziomu wywołując drażliwości, a czasem i burzę.

Jak wiecznie prawie milczącym był poseł Rudolf Gall żyd narodowy demokrata, tak wciąż gadającym był Wincenty Jabłoński, sekretarz Koła, o nieokreślonej przynależności partyjnej. Dlaczego jemu dawano miano sekretarza nie wiem bo go nigdy piszącego nie widziałem. Raczej zaś wyglądał na podkomorzego, którego niebrak było nigdy w żadnym kącie domu. Był on chodzącą żywą historją Koła polskiego od lat wielu, znającym wszystkie jego tajemnice, patrzącym na zmiany i przejawy w nim dokonywane. Umiał się też dostosować do każdej sytuacji, co dla niego może było dość wygodne, ale dla polityka często niezrozumiałe. Na jego usprawiedliwienie trzeba powiedzieć, że żadnej polityki nie prowadził. Ze wszystkimi klubami w skład Koła wchodzącymi żył zawsze w przyjaznych stosunkach.

Przemawiający rzadko i krótko narodowy demokrata poseł Aleksander Dębski, robił wrażenie pierwszego apostoła który się dziwił że mogą być na świecie źli ludzie. Aczkolwiek był urzędnikiem w służbie państwowej występował zawsze nadzwyczaj odważnie.

Hipolit Śliwiński poseł miasta Lwowa inżynier z zawodu po śmierci posła Lisiewicza był jedynym przedstawicielem demokratyczno-radykalnego Stronnictwa w Kole polskim. Odznaczał się dużą oryginalnością pomysłów, małą wybrednością słów i dość prymitywnymi dowcipami, które wzbudzały wesołość, ale przynosiły też zastrzeżenia przeciw sprowadzaniu obrad Koła na łyczakowski poziom. W tajemniczeni opowiadali, że cała jego głośna, czasem gwałtowna opozycja, miała na celu zwrócenie na siebie uwagi i wytargowania od rządu lepszych warunków przy robotach przez p. inżyniera wykonywanych. Ja osobiście mimo jego błędów uważałem go za przyzwoitego człowieka.

Kolega pr. Matakiewicza poseł Jan Potoczek, włościanin z powiatu sądeckiego, ograniczał się w Kole do kontroli występów swojego kolegi, sam zaś zabierał głos bardzo rzadko zajmując się przeważnie sprawami lokalnemi.

Posłowie Stronnictwa Ludowego.

To członkowie i przedstawiciele innych grup, a teraz nasi którzy nie byli przecież od tamtych gorsi. Wice-prezes Koła i prezes klubu Jan Stapiński dawny zacięty wróg tak Koła jak i jego polityki, wyrósł raptem na gorącego zwolennika i patryotę kołowego. Przemawiał często i był słuchany, jako przedstawiciel najliczniejszej grupy zasiadającej w Kole i największej niezawodnie siły w kraju.

Poseł Jakub Bojko, dla którego już od bardzo dawna Koło polskie było upragnioną przystanią, rzadko w nim zabierał głos. Gdy zas to uczynił, ograniczał się zwykle do roli rozjemcy, dawał nauki, albo też zajmował się sprawami drobnemi, nadając swoim przemówieniom ton i treść żartobliwego gawędziarza. Zawsze też był bardzo chętnie słuchany.

Dyrektor biura melioracyjnego we Lwowie poseł Andrzej Kędzior, mniej był politykiem, a więcej pracownikiem fachowym, który swoją wiedzą systematycznością, pracą realną i rzetelną zapisał się jak najlepiej u wszystkich uczciwych ludzi. Czasami utrudniał sobie położenie mówiąc bez ogródek i każdemu prawdę w oczy. Lubił też być dość dziwnym czasami oryginałem.

gdy przychodziła godzina obiadu musiał iść punktualnie bez względu na wszystko . W Wiedniu 1917 roku kończyło koło swoje posiedzenie w sprawach bardzo wielkiej wagi,a za chwilę miało przyjść do głosowania. Wobec rozbieżności zależało nam na każdem głosie. Tym-czasem pan Kędzior patrzy na zegarek i z posiedzenia wychodzi. Poszedłem za nim prosząc,go aby się zatrzymał .Popatrzył na zegarek ponownie i oświadczył mi: „jest godzina dwunasta,ja o tej porze chodziłem na obiad przez całe życie i teraz tego nie zmienię."

Poseł Włodzimierz Tetmajer jakkolwiek szlachcic z pochodzenia ,był szczerym demokratą wierzącym w lud i budującym na nim.W czasie wojny wykazał bardzo wiele odwagi i poświęcenia. Jako zwolennik koalicji nie tylko wierzył w jej zwycięstwo ale i głośno o tem mówił. Wiarę w odrodzenie umiał także przelać na drugich ,choć nie mogł tego dokazać w chłopami krakowskiemi, którzy go jakoś nie chcieli zrozumieć.

Poseł Andrzej Średniawski był rzadkim wzorem niedościgłym uczciwości i bezinteresowności. Pracowity nadzwyczaj,samodzielnie myślący ,uciekał zawsze przed wyróżnieniem i wszelkimi zaszczytami. W ruchu ludowem przeszedł bardzo wiele i nie załamał się nigdy.Nie wątpił też,choć bolał nad ludzką podłością . Słabą jego stroną to była wiara ,w austro-polskie rozwiązanie, której pozostał wierny do końca. Jako mówca bardzo rzeczowy,był chętnie słuchany w Kole i wywoływał duże wrażenie.

Poseł Władysław Długosz zabierał w Kole głos dość często, jako znawca spraw przemysłowych i gospodarczych ujmując się także za drobnym rolnictwem .Mając potrzebne walory i ugruntowaną podstawę ,wdrażał się bardzo szybko w arkana większej polityki.Mimo zarzutów mu czynionych ,uważałem go za człowieka dobrej woli,mającego także bardzo dużą odwagę cywilną.

Mikołaj Rey ,poseł powiatu pilzneńskiego zwany czerwonym hrabią, mimo swojego arystokratycznego pochodzenia,godził się na program i cele Stronnictwa i uczciwie im służył. Widząc ,że na terenie Parlamentu nie wiele może zrobić dla Chłopów,złożył mandat poselski,nie usuwając się w cale od pracy.

Przemówienia jego w Kole nacechowane bardzą dużą odwagą budziły nie raz nie zadowolenie i ~~zaszczerzenia~~ zastrzeżenia niektórych konserwatystów.

Poseł hr. Zygmunt Lasocki był człowiekiem jakich się w Polsce szczególnie w tym czasie nie wiele spotykało. Mimo swej austriackiej urzędniczej karjery nie zostało u niego nic z biurokraty ani też z austryaka. Niezwykle przyjacielski i uczynny , szczerze zawsze po polsku myślący ,z-równoważony nie znoszący skoków i niepewności. Nie potępiając wszystkiego z przeszłości wierzył ,że przyszłość Polski można tylko budować na ludzie, przedewszystkim zaś w tenczas ,kiedy będzie świadomem i zadowolonem. Temu zapatrywaniu dawał też zawsze wyraz w Kole w czasie każdego wystąpienia.

Człowiekiem rzadkiej uczciwości ,prawości nieposzlakowanej i charakteru był Jan Siwula. Objął on mandat poselski po Reyu sprawując go do końca kadencji i upadku Austryi. Głosu nie zabierał prawie nigdy ,pozostawiając to zdolniejszem od siebie.

Dr. Stanisław Biały naczelnik sądu w Brzozowie,wybrany posłem własnemi wpływami,znalazł się w naszem klubie już po wyborach. Spokojny ,nadzwyczaj układny chcący żyć ze wszystkiemi w zgodzie,mało się nadawał do walki politycznej.Przeciwnik wszelkich gwałtów i wstrząsów cenił nadewszystko spokój. W Kole przemawiał bardzo rzadko,mówił spokojnie i jak-by ~~ztydx~~ ~~xx~~ wstydliwie.

Poseł Józef Jachowicz był symbolem prawdziwym w spokoju i rozwagi.Obowiązki swoje spełniał z wielką sumiennością.Nie odważył się jednak prawie nigdy na zabieranie głosu w sprawach większej wagi pozostawiając to ~~zdolniej~~ więcej powołanym szem od siebie kolegóm.Osobiście odznaczał się charakterem bez zarzutu i odwagą rzadko spotykaną.

Inżynier Klaudyusz Angierman był człowiekiem o niezwykłej prawości charakteru i stałości poglądów.Odznaczał się też dużą pracowitością i rzadką jak na jego stosunki ofiarnością. Mówił zawsze sucho i spokojnie posługując się cyframi i datami.

Osobliwym człowiekiem był poseł Antoni Bomba,zamożny gospodarz z Budziwoja. Skończył on ośm klas gimnazyalnych,siedział na 40 morgach dobrej ziemi. Mówił dużo ,mętnie i górnolotnie posługując się rozmajtemi frazesami.Dążył do celów , których sam określić nie umiał. Linję polityczną miał zawsze giętką i zmienną. W Kole polskim przemawiał kilkakrotnie wywołując zwykle liczne znaki zapytania.

Poseł Józef Rusin paro morgowy gospodarz,był wyrazem uczciwości ,sumienności i przyzwoitości. Swój wybór na posła uważał za krzywdę dla chłopów,będąc zdania,że się do spełnienia obowiązków przyjętych zupełnie nie nadaje. Kilka krotnie chciał też złożyć mandat poselski, ażeby się pozbyć wyrzutów sumienia.Głosu nie zabierał prawie nigdy ,ograniczając się do wniosków, interpelacji i pomocy dawanej wyborcom.

Dr. Antoni Banaś sędzia z Kalwarji,miał zawsze niezależne zdanie i własny wyrozumowany pogląd, jakkolwiek go rzadko publicznie wypowiadał ,nie chcąc się narażać tym co inaczej myślą.Był człowiekiem ~~skxx~~ o bezwzględnej uczciwości potępiając metody Stapińskiego ,ale tylko w prywatnych rozmowach. Niechciał natomiast występować publicznie,ażeby nie wnosić rzdraźnienia i zamętu.Do lepszych i pilniejszych mówców Koła nie należał.

Poseł Jan Kubik włościanin i wójt z powiatu Bialskiego był człowiekiem o wielkich zdolnościach i w prost fenomenalnej pamięci. W znajomości pisma świętego tak starego jak i nowego testamentu przeszedł nie-zawodnie bardzo wielu teologów.Na punkcie moralności wogóle,a szczególnie politycznej był aż do przesady przeczulonym.Nie nawidził niesłychanie Austryi i Niemców,ciągnął zaś do Słowian.Nienawiść do Rzymu i księży, zasłaniała mu nie jednokrotnie nadzwyczajny jego zmysł spostrzegawczy.Miał także tę zaletę ,że mówił dobrze po niemiecku , i orjentował się w stosunkach parlamentarnych. W Kole zabierał głos wielokrotnie przemawiając trzeźwo i rozumnie.

Poseł Stanisław Smiłowski z Limanowej był człowiekiem którego trudno jest określić.Chodził zawsze zamyślony,rzadko

z kim rozmawiał. Był stale ~~ofiarą~~ objektem kpin i dowcipów posła Myjaka i to w cale nie-wybrednych. Zawsze się martwił że rząd niechce od niego kupić budynku w którem się mieściło starostwo ,przypisując to polityce klubu. Nadzwyczaj pracowity i sumienny robił wszystko co mógł dla wyborców,rozdając znaczną część swoich dyet, choć wcale w dostatki nie opływał. W Kole zabierał głos kilka-krotnie w sprawach obchodzących jego okręg.

Poseł Dr. Ignacy Wróbel urzędnik kolejowy człowiek wielkiej zacności i nie poszlakowanego charakteru. Był dobrym mówcom i szczerym Polakiem,choć często hołdował frazesowi,kierując się powierzchownością, albo fantazją.Nie próbował też ukrywać rzeczywistości nawet w ten czas,gdy mu to przynosiło szkodę. Do chłopów miał wielki sentyment,stykał się z nimi bardzo chętnie ,robił im co mógł,a nawet ubierał się w strój włościański, co mu w jego karjerze mocno zaszkodziło.Na posiedzeniach Koła mówił dość często i z wielkim przekonaniem.

Poseł Adam Ruebenbauer był wzorem przyzwoitości ,uczciwości,poczucia honoru i wysoko stawianej godności. Głosu niezabierał prawie nigdy ,na posiedzeniach rzadko bywał .

Poseł Marek Łuszczkiewicz mały właściciel ziemski z powiatu wadowickiego wyróżniał się od wszystkich zupełną beztroskliwością i bardzo ostrym nigdy się prawie nie wyczerpującym dowcipem, co na te czasy było pożądanym balsamem.Uczciwy do szpiku kości i mający ustalone poglądy głosu nie zabierał prawie nigdy .oświadczając że nima nic do powiedzenia

Poseł Jan Łyszczarz włościanin z pod ~~Rzezy~~ Strzyżowa na wskróś porządny i przyzwoity człowiek ,nie wykazywał jednak wielkiego zmysłu politycznego, ani nie rwał się też do większej roboty pozostawiając wszystko ~~panu~~ prezesowi Stapińskiemu.W rozmowach prywatnych wykazywał nieraz niewłaściwość polityki Stapińskiego,publicznie nie miał odwagi do tego się przyznać.

Poseł Jakub Madej włościanin z powiatu jasielskiego stanowił sam w sobie jakieś dziwne niepporozumienie.Robił co mu kazał Stapiński,wierząc ,"że nie może być uczeń ponad mistrze." W Kole rzadko zabierał głos wiedząc,że nie da sobie rady w śród nagromadzonych tam rozumów.

Poseł Michał Jędynak należał do ludzi spokojnych ale w działaniu bardzo konsekwentnych. Miał jasny pogląd na sprawy i własne wyrobione o nich zdanie. Nigdy się też nie brał do rzeczy których nie rozumiał. W Kole zabierał głos zwykle w sprawach gospodarczych.

Poseł Lewicki Antoni pochodzący z powiatu kolbuszowskiego drobny gospodarz, opuścił endecję i w czasie kadencji parlamentarnej zgłosił się do naszego klubu. Wykazywał dobrą wolę i chęć do pracy. Na przeszkodzie stało mu jednak pomieszanie chłopskiego zdrowego rozumu z frazesami które sobie przyswoił, powtarzał i przekręcał. W Kole przemawiał rzadko, onieśmielony obecnością swoich dawnych kolegów.

Wincenty Mojak jedyny z posłów chłopów miał kopalnie różnych politycznych wiadomości czerpanych od dziennikarzy którymi spędzał wiele czasu w kilku wiedeńskich kawiarniach. Jednak nieprzeparta chęć zgłębiania stosunków tak go absorbowała, że nie mógł zużytkować nagromadzonych materjałów. W Kole polskim nie przemawiał uważając że to nieprzyniesie żadnego pożytku.

Mnie klub wysyłał z przemówieniami w różnych sprawach politycznych, w których należało powiedzieć nieprzyjemną prawdę albo też nadstawić głowę do czego się zdarzało dosyć sposobności. Kilkakrotnie też w czasie moich przemówień przychodziło do burzy szczególnie ze strony konserwatystów, którzy na niektóre sprawy byli niesłychanie czuli.

Lokal Koła polskiegi mieścił się w gmachu Parlamentu na parterze zaraz obok drzwi wchodawych do Izby poselskiej. Było to bardzo wygodne ale miało tę słabą stronę, że każdemu łazikowi było tam łatwo trafić. Korzystali oni też z tego i zapełniali przedsionek, także nieraz trudno się było przecisnąć. Najwięcej był tym zmartwiony woźny, który musiał pilnować ubrań niedowierzając nawet eleganckim interesantom, nie zawsze szanującym cudzą własność.

Pozycja nasza w Kole polskim była od początku bardzo silna jako największego klubu, mającego także za sobą masy

ludowe , a niezmieniła się ona nawet w tenczas, gdy po rozłamie Stapiński z kilkoma posłami z Koła polskiego wystąpił.

Obserwując posłów konserwatywnych , patrząc dłużej na ich postępowanie i zupełnie inny od naszego ~~światopogląd~~ na świat pogląd, widziałem,że były to jeszcze wówczas dwa odmienne światy,które się nie mogły w żaden sposób ze sobą pogodzić, wykluczając się zupełnie pod wiele względami. Szczęśliwy widocznie los zdarzył żeśmy do Koła polskiego wstąpili przed okresem tak wielkich wydarzeń, jak wojna światowa i tworzenie się odrodzonego Państwa polskiego, unikając przez to gorszącej walki pomędzy sobą, która musiałaby się na przyszłości ujemnie odbić, gdyż niewiadomo jak daleko mogliby zabrnąć konserwatyści, a może nawet ulegający im polscy demokraci. Skonsolidowane zaś Stronnictwa polskie w Kole przyczyniły się nie zawodnie do skonsolidowania polskiego społeczeństwa.

Zrozumieli to w reście i socjaliści, którzy potargowawszy się trochę zgłosili swoje przystąpienie do Koła ,z którym jeszcze nie dawno prowadzili zaciętą walkę. Za ich przykładem poszedł też Stapiński wprowadzając z powrotem swoją grupę do "znienawidzonego Koła." Stało się to dopiero w momencie ,gdy sprawa polska domagała się tego zbyt wyraźnie.

W Kole polskim.

Przynależnością swoją do Koła polskiego , nie czuliśmy się wiele krępowani. Zmieniony bowiem regulamin jego pozwalał prawie na zupełną swobodę ruchów, dając poważne stanowisko tak wobec rządu centralnego jak i różnych władz krajowych. Stapiński jako prezes największego klubu wchodzącego w skład Koła został wybrany jego wice-presem, co go odrazu robiło wielkim potentatem politycznym. Nieraz patrzyłem na niego porównując z dawnym Stapińskim i widząc tak ogromne u niego zmiany. Nie omieszkał on też wyzyskać tego stanowiska, robiąc różne posunięcia, często nawet dla chłopów korzystne. Komiecznem się ~~nieraz~~ wydawało jak obydwaj z posłem Abrahamowiczem, dawnym jego najwięcej zaciętym przeciwnikiem, nie tylko się zgadzali ale i nieraz popierali.

Czas upływał dość spokojnie, używany przez nas na dalszą robotę organizacyjną i liczne zabiegi u władz, tak w interesie ogółu, jak więcej jeszcze w różnych pojedyńczych ludzi. Mając wstręt do wycierania biur urzędniczych ,zmuszony jednak byłem i to dość często kręcić się po ich kancelarjach i wyszukiwać różnych referentów. Choć odnosili się oni z uprzedzającą grzecznością i robili wszystko na poczekaniu. ponieważ prawie ni nigdy nie załatwili mi żadnej prośby odmownie, klientela moja rosła jak na drożdżach.

Wałęga

Dwie sprawy.

Spokój ten , zamąciły dwie i to bardzo poważne sprawy. Jedną z nich było przemówienie ks. biskupa Wałęgi, wygłoszone w dniu 28 sierpnia 1911 roku, na zakończenie kongresu marjańskiego w Przemyślu. Druga, to wybory do Sejmu galicyjskiego, rozpisane w kurji gmin wiejskich na dzień 30 czerwca 1913 roku. Choć daty te dwie znacznie były od siebie odległe i stanowiły zupełnie odrębne materje, nie były pozbawione pewnego związku ze sobą.

Przemówienie przemyskie ks.biskupa Wałęgi, było uważane ogólnie w sferach politycznych, za wyraźny atak na rządy namiestnika Bobrzyńskiego, uderzający w niego od strony moralnej. Miało zaś tem większą wagę, że według zgodnej opinji ,wszyscy biskupi polscy z Galicji jakoby się z nim solidaryzowali.

Ks. biskup Wałęga przemówienie to ogłosił drukiem w Tarnowie, w dniu 27 września 1911 roku . W przedmowie do niego zaznaczył ks. biskup, że czyni to dla tego ,że jego przemówieniu poddawano tendencję polityczne i ~~zaznaczył~~ oświadczył równocześnie, że "za to co powiedział bierze na siebie pełną odpowiedzialność, natomiast za obce domysły i komentarze nie może odpowiadać. Jego zaś zamiarem było budzić sumienie katolickie."

Czy ks. biskup Wałęga ,miał tylko ten chwalebny zamiar na myśli nie mogę wiedzieć, wiem natomiast ,że wydanie jego przemówienia przemyskiego drukiem ,było uważane w niektórych sferach za dalszy konsekwentny atak ,który został podjęty przez niektóre stronnictwa, nienawidzące Bobrzyńskiego i prowadzony

z dużem nawet powodzeniem. Ponadto wystąpienie biskupa Wałęgi zrobiło bardzo dobre i duże wrażenie na chłopach, którzy byli zadowoleni widząc, że biskupi zaczynają się zabierać także i do wielkich panów, a nie tylko do nich. Odruch też na wsi zaczął się bardzo duży. choć dla nas niezbyt przychylny.

Kiedy jesienią późną tego roku ,jechałem do Krakowa, spotkał mnie w pociągu jeden z księży tarnowskich zawsze mi przyjaźnie usposobiony. W czasie krótkiej rozmowy , szepnął mi po cichu,że to wszystko jest robotą celową tak przeciw Bobrzyńskiemu jak też i przeciw ~~nam~~ Ludowcom zwrócona. Ma ona zaś na ~~celu~~ oku głównie przygotowanie gruntu do wyboru Sejmowych. Przybywszy do Krakowa powiedziałem to zaraz p.Stapińskiemu, nadmieniając ,że owa robota zaczyna już w niektórych powiatach być zupełnie widoczną. Śmiej się z tego ! odpowiedział mi Stapiński, Jestem najpewniejszy w świecie, iż żaden z biskupów nie ośmieli się przeciw Bobrzyńskiemu ani ust otworzyć, a gdyby to zrobił, to namiestnik Bobrzyński da sobie z nim radę ,bez żadnych trudności. ⟨ / Wałęga

Wałęga

Wybory do Sejmu.

Przyszły naresszcie zapowiadane wybory do Sejmu. Dla kuryi gmin wiejskich wyznaczono termin na dzień 30 czerwca 1913 roku. Mimo zapewnień Stapińskiego i poparcia starostów, straciliśmy szereg bardzo silnych i zapewne uważanych powiatów, na rzecz , czy to narodowej demokracji ,czy też mniejszych ugrupowań konserwatywno-klerykalnych,a nie ~~rzadko~~ kiedy nawet kandydatów lokalnych. Zdołaliśmy się utrzymać zaledwie przy czternastu mandatach, niemając już nawet tej nadziei, że namiestnik Bobrzyński ,nasłaniem różnych figurantów zasili nasze przerzedzone szeregi. Tak wybory same, jak i okoliczności im towarzyszące, wyraźnie wskazywały, że był to także odruch przeciw polityce Stapińskiego od kilku lat przez niego prowadzonej.

Z moim wyborem do Sejmu poszło bardzo łatwo, mimo szalonej agitacji rozpętanej przez tarnowskie duchowieństwo popierane całą powagą ks.biskupa Wałęgi,który podobno moją kandydaturę miał uważać za prowokujące wyzwanie. Starosta zachował się zupełnie spokojnie i bezstronnie bojąc mu się widocznie narażać.

Chłopi wyborcy trzymali się jak mur, tak że mój kontrkandydat prof.szkoły ogrodniczej w Tarnowie p.Kurowski, otrzymał zaledwie kilkanaście głosów.Wybory te przygasiły ogromnie gwiazdę Stapińskiego, przynosząc równocześnie bardzo dużą szkodę dla siły i powagi naszego Stronnictwa.

M i n i s t e r s t w o dla Galicji
turniej kandydatów.

Koło polskie jako wielkie Stronnictwo i popierające rząd, miało zagwarantowany wpływ na obsadzanie różnych urzędów i stawisk o charakterze politycznym. Między innemi desygnowało ono zawsze , kandydata na ministra dla Galicji. W czasie tej kadencji zanosiło się na zmianę na tej placówce, a ludowcom przypadło w udziale wysunięcie kandydata ze swej strony.

Szeroko mówiono w Kole i w klubie ,że p. Stapiński zabiega koło swojej kandydatury ,a tylko jakiś nieukończony i nie bardzo przyjemny proces, ma stać temu na przeszkodzie. Oglądano się też szeroko za różnymi kandydatami, lub też nieznacznie zwracano uwagę na siebie. Między innemi pojawiła się bardzo poważna kandydatura posła Kędziora . Nie utrzymała się ona jednak długo, gdyż p. Kędzior przyjęcia tej godności stanowczo odmówił.

Klub dyskutował gorąco i długo , szukając jak ~~najwięcej godnego~~ najgodniejszego kandydata na to stanowisko , do którego przywiązywał bardzo wielką wagę. W końcu dość nie spodziewanie zgodził się i to prawie jednomyślnie , na kandydaturę posła Dr. Ignacego Wróbla.Prezes Stapiński ,uchwałę klubu przyjął do wiadomości, Kandydatowi złożył gratulację i uśmiechnięty wyszedł ,dla odbycia jak mówił jakiś bardzo ważnej i pilnej konferencji.

Kandydat na ministra p.Wróbel zaprosił kilku z nas na rozmowę, ~~i przekąskę do restauracji Trześniowskiego.~~ W osobnym pokojiku uszczęśliwiony przedstawił nam program ,jakim się zamierzał kierować, na nowym ,wysokim, a jak się sam spodziewał i bardzo trudnym urzędzie. Odpowiedział mu bardzo ciepło poseł Tetmajer, wyrażając radość ,że Stronnictwu ludowemu ,przypadł w udziale tak wielki zaszczyt,a p. Wróblowi ,synowi chłopa

takie ogromne wyróżnienie. Radość była szczera i ogólna, choć nie brakło i sceptycznych głosów. Do sceptyków należał w pierwszam rzędzie ,poseł Dr. Bahaś, który powtarzał kilkakrotnie: „Panowie nie cieszcie się za wcześnie ,wy jeszcze nie znacie dobrze Stapińskiego."

Na drugi dzień ześliśmy się w cześniej niż zwykle do lokalu klubowego,gdyż każdy był ciekawy co się w ciągu nocy stało. Gdyśmy rozmawiali czekając na wiadomości i gazety ,wpadł jeden z posłów ,zdaje mi się Tetmajer ,wołając już od progu: To nie słychane! Z pisma ,które trzymał w ręku dowiedzieliśmy się że nominacja ministra dla Galicji została dokonana .Został nim zaś poseł Długosz,o którem klub nie myślał ,natomiast tenże klub ze swoją uchwałą i kandydatem Dr. Wróblem osiadł na koszu.

Zaskoczony nominacją p. Długosza klub dowiedział się i o drugiej niespodziance wyszperanej przez jednego z posłów ,a było nią w akcie nominacyjnym nowego ministra swierdzenie przez cesarza jego szlachectwa, wskutkiem użycia słów "Lieber " won Długosz! Łamano sobie też głowy w jaki sposób mógł on się o to, w tak krótkim czasie postarać.Stojący na boku i milczący do tąd poseł Tetmajer ,przeciął te rozmyślania słowami: Niema co mówić głowa ministerjalna.

Nieco później za tą wiadomością przyszły inne ,już jako plotki w klubie i w Kole głoszone. Jedna z nich mówiła ,że Długosz nie był w cale kandydatem Stapińskiego, gdyż p. Stapiński myślał do ostatniej chwili o sobie, a na Długosza zgodził się dopiero w tenczas, gdy się upewnił, że z tego nic nie będzie, gdyż sfery decydujące uważają jego kandydaturę za niemożliwą. Wiedząc zaś że kandydatura Wróbla ,również nie jest do przyjęcia, wysunął ją na to , by się po Wróblu otwarło dla niego miejsce.

Według drugiej pogłoski kompromitacje Dr. Wróbla, miała stanowić jakaś dawna fotografja , przedstawiająca go w sukmanie krakowskiej i na koniu, w którą się ubrał w czasie jakiejś uroczystości narodowej. Odnalazł ją podobno minister Zaleski,choć złe języki mówiły ,iż mu jej dostarczył p. Stapiński, uważając ją za pożądany załącznik,mający reklamować naszego kandydata.

Miłość i walka.

Rozżaleni ale i nieco rozbawieni członkowie klubu , przez jakiś czas chodzili trochę pokwaszeni. po kilku tygodniach się jednak zupełnie uspokojili, gdyż p. Długosz, jako minister wykazywał wielką pracowitość i dbałość o interesy kraju,a szczególnie drobnego rolnictwa ,a mając duże sukcesy za sobą spotykał się z powszechnym uznaniem u wszystkich ,a w szczególności u chłopów.

Przez dłuższy czas nie mógł się go także nachwalić i Stapiński opowiadając niemal cuda o działalności Długosza. Obaj chodzili , obaj konferowali, obaj szli sobie zawsze na rękę. Przyjaźń między nimi wydawała się wieczną niczem nigdy nie zamącona . Była ona nawet dla wielu z nas nie przyjemną , gdyż do obstawionego przez Stapińskiego p. ministra ~~mogliśmy się~~ dość trudno było się dostać ~~za jego pośrednictwem~~ tylko.

Atoli w pewnym momencie ~~widać~~ można było zauważyć że się coś zaczyna psuć między nimi. Stapiński już Długosza swoją opieką wciąż nie otaczał, prośb od nas nie przyjmował , ale nas z nimi do niego posyłał, osobiście rzadko z nim rozmawiał ,częściej natomiast interpelował go publicznie na klubie. Na zaproszenia Długosza odpowiadał że jest bardzo zajęty i zwykle z nim nie wychodził.Wnet poszedł dalej,opowiadając po kątach pół głosem i niektórem tylko posłom , o błędach , nietaktach, śmiesznem zachowaniu się i braku wszelkich zdolności i kwalifikacji ,u p. Długosza, na tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko. Nie ominął także i mnie ~~zaznaczając~~ by mi powiedzieć ,że to wszystko wie od jednego z ministrów,który jest dla nas bardzo przychylnie usposobiony ,przychdzi więc z przyjacielskim ostrzeżeniem.Wyraził też na zakończenie zdanie że się powinno Długosza jak najspieszniej usunąć.Gdy go zapytałem ,czy o tym mówił Bojce, i co Bojko myśli ,odpowiedział mi : „Ty przecież znasz Bojkę! Jemu z Długoszem jest dobrze, bo go u siebie przyjmuje i sypialny wóz mu płaci,a umie też grać na jego słabych stronach ,a Bojce to zupełnie wystarczy!"

Stan ten trwał dość długo zanim Długoszowi doniesiono o ~~zakusach~~ postępowaniu Stapińskiego. Robiły też one bardzo duży niesmak w klubie, którego ogromna większość nie miała nic Długoszowi do zarzu

cenia, gdy Stapińskiego uważała za intryganta i krętacza. Rozpoczęła się wnet między Długoszem i Stapińskim cicha ale zacięta walka. Długosz odwdzięczając się Stapińskiemu, zaczął go też omijać i opowiadać różnym posłom o jego sprawkach i żądaniach wysuwanych. W krótce owe wiadomości stały się publiczną tajemnicą całego klubu, a nawet zaczęły wychodzić na zewnątrz.

Minister Długosz wprost obwiniał Stapińskiego o wyraźną zdradę ,popełnioną na chłopach i na Polskim Stronnictwie ludowym. Obwiniał go też o branie łapówek, w rozmaitych formach i od różnych ludzi. Nieco później powiedział mi już zupełnie otwarcie w obecności posłów Tetmajera i Średniawskiego ,iż Stapiński wziął 80.000 koron od rządu, za pośrednictwem konserwatystów krakowskich, a wszczególności prof. Leopolda Jaworskiego, jako zapłatę za ustępstwa i konceje polityczne, poczynione im przez niego w ostatnich czasach i za zobowiązanie popierania ich polityki na przyszłość. Jego też próbował szantażować nie jednokrotnie, stawiając mu co raz to większe żądania natury materjalnej, a kiedy on nie chciał i nie mógł na to się zgodzić, rozpoczął z nim z początku podjazdową ,a potem już wyraźną walkę.

On zdaje sobie sprawę z tego na jakie przykrości i następstwa będzie narażony, ale powie wszystko publicznie ,jeżeli zajdzie tego potrzeba. Poseł Średniawski uczciwy do szpiku kości, i zawsze niesłychanie wrażliwy na stronę moralną i bardzo przy tem ostrożny ,zwrócił się do Długosza ze słowami: Czy wy się nie mylicie Ekscelencjo, bo to przecież takie potworne ,że się człowiekowi nie może w głowie pomieścić! W ten czas p. Długosz wyjął jakiś papier i pokazał go Średniawskiemu ,a następnie wręczył mu go do ręki. Średniawski przeczytał go kilka razy uważnie i pomału. i ~~Nie wiem co w nim było, bo mi go nie pokazywał, a Długosza ani Średniawskiego o to się nie pytałem. Średniawski~~ już wiecej nie oponował, lecz zgodził się na plan jaki mieliśmy wspólnie przygotować. Radził jednak jeszcze, ażeby postępować z jak największą rozwagą .

Poseł Tetmajer był przeciwnego zdania żądając, ażeby wrzód ten wyciąć bez zwłoki, by nie zatruwał reszty zdrowego organizmu. Ja godząc się na to zwróciłem uwagę na następstwa, jakie wyniknąć muszą z walki i radziłem rzecz dobrze przygotować, gdyż Stapiński tak łatwo z pola nieustąpi. Koszta zaś tej wojny będą musieli chłopi drogo opłacić.

Przygotowania.

Widoczne było, że Długosz nie zaniedbywał sprawy prowadząc dyskretnie rozmowy ze wszystkiemi wpływowymi posłami tak w Parlamencie, jak też poza nim. Robił to jednak z wielką ostrożnością, tak, że Stapiński prawdopodobnie długi czas o tem nic nie wiedział. Długoszowi pomagał wybitnie poseł Tetmajer, który znowu ze swoją robotą wcale się nie taił. Natomiast poseł Bojko przyszedł do mnie po paru dniach dość zaniepokojony, oświadczając, że on ma duże objekcje co do sprawy prowadzonej przez Długosza i dla tego mi radzi, ażebyśmy się podjęli pośrednictwa pomędzy walczącemi. Odmówiłem oświadczając: „Że ze złem nie można robić kompromisu", a to zło zaszło już za bardzo daleko. Bojko więcej nie nalegał.

Czekaliśmy też z dnia na dzień na wybuch, gdyż zapaśnicy chodzili koło siebie, nastroszeni nie wymieniając ani jednego słowa. Akuratnie w tym czasie miały się odbyć w Parlamencie wybory członków do delegacji wspólnych Parlamentów austryackiego i węgierskiego. Klubowi naszemu stosownie do przyjętego klucza przypadało dwóch członków. Wybór do delegacji był uważany za duże i zaszczytne wyróżnienie.

Kiedy się rozpoczęło posiedzenie klubu specjalnie dla tej sprawy zwołane, w sposób delikatny ale wyraźny Stapiński zgłosił swoją kandydaturę i wyszedł z klubu przed ukończeniem głosowania, będąc zupełnie pewny swojego wyboru. Nie domyślał się widocznie dla czego uchwalono, odbyć wybory kartkami.

Po obliczeniu głosów okazało się, że wybranymi zostali posłowie Tetmajer i Bomba, a Stapiński ostrzymał zaledwie kilka głosów. Skonsternowany poseł Madej, kiedy ochłonął trochę z przerażenia, poszedł z raportem szukając Stapińskiego. Któryś z jego

zwolenników rzucił słowa : to spisek ,reszta posłów zachowała zupełne milczenie. Następstwem tych wyborów ,było natychmiasto we złożenie przezesury klubu przez posła Stapińskiego.Klub się zebrał, rezygnację Stapińskiego przyjął, a w jego miejsce wybrał prezesem Andrzeja Średniawskiego ,mimo jego długiego i silnego oporu.

Gdy minister Długosz publicznie ujawnił i przedstawił szczegółowo aferę korupcyjną p. Stapińskiego ,podając fakta i dane nie ulegające żadnej wątpliwości, postanowiono Stapińskiego wykluczyć z klubu. Zanim opowiedziało się tylko trzech posłów, a między nimi Dr. Wróbel tak sromotnie przez niego skompromitowany i Kubik ,wysoko stawiający zawsze moralność w polityce. Z jego przemówienia przy tej sposobności wypowiedzianego ,można było wnioskować ,że sprawy zasadnicze pozostawiał na uboczu ,a mając wybierać pomiędzy Długoszem ,a Stapińskim wybrał tego ostatniego.Trzeci z tego grona poseł Madej dziwił się niesłychanie, że o takie głupstwo robi się aż tak wielkie awantury. Grupka ta utworzyła osobny klub występując równocześnie z Koła polskiego.

Rada naczelna w Rzeszowie.

Stapiński mimo wszystko nie dawał za wygraną. Przegrawszy we Wiedniu przeniosł walkę na kraj. Zwołał też natychmiast radę naczelną jako jej prezes ,wyznaczając termin na dzień 13 grudnia 1913 roku. Miała ona się zebrać w Rzeszowie i powziąć decydujące uchwały jako ciało w Stronnictwie do tego powołane. Ponieważ p. Stapiński miał w ręku cały aparat organizacyjny i mógł na posiedzenie rady wprowadzić kogo mu się podobało, miałem duże obawy ,że on to uczyni mając nóż na gardle,i że tym sposobem może sprawę nawet dość łatwo wygrać ,a w najgorszem razie posiedzienie rozbić.Obawami swojemi podzieliłem się z Długoszem i Tetmajerem, proponując ,ażeby nie dopuścić do rozpoczęcia posiedzenia, przed dokładnym stwierdzeniem kto się na sali znajduje.Radę moją zlekceważyli jednak, będąc najmocniej przekonani ,że jak się tylko Długosz zjawi na sali i powie wszystko, to się nieznajdzie ani jeden człowiek,któryby

miał odwagę za Stapińskim się oświadczyć.

W czas rano 13 grudnia 1913 roku przyjechałem do Rzeszowa Na dworcu kolejowem było już kilku posłów i delegatów Z nimi ~~z które-mi~~ poszedłem w stronę sali Sokoła, w której się miało odbyć posiedzenie. Poseł Bomba poinfirmował nas po drodze, że Stapiński znajduje się w Rzeszowie już od dwóch dni, z kąd prowadzi wielką robotę mobilizacyjną Poniaga mu też kilku oddanych ludzi. Kiedyśmy jeszcze przed godziną oznaczoną weszli na sale, była ona już wypełniona ludźmi, przynajmniej w podwójnej ilości tego co miało stanowić Radę naczelną. Rozglądając się po sali widziałem większość twarzy w cale mi nieznanych. Czułem, żeśmy już wpadli w nastawioną przez Stapińskiego pułapkę. Choć inni byli wciąż dobrej myśli, twierdząc, że mimo wszystko mieć będziemy znaczną większość, ponieważ goście głosować niebędą, a i u członków znajdziemy zrozumienie. Niechciano się też zgodzić ani na wyproszenie gości, ani na kontrolę by się nie narażać i nie zdradzać słabości.

P. Stapiński otwierając posiedzenie Rady naczelnej wygłosił długie niesłychanie demagogiczne przemówienie dla wywołania nastroju. Powoływał się w nim na długoletnią swoją pracę i zasługi, na krzywdy i prześladowania, jakiego prawie zawsze w tej pracy dla ludu spotykały. Dowodził szeroko i żałośnie, że choć na polityce ludowej i w służbie rzetelnej dla chłopa, stracił znaczną część swojego życia, ta jest biednym i zmuszonym żyć w nędzy wraz z żoną i dziećmi. Gdyby był tylko prostym robotnikiem miał by zapewnie znacznie więcej.

Polityka kosztuje, bez pieniędzy prowadzić jej nie można. Od chłopów nie brał, bo nie mieli i dać nie chcieli. Brał więc od tych co mieli i co dawali. Pieniędzy tych jednak nie użył dla siebie, lecz na politykę ludową, a więc dla chłopów. Przyznaję mówił, że robiłem źle, że brałem z kąd się dało, na prawo i na lewo, ale zawsze robiłem to dla tego, ażeby wam bracia chłopi było lepiej. Widziałem że w przemówienie swoje włożył wszystko co posiadał i na co mu jego talent, doświadczenie i zdolności pozwalały. Przemówieniu jego towarzyszyły ironiczne uśmiechy głośne docinki, i dość liczne okrzyki. Nie brak było

także dość głśnych poklasków.

Gdy na mównice wstąpił minister Długosz z całą litanją druzgoczących wprost zarzutów, spotkał się już z różnych stron sali z przerywaniami i okrzykami.

Między innemi Długosz zarzucił Stapińskiemu:
Że tenże odstąpił od postulatów Stronnictwa dotyczących reformy wyborczej do Sejmu z wielką krzywdą dla Stronnictwa i dla chłopów.

Że podpisał w styczniu 1913 kompromis mędzy Prawicą Narodową, Polską Demokracją, a P.S.L. bez wiedzy i upoważnienia klubu parlamentarnego Stronnictwa, w którym zgodził się na zredukowanie mandatów chłopskich w Galicji wschodniej z 36 na 32, że akceptował mimo sprzeciwu Stronnictwa kurję średniej własności, ustawową petryfikację obszarów dworskich, lub też 25 %wy opust podatkowy na rzecz obszarów dworskich na wypadek połączenia ich z gminami.

Że tenże Stapiński w pierwszych dniach lutego 1913 roku podpisał dodatkową deklarację, w której zgodził sie na petryfikację Rad powiatowych. Oba te oświadczenia podpisał Stapiński wobecności prezesa Koła Polskieggo Dr. Leo, posła Abrahamowicza i innych. Że Stapiński w czasie podpisywania tych układów kompromisowych, t.j. w styczniu i lutym 1913 otrzymał kwotę ~~80.~~ 80.000 koron. Że Stapiński zobowiązał się za te pieniądze popierać : 1/Rząd ,2/ ministra skarbu Zaleskiego i namiestnika Bobrzyńskiego, 3/ politykę Prawicy Narodowej.

Minister Długosz zarzucił mu ponadto, że za pieniądze sprzedawał chopów polskich towarzystwu okrętowemu Canadian-pacific, że do niego samego odezwał się:" czy pan sądzi, że nadarmo całowałem przez 25 lat chłopskie mordy."

Minister Długosz ~~zaprezentował~~ przedstawił też uchwałę klubu z dnia 12 lutego 1912 roku, przez samego Stapińskiego przepisaną, a która brzmiała:" Żądamy ukończenia rokowań o Sejmową reformę wyborczą do 20/12, tak aby komisja wyborcza mogła uchwalić projekt ustawy w czasie od 27/12 do 31/12, a Sejm winien być zwołany na pierwsze dni stycznia 1913 roku, dla sfinalizowania

ustawy wyborczej, uchwalenia ustawy o płacach nauczycielskich i gimnazjach ruskich.

Ostateczne jego żądania szczegółowe. były

1/ 56 mandatów do Sejmu dla polskich gmin wiejskich, z tych Galicja zachodnia 30, wschodnia 20.

2/dwumandatowych okręgów niemoże być więcej niż 9.

3/ reszta postanowień ściśle według ustawy wyborczej do Rady Państwa.

4/obszary dworskie i Rady powiatowe wyłączyć z pertraktacji".

Odczytał również list Stapińskiego z dnia 13/12 1912 roku do niego skierowany, w którym wytacza najcięższe zarzuty przeciw Rządowi, Namiestnikowi i konserwatystom. Między innemi pisze on:" Klub P.S.L. na posiedzeniu wczorajszem uchwalił, abym odmówił zaproszeniu Bobrzyńskiego na konferencję. Przyczyn szczegółowo nie chcę wymieniać tylko zaznaczym, że jest przedstawicielem systemu, który wynika z jego przekonań i partyjności konserwatywnej, że Stronnictwo to i Bobrzyński kierują się zawiścią i nieprzyjaźnią wobec rzeczy chłopskiej, że powinien już był dawno zerwać stosunki, że pragnie wyjaśnienia sytuacji i ani krok dalej w ustępstwach nie pójdzie Administracja popiera obszarnictwo i niszczy chłopów. Zrujnowała ona także chłopów, którzy otrzymali koncesje szynkarskie, Fundusze zapomogowe we lwiej części idą do rąk obszarników, Bobrzyński zaś nieskłada żadnych rachunków, lekceważy posłów włościan i do ich życzeń i próśb zupełnie się nie stosuje. Nie pójdę więcej do Bobrzyńskiego kończy ten list, bo chcę sobie i jemu zaoszczędzić przykrej rozmowy i bezowocnej straty czasu.

Należało się spodziewać mówił Długosz, że po-tym wszystkim jest wykluczone wszelkie porozumienie, pomiędzy Stapińskim a Bobrzyńskim. Tym-czasem stał się cud, Stapiński z Bobrzyńskim się pogodził za cenę 80.000 koron, za które sprzedał najżywotniejsze interesy ludu polskiego i Stronnictwa ludowego.

Oskarżenie było tak wyraźne, tak druzgocące i kompromitujące

Stapińskiego normalnie rzecz biorąc że można było z całą pewnością liczyć, iż wszyscy zebrani na sali nie tylko się oświadczą przeciw Stapińskiemu ,ale się na niego rzucą z pięściami i z pazurami.Wiele nawet przemawiało za tem , gdyż nawet docinki i okrzyki zupełnie umilkły.Stało się jednak zupełnie inaczej.

Wiedziałem już od początku ,że wpływ demoralizujący Stapińskiego sięgnął bardzo głęboko ,a wielu ludzi do niedawna zupełnie bez zarzutu, zło od dobrego przestało odróżniać. Nietylko były to chłopi mniej może na tym punkcie czuli,ale inteligienci,którzy niedawno jeszcze staczali ze Stapińskim zacięte walki o moralność w Stronnictwie.Umieli oni też zmianę ukryć w powodzi słów i frazesów. Celował zaś pod tem względem Dr. Michał Grek,adwokat ze Lwowa,dobry przyjaciel Stapińskiego. Na to się niemógł zdobyć także p.Antoni Styła,poseł do Sejmu galicyjskiego, członek Rady powiatowej we Wadowicach,człowiek umiejący ważyć i rachować.Do oto zabrawszy głos,oburzony rzuca gromy, na wrogów ludu,co pieniądze dawali Stapińskiemu ażeby go przekupić i ludowi odebrać."Z niego zaś robi niewinną ofjarę ,oświadczając parokrotnie ,dobitnie i głośnó że"kiedy dawali to należało brać,bo byłby głupi jak by tego nierobił." Tak rozumujący poseł Styła spotkał się nawet z oklaskami ,co stwierdzało ,że w poglądach swoich w cale nie był odosobniony.

Niesmak u naszych ludzi zrobił się ogólny.Wszyscy widzieli,że to zebranie nie jest wcale zdolne, do osądzania spraw tak wielkiej miary i że wtej elicie Stronnictwa znajduje się już wiele zarodków zgnilizny i rozkładu.Po krutkiej naradzie postanowiliśmy więcej niezabierać głosu.

Obrady trwające kilka godzin skończyły się nareszcie, poczem nastąpiło głosowanie.Jak to już zgóry przewidywałem Stapiński uzyskał znaczną większość. To go formalnie rozgrzeszało i dawało mu oficjalnie Stronnictwo w ręce.Myśmy złożyli odpowiednie oświadczenie i wyszliśmy ze sali ,co się równało wystąpieniu ze Stronnictwa.

Rozłam w Stronnictwie stał się więc faktem dokonanym. Fakt ten u wielu nawet naszych ludzi wywołał żal ,zgorszenie

i zniechęcenie. Obawiano się zaciętej szkodliwej walki i zmarnowania wielkiego dorobku. Na kosekwencje nie trzeba było długo czekać.

Rozłam i następstwa.

Minister Długosz, który będąc członkiem Rządu ośmielł się oskarżać ten rząd publicznie, o praktyki korupcyjne, zgłosił natychmiast dymisję, która też została przyjęta. Choć to dla niego było dużą osobistą przykrością, rozwiązało mu ręce co do dalszych posunięć. Na osobnej naradzie utworzyliśmy plan pracy we wszystkich powiatach Galicji zachodniej z wyjątkiem niewielu kilku w których Stapiński miał przemożne wpływy. Organizacja centaralna i pismo pozostały w ręku Stapińskiego, przy nim też trzymało się trochę starszych i wpływowych chłopów. Robotą z naszej strona kierował tymczasowy komitet, strając się ogarnąć jak największą połać kraju. Praca była prowadzona z jednej strony pod kątem utrzymania ludzi w swoim ręku, a z drugiej dla przygotowania gruntu dla nowego Stronnictwa. Nie było to także rzeczą łatwą bo część powiatów trzymało się upornie starego szyldu, choć nie wodza ! Stapiński zaczął nas też mocno ośmieszać, przedstawiając jako parobków Długosza i nazywając stale w swoim piśmie " Długoszkami ".

Widzieliśmy że trzeba działać bardzo szybko, to też na licznych przyspieszonych zebraniach załatwiliśmy się ze wszystkiemi trudnościami i formalnościami tak, że za parę tygodni wszystko było niemal do kongresu ogólnego przygotowane.

Ustalono między innemi, że nowe Stronnictwo będzie nosiło nazwę " Piast " a że tak samo będzie się nazywać pismo, które stanie się jego organem.

Kongres w Tarnowie.

Kongres został zwołany na dzień 2 lutego 1914 roku do sali Sokoła w Tarnowie. Mimo zaledwie kilkotygodniowej naszej pracy zgromadził on około trzech tysięcy uczestników z czterdziestu kilku powiatów pochodzących.

U Imieniem " niezawisłych ludowców" zgłosił przystąpienie p. Dąbski i przybył za swoimi zwolennikami na kongres. Zaprosiliśmy także i Stapińskiego.

Nie zjawił się jednak ~~zupełnie~~, mimo że w tym dniu przejeżdżał przez Tarnów. Natomiast robił starania o nasłanie ludzi, których zadaniem było rozbicie obrad. W cale mu się to ~~mi~~ jednak nie powiodło.

Wobec głoszonych wieści jakoby większość uczęstników kongresu przyjechała za pieniądze Długosza należy sprostować, że Długosz, który do zbyt hojnych nigdy nie należał, wcale nikomu podróży nie opłacał, oprócz ludzi ze swojego powiatu, a a na cele ogólne dał nieco większą kwotę od innych posłów, którzy się na koszta ~~zgłosili~~ złożyli.

Kongres otworzył krótkim przemówieniem poseł Bojko, wyrażając radość z tak wielkiej liczby uczestników, co mówi o zdrowiu naszego chłopa i społeczeństwa w dążeniu do zmiany. On też został wybrany przewodniczącym, powołując na zastępców posła Średniawskiego i włościanina z ropczyckiego powiatu Jana Babicza.

Referat polityczny powierzono mnie. Zająłem się w nim programem nowego Stronnictwa, jego stosunkiem do wielu zagadnień czy to społecznych, ekonomicznych i narodowych, przeciw stawiając je polityce Stapińskiego dotąd prowadzonej. Osoby jego dotykałem tylko w ten czas, kiedy ona wiązała się ściśle z jakąś sprawą.

Dyskusja przez nikogo nie krępowana była bardzo długa i ożywiona, czasami nawet dość gorąca.

Przysłuchiwałem się jej pilnie śledząc jak się wobec Stapińskiego zachowują jego niedawni przyjaciele i zwolennicy, którzy przecież stanowili ogromną większość kongresu. Pomimo tej widocznej przewagi Stapińskiego usiłował bronić nieśmiało tylko Dr. Bernadzikowski i ~~włościanin~~ chłop Jan Dziedzic ze Szczurowej. Na ~~wnsi~~ wniosek włościanina Bika z mieleckiego, wykluczono Stapińskiego ze Stronnictwa. Następnie uchwalono szereg rezolucji, które miały wytknąć drogę polityki nowego Stronnictwa. Oto niektóre z nich:

Rezolucje Witosa.

Kongres P.S.L. stojąc na gruncie programu ludowego uznaje, że najwyższe wiecznie żywe prawo Narodu Polskiego do bu-

dowania Niepodległej Polski Ludowej powinno być punktem wyjścia i ośrodkiem wszelkich dążeń i praw ludu polskiego w P.S.L. zorganizowanego.

Polskie Stronnictwo Ludowe budzić będzie w ludzie polskim świadomość państwowotwórczą i dążności niepodległościowe, aby ten lud stał się czynnikiem świadomym i odpowiedzialnym w polityce polskiej, zdolnym do organizowania jej.

Przeciw wszelkim zamachom na całość naszego samorządu, lub przeciw podziałowi Galicji na część polską i ruską P.S.L. opowiada się jak najbardziej stanowczo i zamachy takie odeprze jak najenergiczniej.

Celem utrzymania siły i reprezentacji polskiej w Państwie austryackiem uważa kongres P.S.L. solidarność reprezentacji polskiej za rzecz konieczną, a próby rozbicia Koła Polskigo, które dziś ma większość demokratyczną, wychodzą tylko na korzyść konserwatystów i czynników, którym zależy na osłabieniu naszej delegacji wiedeńskiej. Wobec Rządu P.S.L. zachowa stanowisko zupełnie nie-zależne, a stosunek swój do konieczności państwowych uzależniać będzie zawsze od uwzględnienia przez Rząd konieczności Narodu i Ludu Polskiego.

W praktyce politycznej uważa P.S.L. za jedynie dopuszczalną politykę narodową, jawną, idącą po linji dążeń ludu i stwierdza, że polityka brudnych dróg, przekupstw i samowładstwa szerzy w masach ludowych spustoszenie moralne, podkopuje organizację ludową i polityce polskiej przynosi niepowetowaną szkodę i hańbę wobec Europy".

Rezolucje te jak i inne natury społecznej, gospodarczej i organizacyjnej przyjęte zostały jednomyślnie.

Na podstawie referatu redaktora Wysłoucha uchwalono nowy regulamin stronnictwa.

Wybrano następnie Radę Naczelną złożoną z 46 członków. Uchwalono, że nowe stronnictwo będzie nosiło nazwę "Piast" w odróżnieniu od stronnictwa Stapińskiego. Pieśnią: "Jeszcze Polska nie zginęła" zakończono obrady.

Po zamknięciu obrad kongresu nastąpiło ukonstytuowanie

nowej Rady Naczelnej. Prezesem wybrano Jakóba Bojko, wice-prezesami Wincentego Witosa i Jana Babicza Sekretarzami Dubiela i Dąbskiego.

Dalsza praca.

Wielka część roboty spadła na mnie, nie mniej jednak dużo trudu w nią włożyli pp. Długosz, Jadynak, Rey, Tetmajer, Bardel i inni. Bernadzikowski palił Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek. Ojcostwo samej nazwy stronnictwa przypisać należy hr. Reyowi. Po próbach z amatorami w redagowaniu "Piasta" objął obowiązki redaktora Józef Rączkowski. Dzięki jego wybitnemu talentowi, a może więcej wytężonej pracy jego żony, "Piast" stał się najpoczytniejszem i najwięcej pożytecznem pismem ludowem. Przy jego pomocy dotarliśmy do każdej prawie wioski. A w przeciągu paru miesięcy zdołaliśmy zorganizować niemal wszystkie powiaty, w których Stapiński do niedawna rządził niepodzielnie. Pismo Piast przetrwało całą wojnę docierając nie tylko do chat ale i okopów. Stało na stanowisku zupełnej niepodległości Narodu Polskiego i oddało tej sprawie bardzo duże usługi. Natomiast Stapiński zapowiedziawszy, że idzie razem z synami na front zawiesił w najcięższym czasie "Przyjaciela Ludu" zostawiając swoich zwolenników na pastwę losu. Zamiast jednak pójść na wojnę, ukrył się bezpiecznie w Krakowie. Wypłynął zaś gdy niebezpieczeństwo wszelkie minęło i jak sam mówił, zabrał się do eksploatacji odpadków naftowych, a "Bóg dał mu szczęście."

Stronnictwo zaś samo założone i wyrosłe na gruzach potęgi Stapińskiego odegrało wybitną rolę jeszcze w czasie wojny, a jego stanowisko i praca dla powstającej Polski i już w Polsce, ani jemu ani ludowi polskiemu nie przynosił ujmy. Wobec Polski spłaciło też dług zaciągnięty, nie tylko bowiem dostarczyło jej w chwilach najcięższych ludzi na odpowiedzialne stanowisko, ale swoim umiarem, a równocześnie zdecydowaniem uchroniło ją od wstrząśnień i zawieruch, do których w pewnych momentach było niesłychanie blisko. Wychowało pozatem całą gromadę chłopów świadomych, którzy wolni od krzykliwego

patrjotyzmu,całym swym prostym sercem ukochali ojczyznę .Ukochali nawet w tenczas, gdy im dawała tylko bole i udrękę.

Nowy klub Sejmowy.

Rozłam dokonany w klubie poselskim Parlamentu wiedeńskiego, zjazd rzeszowski i dalsze wypadki w kraju odbiły się także na naszej działalności w Sejmie galicyjskim .Zmniejszony już przez wybory w roku 1913 klub do liczby 14 posłów,rozbił się również. Wystąpili z niego Stapiński i poseł Jędrzej Bosak wybrany w powiecie jasielskiem, w miejsce Dr. Stefczyka. Dziwne było stanowisko Dr. Szymona Bernadzikowskiego ,który będąc członkiem Wydziału krajowego z naszego ramienia, a stojąc blisko Stapińskiego, usiłował być w praktyce członkiem obydwu organizacji.

Mnie wybrano prezesem owego okrojonego klubu, ~~bo~~ liczącego tylko 12 członków. Stanowisko nasze było niesłychanie trudne. Zobowiązanie przyjęte przez Stapińskiego wobec Rządu i konserwatystów, ciążyło nad nami jak chmura gradowa. Przy tem pewna część posłów należąca formalnie do klubu,mimo wszystko wzdychała ukradkiem do Stapińskiego i jego demagogicznej roboty na jaką się znowu puścił, zapomniawszy rychło wszystkich swoich deklaracji i przyrzeczeń publicznie składanych. w tym samym Sejmie.

Nowy Namiestnik.

Pewne odprężenie, a nawet ułatwienie w pracy dało ustąpienie w roku 1913 Namiestnika Bobrzyńskiego,a tem samem osłabienie rządzącego bloku, wobec którego przyjął Stapiński znane zobowiązania. Namiestnikiem został były minister skarbu Witold Korytowski. Nominacja ta oznaczała przy tem klęskę Prawicy Narodowej,a była w dużej mierze zwycięstwem " Podolaków",którzy znowu stanowili bardziej reakcyjne skrzydło konserwatystów w kraju. Położenie na razie niewiele się nieco zmieniło.

W nowym Sejmie.

Tymczasem Zanosiło się na zwołanie Sejmu galicyjskiego ,przedewszystkiem dla przeprowadzenia reformy prawa wyborczego. Subkomitet wybrany specjalnie dla tej sprawy pracował już od dłuższego czasu przy intenzywnym współdziale nowego Namiestnika.Miał on za zadanie nietylko ustalenie zasad samej reformy, podziału mandatów pomędzy dwa narody, poszczególne kurje i okręgi, ale też

do-prowadzenia do zgody pomiędzy Polakami i Rusinami w tej sprawie, zarówno ważnej jak i drażliwej. Ze stanowiska politycznego była to dla rządu rzecz bardzo dużej wagi. Sam należąc do owego subkomitetu, nie zawsze wiedziałem jak działała zakulisowa robota, choć dawało się wyczuć, że Rusini od pewnego czasu ogromnie spuścili z tonu. Chodziły też wieści że biskupi do nowego Namiestnika i jego zamierzeń mieli się przychylnie ustosunkować.

Na dzień 14. lutego 1914 roku został zwołany Sejm galicyjski na sesję nadzwyczajną. W całym kraju uważano to za duże zdarzenie i z zapartym oddechem oczekiwano na wyniki jego obrad. Rzecz naturalna, że ludzi politycznie myślących najwięcej interesowała sprawa zmiany ordynacje wyborczej, około której rozpoczęła się dość duża i gorączkowa agitacja. Ruszyli się także i socjaliści. Sprawa sama przed tym dokładnie przygotowana, poszła w Sejmie zupełnie gładko. Ukraińcy wygłaszali w prawdzie jeszcze długie mowy dla swoich wyborców, ale widocznem było że robili to zupełnie bez przekonania. Uchwały Sejmu dotyczące zmiany ordynacji wyborczej przeszły bez przeszkody, a często jednomyślnie.

Jakkolwiek z naszego stanowiska zmienionej ordynacji wyborczej nie można było w cale uważać za idealną, to jednak przynosiła ona dość daleko idące zmiany na lepsze. Między innemi wprowadzała rozszerzone prawo wyborcze w kurji gmin wiejskich i ~~podnosiła~~ zwiększała dość wydatnie liczbę posłów chłopskich szczególniej w zachodniej części kraju. Podnosiła także liczbę chłopskich mandatów w stosunku do całości. Sejmu.

Naszemu klubowi udało się też w znacznej mierze odrobić straty, jakie spowodowała zdrada Stapińskiego. Potrafiliśmy sobie zdobyć także bardzo dużą powagę wśród wszystkich stronnictw, mimo że liczebnie byliśmy znacznie słabsi jak dawniej. Na nasze kategoryczne żądanie pomiędzy innemi podniesiono liczbę mandatów dla kurji gmin wiejskich na 57, z czego chłopi polscy na zachodzie mieli dostać 36, a więc o 6 więcej niż żądał Stapiński. Usunięto zupełnie kurję średniej własności, na której tak bardzo konserwatystom zależało, a na którą Stapiński się zgodził. O tych ustępstwach nie marzył on zupełnie.

Stapiński i Bosak.

Mimo że Stapiński został zupełnie także i w Sejmie skompromitowany, nie stracił tupetu, a chcąc nam uniemożliwić pracę i przelicytować przed chłopami, przerzucił się wraz ze swoim towarzyszem Bosakiem, znowu do skrajnego radykalismu i demagogji przechodzącej wszystko i wszystkich. Nikt sobie jednak nic z niego nie robił, patrząc z politowaniem na rzucającego się bankruta, który nie umiał zachować żadnej miary. Jego spółpracownik poseł Bosak, był znany z pobicia p. Dąbskiego i podobno pałki nie źle używał, w Sejmie jednak ust nie potrafił otworzyć. W ten sposob zakończyła się rola Stapińskiego w Sejmie galicyjskim, choć w Kraju pozostało mu jeszcze sporo zwolenników.

Ostatni Sejm i Namiestnik Korytowski.

Praca ostatniego Sejmu galicyjskiego w tej sesji była ogromnie intensywną. Spieszono się jakby w przewidywaniu, że więcej na tym terenie nie będzie możności pracy, gdyż historja i wypadki zaczęły kreślić zupełnie inną drogę. Wspomnieć należy że tak gładkie załatwienie się ze sprawą tej miary, co reforma wyborcza nie odbyło się bez interwencji rządu i bardzo silnego nacisku z jego strony. Pozatem przedstawiciel rządu Namiestnik Korytowski okazał się, jeżeli nie zręczniejszym od swojego poprzednika Dr. Bobrzyńskiego, to przynajmniej o wiele gładszym.

Porównując obydwóch, wydawało mi się, że Namiestnik Korytowski mimo swojej wysokiej karjery, wcale nie dorównywał Dr. Bobrzyńskiemu, tak rozumem jak zdolnościami i wyrobieniem politycznym, zato jednak miał zalety, których jego poprzednik nie okazywał. Zamiast sztywności i odpychającego chłodu z jakim tamten traktował każdą sprawę i ludzi Namiestnik Korytowski starał się wprowadzać ton ciepły, koleżeński, niemal przyjacielski, często jowjalny, którym rozbrajał najzaciętszych nawet przeciwników.

Było dość ogólnie wiadomo, że poza formalnymi posiedzeniami i konferencjami odbywał on częste rozmowy z pojedynczemi wybitniejszemi posłami, i to nie tylko przewódcami klubów,

starając się ich różnemi sposobami przekonać o konieczności ustępstw, co mu się nieraz i to w dużej mierze udawało .
Poza tym działały inne moce przychodzące nam w pomoc.
Naszemu klubowi pokazywał widoczną przychylność, a oddał mu też bardzo duże i cenne usługi i to w czasach i momentach najwięcej dla niego krytycznych. Dzięki swej pracowitości i obrotności ,ale i też jego poparciu uzyskał klub w tej sesji bardzo duże zdobycze tak-że na polu ekonomicznym i kulturalnym. Między innemi, na podstawie referatu posła Bojki uchwalił Sejm około 30 ustaw melioracyjnych ,utworzył też paromiljonowy fudusz na te cele. Podwyższył dotację dla kas Reiffeisena z dwóch miljonów koron do pięciu, podwyższył także fundusz włości rentowych z dziesięciu do dwudziestu miljonów koron. Uregulował sprawę poborów nauczycielskich, załatwił cały szereg spraw natury lokalnej, bardzo nieraz ważnych dla różnych okolic. Było też ogólne zdanie ,że w ciągu tej jednej sesji klub nasz zdziałał znacznie więcej ,niż przez wszystkie sesje razem wzięte. Niestanowił on znowu tak specjalnego wyjątku ,gdyż i inne wykazywały także bardzo dużą ruchliwość.Szczególnie dotyczyło to Ukraińców ,którzy zmieniwszy taktykę dokonali znacznych zdobyczy szczególnie w dziedzinie politycznej. Ogólnie biorąc bilans tej sesji był bardzo dodatni. dla nas.

Marszałek Gołuchowski.

Jest to tym więcej godne zaznaczenia ,że Sejm w osobie nowego Marszałka nieposiadał w cale politycznego kierownika. Hr.Stanisław Badeni umarł bowiem jeszcze w maju 1912 roku ,a zamianowany w jego miejsce Marszałkiem Sejmu hr. Adam Gołuchowski nie zupełnie się na to stanowisko nadawał. Przewodniczył on obradom Sejmu, ale w cale Sejmem nie kierował. Niewidać też było u niego tych zalet ,któremi się odznaczał Marszałek Badeni. Wydawało się że się do niczego w cale nie palił,a wiele spraw i zagadnień traktował prawie że objętnie. Niewiele nawet wdawał się w rozmowy, spacerując samotnie po kuloarach Sejmowych. Słaby wzrok p. Marszałka był też często przedmiotem żartów i uciechy ,gdy wczasie swej spacerki po kurytarzach,nie widział czy się zetknął z człowiekiem ,czy tylko z filarem

i skutkiem tego niepotrzebnie przepraszał.

Co zyskałem w tym Sejmie.

Dla mnie osobiście te parę tygodni gorliwego sejmowania, z jednej strony stały się ciężką drogą krzyżową, z drugiej zaś stanowiły doskonałą szkołę praktycznej polityki, dając mi się nauczyć bardzo wiele. Zostałem bowiem rzucony na bystrą i głęboką ~~dx~~ wodę i musiałem ,albo się utrzymać na powierzchni,albo też utonąć.Przyszłość polityczna tak moja jak i stronnictwa zależała w tym czasie w dużej mierze ~~od~~ tego ,co Sejm w wielu sprawach zrobi, a Sejm ten przecież dla nas niebył żadną zagadką. Stosunki wewnętrzne nie zawsze nam sprzyjały, a ze strony koserwatystów niemogliśmy się w cale wiele dobrego spodziewać. Z dużą natomiast pomocą przyszły nam wypadki ogólne,które się także i na Sejmie dość silnie odbiły. Nie bez znaczenia była także zmiana stanowiska episkopatu. W Austryi spodziewano się niemal codziennie wybuchu wojny,z czym się nawet sfery urzędowe zbytnio niekryły. Jakkolwiek skończyło się na razie na częściowej mobilizacji i przetrzymaniu przez dłuższy czas w służbie rezerwistów,to wierzono ogolnie że się wojny nie uniknie ~~na tym nie skończy.~~

Ustępstwa jakie nam zrobiono szczególnie w sprawie ordynacji wyborczej były bardzo duże, nie zadowoliły jednak mas a szczególnie robotniczych ,które zaczęły co raz silniej dobijać się do bram Sejmu. Myśmy to czuli dobrze i dla tego w przemówieniach swoich dawałem temu wyraz, nieomijając także poruszenia spraw innych. Ten ostetni Sejm ukończył swoje obrady dnia 4. marca 1914 roku. Jako przewodniczący klubu przemawiałem w nim kilkakrotnie w rozmaitych sprawach. ~~Wyjątki niektórych przemówień podaję:~~ Streszczenia przemówienia

Z Posiedzenie z dnia 2. marca 1914 r. ~~podaję~~ brzmi:

Zabierając głos przy dzisiejszej dyskusji budżetowej muszę wyrazić żal ,że Sejm ten przez dłuższy czas zmuszony był do bezczynności,która się stała dla kraju w wysokim stopniu szkodliwą. Że z tej trybuny i w tym czasie, gdy rozgrywały się w świecie wypadki wielkiej miary i znaczenia tak dla Europy jak i dla nas ,nie popłynął z naszej strony ani głos bolu ,ani też

protestu przypominający tej Europie o bardzo twadem i kamiennem sercu, że jeszcze żyjemy i żyć nie przestajemy, mimo to, że wszystkie potęgi na nas się spiknęły. Były czasy, gdy serce każdego polaka biło przyspieszonym tętnem na wiadomości, że inne ludy mniej może kulturalne, mniej liczne zdobywały wolność, wybijały się i dochodziły do upragnionego celu. / Miałem tu na myśli wojnę bałkańską w roku 1912 prowadzoną pomiędzy Turcją z jednej a Serbją, Bulgarją i Grecją z drugiej strony i mobilizację ziemi austryackiej. /

Nam zaś pozostała ta sama niezmieniona ciężka niewola. Patrzyły się skrwawione serca na to, jak powoływano tysiące i tysiące żołnierzy, jak ich przygotowywano do obrony interesów Państwa obcego w którem żyjemy, gdy oderwano synów od rodzin, gdy trzymano ich miesiącami całemi w najtwardszej służbie, ale gdy trzeba było dać bodaj marne wsparcie biednej rodzinie. Kazano nam czekać miesiącami. Może nigdy tak wyraźnie nie wystąpiła niewola, może jeszcze nigdy tak się nie odczuwało na sobie ciężkiej stopy najeźdcy jak w tym czasie, bo czuło się dobrze, że się niesie w ofjarze, co się ma najdroższego nie dla siebie i nie za swoją sprawę.

W tym czasie, kiedy ta burza nadchodziła, gdy może u niejednego budziła się myśl, że nadszedł czas może nie odwetu, ale przemiany, nie postarano się o to, by dać z tej trybuny wskazówki co do postępowania narodowi, by stworzyć zamiast różnych orjentacji, jedną orjentację polską. Stwierdzić jednak należy, że to wielkie wstrząśnienie bez korzyści dla nas nie przeszło. Zrozumiano, że małoduszność i ten nieszczęsny serwilizm, którym się do tego czasu kierowaliśmy jest nieszczęściem naszym. I tu widać dziś, że ta dążność do niepodległości, poczucie własnej siły i godności przenikło do warstw najniższych i u nich się niesłychanie silnie odbiło.

Zrozumiano, że poleganie na sobie, wytworzenie własnej siły i własnej organizacji, oraz wyrabianie charakterów silnych jest rzeczą wielką i do tej roboty się zabrano. Wytworem są dziś liczne organizacje młodzieży, która ma ten charakter i tę siłę.

Niemożna było ponieść stanowczego słowa protestu ,gdy przechodził straszny akt wywłaszczania dokonywany przez rząd pruski ,akt barbarzyński , nie praktykowany w krajach cywilizowanych, akt wyrzucania gwałtowną , brutalną ręką z ziemi ojczystej , dzierżonej od dziada ,pradziada.

Nie można było wskazać dróg i środków do poprawy wiodących , bo Sejm był nieczynny. Może to jest pewnym tragizmem , że to wszystko działo się na progu, kiedy Sejm przeszło 50 lat istniejący, oparty na przywilejach miał skończyć swój żywot, i jak widzimy ,kończy go może jedyny raz dobrze , bo jest dość pracowity, jak to zwykle bywa przed śmiercią, gdy się okazuje skruchę.

Jeżeli się popatrzymy na horoskopy, jakie się roztaczają na przyszłość, to one nie bardzo różowo się przedstawiają. Komisja budżetowa wstydliwie rozkawałkowała w różne strony ogromną pozycję długów, a równocześnie wskazuje,jeżeli się nie chce dodatkami daleko idącemi przydusić ludność, to dalej będzie się prowadziło tę samą gospodarkę i dalej się będzie brnąć w bankructwie.

Jak to Wysokiej Izbie wiadomo Polskie Stronnictwo Ludowe przeszło niedawno bardzo ważne przesilenie. Panowie wiecie, że ostatnie wypadki, jakie się rozegrały w tem stronnictwie, wstrząsnęły nie tylko stronnictwem samem ale też i polityką krajową, wstrząsnęły do pewnego stopnia i Kołem Polskim i odbiły się nawet na polityce Państwowej , czy ściśle mówiąc na Parlamencie.

Jak panom wiadomo, stronnictwo to oczyściwszy się z żywiołów korupcyjnych prowadzi dalej swoją pracę w sposób, którego zupełnie przed Wysoką Izbą ukrywać nie myśli.

Wprawdzie kongres, który się odbył w Tarnowie dnia 1 lutego dość wyraźnie określił nasze stanowisko , jednak korzystając z dzisiejszej sposobności, chciałbym też co do niektórych rzeczy zapatrywanie naszej grupy wypowiedzieć, tem więcej ,że żądano tego z różnych stron.

" Stronnictwo ludowe stojąc na gruncie swego programu, dążyć będzie wszelkiemi siłami do wywalczenia niepodległej

Polski ludowej jako swego ideału, który jest może dość odległy ale jak wierzymy - nie jest niezniszczalny.

Stoimy na stanowisku zdobywania co-raz szerszego samorządu Galicji aż do jej zupełnego wyodrębnienia.

A czynimy to nie-tylko ze względów ideowych, ale też ze względów rzeczowych, o czem tu też kilka słów chcę powiedzieć. Zdaję mi się , że nie tylko Polacy ale i panowie Rusini , chyba co-raz więcej uwagi na Sejm zwracać muszą , bo też będą do tego okolicznościami - i to bardzo ważnemi - zmuszeni.

Jak Panowie wiecie , w Parlamencie wiedeńskim rozigrały się antagonizmy , Szowinizm różnych narodów posunięty do najdalszych granic spowodował zastój życia parlamentarnego i jeśli się dziś coś robi w Parlamencie, to przedewszystkiem to, aby uchwalić wszelkie konieczności Państwowe, a o koniecznościach ludowych, niech sobie myśli kto chce. A jednak przecież podobna polityka , wysysanie jak cytryny społeczeństwa do ostatnich granic zemścić się musi i zdaje mi się, zemści się na tych samych, którzy taką politykę prowadzą. Jeżeli chcemy cośkolwiek dziś robić, a robić musimy, bo chcemy żyć , to każdy nieuprzedzony musi przyznać , iż wobec tego , że Parlament przez niezgodę czesko- niemiecką i inne różne niezgody, których w Austryi zawsze będzie zawsze będzie pełno, został zagwożdżony na czas dłuższy, ~~niezawodnie~~ musimy się starać, ażeby przynajmniej na tym gruncie praca postępować mogła. Z tego też powodu jesteśmy zatem , by nawet ta Galicja z pod tej tak daleko idącej opieki rządu austryackiego bodaj do pewnego stopnia się uwolniła.

Pracę ekonomiczną, na szeroką skalę rozpoczętą i przeprowadzoną uważamy za konieczną , ażeby nareszcie ustalić byt materjalny będący podstawą rozwoju każdego narodu i każdej klasy ludności.

Wobec rządu zachowamy stanowisko zupełnie nie-zależne i stosunek nasz do konieczności państwowych będziemy uzależniać od uwzględniania przez rząd konieczności Narodu i ludu naszego.

Zależy nam nietylko na tych okruchach , które spadają ze stołu rządowego , okruchach natury matrjalnej, ale także na tem, byśmy mieli zapewnioną swobodę rozwijania się pod względem narodowym i każdym innym.

Stanowisko nasze pod względem religijnym i stosunek do duchowieństwa określił zasadniczo program P.S.L.w sposób następujący:" Wierni hasłom , które wyróżniały zaszczytnie Polskę w czasach ogólnej nietolerancji religijnej , którym po przerwie spowodowanej dobą upadku hołdowała ona znowu w ustawie majowej i we wszstkich późniejszych manifestach rewolucyjnych, od Kościuszki począwszy aż do roku 1863 ,chcemy żeby wolność sumienia przysługiwała w równej mierze wyznawcom różnych religii i obrządków. Ale pragnąc ,żeby duch tolerancji roztoczył swoje skrzydła nad wszystkimi wyznawcami religijnymi nie mniej świadomi jesteśmy wyjątkowej roli religji katolickiej w życiu naszego narodu, Prześladowanie w zaborze rosyjskim i pruskim to nie tylko gwałt zadany ludzkiemu sumieniu, to planowe niszczenie zapory , którą religja ta stanowi dla wrogiej fali chłonącej nasz ląd.Toteż obrona przed uciskiem tak ściśle skojarzyła się u nas z obroną narodową , że w każdej kropli przelanej krwi za wiarę mieści się i męczeństwo za Ojczyznę. Z takiego zadzierzgnięcia węzłów między interesami narodowemi, a intersami religijnemi wynikają zasługi narodowe kleru ale też i szkody niepomierne, które on wyrządza gdy obojętnieje dla sprawy narodowej lub w łonie samego społeczeństwa bierze stronę uciskających przeciw uciemiężonym."

To stanowisko i nadal zajmować będziemy . Zdajemy sobie sprawę , że lud polski jest katolickim i głęboko religijnym. Że wiara katolicka wychowuje w najszczytniejszych zasadach ogólno-ludzkich, które się stały podstawą nowożytnej cywilizacji i że naruszenie wiary może osłabić w masach ludzkich najszlachetniejsze ideały miłości bliźniego, poświęcenia dla drugich, braterstwa i sprawiedliwości społecznej.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wiara katolicka bynajmniej nie stanowi przeszkody dla ruchu ludowego,zmierzają-

cego do wyzwolenia ludu od wszelkiego ucisku i wyzysku, owszem wiara katolicka bierze w obronę pokrzywdzonych i dostąpienie sprawiedliwości im poręcza. Lud polski uważa więc wiarę katolicką za największy skarb, którego wrazie potrzeby jest gotów bronić do ostatniej kropli krwi, o czem mogą świadczyć liczne przykłady. Wiary zatem osłabiać ani ruszać nie wolno. To też chociaż w polityce zastrzegamy sobie wolną rękę, wyrażamy jednak przekonanie, że winna się ona opierać o zasady etyki katolickiej.

Pragniemy iść za duchowieństwem naszem w sprawach wiary i obyczajności, jako za pasterzami, powołanymi do przodowania w tych sprawach ludowi.

To też przykrem jest dla nas, gdy niektórzy duchowni zwracają się przeciw ruchowi ludowemu i P.S.L. a w walce naszej o sprawiedliwość społeczną łącą się nieraz z możnymi i uprzywilejowanymi. Tem bardziej napełnia nas goryczą, gdy walkę polityczną na korzyść pewnych klas osłabia duchowieństwo hasłami religijnemi i lud zorganizowany w P.S.L. do wiary katolickiej przywiązany, często kroć prześladuje.

Polskie Stronnictwo Ludowe przetrwało niezbyt dawno straszne chwile, gdy członkom jego odmawiano posługi religijnych i gdy przeciw nim głoszono z ambon klątwy i potępienia. Gotowi przetrwać dalsze prześladowanie w obronie praw ludu, mamy jednak nadzieję, że duchowieństwo nasze nie zechce dla celów świeckiej polityki wszczynać na nowo walki religijnej i że raczej poprze nasze usiłowania do usamodzielnienia i podniesienia politycznego i ekonomicznego ludu.

Ze stronnictwami polskiemi, które reprezentują pewną, silną i zdrową myśl polityczną chcemy zupełnej współpracy.

Zwalczać będziemy wszelkie zakusy zmierzające do paraliżowania czystej idei narodowej i dążeń ludowych.

Prądy zmierzające do zatracenia polskiej racji stanu, a czyniące z Polaków narzędzie państw zaborczych znajdą w nas zasadniczych i nieprzebłaganych przeciwników, uważamy bowiem że znieczulanie i zniepr awianie dążeń wolnościowych, każdemu narodowi właściwych, prowadzi do jego niechybnego upadku.

Stronnictwa budujące nowe siły w społeczeństwie znajdą w nas szczerych zwolenników.

Nie wiążąc się dziś z żadnem stronnictwem, za naszych naszych naturalnych sprzymierzeńców uważamy stronnictwa demokratyczne, o ile stoją na gruncie polskim i są niezależne od jakiejkolwiek obcej myśli i obcych tendencji politycznych.

Nie odmawiając praw należnych innym warstwom społecznym dążyć będziemy do uzyskania należnych praw i wpływu dla tych mas, które są w Polsce najżywotniejsze - a tą jest ludność włościańska.

Przychodzi mi stwierdzić jako włościaninowi i Polakowi z prawdziwą przyjemnością, że lud do niedawna, dzięki prowadzeniu go na manowce, obojętny, dla wszelkich narodowych ideałów, nazywający siebie często cesarskim, miano "Polak" uważający za coś co obraża jego uczucia, dziś ciałem i duszą stał sie Polakiem.

Przemiana ta stopniowo przez lata następowała, ale dokonała się w ostatnich czasach tak szybko, że trudno byłoby komukolwiek to przewidzieć. Dowodem tego, że tak jest, to liczne i wspaniałe obchody grunwaldskie przez lud inicjowane i urządzane, to śliczne i kosztowne nieraz pomniki, wdowim groszem wznoszone, bardzo gęsto rozsiane po kraju, które świadczyć będą o tem co było, ale także w przyszłości przypominać będą, co w przyszłości być powinno. To owe liczne wiece chełmskie, gdzie lud demonstrował bardzo silnie jedność i łączność z całą Polską i wznosił energiczny protest przeciw nowej zbrodni, jakiej dokonano na ciele Ojczyzny.

Wprawdzie nie nawiele się to zdało, wprawdzie przemoc zrobiła co chciała zrobić, jednak to uczucie krzywdy zaszczepione i tym ludzie nie zginie. Dowodem tego dalej gorący współudział w każdej pracy, mający na celu podniesienie naszego kraju i to w każdym kierunku.

Nie przesadzę zupełnie, jeśli dziś powiem, że gdyby od wszelkiej pracy organizacyjnej lud się usnął, lub pozostał bierny, to ta praca i organizacja tej chwili zginęłaby.

dawniej dawało się do pewnego stopnia tę pracę organizacyjną, kiedy roboty zaczynano, na wszystkich warstwach , to dzisiaj o tem mówić niepodobna a stwierdzić trzeba, że olbrzymia część tej pracy organizacyjnej sam lud na swoich barkach dziś dźwiga. A że ten ojaw jest niesłychanie pocieszającym , to jest mało- że ten objaw jest konieczny, to jest więcej.

Do niedawna łudzono się zawsze - jak się okazało - niezbyt mądrą nadzieją, że los naszego narodu zmieni się na lepszy a zmieni się w tedy, gdy ludy będą mogły przemówić. Wskazywano na ~~nowe partje~~, na nowe stronnictwa i na nowe prądy, w Rosji czy w Prusach i obiecywano sobie, że jak lud tam weźmie władzę w ręce własne, to w ten czas wszystko się zmieni, że to, co dotychczas robiono, zrobili tyrani, a lud czy to w Rosji, czy w Prusiech zawsze z ludem polskim zgodzi się. Okazało się , że ta wiara w braterstwo ludów była tylko krótkotrwałem marzeniem, nigdy dotąd nie ziszczonem.

Przekonano się że tak magnaterja, jak klasa średnia, tak te " Bauer" niemiecki, jak mużyk rosyjski ,tak samo okrutni być potrafją, mając coś do powiedzenia, wobec innych narodów - a w tym wypadku wobec Polaków - jak to czynili dawniej okrutni władcy, siedzący na tronie.

Zbrodnię wywłaszczenia popełniło przedstawicielstwo ludu - Parlament niemiecki. Wiadomo że i Duma Rosyjska popełniła podobny gwałt, wydzierając z żywego organizmu kawał ziemi i tworząc gubernję chełmską . Widzimy, że rządy wyszłe z Parlamentu nie postępują inaczej, niżeli rządy despotyczne i wysiłają swe mózgi na to, ażeby ~~nie~~tylko wyrwać pewnymnarodom im religję, język ojczysty i miłość Ojczyzny.

Toteż w czasie, kiedy szowinizm doszedł już do ostatnich granic, kiedy już nietylko jednostki ale zorganizowane społeczeństwo i narody idą do walki nieubłaganej na śmierć i życie, dziś co nas ocalić może? Oto lud ,lud ~~uświadomiony~~, świadomy swych praw i obowiązków.

Dziś widzimy , że nawet reklamujący szeroko swą międzynarodówkę i kosmopolityzm socjaliści niemieccy, gdy przyszło

się brać do gnębienia narodów, to się znaleźli w tej zacnej ~~ko~~ kompanji.

Mrzonki wielkie minęły - dziś przychodzi czas obrony, a potrafi się to zrobić w ten czas, gdy się posiada siłę.

Wiemy że los nasz jest gorszy i co raz przykrzejszy, wiemy, że z rozmaitych stron są zapendy ażeby ten los nasz jeszcze bardziej pogorszyć. I cóż nam pozostaje? - Albo skapitulować, albo bronić się do ostatniego.

Tak bronić się, ale kto dziś to uczyni? Nie przeczę, że szlachta odegrała dawniej pewną rolę, ale już jej grać nie będzie, bo nie potrafi." Nie myślę wysuwać żadnych rekryminacji ale Panowie przyznacie, że ci, dawniej bardzo zacni możni, Radziwiłły, Korwin-Milewscy, Potoccy, skaczący dziś po przedpokojach cesarskich i innych zaborców, chyba tego nie zrobią i jeśli dla nich otworzą się może znowu jakieś widoki dworackiego życia, to wielu z tych panów za zaszczyt sobie poczytywać będzie, aby do tego życia się dobić. ~~Trudno mieć w tym względzie nadzieję.~~

Mieszczaństwo mające niezawodnie dużą siłę i spełniające pewną misję cywilizacyjną i narodową traci jednak wiele z tej siły na walkę o byt własny z żywiołami, które są wiele gorsze od wrogów zewnątrznych, bo są wrogami domowymi.

Pozostaje lud. - Lud zadowolony, światły, zamożny, może być potęgą. Trudno jednak stwierdzić, żeby ze strony tego Sejmu zrobiono wszystko co należało, ażeby lud był zdolny do spełnienia ~~tego~~ swego obowiązku. Pięćdziesięcioletnie tego Sejmu protokoły stenograficzne, ta zawsze otwarta księga historji Sejmu, wykazują co innego.

Można było zrobić wiele, było się przy władzy i miało urzędowe wpływy, ale wtenczas zazdrośnie strzeżono przywilejów i starano się, aby lud pozostał nadal powolnem narzędziem.

Sądzę, że dziś już wielu ~~ludzi~~ widzi, że był to błąd wielki, choć nie wielu chce to naprawić. Weźmy tylko sprawę reformy wyborczej. Nie wiem czy stało się dobrze, że przez lat 50, kiedy była możność dania praw wydziedziczonym wyrzucało się ich

poza nawias społeczeństwa i narodu i potrzeba było aż szturmu do Sejmu, muzyki ruskiej, trzeba było presji z Wiednia, ażeby tu coś nareszcie zrobić.

I co dziś pozostaje? - Wrażenie, którego Panowie nie możecie nikomu wyperswadować, że tę reformę musieliście dać, boście do tego zniewoleni. A gdybyście tak to bez przymusu przed paru laty uczynili, toby się niezawodnie wpaniałomyślnym darem z waszej strony nazywało.

Miałem sposobność tu oświadczyć, że także obecne przeprowadzenie reformy wyborczej uważamy tylko za krok ku lepszemu, a że tak jest, to mówię całkiem szczerze i otwarcie, aby nie było złudzeń i Panowie się zapewne temu nie dziwicie.

Cóż daliście ludowi dotąd ażeby go przygotować? Daliście szkołę, ale co ona robiła, przekona się każdy, kto otworzy pierwsze kartki książek i podręczników. Mimo, że rządziła nią Rada szkolna krajowa złożona z Polaków i Rusinów, mimo, że nie ciążyła nad nią ciężka łapa rządu austrjackiego siliła się ona na wychowanie austrjackich patrjotów, zostawiając wychowanie narodowe na ostatnim miejscu. Wyniki nauczania są też marne i pod innymi względami.

Jeżeli broniący tej szkoły zaznaczali w Sejmie, że ona złą nie jest, jeżeli powychodzili z niej chłopi co są posłami i mogą w Sejmie przemawiać, to muszę oświadczyć, że ci ludzie wiadomości swoje zdobyli poza szkołą. Gdyby mieli tylko to, co im dała szkoła, to nie potrafiliby tu oni ani ust otworzyć. Wina więc leży wyłącznie po waszej stronie. Waszą też winą jest upośledzenie nauczycieli, którzy mieli ale nie mogli przez to spełnić tak ważnego zadania. Dobrze, że nareszcie zajął się Sejm tą sprawą, ale przypomnieć sobie należy, ileż to lat trzeba było na to czekać.

Przychodząc do spraw gospodarczych muszę dotknąć sprawy stosunków dotyczących bogactw ziemnych a w szczególności nafty i węgla. Nafta płynie strugą ale miljony z niej biorą obcy, kapitały zagraniczne dokonały tam bowiem zupełnego podboju. Panami tego bogactwa stali się żydzi, Niemcy, Francuzi. Pola węglowe w Zagłębiu krakowskiem i okolicy wykupili Niemcy podobno w całości. Przestrzegany przez różnych ludzi Sejm nad dobrem kraju radził i ani nie spostrzegł jak przyszli Niemcy, Francuzi, Anglicy i zupełnie spokojnie dokonali wywłaszczeń. Taka gospodarka musiała doprowadzić do niebywałej emigracji najlepszych sił, które tu nie mogły znaleść pracy ani chleba. Na to wielkie zagadnienie znaleziono tylko środki represyjne stosowane przez władze wobec emigrantów, które się zresztą na nic nie zdały, a wywołały i w tej Izbie wiele drażliwych momentów. Pomijam już sprawę gospodarki leśnej, coraz więcej w sposób rabunkowy prowadzonej, pomijam spekulantów i zyski przez nich ciągnione, nie chcę już mówić o regulacji rzek, prawie polowania, rybołowstwie i wszystkich praktykach przy wykonywaniu ustaw stosowanych, bo na to i czas nie pozwala i wiem, żeby nikomu nie pomogło. Ustawy u nas idą swoją drogą a przywileje swoją. Starosta wciąż jeszcze nie jest stróżem ustawy, ale rzecznikiem obszarniczych przywilejów.

Mówi się tak wiele o zgodzie i jedności tak bardzo potrzebnej, ale równocześnie kopie się przepaść coraz większą. Jeśli między dworem a gminą istniała ta przepaść, to ją należało do tego czasu wyrównać. Zastrzeżenia poczynione przy reformie prawa wyborczego wcale tego nie robią. Zostawiono takie szpilki, które muszą kłuć i sprawiać boleść. To musi podtrzymywać separatyzm, równie niepotrzebny jak i szkodliwy. Myśmy się do niego wcale nie przyczynili. Wy postawiliście wiele zapór. Ja wiem, że one wszystkie zostaną złamane, że zapewne wiele trzeba będzie jeszcze cierpieć, ale po to, by potem więcej cenić to co się uzyska. Walka nie będzie rodzić wdzięczności do Panów, ani też nie przywiąże ludu do tego Sejmu, u którego dopiero gwałtem trzeba się dobijać zdobyczy, dla ogólnego dobra służących."

HORYZONT POLITYCZNY

Tymczasem horyzont polityczny zaczął się zaciemniać. Parlament był ubezwładniony dzięki walce nieubłaganej jaką prowadzili Niemcy z Czechami. Paragraf 14. oznaczający rządy bez parlamentu zaczął się już zbliżać. Rządy te niedługo nadeszły. Sytuacja międzynarodowa była coraz więcej niepewną, atmosfera stawała się coraz więcej duszną. W kraju zaczęło wrzeć na dobre. Gdy z jednej strony zmuszeni byliśmy prowadzić uciążliwą walkę z demagogją i oszczerstwami Stapińskiego z drugiej najniespodziewanej w świecie wystąpiło znowu przeciw nam duchowieństwo zgrupowane w Stronnictwie Katolicko- Ludowem z ks. biskupem Wałęgą na czele.

Walka ta była tem więcej przykrą, że mieliśmy prawo wymagać, by w momencie odrodzenia Stronnictwa, jego zapasów z korupcją i demoralizacją, jaką na wieś wprowadził Stapiński, zachowano nas w spokoju, a może nawet użyczono pomocy. Stało się jednak inaczej. Katolicy politycy tarnowscy uważali w tym czasie za potrzebne prowadząc walkę z nami - przyjść z pomocą Stapińskiemu i to temu samemu Stapińskiemu, którego nie tak dawno obłożono klątwą kościelną za jego działalność.

Na widownię znowu wyszli księża tarnowscy : Lubelski i Paryło - wzmocnieni nowymi zastępami i powagą biskupa. Odżyły wszystkie moje stare grzechy, przybyły też do nich nowe i to jeszcze gorsze i cięższe od tamtych. Uznano widocznie, że nadszedł czas, kiedy można Stronnictwo chwycić skutecznie za gardło, a mnie z nim raz na zawsze przetrącić. Nie cofano się też przed żadnemi środkami i sposobami. Dziwna rzecz, że czynny udział w tej walce często wprost obrzydliwej wzięli starsi i poważni księża, którzy się dotąd nigdy do niej nie mięszali. Śmiech pusty porywał nieraz ludzi, gdy n.p. ks. Jakób Górka-dr. św. Teologji i bardzo poważny kanonik kapituły tarnowskiej sypał bezpodstawnymi zarzutami i jechał na demagogji bez żadnego hamulca. Był to więc albo rozkaz władzy duchownej, albo też jakieś dziwne oszołomienie. Trudno było doprawdy to wszystko zrozumieć. Nie rozumiałem również ich taktyki. Starali się bowiem dowodzić z początku zawsze, że ludowcy dla chłopa nigdy nic nie zrobili. A gdy obaliłem to kłamliwe twierdzenie przedstawiając choćby wyniki ostatniej sesji sejmowej, zmieniali raptem front i dowodzili, że nic nie pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, gdy na

duszy swojej szkodę ponieść i duszę tę na wieki zaprzepaścić. Najwięcej zapalczywy z wojujących księży ekspozyt z Woli rzędzińskiej Stabrawa posunął się tak daleko, że widząc swoją przegraną na wiecu w Wojniczu rzucił krzyż na stół i zawołał do zebranych głosem zmienionem i przeraźliwem: „kto chce iść zy Witosem, nich ten krzyż podepcze". Chłopi patrząc na to zdrętwieli, ale się z miejsca nie ruszyli.

Na wszystkie moje bardzo liczne zebrania, jakie forsownie odbywałem jeździli gromadą księża z bojówkami i to złożonymi ze szumowin z pod ciemnej gwiazdy, najczęściej ze zgonników świńskich, którzy się zachowywali niżej wszelkiej krytyki. To jednak jegomościów wcale nie raziło.

Sami też urządzali wiece i zebrania zapowiadane z ambon, na których mi wyrażano oburzenie, uchwalano wotum nieufności, wzywano do posłuszeństwa biskupowi, stwierdzano, że mnię chłopi opuścili i.t.p. rzeczy. Ambony zagrzmiały przeciw nam jako zamaskowanym wrogom wiary i kościoła, nie tylko nie lepszem od Stapińskiego, ale nawet gorszem, bo ukrytem. Piasta zabroniono czytać wiernym, pod grozą wszystkich kar kościelnych.

Mimo wszystko prowadziłem robotę ze wzmożoną gorliwością, a chłopi mi na każdem kroku pomagali, nie cofając się przed niczem. walka się rozszerzała i zaogniała z dnia na dzień, jak prawie nigdy przed tym.

Sytuacja widocznie zaczęła być groźną, kiedy sprawą tej walki zajął się Namiestnik Korytowski. Zaprosiwszy mię do siebie zapytał, czybym się nie zgodził na osobistą rozmowę z ks. biskupem Wałęgą. Odpowiedziałem mu, że zawsze to uczynię jeżeli da mi zapewnienie, że ztej rozmowy coś będzie. Namiestnik po namyśle odrzekł, że on żadnej gwarancji dać niemoże, gdyż biskup Wałęga szczególnie po zwycięstwie nad Dr. Bobrzyńskim stał się wprost niemożliwy. Rozmowa skończyła się więc na niczem. Pan Namiestnik nie poprzestał na tym, ale szukając dróg wyjścia zwrócił się do Arcybiskupa lwowskiego ks. Bilczewskiego o interwencję. Przygotował też konferencję, która się odbyła po między mną a ks. Arcybiskupem Bilczewskim w tej sprawie.

Ks. Arcybiskup Bilczewski , niesłychanie godny i wyrozumiały ~~człowiek~~ dostojnik uznawał bez zastrzeżeń , że chłopi muszą i powinni się bronić, ponieważ wciąż jeszcze są gnębieni i poniewierani. Sposób zaś i formę obrony ,o ile one nie robią szkody religji i kościołowi, należy im samym pozostawić. On zaś nie tylko niema naszemu stronnictwu nic do zarzucenia, ale jest dla niego z całym uznaniem .

Na prośbę Namiestnika Korytowskiego, zwrócił on się do ks. biskupa Wałęgi, starając się go przekonać ,o bez-celowości tej walki ,szkodzie jaką ona przynosi i konieczności wyrównania stosunków. Mało jednak co wskórał ,gdyż jak sam zauważył poprzednio, biskup Wałęga odnosi się do nas nie tylko z nieufnością ,ale także z wyraźną nieukrywaną niechęcią, do mnie zaś czuje jakiś żal ~~nieukojony~~. specjalny.

Sprawa będzie ciężką ,gdyż ks. biskup Wałęga poza swoimi wielkimi zaletami, jest człowiekiem niesłychanie upartym. On jednak będzie robił dalej wszystko co jest w jego mocy i ma nadzieję ,że mu się uda nieprzejednanego biskupa przekonać. Podziękowałem zacnemu i wielkiemu ~~kapłanowi~~ arcypasterzowi, choć mało miałem nadziei ażeby mógł coś kolwiek zrobić.

Sprawą tą zajął się także bardzo gorąco poseł hr. Rey, który na swoją rękę robił usilne zabiegi , zarówno u Namiestnika jak też u biskupa Wałęgi, starając się też drogą pośrednią przez różnych ludzi na biskupa wpływać. O swojej akcji przyznał mi się dopiero znacznie później.

Namiestnik Korytowski nieustając w zabiegach doprowadził nareszcie do tego ,że termin konferencji z biskupem Wałęgą został wyznaczony na dzień 12 czerwca 1914 roku.

Wydział wykonawczy naszego stronnictwa na specjalnie zwołanym posiedzeniu , wydelegował na nią posła Bojkę i mnie,dając nam bardzo ogólnikowe instrukcje. Poseł Bojko wzbraniał się długo przyjęcia tej misji ,ale ostatecznie pod silnym naciskiem ustąpił. Jechaliśmy obydwaj do biskupa jak na ścięcie zastanawiając się , czy nie należy jeszcze z drogi wrócić.Na wszelki wypadek ułożyliśmy sobie sposób zachowania się w obec

ks. biskupa. Na dworcu w Tarnowie oświadczył mi Bojko zupełnie niespodziewanie, że on do biskupa Wałęgi nie pójdzie uważa bowiem że ta parada jest nie potrzebna, a ja sam zupełnie wystarczę. Kiedy mu powiedziałem, że swoim towarzystwem, nie robi mi żadnej łaski, ale spełnia przyjęty na siebie obowiązek, żachnął się mocno, ale się już więcej nie upierał. Chodziło jeszcze o to, tylko kto z nas ma wejść do biskupa pierwszy. Chciałem jemu koniecznie oddać to pierwszeństwo ale się w żaden sposób na to niechciał zgodzić. Ja więc musiałem połknąć tę pigułkę wcale nie pociągającą.

Ks. biskup Wałęga przyjął nas w swoim pałacu w otoczeniu kilku kanoników. Osobiście znałem z nich tylko ks. Walczyńskiego i ks. Bombę. Siedzieli wszyscy z twarzami ogromnie poważnemi. Biskup podszedł do nas dając nam rękę na przywitanie następnie uczynili to samo wszyscy kanonicy. Gdy zwracając się do biskupa Wałęgi zaznaczyłem zaraz na wstępie, że przychodzimy do niego jako delegaci Stronnictwa, powiadomieni przez Namiestnika Korytowskiego o chęci rozmowy z jego strony, oświadczył raptownie że takiej chęci w cale niewyraził, a gdyśmy go przeprosili i zabierali się do odejścia zatrzymał nas zaznaczając, że mimo wszystko należy porozmawiać.

W tenczas przedstawiłem mu szerzej cel naszego przybycia, żądając zaprzestania walki prowadzonej przeciw nam przez duchowieństwo w kościele i poza nim.

Ks. biskup odpowiedział, że nie może uważać za delegatów stronnictwa ale ~~że nas uważa~~ tylko za swoje owieczki, które mają obowiązek biskupa słuchać i wszystkie jego polecenia wykonywać. Wszystkie stronnictwa go nie obchodzą, znać ich też niechce, i układać się z niemi nigdy nie będzie. Gdy mu oświadczyłem, że w sprawach wiary możemy słuchać każdego wikarego bez apelacji, ale w sprawach politycznych nawet wobec biskupa zachowamy swoje samodzielne zdanie, żachnął się, podając nam na karteczce wcześniej widać spisane i przygotowane warunki, od których spełnienia uzależniał swoje stanowisko wobec stronnictwa.

Warunki te brzmiały.

1/ niniejszem uznajemy że religja katolicka jest jedynie

obowiązująca.

2/uznajemy,że ścisłym obowiązkiem katolika jest posłuszeństwo władzy kościelnej to znaczy papieżowi i prawowitemu biskupowi djecezjalnemu w rzeczach wiary i moralności.

3/uznajemy że biskup ma prawo i obowiązek zakazywaćpisma i gazety, które uważa za szkodliwe dla dobra dusz, a dobry katolik ponien się do tego zakazu stosować.

4/ uznajemy ,że pisma dawnej partji ludowców ,a wszczególności " Przyjaciel Ludu " przez szerzenie buntu przeciwko władzy kościelnej wywierały szkodliwy wpływ pod względem religijnym i wyrażamy żal,żeśmy je popierali.

5/ uznajemy w kapłanach przewodników duchownych i potępiamy antyklerykalizm jako przeciwny duchowi kościoła katolickiego

Pierwsze dwa punkty przyjęliśmy zaznaczając ,że na dalsze trzy niemożemy dać odpowiedzi przed decyzją powołanych władz stronnictwa.

Odpowiedź.

Na dzień 18 czerwca został zwołany już poprzednio wydział wykonawczy Rady naczelnej stronnictwa. Na posiedzeniu przedstawiłem mu żądanie ks. biskupa Wałęgi. Odbyła się dłuższa dyskusja po której uchwalono jednomyślnie dać ks. biskupowi następującą odpowiedź: 1/Wydział rady naczelnej wraz z posłami PSL na posiedzeniu z dnia 18 czerwca 1914 roku przyjmuje do wiadomości sprawozdanie posłów Bojki i Witosa z delegacji do ks.biskupa Wałęgi, zatwierdza ich stanowisko zajęte w obronie samodzielności i niezależności odrodzonego P.S.L.i oświadcza, że niemoże się zgodzić na postulat dążący do zapewnienia klerowi bezwzględnego zwierzchnictwa w życiu politycznem.

2/ Wydział Rady naczelnej stwierdza ,że pragnie dobrych stosunków i współpracy z duchowieństwem w sprawach społecznych i wyraża zadowolenie, że znaczna część duchowieństwa zachowuje się wobec odrodzonego P.S.L. neutralnie,a często przychylnie Ponieważ jednak w djecezji tarnowskiej wypowiedział kler bezwzględną walkę odrodzonemu P.S.L. a próby porozumienia z tym klerem spełzły na niczem ,wydział Rady naczelnej P.S.L.uważa za konieczne przeprowadzenie w djecezji tarnowskiej narzuconej

mu walki obronnej ze stronnictwem tarnowskiego kleru ,celem utrzymania i wzmocnienia organizacji P.S.L.

Odpowiedz i następstwa.

Odpowiedź tę wręczyłem w dniu 19 czerwca 1914 roku ks. kanownikowi Bombie upełnomocnionemu przez ks. biskupa Wałęgę. Uczyniłem to już sam,gdyż Bojko niechciał się pokazywać i pozostał na dworcu kolejowem w Tarnowie. Ks.Bomba odbierając odpowiedź ode-mnię odezwał się jednym tylko słowem:" dobrze".

Tak się skończyła nasza misja i w ten sposób załatwiono się ze sprawą tak niesłychanie ważną.Rezultatem jedynym była wzmożona walka nie tylko w pismach i na wiecach, lecz także na ambonie i nawet w konfesjonale. W wyniku tej walki duchowieństwo straciło prawie zupełnie swój wpływ na chłopów,nie tylko w sprawach politycznych, ale często bardzo i w sprawach kościelnych .I gdyśmy wyrośli na największe w odrodzonej Polsce stronnictwo i mimo metod tej walki utrzymaliśmy się na poziomie nakazanym interesem ogólnym,to forytowana przez ks. biskupa Wałęgę partja ,nietylko nie wykazała żadnej siły ani też większej pozytywnej pracy,lecz przeciwnie na swojej hipotece musi zapisać szkody jakie kościoł poniosł ,już nie tylko przez lekceważenie samego duchowieństwa,ale widoczne oziębienie religijne w masach.Myśmy tej walki ani niezaczynali ani nie pragnęli,wiedząc że ona tylko szkodę może przynieść.

Niepewne położenie.

Czas płynął ,położenie w państwie i w świecie stawało się co-raz bardziej niepewne, stosunki zaostrzały się bez ustannie. Gdy z jednej strony spodziewano się ,iż wybory do Sejmu na podstawie nowej ordynacji odbędą się w jesieni 1914 roku , gdyż ustawa została przez cesarza sankcjonowana, z drugiej zapowiadano rozwiązanie Sejmu i zaniechanie przeprowadzenia wyborów w ogóle.

Państwem austryackim rządził niepodzielnie paragraf 14, na podstawie którego rząd załatwiał nawet takie sprawy ,które konstytucyjnie zostały Parlamentowi zastrzeżone. Stronnictwa i kluby poselskie protestowały,jednakże bez skutku.

Nareszcie rząd zdecydował się zwołać parlament na dzień 5. marca 1914 r. ażeby go po jednodniowem posiedzeniu odroczyć na tydzień, celem przeprowadzenia prób ugody pomiędzy Niemcami i Czechami. Próby te jednak skończyły się na niczem, a parlament został odroczony na czas nieograniczony. Zaczęły chodzić pogłoski, że się już więcej nie zbierze lecz zostanie rozwiązany, a gdyby to nie nastąpiło, może się zebrać dopiero gdzieś w listopadzie lub w grudniu. Natomiast termin zebrania się delegacji wspólnych oznaczono na dzień 24. kwietnia w Budapeszcie.

Nasz klub parlamentarny na posiedzeniu w dniu 23. kwietnia odbytem we Wiedniu i Rada naczelna dwa dni przedtem obradująca w Tarnowie, wypowiedziały się ostro i stanowczo przeciwko stosowaniu §.14 i upoważniły prezydjum do przedsięwzięcia stosownych kroków w tym względzie. Dały też pełnomocnictwo do współdziałania ze stronnictwami demokratycznemi na gruncie polityki niepodległościowej. Żądały przeniesienia punktu ciężkości pracy parlamentarnej na Sejmy krajowe, poleciły prowadzić jak najwięcej wydatną pracę na wsi. W czasie tej pracy spotkałem się poraz pierwszy w kilku powiatach z niezwykle wzmożoną ruchliwością Strzelca i Drużyn strzeleckich, które swoją działalność zaczęły przenosić na wieś. Ogromną i żywą propagandę prowadzili za nimi przeważnie ludzie młodzi, zamiejscowi, głosząc konieczność zbrojnej walki z Rosją przy współudziale i pomocy rządu austrjackiego. Nieliczną młodzież wiejską pociągali nie tyle obietnicą zetknięcia się z Moskalami i łatwością zwycięstwa, ile mundurami i bronią, którą w dużej mierze dysponowali. Na tę robotę mało dotąd zwracaliśmy uwagi, gdyż ograniczała się ona prawie wyłącznie do miast, nie zaczepiając prawie o wieś. Teraz sprawa stanęła inaczej. Ponieważ w r. 1912 delegowaliśmy z ramienia Stronnictwa posła Włodzimierza Tetmajera do Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych a Komisja ta patronowała owej działalności, poprosiłem p. Tetmajera o zwołanie kilku wybitniejszych członków Stronnictwa, złożenie sprawozdania i poinformowanie nas o potrzebnych szczegółach.

Z jego sprawozdania dowiedzieliśmy się, że do owej komisji należy dziewięć czy dziesięć stronnictw ze samego Królestwa, a ~~wszystkie~~ wszystkie te stronnictwa w komisji reprezentuje Dr. Jodko Narkiewicz, przyjaciel i powiernik p. Piłsudskiego. Całą działalność " Strzelca " i Drużyn Strzeleckich kieruje emigracja polska z pod zaboru rosyjskiego pochodząca. Robi to za wiedzą i wolą a nawet przy poparciu moralnem i materjalnem rządu austrjackiego. Organizacje poza celami wybitnie militarnymi zdradzają tendencje ~~wybitnie~~ wyraźnie socjalistyczne. Socjaliści mają też nieograniczony wpływ szczególnie na " Strzelca". Jest ogólna opinja, że grupują się koło niego żywioły niepewne i awanturnicy, choć nie brak także ludzi ideowych.

Będąc zwolennikiem walki czynnej z Rosją, ma jednak wiele zastrzeżeń do akcji przez tych ludzi prowadzonej, szczególnie, że kierują nią czynniki zakonspirowane a więc nieodpowiedzialne. Mogą one też do wczesnego i szkodliwego wybuchu doprowadzić.

Kończąc swoje sprawozdanie oświadczył się p. Tetmajer za pozo-

staniem w Komisji, ale więcej dla obserwacji, działalności zaś tak " Strzelca " jak i Drużyn Strzeleckich nie popierać, dopóki ich zadanie nie zostanie dokładnie wyjaśnione.

Jedną nogą byliśmy tam więc aż do wybuchu wojny światowej nie zajmując się działalnością tych organizacji na serjo. Chłopi naogół ruch ten lekceważyli, ale się go równocześnie obawiali spodziewając się, że może im on sprowadzić na głowę wielką awanturę, albo spowodować niepoczytalne występy różnych młodzików.

Wyrażali też zdziwienie dlaczego żadndarmi z taką skwapliwością zabierają im każdą " pukawkę" - a ciarachom z pod Moskala pozwalają chodzić z karabinami.

P R Z E D   W I E L K I M I   W Y P A D K A M I .

Upłynęło znowu parę miesięcy czasu. Nie różniły się one prawie niczem od poprzednich. Walka i roznamiętnienie polityczne takie same, zebrania i zjazdy z tymi samemi tematami odbywane, te same też wysuwane postulaty i tak samo teraz jak dawniej nie spełniane. Atmosfera jednak stawała się coraz gorętsza, jakaś burza nieznana zdawała się być blisko. Mówiono coraz więcej o możliwości blizkiego wybuchu wojny. Swiat polityczny denerwowały częste i coraz bardziej prowokacyjne mowy cesarza Wilhelma.

W tym stanie rzeczy nadeszła wiadomość o zamordowaniu austrjackiego następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda i jego małżonki w niedzielę, dnia 28. czerwca 1914 r. w Bośni, w mieście Sarajewie. Wiadomość ta dostała się na wieś natychmiast, wywołując niesłychane wrażenie i przerażenie. Wszyscy byli przekonani, że wojna musi się już teraz zacząć

Serbowie powinni być ~~przykładnie~~ najostrzej ukarani, gdyż morderca arcyksięstwa był Serbem. Wybuchu więc wojny spodziewano się z dnia na dzień, prowadząc na ten temat stałe i gorące rozmowy.

Wybory do Sejmu i przygotowania.

To się jednak niestało, natomiast przyszły sprawy, których się w tem czasie niespodziewano, a które raczej wskazywały na utrzymanie pokoju. Sejm galicyjski został rozwiązany, przy równoczesnym rozpisaniu wyborów na podstawie nowej ordynacji wyborczej. Klasa gmin wiejskich w całej Galicji, miała wybierać w dniu 7. października, względnie w razie potrzeby w dniu 14 października 1914 roku.

Zostaliśmy tym mocno zaskoczeni, to też rozpoczęliśmy zaraz gorączkową ~~robotę~~ działalność. Chodziło nam o wielką ~~grę~~ stawkę dla stronnictwa, gdyż wybory te miały wykazać za kim wieś polska pójdzie. Myśmy byli przekonani że ona jest z nami, Stapiński głosił, że z nim, a tarnowscy katolicy twierdzili bez zająknienia, że wszystko jest za nimi. Wybory owe były też uważane, za walny pojedynek pomiędzy mną i Stapińskim.

Zebrani na prędce przezemnie przedstawiciele różnych powiatów w Krakowie, mieli złożyć sprawozdanie ze stanu organizacyjnego i dać potrzebne informacje. Byli ono ogromnie optymistycznie nastrojeni, przepowiadając nam zupełne zwycięstwo i to niemal we wszystkich powiatach. Zacząłem się oglądać za kandydatami na poszczególne okręgi i niezbędnemi funduszami, gdyż termin wyborów się zbliżał, a kasa stronnictwa była niemal pusta. Postanowiłem też objechać sam wszystkie powiaty Galicji zachodniej, gdzieśmy tylko rozporządzali poważniejszymi wpływami, by się na miejscu przekonać jak rzeczy stoją, a nie kierować się zdaniem innych, jak się to zresztą okazało, nie zawsze miarodajnem. Była to wprawdzie praca długa, niezwykle uciążliwa i wyczerpująca, niemniej jednak w naszych warunkach niezbędnie potrzebna. Na rozmowy zapraszałem po kilkunastu, czasem tylko kilku dziesięciu ludzi z powiatu, przeważnie czytelników Piasta i więcej znanych i ruchliwych działaczy, choćby nawet nie przychylnie do mnie usposobnionych. Przychodzili też wszędzie bez

wyjątku ,przynosząc nieraz bardzo cenny informacje,stawiając róźne pytania i żądając informacji. Dziwnem mi się wydawało że w róźnych powiatach trafiali się ludzie ,którzy mówili że lepiej zaniechać tej roboty bo wojna wybuchnie na pewno.

Przepowiednie.

Kiedy w Myślenicach będąc na takim powiatowym zebraniu zapytałem jednego bardzo upartego proroka, na czym on opiera swoje twierdzenie powiedział mi : Że od dwóch tygodni wszystkie psy we wsi wyją, zwracając się bezustannie ku wschodowi, a to jest wyraźny znak wojny.Drugi opowiadał że od paru dni każdej nocy widać na wschodzie czerwoną smugę ,a dawnej tego nigdy niebyło.Taką smugę ludzie widzieli tylko na parę tygodni przed wybuchem wojny pruskiej.

Zaś w powiecie dąbrowskim stary bardzo rozsądny chłop Mleczko, mówił z całym przekonaniem że już od miesiąca chodzi po cmentarzu każdej nocy ogromna niewiasta w czerwonych szatach co jest zapowiedzią wielkiej i krwawej wojny.

Chłopi niektórzy słuchali tego ze zgrozą, inni usiłowali trochę ~~kpić~~ żartować z „tych zabobonów." Widziałem że wszyscy jednak byli głęboko przejęci. Kiedy Mleczkę zapytałem czy on sam rzeczywiście widział te marę ,czy może tylko czytał w Panu Tadeuszu ,odpowiedział mi że on wprawdzie nic niewidział ale cała wieś o tem opowiada i święcie wierzy.

Na jarmarku w Łańcucie, bardzo poważny gospodarz Józef Hospod z Grodziska w sposób tajemniczy mówił mi o bliskiej wojnie zaznaczając, że mu o tem powiedział żyd, który wie dużo i nigdy się prawie nie myli. Biorąc udział w konferencji jaką tam w ten sam dzień odbyłem ,nie wspomniał chłopom o tych rzeczach ani jednym słowem.

Gdy taką rozmowę kończyłem w jednym z miast powiatowych zatrzymawszy się jeszcze z kilkoma wpływowymi chłopami z powiatu, którzy wylewali żale na dotychczasowego posła,otworzyły się gwałtownie drzwi maleńkiego pokoju w którem odbywaliśmy zebranie. Wtłoczło się przez nie kilkunastu zadyszanych chłopów ,krzycząc jeden przez drugiego :"Rany boskie wojna!"4 Skoczyliśmy na równe nogi.Chłopi jedni pchali się jeszcze do

pokoju, inni ~~uciekali~~ odchodzili do koni i wozów, niepewni czy tej wój-ny niema już gdzieś blizko. Pozbierawszy papiery i notatki za parę minut wyszedłem na miasto. Tam już wrzało niesłychanie, ludzie latali zwoływali się, zaprzęgali konie do wozów, uciekali ze szynków i sklepów, opowiadali jeden drugiemu, choć nikt nic pewnego nie/wiedział.

Poszedłem z ~~kilku~~ paru chłopami do starostwa, ażeby się tam prawdy dowiedzieć. W starostwie był rwetes nie wiele mniejszy niż na rynku. W odpowiedzi na moje pytanie, urzędnik ~~starosta~~ starostwa do którego się zwróciłem, pokazał mi pismo cesarza Franciszka Józefa z datą o ile pamiętam 28. lipca, skierowane do prezydenta ministrów hr. ~~XXXY Schtika Schturgha~~ Stürgkha, notyfikujące wojnę ze Serbią. Między nadeszłemi do starostwa papierami, był też manifest cesarza do : " Moich ludów ".

W jednym momencie po powrocie na rynek, otoczyła mnie ogromna gromada ludzi, dopytując się natarczywie, co więcej słychać, jak długo trwać może wojna, gdzie ona się odbędzie, kto na nią pódzie i t.p. rzeczy. Niechciałem się przyznać, że tyle wiem o tem co i ci co się do mnie z ~~temi~~ pytaniami zwracają. Najgorzej zaś wyszedłem na tej rozmowie, bo wszyscy odjechali a ja zostałem, gdyż i mój furman w zamieszaniu, niemogąc mię znaleść w miejscu które mu oznaczyłem pojechał do domu przekonany że ja z kimś wsiadłem wcześniej.

Jadąc przygodną furmanką o parę godzin później, widziałem po drodze już rozlepione afisze, zapowiadające ogólną mobilizację. Wojna więc nietylko wybuchła, ale zaczęła się dość szybko rozszerzać, gdyż Niemcy w dniu 1 sierpnia wypowiedziały ją Rosji, a Austrya zrobiła to w parę dni później. Fakt wypowiedzenia wojny i jej rozpoczęcie podziałał z początku piorunująco, powoli się jednak pogodzono z tem, jako nieubłaganą koniecznością, to też za parę dni widziało się już uspokojenie niemal że ogólne. Nikt nie myślał, że to będzie wojna światowa, i to wojna tak wielka jakiej nigdy niebyło przed tem, a może i potem niebędzie, wojna tak krwawa i tak długo trwająca.

Przed wojną.

Od ukończenia wojny światowej upłynęło już lat kilkanaście

Zmiany i przewroty dokonane przez nią, wydają się prawie zwyczajnemi i naturalnemi. Rany zadane zabliźniają się coraz więcej, leczy je czas najlepszy pono lekarz na wszystko. Wiele rzeczy i zdarzeń idzie zupełnie w niepamięć, lub też ginie w mroku zadawnienia. Nieomieszkają też korzystać z tego różni spekulanci, by ukuć kapitał polityczny i zasłużyć sobie na spiżowy pomnik.

Spokojni, obowiązkowi ludzie, po spełnieniu nawet wielkich czynów cofają się w cień, pracując dalej na swych posterunkach, nie żądając od społeczeństwa ani pochwały ani też nagrody. Inni zupełnie bezceremonjalnie zrobili sobie z patrjotyzmu zwyczajne przedsiębiorstwo, w którem piórem i językiem reklamują i powiększają większe i mniejsze czyny przez siebie dokonane, a nawet co gorsza, dokonane przez innych. Wynajęta, często wierna, a częściej jeszcze zapłacona gromada potrafiła tak zakrzyczeć, oszołomić a często przestraszyć wielką część społeczeństwa, że ona nawet na widoczne kłamstwa i brednie ~~zupełnie~~ wcale nie reaguje.

Szczególnie obecnie u nas prawie zupełnie zapomniano o ludziach, którzy się w jak największej mierze odznaczyli i przyczynili do odzyskania naszej niepodległości państwowej. Nie wspomina się już ~~u nas~~ prawie o tem w sferach oficjalnych, że Paderewski, a nie kto inny swoim wpływem i zabiegami przyczynił się i to w wielkiej mierze do wydania orędzia przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona, który stawiając w nim cele wielkiej wojny umieścił zasady, na podstawie których Państwo polskie mogło po zwycięskiej wojnie powstać. Zapomniało się prawie zupełnie, że on zastępował bardzo gorliwie interesy polskie w Paryżu, nie szczędząc trudu i kosztów. Że czynił to wówczas, gdy Polska nikomu nie mogła płacić ani pieniądzmi ani urzędami, ani orderami, kiedy ci inni, dziś trzon elity stanowiący ubiegali się u rządu austrjackiego o stanowiska albo parę manlicherów, przypominali swoją wierność do tronu i dynastji, wygłaszali mowy wiernopoddańcze, wybijali pokłony przed carami, a nawet pomnikami, obsypywali kwiatami wojska zaborców, odprawiali uroczyste nabożeństwa za powodzenie wrogiego oręża, radowali się z jego zwycięstw, pchali się do Rady Stanu, wycierali kancelarje i biura urzędników niemieckich i austrjackich.

Nie chce się mówić o tem, że ten Paderewski w blasku zwycięstwa koalicji i własnej powagi wjechał do Poznania w dniu 26. grudnia 1918 r. w asyście oficerów angielskich, ażeby i tam w obecności niemieckich hufców zatknąć sztandar wyzwolenia także i w tej dzielnicy, którą zwolennicy państw centralnych zostawiali gadowi pruskiemu na pożarcie. Dla rządu socjalisty Moraczewskiego najpilną była sprawa zainstalowania w Warszawie niemieckiego ambasadora.

Dla różnych zaś przez Austrję hodowanych i opłacanych bohaterów, oddających cześć boską bałwanom - Paderewski pozostał w tej chwili muzykantem zaledwie. Na nadmiar wdzięczności nie może się także uskarżać i Roman Dmowski, który chyba do powstania Państwa polskiego nieco się przyczynił. Natomiast wie zapewne, że w ustach różnych miernot dziś się w Polsce rozpierających zaawansował tylko na zaślepionego "endeka" i Moskalofila. Ani jeden krok więcej!!

Znaczna część naszego społeczeństwa bardzo rychło zapomniała o tem, co uczynił Wojciech Korfanty dla uświadomienia i spolszczenia ludności Górnego Śląska, że gdyby nie jego praca - nie byłaby ta kraina Polsce przypadła. Natomiast często ci sami, co mu kwiaty sypali pod nogi - jedni bezmyślnie, drudzy celowo powtarzają różne oszczercze zarzuty przeciw niemu skierowane przez tych, co na swej niszczycielskiej drodze napotkali Korfantego i nie mogą go ani zniszczyć ani usunąć, ani też dla siebie zdobyć. Na tej ziemi piastowej stoi on dalej i walczy o nią już nie z Niemcami, lecz z tymi, co zagarnąwszy władzę i monopol, patrjotyzmu, niszczą dzieło przez niego dokonane - metodami z głębokiej Azji przyjętemi. Na niem nie wyczerpują się też wcale lista zapomnianych.

Jako jedyną lekturę podawano nam w Brześciu małe broszurki p.t. " Historja 156 pułków polskich ". Pisali je przeważnie oficerowie Polacy, niektórzy nawet o znanych w Polsce nazwiskach. Rzecz nie małej wagi, bo przecież te pułki i ich twórcy powstającej Polsce oddały wielkie usługi. Przeglądałem je z ciekawością, bo nie jest rzeczą małą czy napisano prawdę o tem, kto armji polskiej dawał początek. Czytając je zaś pilnie i kalkakrotnie byłem zdziwiony i zawstydzony moją nieznajomością rzeczy, gdyż dopiero z tych broszur się dowiedziałem, że n.p. gen. Józef Haller to właściwie do tworzenia armji polskiej prawie ręki nie przyłożył, a wszystko niemal bez wyjątku zrobił zasłużony, niestrudzony genjalny komendant. Zrobił to wszędzie a więc na Murmaniu, we Francji, we Włoszech, nie mówiąc oczywiście o Wiedniu, Berlinie, Magdeburgu.

Za szkodników państwowych uznano generałów : Sikorskiego, Hallera, Szeptyckiego i in. - a przeważnie tych, co dzwigali na sobie ciężar wojny i klęsk spowodowanych nieuctwem i lekkomyślnością "nieomylnych wodzów". A przecież owa wielka litanja zasłużonych nie kończy się na tych wpadających w oczy figurach. Ludzi , którzy oddali pracę , majątek i zdrowie dla Ojczyzny ma każdy powiat a nawet nie brakuje ich w żadnej gminie i wsi. Tych żołnierzy znanych i nieznanych są liczne miljony. Nikt się o nich nie pyta a oni się nikomu nie narzucają. Nie pokazują swoich ran, nie mierzą i nie ważą przelanej krwi, nie żądają dla siebie miejsca na ołtarzu. Mrą nieraz z głodu, polewają gorącemi łzami trudny często żebraczy chleb, ale milczą.

Przeszli niedające się opisać piekło niewoli, najazdów , rekwizycji, udręczeń, katowania, więzienia, a obecnie mają służyć jedynie za dekorację w czasie uroczystości i obchodów na cześć różnych wątpliwych bohaterów urządzanych. ~~Tutaj gdy jeszcze~~ Tak się dzieje teraz, gdy jeszcze żyje tylu świadków niedawno minionych wypadków, cóż będzie wtenczas, gdy tych świadków braknie.

W I E S.

Jak wspomniałem wyżej, już na kilka lat przed wojną światową, panowało w masach ludowych przekonanie, że ona wybuchnie. Nikt oczywiście nie umiał określić, jakie będą jej rozmiary i następstwa, ani się też o to zupełnie nie starał. Ludzie na wsi wyobrażali sobie, że to zapewne pół świata uzbroi się

i wystąpi przeciw Rosji, która także sama pół świtatu zajmuje, że ją pobije, a prędzej zostanie pobity przez nią, bo przecież Rosja jest niezwyciężoną.

Takie przkonanie było do czasu wojny z Japonją. Temu ażeby Japończycy będąc zwyczajnemi ludźmi mieli Rosję pobić, nigdy na wsi niedawał wiary. Nawet chłopi światlejsi i czytający gazety kiwali głowami konkludując że " albo to jest kłamstwo, albo tam było wielkie przekupstwo, albo też Japończycy to prawdziwe djabły a nie ludzie."

Na wsi wciąż żyła tradycja samych zwycięskich wojen przez Rosję prowadzonych, czy to na Krymie czy w Turcji. Pamiętano przemarsz wojsk rosyjskich na Węgry, zgniecenie powstania węgierskiego i uratowanie Austryi przez Rosję. Wiedziano że Moskale zdusili wszystkie polskie powstania. Ludzie niemogli się doszukać czasu i miejsca, gdzie by Rosja została pobita.

Ostatnie lata przyniosły w tych poglądach bardzo duże zmiany. Zaczęto wierzyć w nową broń, organizację, sprawność, w której Rosja wcale nie przodowała. Ludzie świadomi byli przekonani, że bez wielkiej wojny i wstrząśnień nie może Polska powstać nigdy. Czekali więc na nią. Najwięcej może było takich którzy chcieli i pragnęli wojny spodziewając się że ona na pewne ich los matwrjalny poprawi.

Toteż kiedy nastały naprężone stosunki pomiędzy Austryją a Serbją, niebyło prawie na wsi domu, w którem by nie rozmawiano o wojnie co-dziennie i niewyglądano jej. Chłopi w swojej masie pozostali jeszcze w głębi duszy cesarskimi. Państwo austryackie uważali za swoje, do cesarza Franciszka Józefa mieli prawie nieograniczone zaufanie, wierząc bezwzględnie w jego miłość do ludu, przychylność i sprawiedliwość. Nie rzadko odbywali jeszcze piesze pielgrzymki do Wiednia, wybierając się na nie z wielką uroczystością i grożąc nimi różnym swoim przeciwnikom.

Jakie były powody.

Mimo że lata przedwojenne odznaczały się, niezwykle intenzywną pracą polityczną i narodową, prowadzoną tak przez

stronnictwa polityczne jak instytucje i poszczególnych ludzi, niepotrafiła ona jednak ani wszędzie dotrzeć, ani też ludzi gruntownie zmienić. Były w tem i inne i to bardzo ważne powody. Stronnictwa polityczne gromadzące w swoich szeregach najświatlejsze jednostki, miały w programach swoich niepodległość, jako ostateczny cel, nie mi... posiadały jednak mieć wyraźnie ustalonej orjentacji na wypadek zawieruchy wojennej.

Bardzo energiczną szeroką, uświadamiającą akcję prowadziło Towarzystwo Szkoły Ludowej, tak w mieście jak i na wsi, gdzie z odczytami i wykładami wyjeżdżali w każdą prawie niedzielę i święto, urzędnicy, professorowie, akademicy. Lecz i one kończyły się zwykle przeciwstawieniem konstytucyjnych rządów austryackich absolutyzmowi moskiewskiemu, oczywiście na korzyść rządów austryackich. Wszystko zdawało się być tak nastawione, ażeby przeciętny obywatel mógł w sobie wyrobić przekonanie, że największym wrogiem Polaków jest Rosja, a najlepszym przyjacielem Austrya. To samo dotyczyło innych pokrewnych instytucyj.

Rząd austryacki spodziewając się wojny z Rosją i wiedząc jak wielką rolę mogą w niej odegrać Polacy, starał się całą siłą chodować i potrzymywać te nastroje. Nimi też została przepojona szkoła, nimi przesycona literatura, dostały się one też do kościoła, a nieraz stały się w nim panującemi, gdyż bardzo wielu księży w lojalności wprost się licytowało.

Na owo lojalne, a nawet cesarskie stanowisko chłopów, wpływało też zachowanie się szlachty, która w olbrzymiej swojej większości, była w ciąż arcylojalną wobec Państwa austryackiego i dynastji habsburgskiej, robiąc sobie z tego znany sakrament: " Przy Tobie stoimy i stać chcemy." I rzeczywiście dotrzymała tego aż do samego końca. Wielka część duchowieństwa obchodziła skwapliwie wszystkie uroczystości i rocznice państwowe, imieniny Najjaśniejszego Pana, modląc się i polecając modlitwie wiernych, zdrowie i szczęście " Apostolskiego Monarchy". Poza tym Galicja była krajem w którem od szeregów lat nie tylko że były rządy konstytucyjne, ale rządy te w sposob widomy sprawowali Polacy, co dawało złudzenie i przekonanie u wielu, że

w tym kraju dzieje się to czego oni chcą.

W Galicji rozwijało się też prawie bez przeszkody polskie życie narodowe i to nietylko tej dzielnicy lecz niemal całej Polski, gdyż kryjąc się przed prześladowaniem w innych dzielnicach, znalazło tu bezpieczne schronienie. W Galicji mogli się schronić różni prześladowani polityczni i narodowi działacze prowadząc swoją robotę niepodległościową bez przeszkód, a nawet przy pomocy rządu austrjackiego. Oczywiście, że rząd tolerował ją, a nawet popierał tylko wtenczas, jeśli mu szła na rękę i była przeciw Rosji skierowaną. Do utrwalenia zmiany w tych poglądach a także rozpalenia nienawiści do Rosji aż do białości posuniętej, przyczynili się też w niektórych okolicach emisarjusze z Królestwa przeważnie socjaliści, którzy w dużej ilości przybywali do Galicji. Wszyscy oni niemal uchodzili za męczenników i ofiary carskich rządów, opowiadali szeroko o swoich strasznych przejściach i męczarniach. Mówili o prześladowaniu wiary i narodowości, więzieniach, kazamatach, biciu, mordowaniu, wysyłce na Sybir.

Przy każdej sposobności usiłowali przekonać słuchaczy, że Rosja obecna to tylko pozorna potęga i kolos na glinianych nogach, który się może rozbić przy pierwszem uderzeniu. Że wojsko tamtejsze zdemoralizowane i rozbite pozatem nie posiada prawie zupełnie karabinów, mundurów ani też żadnych zapasów, bo to wszystko zostało rozkradzione. Jenerałowie i większość oficerów pozostaje na żołdzie niemieckim, gotowa każdej chwili do zdrady. Cara i jego rodzinę trzyma w swoim ręku pop Rasputin także przez Niemców opłacany.

Deklarowali, że cała ludność Królestwa poprostu dyszy nienawiścią przeciw Rosji i Caratowi, że mobilizacja się tam rządowi nie uda, a na dany znak wszystko stanie pod bronią, ale w szeregach powstańczych przeciw Rosji. Opowiadali o masach broni przemycanej przez lata z Austrji i Niemiec a pochowanej w piwnicach domów, w kościołach, lasach lub też zakopanej w ziemi. Wszyscy Polacy czekają tam niecierpliwie ażeby ją tylko wziąść do rąk. Cała zaś ta olbrzymia akcja przeprowadzona przez nich tak została tak sprawnie, że Moskale się wściekają, ale nic o niej nie wiedzą ~~konkretnego~~. Jeżeli wojska austrjackie wkroczą do Królestwa to się cały naród natychmiast do nich przyłączy.

Wojna rozegra się bardzo szybko, bo ludność rosyjska wystąpi także przeciw Caratowi. Wskutek tej agitacji wielu ludzi szczególnie młodych zapomniało o tem, co wojna niesie złego a widziało tylko jej dobre strony. Galicjanie czuli się też małymi wobec bohaterskich i męczeńskich królewiaków i pragnęli im choć w części dorównać. Emisarjusze owi umieli w sposób przystępny i umiejętny przedstawić różnicę jaka dzieli rząd austrjacki od rosyjskiego na korzyść oczywiście tego pierwszego. Przychodziło im to zresztą bez większych trudności, gdyż fakta bijące w oczy przemawiały za nimi.

Wprawdzie Austrja zatruwała ducha narodowego - ale czyniła to w sposób niewidoczny dla wielu, prowadziła politykę wyniszczającą kraj, starając się wyciągnąć jak najwięcej a dać mu jak najmniej, jednak musiało się przyznać, że wprowadziła wiele rzeczy i urządzeń zarówno god-

nych pochwały jak i pożytecznych.

Administracja była dość sprawna i ~~prawie zupełnie~~ przeważnie bezstronna. Sądy spełniały swoje czynności prawie bez zarzutu. Prawa obywatelskie były szanowane, samorządy uznawane. Mimo, że wielu urzędników pozwalało sobie na publiczną krytykę rządu - nikt ich nie pociągał za to do odpowiedzialności, nie szykanował, nie niszczył, a nawet nie przenosił. Szlachcie działo się zupełnie dobrze, mieszczaństwo również nie miało powodu narzekać. Chłopi płacili stosunkowo niskie podatki gruntowe, dostawali zapomogi na wypadek szkód i klęsk elementarnych. Dość poważne subwencje na różne cele udzielane przez rząd nie były wcale rzadkością. Sejm i Wydział Krajowy od szeregu lat pracowały wiele i z dużym pożytkiem dla kraju. Budowało się drogi, prowadziło meljoracje, regulowało rzeki, zakładało szkoły. Jakkolwiek pod tym względem były duże braki, to jednak chłopi nie odczuwali tego w sposób widoczny. Pod względem gospodarczym zaś szli szybko naprzód, tem więcej, że dolary amerykańskie płynęły jeszcze dość obficie.

Mimo, że z Poznańskiego dochodziły bezustanne prawie wieści o gwałtach, wywłaszczeniach, tępieniu języka polskiego i narodowości przez sojuszników Austrji - Niemców, to było to różnie tłomaczone, łagodzone, przeoczane i zapominane. Prześladowanie dzieci szkolnych, masakra we Wrześni, wyjątkowe dla Polaków prawa, wóz Drzymały zdołały na pewien czas wstrząsnąć opinją i wywołać oburzenie, lecz wkrótce z bólem godzono się na to, że się nic nie poradzi, bo Niemcy są tak mocni

że mogą robić co im się podoba. Wydarzenia takie jak obchód grunwaldzki poruszyły także bardzo silnie opinję, przemówienia płomienne porywały ludzi, ale i to za parę miesięcy zostało prawie zupełnie zapominane.

Mobilizacja.

Wszystko to razem wzięte sprawiło, że z chwilą wybuchu i rozpoczęcia wojny, ogromna większość ludności polskiej w Galicji stała bezwzględnie po stronie państwa austryackiego zupełnie z przekonania, nie próbując nawet, stawiać jakichkolwiek wniosków dotyczących przyszłości. Wszyscy z resztą byli przekonani, że przy obecnej technice, wojna będzie trwała najwyżej parę miesięcy, nie każdy tam zginie, ale wszscy zarobią, bo zwykle po wojnach tak bywało. Nieco więcej obawiano się cholery i innych chorób, które towarzyszą wojnie akito umiano sobie wytłumaczyć. To też wypowiedzenie i rozpoczęcie wojny było jakby spełnieniem, cichych marzeń wielkiej części społeczeństwa. polskiego.

Żołnierz nie pytał się w cale, po co ta wojna, jakie ma cele, jakie może mieć skutki i następstwa. Jego czas przyszedł, on przysięgał cesarzowi i on też musi tej przysięgi dotrzymać. Wzywa go nie niekto inny zaś, ale sam cesarz, to idzie ażeby spełnić przysięgę i być wiernym do końca "na lądzie i morzu". Wszyscy też uważali że zamordowanie następcy tronu jest dostatecznym do wojny powodem. Do szeregów szło wszystko ochotnie jak by na wesele. Wielu zgłaszało się takich, co mobilizacją w cale nie byli objęci.

Ponieważ wójcia zostali na ~~drugi~~ dzień mobilizacji także wezwani, udałem się do Tarnowa. Przez stację Bogumiłowice przechodziły pociągi jeden za drugim naładowane rezerwistami. Wszystkie były ustrojone zielenią i kwiatami. Rezerwiści śmiali się i powiewali husteczkami, albo też śpiewali różne wesołe żołnierskie piosenki. Kobiety z całej okolicy, zeszły się na stacyę przynosząc, mleko, masło, sery, chleb, i racząc nimi w cale niegłodnych żołnierzy.

Wszedłem w Bogumiłowicach do napchanego po brzegi żołnierzami wagonu, rozglądając się za znajomemi i obserwując z ciekawością co się

w wagonie dzieje.Pewna, znaczna część rezerwistów ,ludzi już nieco starszych siedziała spokojnie na walizkach,niektórzy ze smutnie spuszczonemi głowami, inni z dość niefrasobliwym obliczem .Niektórzy palili fajki, ,reszta papierosy.Większość już widocznie podniecona,stała racząc się wódką ,która z flaszkami chodziła z jednych rąk do drugich.Rozeznać dobrze jakich twarzy było bardzo trudno, gdyż dym królował niepodzielnie w wagonie, mimo otwartych drzwi i okien .

Zanim się jeszcze rozpatrzyłem rzuca mi się na szyję i zaczyna całować ,Franciszek Kurtyka,sędzia powiatowy,wymieniając głośno moje nazwisko.Wagon natychmiast ożywił się cały. jak na komendę flaszki z wódką podniosły się w górę,rezerwiści stanęli wszyscy na nogi i ryknęli jednym głosem :"niech żyje Witos!".Sędzia rozpoczął długie przemówienie z którego wynikało, że z obowiązku patryotycznego wszyscy idą na "Mocha", za parę tygodni śladu z niego nie zostanie.

To jeszcze można było znieść,gorzej znaczniej było z tym że silnie podgazowany pogromca Moskali co drugie słowo całował mnie z dubeltówki, a zanim robili to inni znowu na pożegnanie śliniąc mię jak się patrzy i oblewając ubranie obficie wódką. Byłem szczęśliwy kiedyśmy dojechali do Tarnowa i mogłem się nareszcie z tych serdecznych uścisków uwolnić.Trwały one jednak dość długo ,bo pociąg stawał kilka razy po drodze ,a naprzebycie ośmiu kilometrów, zużył przeszło godzinę czasu.

Dworzec kolejowy w Tarnowie zawalony był tak wojskiem jak ludnością cywilną i pociągami.Szły one jedne za drugimi witane i żegnane przyjaznemi okrzykami.Muzyka wojskowa grała bezustanku :"Jeszcze Polska niezginęła." Nastrój wśród zgromadzonej publiczności panował żywy i podniosły.

Przechodząc spotkałem Jana Mogielskiego ,mojego rówieśnika pochodzącego z Wierzchosławic,włościan gospodarza we wsi Sieradza w powiecie Dąbrowskim.Szedł do wojska jak i drudzy, był jednak smutny i zadumany.Dlaczego tak Jaśku zwiesiłeś głowę odezwałem się podchodząc do niego.Zerwał się jak ze snu. Wiesz co powiada, żałuję że byłem taki głupi ,powróciłem z Ameryki,a teraz mi tu przyjdzie zginąć jak psu,niewiedząc

poco i za co?

No przecież wszyscy nie giną na wojnie przerwałem mu.
Tak odpowiedział ,ale jaby przysięgł że nie wrócę.-I nie wrócił bo zginął w pierwszych dniach wojny i w pierwszych potyczkach pod Kraśnikiem.

Na ulicy spotkałem Wawrzyńca Boryczkę z Bogumiłowic.Szedł powoli nie mięszając się zupełnie z tłumem. O czym myślicie panie kapral odzywam się do niego cośkolwiek z przekąsem. Dobrze ci kpić powiada ,jak zostajesz w domu,a człowiek idzie na poniewierkę i może więcej ani domu ani dzieci oglądał niebędzie.Ten się trochę pomylił ,bo wrócił jako sierżant armii gienerała Hallera przeszedłwszy niewolę, Syberję i wszystkie trudy wojenne.

Zaszedłem na podwórze kasarni na Strusinie zgłaszjąc się tam do urzędnika starostwa.Oświadczył mi ,że narazie niema dla mnie żadnego zajęcia,a gdyby coś było ,to on mnie przez posłańca uwiadomi,teraz zaś aż do godziny pierwszej po południu mogę iść gdzie mi się podoba.

Poszedłem więc pomiędzy tłumy rezerwistów rozłożonych na obszernem dziedzincu kasarni,ślęczących na walizkach,kuferkach i tobołach,wyczekujących na swoją kolej.Dowiedziałem się, że niektórzy z nich tkwili tam już drugi dzień nieruszając się zupełnie z miejsca.Niedołęstwo władz wojskowych szło jeszcze dalej od ~~ich~~ cierpliwości. tych ludzi

Śmielsi rezerwiści chodzili po mieście,pili i śpiewali, zaczepiając czasem przechodzących żydów.Na podwyższonem miejscu w środku koszar muzyka wojskowa grała niezmordowanie ,pieśni polskie jedną za drugą.Ulicami ciągnęły się gromady kobiet niosąc pożywienie dla swoich i obcych żołnierzy.

Patrząc na wszystko co się działo wówczas ,miało się mimowoli przekonanie ,że całe społeczeństwo przejęte zostało jedną myślą i że Austrya posiada jeszcze w nim olbrzymi kapitał zapału i zaufania.

Wojna.

Oczekiwana wojna zaczęła się nareszcie.Ponieważ Rosja oficjalnie przystąpiła do niej, wojska austryackie przeszły jej gra-

granicę idąc szerokim frontem przez dawne Królestwo polskie i posuwając się prawie bez przeszkody naprzód. Moskale cofali się bez bitwy, widocznie według ułożonego planu z góry. Ludność z niesłychaną niecierpliwością oczekiwała na wiadomości. Radość też zapanowała niezmierna, gdy po paru dniach wojowania ukazał się komunikat generalnego sztabu austryackiego głoszący, że w okolicach Szczucina oddział naszych "dzielnych landsturmistów" wziął do niewoli kilku Kozaków żywych i w pełnym uzbrojeniu. Jeszcze nie przebrzmiały nabożeństwa w kościołach o powodzenie oręża austryackiego, a już się zaczęły nabożeństwa dziękczynne. Ludność wiejska brała w nich bardzo tłumny udział. Nawet najzaciętsi księża niebronili ludowcom wstępu do kościoła.

Wiadości ze wszystkich frontów brzmiały nadzwyczaj optymistycznie. Bombastyczne komunikaty donosiły o niepowstrzymanym pochodzie i licznych i wielkich zwycięstwach wojsk austryackich. Wszyscy wiedzieli ale i wierzyli, że generał Dankl zbliżał się już do Lublina, zaś generałowie Aufenberg i Brudermann prą bezustannie naprzód, zdążając na Kamieniec podolski a nawet na Kijów. Serbja miała być zaparę dni zupełnie zgnieciona. Belgja leżała już pod stopami brutalnego niemieckiego najeżdcy, a z Francją uprzątną się Niemcy najwyżej za parę tygodni. Z innych źródeł wiadomości niebyło.

Ten gorący i ogólny zapał został wnet choć w małej mierze ostudzony, gdy zaczęto zabierać chłopom ostatnie lub świeżo zakupione konie i bydło, kiedy zarządzono nowe powołania, a pocztą pantoflową nadeszły wiadomości z frontu, o formalnych rzeziach, jakich w okolicy Kraśnika dokonali Moskale, na nieopatrznie prowadzonej armji austryackiej.

Na wsi zaczął się wielki lament, bo akuratnie pod Kraśnik poszli żołnierze z naszych okolic. Potwierdzenie tych strasznych wiadomości przyszło też w listach przez żołnierzy pisanych i gęsto przez cenzurę pokreślonych. Z niektórych można się było dowiedzieć, że z pułków i oddziałów pozostało przy życiu po kilku lub kilkunastu żołnierzy. Reszta zaległa na wieki pola, albo się też dostała do niewoli rosyjskiej.

Listy rannych i zabitych umieszczone w pismach poczęły tworzyć księgi co tygodnia z tysiącami nazwisk. Już w tenczas choć bardzo powoli zaczęło się równocześnie przejawiać oziębienie, które wzmagało się coraz więcej, w miarę przeciągania wojny, klęsk ponoszonych i rekwizycji. ~~stosowanych~~ w dalszym ciągu.

Polscy politycy i Naczelny Komitet Narodowy.

Jeżeli z wybuchem wojny pogodziło się prawie że bez troski polskie społeczeństwo, to musiała ona przynieść niespodzianki i wiele trudności odpowiedzialnem politykom i kierownikom polskiej opinji publicznej. Ci bowiem ani się niespodziewali szybkiego zakończenia wojny, ani też ograniczenia jej do Państw, które tę wojnę rozpoczęły. Co zaś najważniejsze mieli robić obowiązek wszystko, ażeby sprawa polska odniosła jak największe korzyści. Trzeba im było zgóry spodziewać się tego, że wszelka władza niemal, a co za tym idzie i decyzje przejdą w ręce wojskowości, w tenczas już niezbyt przychylnie do polaków usposobionej, albo też ludzi tępych, będących narzędziem panoszącej się kliki i mającej wielkie wpływy na najwyższe czynniki w Państwie.

Na samą wojnę i jej prowadzenie niemogli mieć żadnego wpływu, tem więcej że Parlament był zupełnie ubezwładniony. Pozostawał więc jedynie poważny czynnik który mogli byli rzucić na szalę rozgrywających się wypadków, a który niemógł pozostać tylko ich biernym świadkiem. Tym czynnikiem było społeczeństwo polskie w Galicji w tym czasie zupełnie jeszcze niezniszczone.

Trudność co do rozpoczęcia ~~jednolitej~~ należytej akcji sprawiała duża rozbieżność poglądów i rozbicie partyjne u góry, ale też ten stan tem więcej nakazywał szukanie drogi, któraby umożliwiła konsolidację możliwie całego społeczeństwa polskiego ito we wszystkich zaborach.

Do tego w pierwszym rzędzie powołanem było Koło polskie i jego prezydjum. Prezesem Koła był wówczas Dr. Juliusz Leo, poseł i prezydent miasta Krakowa. ~~XX~~ Uchodził on za człowieka mądrego, poważnego i energicznego. W skład Koła wchodzili: Piastowcy, Konserwatyści, Demokraci polscy, Demokraci narodowi, Mała grupka Katolicko ludowych, Radykałów (Śliwińskiego i Stapińskiego), i kilku posłów nie należących do żadnej partji.

Socjaliści i drobna grupa Stapińskiego pozostawały jeszcze poza Kołem.

W dniu 15 sierpnia 1914 roku odbyło się w Krakowie w sali rady miejskiej posiedzenie Komisji parlamentarnej Koła polskiego, na którem Dr.Leo złożył prawozdanie, ze swej podróży do Wiednia i rozmów tam przeprowadzonych. Według jego relacji sam cesarz Franciszek Józef miał się bardzo życzliwie wyrazić o polskiej samodzielnej akcji wojskowej,gdy ministrowie potraktowali ją tylko jako pożądaną pomoc ,dającą pewną ilość bagnetów.Takie stawianie i traktowanie sprawy polskiej przez rząd i szefa sztabu, wywołało bardzo duże zdziwienie i rozgoryczenie, stając się w pełnej mierze podnietą do złączenia się rozbieżnie działających organizacji politycznych i społecznych. Chodziło tu między innemi o komisję skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i centralny Komitet Narodowy.

nic potem o nich!

Po długiej często gorącej dyskusji komisja parlamentarna uchwaliła następujące wnioski.

1/Dla zespolenia sił narodowych koniecznego w obecnej chwili utworzyć jedną jawną organizację narodową.

2/Przez tę organizację przystąpić do utworzenia Legjonów jako siły zbrojnej polskiej ,narazie dwóch ,a to jednego w zachodnim, drugiego we wschodniej części kraju.Mają one według słów uchwały pod polską komendą wściśłej łączności z naczelnym dowództwem armji austro-węgirskiej pójść w bój, ażeby na szale wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn,jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.

Chwila to była niezwykle podniosła, poważna i uroczysta. Wieczór cały spędziliśmy na rozmowach,snując różne horoskopy na przyszłość. Panowało ogólne przekonanie ,że mimo zachowania się rządu austryackiego wprost lekceważącego i niedoceniającego wagi sprawy, należy wszystko co można rzucić na szalę, ażeby ją ciężarem siły i wartości przeważyć. Na drugi dzień odbyło się plenarne posiedzenie Koła polskiego. po dłuższej dyskusji zostały na nim zatwierdzone uchwały komisji parlamentarnej i tekst odezwy do narodu wzywający go " do wspólnego największego wysiłku i czynu.

Manifest ów niemogł podać nic konkretnego wskazywał więc tylko " na dobę krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania nia jej od Rosyjskiej przemocy" wzywając do ofjar ,gdyż szlachetny monarcha, pod którego rządami mądremi i sprawiedliwemi częśc narodu polskiego mogła się rozwijać i siły narodowe mnożyć ,jak i jego potężna armja ruszająca do boju o najwznioślejsze ideały ,patrzą na naród polski".

W ten sam dzień odbyły się też narady, na których doprowadzono do zjednoczenia wszystkich grup politycznych w Galicji, stojących na gruncie narodowym i utworzenia Naczelnego Komitetu Narodowego wskład którego weszli przedstawiciele wszystkich polskich stronnictw.

Zanim do tego doszło mieliśmy już wiadomości o utworzeniu się jakiegoś tajnego samozwańczego rządu narodowego w Warszawie, co wzbudzało z jednej strony dużą senzację ,a z drugiej rodziło obawę zamącenia sprawy i lekkomyślnej,szkodliwej działalności nieznanych i nieodpowiedzialnych czynników. Jeden z obecnych na zebraniu Narodowych demokratów pokazał mi półarkuszowe pismo maszynowe o następującej treści:

Warszawa dnia 3/8 1914 r. _

Polacy !

W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą. Komendantem wszystkich sił wojskowych poskich mianowany został Józef Piłsudski, którego rozporządzeniom wszyscy ulegać winni.

Rząd Narodowy.

Rząd Narodowy.

Wybiła godzina roztrzygająca. Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie, sama chce budować swoją przyszłość, rzucając na szalę wypadków własną siłę orężną. Kadry armji polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego zajmując ją na rzecz jej właściwego, istotnego jedynego gospodarza Ludu Polskiego, którynją swą prawicą użyźnił i wzbogacił.Zajmując ją w imieniu władzy naczelnej Rządu Narodowego. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan ,po-

poszczególnym zaś jego warstwom warunki normalnego rozwoju. Z dniem dzisiejszym cały Naród skupić się winien w jednym obozie pod kierownictwem Rządu Narodowego. Po zatym obozem zostaną tylko zdrajcy, dla których potrafimy być bezwzględni.

Komendant główny wojska Polskiego
Józef Piłsudski.

Tego samego dnia wieczorem takie same kartki pokazały się w koszarach krakowskich.

Jeden z posłów ~~Poseł Skarbek~~ oświadczył ~~mi~~, że według wiadomości przez niego posiadanych, ów Rząd Narodowy jest zwyczajną mistyfikacją, a cała rzecz intrygą wielką ~~bezczelną~~ przygotowaną na wielką skalę przez samego Piłsudskiego. On też właściwie jest tym rządem i sam się zamianował komendantem nie istniejącej polskiej siły zbrojnej, bo za taką nie można uważać kilkudziesięciu ludzi, którzy za przepustką wojskowości austryackiej, wystawianą przez kapitana Rybaka przeszli granicę Rosyjską. Wyraził też obawę, że postępowanie podobne nieodpowiedzialnych jednostek może nam sprowadzić wiele przykrości i przynieść szkody. Od niego też dowiedziałem się, że te i inne wiadomości dostaje od swoich przyjaciół z Królestwa i Warszawy i że one są najzupełniej prawdziwe. Fakta te podane do wiadomości niektórych członków zebrania widocznie sprawiły, że ów rzekomy Rząd Narodowy utworzony dnia 3 sierpnia uznano jednomyślną uchwałą za nieistniejący. Zdaje mi się, że w tem czasie nawet socjaliści polityczni przyjaciele Piłsudskiego nie znali prawdziwego stanu rzeczy.

Około pół-nocy tego samego dnia odbyło się posiedzenie pełnego Koła polskiego, na którym przyjęto do zatwierdzającej wiadomości uchwały powzięte przez Naczelny Komitet Narodowy. Zebranie to przybrało charakter niezwykle uroczysty z powodu składania oświadczeń i deklaracyj poszczególnych klubów i ludzi. Między innymi poseł Średniawski imieniem naszem złożył następujące oświadczenie:

" Ażeby dać wyraz czynnej radości z powodu zjednoczenia się całego Narodu polskiego w tej dziejowej dla Polski chwili, P.S.L. ~~xxx~~ zobowiązuje się uroczyście wyekwipować t.j. umundurować własnym kosztem 100 legionistów". Oświadczenie to zostało przyjęte hucznemi oklaskami. Po nim przyszły inne.

Przy organizowaniu się Naczelnego Komitetu Narodowego

z naszego ramienia wszedł Jan Dąbski jako członek ,ze zastępcą Adrzejem Średniawskim. Ja zostałem wybrany też członkiem, a miał mię zastępywać poseł Władysław Długosz. Następnie Naczelny Komitet Narodowy ukonstytuował się , wybierając wiceprzewodniczącym Dr. Juliusza Leo przezesa Koła polskiego. Mnię wybrano jednym z dwóch wice-prezesów. sekcji zachodniej

Na skutek żądanie przedstawicieli Narodowej demokracji i grup do niej zbliżonych ,Naczelny Komitet Narodowy podzielił się na dwie sekcje , krakowską i lwowską, z których każda miała autonomję w działach : organizacyjnem,skarbowem i wojskowem. Prezesurę sekcji zachodniej objął prof. Leopold Jaworski, wschodniej poseł Tadeusz Cieński.

Zawody.

Mimo że do pracy zabierali się wszyscy z niebywałym zapałem i poświęceniem ,spotykały nás zaraz na wstępie przykre i niespodziewane prawie dla nikogo zawody. Prezes Dr. Leo, poza swoją głęboką wiarą i niesłabnącą nadzieją , niemógł w dalszym ciągu nic podać konkretnego, co do stanowiska rządu austryjackiego w sprawie polskiej. Odezwa zarówno Koła polskiego jak i Naczelnego Komitetu Narodowego , obracające się jedynie w ogólnikach , po przeminięciu pierwszych uniesień i nastrojów, zaczęła budzić zastrzeżenia i to nawet u niektórych z tych co ją podpisali. Uważano że wzięliśmy na siebie za wielką odpowiedzialność wobec narodu, niedając mu żadnych gwarancji czy jego ofjary i wysiłki niebędą zmarnowane.

Rozmowy na ten temat prowadzono i u nas prawie, że co dziennie,zastanawiając się co dalej robić należy. Najmniej troski okazywali socjaliści,czyniąc stałe usilne zabiegi ,o mianowanie Piłsudskiego naczelnym wodzem Legionów. Widać było że ta sprawa górowała u nich ponad wszystkimi.

Zaczęły się też kwasy i podejrzenia. Wielu było przekonanych że Dr. Leo i grupa ludzi do niego zbliżonych ,prowadzą jakąś grę nieszczerą, ~~może nawet~~ podwójną, a prawdę z niewiadomych powodów starają się ukryć pod korcem. Stawiano sobie nawet pytanie, czy p. Lea i jego najbliższych ludzi więcej interesują sprawa polska, czy też austryacka. Choć to

dajxxx

podejrzenie było zupełnie niesłuszne i dla dr. Lea krzywdzące, jednak nie brakło takich, co w nie wierzyli, starając się różnymi przykładami dowodzić, o czarno-żółtem przekonaniu prezesa Koła polskiego i Nacz.Kom. Narodowego. Wielka wyrozumiałość dr. Leo dla rządu austrjackiego i tłomaczenie, a co więcej usprawiedliwianie jego postępowania, zaczęła jeszcze to podejrzenie umacniać. Wiara malała, a zapał przygasał, gdy się stawało coraz więcej widocznem, że rząd austrjacki prowadzi jakąś fałszywą, jeżeli nie zupełnie wrogą robotę.

Innnego rodzaju podejrzenia i obawy u ludzi odpowiedzialnych budziło postępowanie Piłsudskiego, garści ludzi jemu oddanych, a także i socjalistów. Wszyscy oni wiedzieli, że ów rząd narodowy był zwyczajną fikcją, że Piłsudski zakpił sobie ze wszystkich, a szczególnie ze swoich przyjaciół w sposób wprost niedopuszczalny, że ten jego krok może sprowadzić ciężkie następstwa, a mimo to kopnięta i oszukana przez niego Komisja Tymczasowa nietylko, że nieistniejący rząd uznała, jemu się podporządkowała, ale wydała od siebie odezwę do Narodu popierającą go. W ogonie tej komisji znaleźli się także socjaliści. Wiedziano z tamtej strony doskonale, że w Królestwie nikt się nie ruszył za Piłsudskim, bo albo tam wszystko szło za Rosją, albo trzymało się na uboczu, nie chcąc się angażować w żadne zbrojne ruchawki, przeciw Moskalowi, który mógł każdej chwili powrócić i swoją zemstę na słabych i bezbronnych wywrzeć. Mówił przecież o tem specjalnie do Warszawy wysłany człowiek i to ich człowiek, a sam Daszyński oświadczył publicznie, że : " Królestwo jest domem warjatów, chorem na rosyjską niewolę". I w tym Królestwie wśród takich warunków tworzy się Rząd Narodowy, a Piłsudski znający te stosunki dokładnie, temu rządowi podporządkuje się bez zastrzeżeń!

Nie było również tajnem, że Piłsudski nie mogąc uzyskać poparcia ani od rządu austrjackiego ani od wojskowości, przeszedł granicę rosyjską z garstką młodzieży przeważnie nie uzbrojonej a nawet nieubranej. W karabiny nowszego systemu zaopatrzona została zaledwie jedna kompanja kadrowa, a 500 przestarzałych karabinów jednostrzałowych dostała cała wyprawa od austrjackiego kaprala w Krzeszowicach. Skąpe zapasy amunicji niesli przyszli bohaterzy w kieszeniach, bo im nie dano ładownic! Cała zaś kawalerja Piłsudskiego składała się z 8 ~~koni~~ ludzi i 3 koni, pięciu tych kawalerzystów niosło siodła na plecach, spodziewając się zdobyć konie w Królestwie.

Wiadomem było, że Piłsudski wyprawiając tę garstkę strzelców do Królestwa i hazardując swoje przedsięwzięcie, nie miał najmniejszej gwarancji ze strony rządu austrjackiego ani też wojskowości, a jedynym dokumentem jaki miał w ręku była przepustka wystawiona przez szefa oddziału wywiadowczego kapitana Rybaka, pozwalająca mu na przekroczenie granicy.

Jak zaś socjaliści lekkomyślnie traktowali całe to wielkie zagadnienie dowodziła też rozmowa przeprowadzona pomiędzy prof. Stanisławem Grabskim a posłem Daszyńskim. Ten ostatni dziwiąc się, że prof. Grabski domaga się gwarancji ze strony rządu - powiedział:" Wy chcecie sankcji z Wiednia do rozpoczęcia walki, my zaś tylko manlicherów"! Kiedy im nawet i tego

odmówiono - wyprawiali ludzi z gołemi rękami.

FIKCYJNE ZWYCIESTWO.

W najwyższym stopniu musiały też razić i niepokoić kłamstwa, których się chwycili socjaliści, chcąc nimi zakryć prawdziwy stan rzeczy. Opowiadali szeroko różne wprost nieprawdopodbne historje, ~~xxxx~~ roznosili przeróżne wiadomości. Rywalizując z austrjackim sztabem głównym - krakowski ich dziennik " Naprzód " w Nrze z dnia 10. sierpnia przyniósł wiadomość o stoczonej w okolicy Miechowa bitwie pomiędzy wojskiem rosyjskiem a " Strzelcami " Piłsudskiego. Wyliczył nawet , że w tej bitwie - rzecz naturalna zwycięskiej - padło 140 " Strzelców" i 500 żołnierzy rosyjskich. Kiedy wiadomość ta podana tłustym drukiem obiegła cały kraj - dostała się nawet do Wiednia, gdy posypały się pochwały i wyrazy podziwu i uznania dla polskiego męstwa - okazało się, że żadnej bitwy pod Miechowem nie było. A przecież nie tylko " Naprzód " puścił w świat tę wiadomość, bo jden z najwybitniejszych posłów socjalistycznych opowiadał mi z przejęciem o tej bitwie, podając najdrobiejsze szczegóły, a nawet nazwiska tych, co się w niej najwięcej odznaczyli. Tą wiadomością karmiono naiwną opinję przez parę tygodni, a gdy ona przebrzmiała chwytano się innych. Były one równie niepoważne jak i mało skuteczne - zostały też przekreślone wypadkami idącymi niepowstrzymanie naprzód i nie dającymi rzeczywistości zakryć niczem.

PROFESOROWIE JAWORSKI I SURZYCKI.

Już w dniu 22. sierpnia w czasie wielkiej debaty na posiedzeniu sekcji zachodniej N.K.N. dotyczącej stanowiska stronnictw polskich w Królestwie, a także zbrodni niemieckiej dokonanej na mieszkańcach Kalisza i Częstochowy - prezes tej sekcji prof. Leopold Jaworski sytuację dla N.K.N. w Królestwie i Warszawie uznał jako beznadziejną, określając ją jednem słowem, które brzmiało : " Rozpacz".

Na tem samem posiedzeniu prof. Surzycki, któey powrócił do Krakowa po zetknięciu się z różnymi obozami politycznymi w Królestwie stwierdził, że realiści i Narodowa - demokracja są zwolennikami orjentacji integracyjnej pod panowaniem rosyjkiem. Żywioły postępowe i bezpartyjne uważają wystąpienie galicyjskie za przedwczesne, a jedynie słabe stronnictwa niepodległościowe opowiadają się za orjentacją austrjacką, choć i one od czasu proklamacji Mikołaja Mikołajewicza ogromnie przycichły.

Manifest wielkiego Księcia stronnictwa zachowawcze uznały ~~za~~ bez zastrzeżeń, za podstawę swej dalszej polityki. Po kościołach odśpiewano: " Te Deum laudamus ..". Wojska rosyjskie przechodzące przez ulice Warszaw obsypywała ludność kwiatami. Atmosfera przyjaźni i zapału dla sprawy słowiańskiej rozgrzana do czerwoności. Tysiąc sześćset polskich dobrowolców zgłosiło się do broni po stronie rosyjskiej. Austrja zaś w tym czasie robi wszystko, by stan ten podtrzymać.

DALSZE POWODY

Powodem wzrastającego bezustannie oziębienia i niewiary były wiadomości, jakie w dalszym ciągu nadchodziły z Królestwa. Wkońcu sierpnia

przywiózł umyślny kurjer, który się przedostał przez obozy wojenne, memorjał realistów i narodowej demokracji potępiający proklamację Koła sejmowego z dnia 16. sierpnia i wskazujący, że „tylko zwycięstwo koalicji daje Polakom widoki zjednoczenia wszystkich ziem polskich z dostępem do Bałtyku." Rolę Polaków idących z Niemcami określono w nim jako potworną.

Rezolucja polskiej partji postępowej uznawała akcję rozpoczętą w Galicji za zgubną i niezgodną ze stanowiskiem zajętym wobec Prus przez ogromną większość Narodu polskiego. Centralny Komitet Obywatelski w odezwie publicznej pisał pomiędzy innemi : " iż kto mówi, że Austrja z Prusami chce odbudować Polskę, jest zaślepionym marzycielem. Jeśli one zwyciężą to przyjdzie nowy podział Polski i jeszcze większe rozbicie narodu. Rozumiejąc to - pisze na końcu - nie dacie posłuchu uwodzicielom ale zostaniecie spokojni i rozważni, nieczuli na wszelkie pokusy".

Przedostały się też do Krakowa liczne odezwy i adresy uchwalane przez różne stronnictwa polskie, organizacje i skupienia z podziękowaniem dla Mikołaja Mikołajewicza za jego manifest. Dokumenty te wszystkie były dostatecznym dowodem, że wówczas Królestwo Polskie a przynajmniej jego świadoma część wypowiada się przeciw N.K.N. i Legjonom a raczej ciąży do Rosji. Natomiast owe grupy rewolucyjne i opozycyjne, o których tyle mówiono milczą jak zaklęte, nie wydając ani jednej choćby tajnej odezwy. Gdzież one są - musiał wtenczas zapytać każdy. Gdzież ten rząd Narodowy, na którego rozkazy powoływał się nieraz Piłsudski i powiadamiał swoich żołnierzy, że on do nich przystąpił.

Pod wpływem różnych nowych wypadków szły też dalsze zmiany w poglądach. Ludzie zaczęli się pytać jedni drugich, czy to wszystko nie jest wielką i szkodliwą farsą, która się musi katastrofalnie skończyć. Nawet na głębokiej wsi chłopi kiwali głowami, zastanawiając się czy nie lepiej byłoby wszelkiej roboty zaniechać. Rozumowano , że przecież nie może być możliwą spólna walka o najwznioślejsze ideały i kulturę z tymi, co wywoływali Wrześnię, wprowadzili wywłaszczenie, pozbawiają drogą gwałtu Polaków ich odwiecznej własności, kierując się w stosunku do nich bezprawiem i brutalnemi metodami.

P O Z N A N S K I E.

Nastroje Poznańskiego nie były nam wciąż prawie zupełnie znane, gdyż ono uporczywie milczało. Mogliśmy się więc tylko kierować wiadomościami, które się stamtąd skąpo i rzadko przedostawały. Według nich szlachta tamtejsza stała prawie w całości za rządem niemieckim, popierając go na każdym kroku i reklamując przytem głośno swoje oddanie i lojalność. Kiedy się o to zapytałem hr. Skarbka odpowiedział mi krótko :" Niestety ziemianie - Polacy w Poznańskiem to przeważnie swołocz".

Chłopi nie zajmowali się tam sprawami politycznemi spuszczając się na to, co inni za nich postanowią. Dość liczne i zamożne mieszczaństwo polskie zachowywało się też zupełnie biernie. Jedni i drudzy byli jakoby dość zadowoleni - szczególnie ze stosunków materjalnych.

Nie zostało także dostatecznie wyjaśnione stanowisko polskiego

duchowieństwa tej dzielnicy, które było zawsze patrjotycznie nastrojone i miało wielki wpływ na masy ludowe. Znane natomiast było orędzie administratorów djecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej, ks. biskupa Likowskiego i prałata Dorszewskiego wydane wspólnie dnia 9. sierpnia do duchowieństwa i wiernych, w krórym powołując się na św. Pawła wzywają oni żołnierzy - polaków, ażeby jak przystało potomkom rycerskiego narodu spełnili mężnie swoją powinność w boju, obiecując, że jeżeli w tej chwili mężnie stać będziemy przy monarsze naszym i przyczynimy się do zwycięstwa jego walecznej armji - uzna on w szlachetnem sercu swojem nasze sprawiedliwe wymagania i usunie to co nam dolega. Obydwaj dostojnicy duchowni wiedząc, że nigdy nie wymarło w polskiem społeczeństwie poczucie obowiązku wobec władzy z woli Bożej nad nim postawionej polecają wiernym swych diecezji zwracać się w modłach codziennych do Pana Zastępów z błaganiem o powrót cesarskiego „wojska po wojnie z chwałą zwycięzców".

Przybyli za parę dni delegaci Poznańskiego do Krakowa, posłowie do parlamentu niemieckiego Władysław Seyda i Felicjan Niegolewski twierdzili, że cała ludność polska w Poznańskiem jak i niższe duchowieństwo jest zupełnie innego zdania aniżeli ks. biskup Likowski i prałat Dorszewski. Wszyscy też wiedzą, że obaj prałaci wydając swoje orędzie działali do pewnego stopnia pod przymusem, salwując interes dwóch stolic biskupich. Zresztą żaden z nich gorącą polskością nigdy się nie odznaczał. To samo można powiedzieć o znacznej części szlachty. Natomiast całe prawie niższe duchowieństwo, mieszczaństwo i chłopi są przepojeni nienawiścią do niemców i raczej się skłaniają do orjentacji rosyjskiej, uważając, że ze strony Rosji nie grozi im tak wielkie niebezpieczeństwo. Nie zapomniał tam przecież nikt z Polaków o ~~prusskiej~~ pruskiej polityce eksterminacyjnej, która wzbogaconą została przymusowem wywłaszczeniem ziemi polskiej i ustawą o zgromadzeniach, wykluczającą język polski. Nikt też przyrzeczeniom niemieckim nie wierzył.

S L A S K

Jeżeli czasem czyto w N.K.N. - czy w społeczeństwie odezwał się jakiś głos dotyczący Sląska cieszyńskiego to o Sląsku górnym nigdy nie wspominano, uważając go za stracony dla Polski na zawsze. Nie wiele nadziei mieli także i sami Polacy sląscy, gdyż bardzo długo nie dawali prawie znaku życia.

PRACA STRONNICTWA.

Ponieważ Polskie Stronnictwo Ludowe wzięło udział w N.K.N. wysyłając do niego według przyjętego klucza swoich przedstawicieli - zabraliśmy się bardzo energicznie do roboty. Praca na wsi szczególnie w Zach.Galicji spadła przedewszystkiem na nas , gdyż "Piast" rozporządzał największymi wpływami , odpowiednimi ludźmi i potrzebnym aparatem organizacyjnym. W bardzo krótkim czasie urządziliśmy zebrania we wszystkich niemal powiatach wzywając ludność do legjonów i do ofiar. Ofiary te płynęły niezwykle obficie, a po każdym takim wiecu składano gotówkę i kosztowności,ochotnicy zgłaszali się dziesiątkami. Bardzo często panie zdejmowały pierscionki, kolczyki i różne kosztowności, nawet pamiątkowe i rodzinne i rzucały na stół. Poseł hr. Mikołaj Rey na wyekwipowanie oddziału legjonistów

ofiarował znaczną część swojego majątku. Bardzo poważne sumy złożyli też posłowie : Angerman, Długosz i Srednіawski.

Ofiarność nawet pomiędzy najuboższymi była wprost niezwykła. Nie raz się zdarzyło, że ludzie oddawali ostatni grosz, odmawiając sobie zakupienia najbardziej potrzebnych rzeczy, zwyczajni robotnicy, służący i służące przynosiły bardzo często oszczędności uzbierane przez większą część życia. Nie pozostały także w tyle gminy, różne ciała zbiorowe i instytucje. Zapał doszedł tak daleko, że niejednokrotnie trzeba było ludziom zwracać uwagę, by trochę pamiętali i o sobie. Na jedno zebranie w powiecie pilzneńskim przyszła kobieta wiejska chodząca o kulach , staruszka licząca przeszło 70 lat i wręczyła mi książeczkę kasy Reiffeisena w Łękach na 150 koron, przepraszając, że nie może dać gotówki , bo jej nie posiada.Zgorszona i zdziwiona była niezwykle, gdy książeczki od niej nie przyjąłem, bo ją będzie wstyd, że się niczem nie przyczyniła do tak wielkiej sprawy," gdy inni to robią. Nie bardzo też była zadowolona, gdy jej hr. Rey powiedział, że za nią te pieniądze złoży. Takich wypadków można było liczyć na tysiące. Dziwić się też należało skąd się to wszystko wzięło, bo ta ofiarność i zapał były czemś nowem i wprost niepojętem.

Rozkolportowana bardzo szeroko wiadomość,że Piłsudski z bardzo znacznemi siłami przekroczył granicę rosyjską i w zwycięskim pochodzie posuwa się naprzód poruszyła ogromnie wyczekującą niecierpliwie młodzież. Pod wpływem tych wiadomości, a często dla uniknięcia poboru do wojska austrjackiego zaczęła się ona masowo garnąć do formacji legjonowych. Nie było też prawie najbardziej zapadłej wsi, z którejby się nie zgłosiło bodaj kilku, czy kilkunastu ochotników.

POSTĘPOWANIE RZADU.

Niebywały ten zapał został wnet bardzo silnie zmrożony milczeniem i postępowaniem ~~rządu~~ rządu, stanowiskiem odmiennem Królestwa i Poznańskiego i wiadomościami, które przeciekały na wieś o ~~postępowaniu~~ zachowaniu się późnych działaczy socjalistycznych i strzeleckich odnośnie do chłopów w Królestwie. Wiedziano, że rząd w dalszym ciągu zupełnie wyraźnie ignorował wszstkie postulaty przez N.K.N. wysuwane. Najwięcej istotnymi dla niego były wówczas: przysięga legjonów na wolność Polski, traktowanie ich jako jednej całości, wpływ N.K.N. na użycie legjonów przeciw Rosji na ziemiach polskich, odpowiednie uzbrojenie jednostek bojowych.

Tymczasem już dnia 27. sierpnia zakomunikowano prezesowi N.K.N. rozkaz Naczelnego wodza, w którym odrzucił wszystkie te żądania. O tym dokumencie dowiedzieliśmy się znacznie później. Widocznie prezes Dr.Leo spodziewał się jeszcze coś naprawić, gdyż prawie w tym samym czasie nas zapewniał, że żądaną formułę przysięgi da się prawdopodobnie uzyskać. Wbrew jego zapowiedzi to się nie stało a już dnia 2. września prezes sekcji zachodniej prof. Jaworski zakomunikował nam, że wszelkie usiłowania spełzły na niczem. Legjony rozdzielono, a gdy ofenzywa rosyjska zbliżała się pod Kraków pułki 2. i 3. wysłano wraz z komendą na Węgry gdzie wielu legjonistów grób znalazło.

326.) Jeśli to dziwne postępowanie wysokich polskich dostojników duchownych załatwiono na górze wzruszeniem ramion, to gdy wiadomości o niem przedostały się na wieś wywołały one ogromne zdziwienie i większe jeszcze zgorszenie.
Dawały one też niektórym zwolennikom powód do agitacji ułatwiając ją znakomicie.

Stanisława Strońskiego, Prof. Kasnicy, uwięzienia posła Zamorskiego a następnie wysłania go na front włoski. Poseł Skarbek obawiając się aresztowania zdołał musiał wyjechać do Szwajcarji i to za poradą i przy pomocy Namiestnika Korytowskiego, wbrew radzie ówczesnego prezesa Koła p. Bilińskiego.

Dalsze wiadomości.

Po tych wypadkach W dalszym ciągu przedostały się znowu wiadomości, że w Królestwie utworzono bardzo silną organizację stojącą na gruncie koalicyjnym. Uznawała ona że " jedna tylko przed narodem stanęła sprawa, rozbicie potęgi niemieckiej i zjednoczenia Polski pod berłem rosyjskiego monarchy". Doniesiono nam też z oburzeniem nie bez oburzenia, że po cofnięciu się Niemców z pod Warszawy arcybiskup Kakowski, odprawił uroczyste nabożeństwo w Warszawie " za pomyślność oręża rosyjskiego", i przesłał carowi dziękczynny telegram," w imieniu swoim i swojej owczarni.".

Dalej, że po stronie rosyjskiej, za zgodą naczelnego wodza rosyjskiej armji niejaki Gorczyński tworzy także polskie Legjony wprowadzając nowe zamieszanie.

~~Nastroje.~~

Okrucieństwa niemieckie w Kaliszu, Częstochowie i innych wielu miejscowościach, przerażały ludzi swoją grozą i potwornością. Oburzały zaś ciągłe rekwizycje w których nieoszczędzano niczego i nikogo. W następstwie tych strasznych praktyk, zupełnej bierności i bezsilności Nacz. Kom. Nar. coraz większa ilość nawet gorących jego zwolenników zaczęła wzruszać ramionami i pytać się co to wszystko znaczy. Stało się to szczególnie w ten czas gdy postępowanie niektórych członków dostało się do wiadomości publicznej. Kiedy zaś skutek zbliżania się wojsk rosyjskich Nacz. Kom. Nar. przeniosł swoją siedzibę do Wiednia, kontakt pomiędzy nim, a społeczeństwem rozluźnił się prawie zupełnie.

Do dalszego oziębienia pomiędzy wielką częścią narodu a kierownictwem Nacz. Kom. Nar. przyczyniło się stanowisko rządu wobec Legjonów, które faktycznie stały się częścią armji austryackiej, a wbrew wielokrotnym zapewnieniom

wysłano je na Węgry. Jeżeli się więc połączy te fakty i doda jeszcze zachowanie się pewnej części szkąków członków Nacz. Kom. Nar. ,to nikt się nie zdziwi że i u nas zobojętnienie dla sprawy, którą popieraliśmy tak gorąco wzmagało się z każdym dniem.

Na dobitek złego niektóre odziały legjonowe wcale się u ludności dobrze nizapisały. Dotyczyło to szczególnie żandarmerji legjonowej, która na terenie niektórych powiatów Królewstwa ,nie gorzej od Madziarów chłopów katowała, a nawet wieszała. Odbiło się to silnym echem po kraju, a dotarło także do Nacz. Kom. Nar. który się zbytnio tą sprawą nieprzejął. Szczególnym okrucieństwem miał się odznaczać niejaki ,Kostek Biernacki ,komendant żandarmeji legjonowej.

Chłopi z Królestwa.

W parę dni po posiedzeniu Nacz. Kom. Nar. na którym to ta sprawa odbiła się przyciszonym echem ,zgłosiło się do redakcji Piasta w Krakowie trzech chłopów, zdaje mi się z powiatu miechowskiego, którzy przyszli szukać władzy której mogliby się na postępowanie Legjonistów poskarżyć. Rozmawiałem dłużej z nimi, byli przybici, przygnębieni i bardzo silnie wzburzeni. Opowiadali wprost potworne rzeczy, o " o gołębiarzach" którzy im żyć nie dają.

Poprowadziłem ich do prof. Jaworskiego. Tłomaczył on im długo i łagodnie ,że wojna to nie przelewki i że dla przyszłej wolnej ojczyzny trzeba ponosić wszystkie chóby i ciężkie ofjary. Chłopów jednak w cale nieprzekonał .Podrażnieni porównywali te rządy z carskimi ,a ponieważ porównanie wypadło na korzyść rządów carskich ,zostali przez prof. Jaworskiego mocno za to porządnie zgromieni. Odeszli jednak od niego w przekonaniu że nic się niezmieni.

Niektóre oddziały legjonistów zrażały ogromnie ludność rekwizycjami bezwzględnemi i zachowaniem się przy nich. Najgorzej dawali się we znaki legjoniści pochodzący z miasta, którzy sobie używali na "chamach", opowiadając przy tem ,o ofjarach krwi i poświęceniu jakie oni robią. Ich też najwięcej

na wsi niezmiernie i wyłącznie [illegible] swym
wyjęcie wszelkie gospodarowania. [illegible] każdy [illegible] sam
dowiedział się, że w głębokie [illegible] przyczynił [illegible]
[illegible] aby wszelkie rzeczy [illegible] Państwom

Kiedy 3 września 1914 roku armja rosyjska zajęła Lwów, w komunikacie sztabu generalnego podano ,że został on dobrowolnie opuszczony przez armję austryacką,ze względów zarówno strategicznych ,jak i humanitarnych.To samo niemal powiedziano, o twierdzy przemyślskiej ,kiedy padła w marcu 1915 roku. Nikt jednak tem wykrętnem tłumaczeniem niemogł już dać wiary, gdy rzeczywistość mówiła w ręcz co innego .

326 do znaku

Podróż do Lwowa.

W między czasie

5 Cas do str 339 wymiennego przed 2 zajęciem N Katt

Na parę dni przed zajęciem Lwowa przez ~~Moskali~~ Rosjan byłem w tym mieście,wraz z prof.Jaworskim i posłem Daszyńskim,.z ramienia naczelnego Komitetu Nar. Mieliśmy tam z Prezydjum sekcji wschodniej załatwić kilka spraw ważniejszych,a między nimi sprawę ~~roty~~ przysięgi jaką mieli złożyć,przebywający we Lwowie Legjoniści w ilości paru tysięcy ludzi. Sprawa stawała się niezwykle pilną,gdyż Moskale silnie napierali w stronę Lwowa.

Jadąc autem z Krakowa mieliśmy możność obserwowania po drodze wiele rzeczy, które musiały zwrócić naszą uwagę.Już od Rzeszowa począwszy , wlokły się na zachód grupki żołnierzy, chorych,zbiedzonych,obdartych,zbronią i bez broni.Ponieważ to zaczęło nas niepokoić stanęliśmy we wsi Białobrzegi koło Łańcuta,gdzie przy studni zgromadziło się takich maroderów kilkudziesięciu ażeby zasięgnąć od nich wiadomości.Opowiadali że idą od Brodów,pułki ich zostały rozbite,albo zabrane do niewoli nikt się nimi nie zajął ,musieli sobie radzić sami.Teraz się posuwają na zachód,żywiąc się po drodze jałmużną ,którą zresztą ludzie dość niechętnie dają.~~Pan~~ Poseł Daszyński rozmawiając z nimi stwierdził że to byli Czesi,Polacy,Rusini i kilku Niemców.Z tego też wnioskował że rozbiciu uległo co najmniej kilka rozmaitych pułków.

Koło Przemyśla zdarzały się grupy znacznie większe,a za nimi jechało sporo wozów zniszczonych i połamanych.Ciągnące je konie przedstawiały też okropny widok.We wsi Żurawicy tuż pod Przemyślem, przy samej drodze wisiało na drzewach paru ludzi.Stanęliśmy znowu.Ciała już były zesztywniałe,twarze wisielców posiniałe i po-wykrzywiane.Panie przezesie od-

odzywam się do prof. Jaworskiego przecież to niesłychane łajdactwo i barbarzyństwo! Ha no, wojna! odpowiedział p.Jaworski. Przechodzący i przerażony jakiś chłopina poinformował mię, że wisielcy są chłopami ruskimi, a straceni zostali za zdradę, wiszą zaś już od paru dni. Czy oni byli tymi zdrajcami naprawdę zapytałem! Chłop się obejrzał ruszył ramieniami i odszedł, nie powiedziawszy ~~ani jednego słowa~~.

Droga w Przemyślu była tak zawalona wojskiem i wozami posuwającemi się na zachód, że tylko z wielkim trudem zdołaliśmy przejechać i to bocznemi ulicami. Widząc co się dzieje obawialiśmy się natknąć w drodze na ~~Moskali~~ Rosjan, to też zatrzymaliśmy się chwilę w mieście starając się w jakim urzędzie zebrać potrzebne informację. W starostwie nam powiedziano, że wiadomości dokładnych nie mają, ale są pewni, że znowu od dwóch dni, wojska austryackie idą naprzód.

Do Lwowa jechaliśmy bardzo powoli, gdyż droga była zapełniona tak wozami jak i wojskami rozmaitej broni, a szczególniej artylerją i konnicą. P.Daszyński ~~jak wiadomo~~ oficer legjonowy uważał to za zły znak.

Jadąc natrafiliśmy znowu w różnych punktach na ludzi powieszonych masowo na drzewach. Przestaliśmy prawie rozmawiać ze sobą, gdyż to barbarzyństwo zamykało nam usta. Już koło Lwowa odezwał się p. Daszyński: To jednak niesłychane! Rozumieć można okropności wojny, ale niemożna już zrozumieć takiego znęcania się nawet nad trupami.

-Lwów.

W takim nastroju dostaliśmy się do miasta. Przez Lwów przewalały się masy żołnierzy, tarasując nam zupełnie drogę. Pośród nich widać było ogromne gromady uciekinierów, jadących na wozach naładowanych różnemi sprzętami, pościelą, pierzynami i krzyczącemi w niebogłosy dziećmi. Te krzyki, wrzaski, narzekania przekleństwa i płacze mięszały się z komendą dawaną wojsku, rzadko słyszaną i wykonywaną. Wojsko to wyglądało okropnie, było zmizerowane, obdarte i przygnębione.

Niemogąc się ruszyć autem, poszliśmy piechotą do wyznaczonego lokalu. Ponieważ spóźniliśmy się znacznie oczekiwano nas tam z dużym niepokojem i obawą. Zanim przystąpiliśmy do narad

panowie Kasznica ,Skarbek i Cieński zakomunikowali nam o katastrofalnych klęskach armji austryackich,zaznaczając ,że wiele oddziałów wojskowych przestało prawie zupełnie istnieć.Winę przypisywali niedołęstwu ,tak naczelnej komendy jak i wielu większych i mniejszych dowódców.Byli przekonani,że Lwowa bronić wcale niebędą w stanie zdolni.Zamięszanie w wojsku doszło do tego stopnia ,że w dniu wczorajszym sokoli postrzelali się z żołnierzami austryackimi,gdyż ci żołnierze wzięli ich sokołów za kozaków ,których ze strachu wszędzie widziano.

Mimo przez dwa dni prowadzonych narad ,pomiędzy prezydjami obydwoma nie doszło do porozumienia.Lwowiacy kierowali dyskusję na sprawy zasadnicze, co nie tylko utrudniało porozumienie,ale drażniło tak prof. Jaworskiego ,jak i p.Daszyńskiego. Niezałatwiono też i sprawy roty przysięgi Legjonistów,nie tylko ze względu na różnice panujące między radzącemi ,ale na stanowisko rządu, który jak twierdził p. Jaworski,był pod tym względem zupełnie nieubłaganym.Zdaje mi się że tu zupełnie niesłusznie lwowiacy zarzucali p.Jaworskiemu nieszczerość i złą wolę.

Prof Kasznica mówił mi już przed samym odjazdem ,że właściwie z naszej strony powinno się działać bardzo ostrożnie, gdyż jego zdaniem ,sprawy tak się układają,że Austrya nic nam nie da nie tylko że niechce, ale i niemoże.Armja jej jest już w połowie zniszczona, ona sama zależy więc od Niemców,na których także spada cały ciężar wojny.Jeżeli one naporu nie wytrzymają , to za parę tygodni będą Moskale Rosjanie nie tylko w Przemyślu ,w Krakowie,ale na Śląsku i we Wiedniu.W prawdzie na froncie zachodnim mają Niemcy nawet duże sukcesy, ale to się niezawodnie zmieni gdy armja angielska będzie w całości gotowa.

W każdym razie tego spodziewać się trzeba,że koalicja Niemcom pobić się niepozwoli, bo ma więcej znacznie materjału ludzkiego i środków,dotychczasowe zaś jej klęski wynikają z braku odpowiedniego i wczesnego przygotowania , gdy Niemcy wczesnie wszystko rzucili na szalę.Oświadczył mi w końcu ,że legjon wschodni zostanie wywieziony na zachód ze Lwowa ale bez przysięgi.

gdyż ani prezydjum sekcji ani sami żołnierze legjonowi na taką rotę przysięgi nigdy się nie zgodzą.

DROGA POWROTNA.

Wsiadłwszy do czekającego na nas auta postanowiliśmy dojechać tylko na dworzec kolejowy, będąc przekonani, że się przecisnąć do Krakowa gościńcem nie zdołamy. I to nam się jednak nie powiodło. Tuż koło gmachu sejmowego dla uniknięcia zderzenia z innym autem jadącym z góry nasz szofer skręcił gwałtownie na bok, Zderzania uniknął, ale skutek był taki, że auto uderzywszy o wysoką krawędź chodnika, zostało silnie uszkodzone, a my wszyscy przeskakując przez głowę szoferowi wpadliśmy do ogrodu jezuickiego.

Prezes Jaworski dzwigając się z ziemi przy pomocy szofera i naszej patrząc na mnie zupełnie spokojnie powiedział: " Dobrze, że się gorzej nie skończyło!" Pozbierawszy silnie potłuczone kości z wielkim trudem dostaliśmy się na dworzec kolejowy, skąd na lokomotywie pociągu towarowego przyjechaliśmy nareszcie do Krakowa. Stało się to dzięki protekcji Daszyńskiego, który miał znajomość z kolejarzami.

PRZYSIEGA.

Na skutek uchwały N.K.N. zaprzysiężono dnia 4. września 3400 legjonistów w Krakowie według formuły austrjackiego pospolitego ruszenia. Odczytano im przytem część płomiennej odezwy prez. Dr. Leo. Dnia 5. wrześ nia zaś zaprzysiężono ich 1800 w Kielcach. Nie zaprzysiężonych pozostało jeszcze ponad 3000. ludzi Wiadomem było, że Piłsudski na formułę przysięgi także się zgodził, choć się do tego podobno niechciał przyznawać.

Gdy różne przeciwieństwa i rozbieżności czyniły zgodną współpracę wszystkich stronnictw w N.K.N. bardzo ciężką i trudną - to ostatnie wypadki uczyniły ją prawie niemożliwą. Niektórzy członkowie N.K.N. jak Skarbek, Cieński, prof. Sutzycki, Rozwadowski, Stroński wystąpili ze surową krytyką kierownictwa. Pan Leo się obrażał, odraczał i zamykał posiedzenia, czasem nawet bez powzięcia uchwał. ale nic nie zmienił.

Wydział.wojskowy sekcji wschodniej ze swoim szefem Aleksandrem Skarbkiem wskutek postępów armji rosyjskiej musiał opuścić Lwów wraz z 4000 tysiącami legjonistów. Idąc następnie do Jasła i Mszany dolnej legjonów powiększył się do 6000 ludzi. Z Krakowa Piłsudski i inni naglili na złożenie przysięgi - legjoniści takiej przysięgi złożyć nie chcieli. W końcu złożyło ją około 900 ludzi z Józefem Hallerem na czele reszta się rozeszła. Legjon wschodni przestał istnieć.

AWANTURY I ROZBICIE.

Wypadki te wywowały awanturę na posiedzeniu N.K.N. w dniu 20 października 1914 r. Poseł Daszyński w swojem przemówieniu w sposób niezwykle brutalny zaatakował p. Skarbka, zarzucając mu, że zniszczył więcej wojska polskiego aniżeli Paszkiewicz. Narzekał, że to możliwe tylko w Austrji bo w każdem

innem dobrze zorganizowanem państwie Skarbek siedziałby już dawno za kratą.

Poseł Śliwiński po gwałtownem przemówieniu chwycił za kałamarz usiłując nim rzucić w prof. Strońskiego .Ostro im odpowiadali prof. Głąbiński, Stroński, Rozwadoski,Skarbek i inni Przy głosowaniu małą większością przyjęto wnioski zwracające się przeciw rozwiązaniu Legionu wschodniego i tym co się mieli do tego przyczynić.

W obec powziętych uchwał,ich treści,sposobu,i tonu dyskusji złożyli swoje mandaty do Nacz. Kom. Nar. Głąbiński,Cieński ,Skarbek,Wogel, Rowadowski, Lubomirski, Surzycki,Stroński i Witold Czartoryjski.

Oznaczało to w praktyce rozbicie się Nacz. Kom. Nar.. Ci co się usunęli bowiem reprezentowali Narodową demokrację Podolaków, Autonomistów,Centrum i grupę krakowskiej „Reczypospolitej". Ze strony większości pozostałej próbowano nawet błąd ten naprawić, ale bez-skutecznie, gdyż przepaść była zbyt duża wykopana.Myśmy się trzymali w pełnej rezerwie, niechcąc dolegać oliwy do ognia. Gorszé jednak musiało postępowanie pewnej części członków Nacz. Kom. Nar. ,którzy nie zawahali się przed publicznem oskarżaniem innych Polaków do władz zaborczych,wiedząc dobrze jakie to może sprowadzić następstwa.

Jeżeli postępowanie p. Skarbka i jego przyjaciół można było tłumaczyć dobremi intencjami i chęcią choćby częściowego usamodzielnienia Legjonów wschodniego, a jak się okazało trzeźwym przewidywaniem ,to wystąpienie p. Daszyńskiego nie mogło mieć żadnego usprawiedliwienia.Ton, treść ,wyrazy, oskarżania,porównywania, tak bardzo daleko odbiegły od jego kultury i rozsądku,że znacznie wyprzedziły kałamarz nie zawsze dostatecznie zrównoważonego p.Śliwińskiego.On przynajmniej nie denucjował. A przecież w czasie, gdy zarzutem zdrady polaków szermowali w Austryi nawet ludzie wysoko postawieni było to umacnieniem zarzutów w skutkach swoich wprost nieobliczalnych. Mam dużo podstaw do twierdzenia,że to postępowanie przyczyniło się do internowania Tadeusza Cieńskiego.

328.

Stanisława Strońskiego, prof. Kasznicy, uwięzienia posła Zamorskiego a następnie wysłania go na front włoski. Poseł Skarbek, obawiając się aresztowania musiał wyjechać do Szwajcarji i to za poradą i przy pomocy namiestnika Korytowskiego, wbrew radzie ówczesnego prezesa Koła p. Bilińskiego.

MOJE POSTEPOWANIE I STOSUNEK DO NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO.

Tak w kierowniczych kołach N.K.N. jak i w Komendzie Legjonów znano mój stosunek do nich i posądzano mnie, że wpływami swojemi starałem się usposobić Stronnictwo ludowe dla nich nieprzychylnie. Był to zarzut powierzchowny i mocno niescisły. Zaraz od rozpoczęcia akcji legjonowej pracowałem dla niej - nietylko z obowiązku, ale także z głębokiego przekonania. Dla niej też uspasabiałem jak najżyczliwiej chłopów, a często moje słowo i życzenia równało się rozkazowi u nich. Tem się też w pewnej mierze tłomaczy bardzo silny udział synów chłopskich w legjonach.

Kubłem zimnej jak lód wody - wylanej na moją rozpaloną głowę były wypadki o których wyżej wspomniałem. One też bardzo rychło i silnie zachwiały moimi pierwotnymi poglądami i ostudziły bardzo mocno zapał z jakim się do samej sprawy N.K.N. i jego polityki odnosiłem. Ale to nie wszystko jeszcze, gdyż były inne, może już mnie zasadnicze ale dla mnie bardzo poważne powody.

W składzie N.K.N. znalazłem się jako jedyny włościanin pochodzący z tych terenów kraju, przez które przewalał się straszliwy walec wielkiej wojny. Własnemi oczyma musiałem patrzyć na zniszczenie i okrucieństwa na życiu i mieniu chłopów polskich w sposób dziki i bezmyślny przez wojska austrjackie i niemieckie dokonywanych. A jeżeli u mnie mroziły one krew w żyłach, to u bywalców kawarni krakowskich, niektórych członków N.K.N. nie robiły wielkiego wrażenia. Gdy okrucieństwa i mordy musiały nami wstrząsać i oburzać do głębi to oni je rejestrowali jako zwyczajne zbrodnie, wynikające z konieczności wojennej.

Widziałem jak ludzie ci, a szczególnie socjaliści krakowscy zachowywali się gdy przyszły z Królestwa alarmujące wiadomości o masowem wieszaniu chłopów polskich przez Kostków Biernackich i różnych "Strzelców" za ich rzekome moskalofilstwo, którem była zwyczajna obawa i przytem zupełnie uzasadniona przed powrotem moskali i represjami z ich strony. Ta gehenna chłopska tak owych panów interesowała, że w czasie obrad nad nią rozprawiali niektórzy spokojnie, ale zupełnie o czem innem. Widziałem, że między nami a nimi jest nietylko różnica ale głęboka przepaść, która się nieda wyrównać ani zasypać. Dlatego też miałem wielką obawę przed ich rządami w przyszłem małem z Austrją złączonem państwie polskiem.

Mógł n.p. pan poseł Srokowski „przewidujący autor" licznych artykułów w " Nowej Reformie " drukowanych, a noszących tytuły : " Dlaczego musimy zwyciężyć ! " w swojej książce kpić sobie ze mnie, że interesy osobiste i funkcje wójta w Wierzchosławicach więcej mnie absorbowały aniżeli N.K.N., albo twierdzić, że szkody w parkanach, zbożu i mieszkaniu poczynione przez honwedów zachwiały moją orejntacją polityczną, wytykać mi, że ani na 5 minut nie odwiedziłem urządzonego dla mnie biura. Mógł humorys-

tycznie potraktować zniszczenie owoców wieloletniej pracy miljonów chłopów w tenczas, kiedy ono wyciskało im gorzkie łzy, bo nie należał do tej sfery i nie czuł tych ciężkich, rozlicznych udręczeń i krzywd jakie ludność wiejska musiała znosić. Powtarzam, ludność wiejska a nie ja, gdyż mnie honwedzi żadnej szkody nie zrobili, a w interesach nie mogli mi przeszkodzić, bo ich nigdy, a więc i wtenczas nie prowadziłem. Złośliwe uwagi pana Srokowskiego są równocześnie i bezpodstawnemi, gdyż się na szkody mnie wyrządzone nie skarżyłem, ale przedstawiałem okrucieństwa i krzywdy na wielu tysiącach chłopów dokonane. Ze zaś ci chłopi wszyscy nie znali się na polityce i strategji wojennej pana Srokowskiego, a przeto nie chcieli mienia i życia dla niej poświęcać, to już nie moja w tem wina. Wiem, że mimo wielu licznych swoich wad i braków, ci prości chłopi zaczęli przewidywać upadek ~~xxxx~~ Austrji jeszcze wtenczas, kiedy p. Srokowski w" Nowej Reformie" walił bez pardonu koalicję i razem z Niemcami prawie ~~xxxxxxxxxxxx~~ codziennie zwyciężał.

Na posiedzenia N.K.N. i do biura dla mnie przygotowanego przestałem uczęszczać kierując się w tem wskazaniami Stronnictwa i własną wolą, gdyż po wielu doświadczeniach nie chciałem się z niektórymi ludzmi stykać. Byłoby zapewne daleko lepiej, gdybym wtenczas powiedział głośno co myślę, ale się na to nie zdobyłem, wiedząc jakie następstwa miałoby moje wyznanie.

Losy Zamorskiego, Skarbka, Cieńskiego, Kasznicy, Strońskiego i innych mówiły o tem aż nadto wyraźnie. Nie pociągały też nikogo. Stamtąd ~~też~~ wyniosłem niezmienione dotąd przeświadczenie, że dla tych ludzi chłopi byli i jeszcze są tylko objektem, którem się ma rozporządzać stosownie do wytworzonej sytuacji i w miarę potrzeby używać. Na to dawałem odpowiedz na jaką mogłem się w tym czasie zdobyć. Sam wiem, że ona nie była dostateczną.

Nie będąc zwolennikiem Narodowej demokracji, nie godząc się z jej krzykliwą taktyką ani rusofilską orjentacją niektórych jej ludzi, nie mogłem nie przyznać słuszności co do sprawy polskiej w stosunku nietylko do Austrji ale także i co do Niemców. Prawdą przecież było niezbitą, że pozostawienie przy Niemcach Poznańskiego, Pomorza i Śląska równało się utraceniu tych ziem dla Polski na zawsze. A nie mogło być inaczej przy zwycięstwie mocarstw centralnych i austro- polskiem rozwiązaniu a i to jeszcze w najlepszym razie.

Można przecież było mieć także bardzo poważne wątpliwości, czy w razie zwycięstwa będą one wogóle chciały tworzyć Państwo polskie, a gdyby się to stało, na jakim, obszarze i czy go nie uzależnią zupełnie od siebie, skazując na marną egzystencję. A przecież dawali swoim postępowaniem aż nadto do tego powodów.

Nie można było również polegać na obietnicach Rosji, mając na pamięci jej postępowanie z Polakami. Rozdzieranie zabranych ziem, wydzieranie wiary, języka, majątku, niszczenie wiekowego dorobku narodu środkami najwięcej okrutnymi i brutalnymi, nie mogło też budzić i teraz żadnego zaufania. Postępowanie gubernatora rosyjskiego hr. Bobrińskiego w zajętej chwilowo przez Rosjan Galicji wschodniej utwierdzać musiało wszystkich

338/1 340 431

w przekonaniu, że na zmianę korzystną dla Polaków ze strony Rosji niema co liczyć zupełnie. Czy Narodowa - demokracja łudziła się jeszcze wtenczas niewiem, bo w ~~jej~~ postępowaniu jej ludzi tego nie zauważyłem, choć o ich moskalofilstwie często wspominali socjaliści, robiąc do endeków rozmaite aluzje. Wyjazd prof. Grabskiego i innych działaczy tego stronnictwa razem z uchodzącymi ze Lwowa wojskami rosyjskiemi mógłby na to wskazywać, choć może być, że inne na to złożyły się przyczyny.

W jednym jak się okazało enddecy mieli rację twierdząc nieraz, że Rosja w koalicji czynnikiem decydującym nie jest i nie będzie, gdy Niemcy na wypadek zwycięstwa mocarstw centralnych same będą o układzie nowych stosunków decydować. Były to może przepowiednie na żadnych danych w tej chwili nie oparte. Nie stanowiły pónak w tym czasie wyjątku Wiemy przecież, że mimo późniejszych przechwałek Piłsudskiego i jego zwolenników - nikt nie mógł przewidzieć jakiemi drogami potoczą się losy wojny i jakie będą jej następstwa. Toteż gorzej od tamtych przedstawiają się przechwałki Piłsudskiego, że on wszystko naprzód przewidział, gdy jego postępowanie zadaje temu kłam w zupełności.

Jeżeli kto to Piłsudski powinien chyba był wiedzieć że ani Austrja, ani Niemcy zwycięskie nie zgodziłyby się nigdy na utworzenie silnego Państwa polskiego kosztem ziem polskich, które miały w swoim posiadaniu, a jednak wiązał się z nimi. Cóż więc mógł przewidywać na wypadek ich zwycięstwa? Nie mógł się też spodziewać utworzenia Polski przez tych przeciw którym walczył, o ile siebie i tę garstkę legionistów traktował na serjo.

To też to jasnowidzenie tak mocno spóźnione mówiąc bardzo delikatnie, ~~trzeba~~ trzeba postawić pod wielkim znakiem zapytania, gdyż ponadto przyszło ono daleko po faktach dokonanych i bez jego woli.

Przecież to wszystko co on robił ażeby Niemcom do zwycięstwa dopomódz jest aż nadto wymowne. On przecież mimo niepowodzeń i upokorzeń starając się o współdziałanie z nimi nie tylko burzył wszelkie kombinacje, zdradzał i oszukiwał wszystkich, nawet najbliższych przyjaciół ale zgodził się na użycie Legionistów do niemieckiej służby szpiegowskiej, mającej za zadanie tropienie, wyłapywanie i oddawanie Niemcom samodzielnie myślących Polaków.

On przyjmował od Niemców pieniądze i stanowiska, robił starania o dalsze, mając przedewszystkiem siebie na pamięci. Po faktach dokonanych i jego kompromitujących raptownie stał się zwolennikiem innej orjentacji, windowany na proroka przez Socjalistów i wyzwoleńców, a z niesłychanym tupetem okrzyczany geniuszem przez garstkę bezczelnych jego służalców i zwolenników, wyzyskujących bierność na pół martwego społeczeństwa. Czy to mogło być przewidywanie?

Mimo osobistej sympatji i szacunku dla rozumu i zdolności

341 tak prof. Jaworskiego jak i prezesa Dr. Leo, nie miałem między pełnej wiary w ich politykę z tych czasów, uważając ich za nadto związanych z Austryją, budujących wszystko na niej, przywiązanych do zjedzonych lojalizmem i zaślepionych wiarą w starego i zniedołężniałego cesarza. Obydwaj niemogli inaczej myśleć ani robić. Z tym się zresztą nie taili sami, gdy rozmawiałem z nimi, wysuwając swoje zastrzeżenia i wątpliwości.

Uważałem że Socjaliści kierowali się prawie wyłącznie nienawiścią do systemu rządu w Rosji stawiając sprawę więcej na gruncie społecznem. Z Austryją łączyły ich stosunki od dawna. Czuli do niej wdzięczność, nie tylko za reformy pozwalające im róść w siły, ale także za pomoc dawaną robocie prowadzonej przez Piłsudskiego i innych rewolucjonistów w Galicji. Sam zaś wódz socjalistów Daszyński wydawał mi się aktorem który nigdy niemógł zejść ze sceny, upajając się frazesami, a nawet własnemi słowami. Mimo swej świetnej wymowy był człowiekiem płytkim, łasym na tanie sukcesy, goniącem za popularnością, poświęcającym często sprawę dla niej, a przy tem uważającym się zawsze, za nieomylną wyrocznię. Dał się ponad-to kierować Piłsudskiemu, który w tym czasie w sprawach politycznych zrobił z niego marjonetkę pozbawioną zupełnie własnej woli.

Panom : Głąbińskiemu, Srońskiemu, Skarbkowi, Czartoryjskiemu, czy Cieńskiemu można było zarzucić wiele pod względem ich poglądów społecznych, ale pod względem narodowem w moim rozumieniu nie tylko byli bez zarzutu, lecz wyżej stali od tamtych, gdyż nie tylko mieli odwagę zastępywać swój pogląd, ale go także publicznie wypowiedać, wiedząc jakie to może mieć dla nich następstwa. Z-tąd pochodziła moja niełomna endeckość, gdy z opinją swoją w cale się nie taiłem. To doprowadziło z czasem do usunięcia się naszego od współpracy w Nacz. Kom. Nar., a w końcu do wystąpienia z niego do czego się w znacznem stopniu przyczyniłem.

Z oficerami austryjackimi Polakami przydzielonemi do Legionów, a szczególnie tworzeni Naczelną Komendę tychże między się w tym czasie nie spotkałem. Znałem ich więc jedynie ze sprawozdań Nacz. Komit. Narodowemu przesyłanych i dyskusji nad niemi prowadzonej. Byli oni w niej często atakowani przez jednych,

~~tam często atakowani przez jednych~~ ,brani w obronę przez drugich. Czy słuszność mieli atakujący czy broniący, nie wiedziałem i dlatego też w tych sprawach głosu nie zabierałem.

Na oczy nie widziałem również brygadjera Piłsudskiego , choć ~~podobno~~ urzędowo dość często bywał w Krakowie i z niektóremi członkami Nacz. Kom. Nar. prowadził długie nocne rozmowy. Różne też o nim były opinje. Daszyński bliski jego podobno osobisty przyjaciel i towarzysz partyjny zostający pod jego urokiem opowiadał na posiedzeniach Nacz. Kom. Narod. cuda, o ~~jego~~ bohaterskiej odwadze Komendanta, którą nazywał dziką, niespotykanej wprost zdolności i bezwzględnym poświęceniu, uważając go za jedynego człowieka, na którym Polska może polegać i budować.

W Nacz. Kom. Nar. był jego widocznym echem stawiając bardzo często żądania i wnioski niemożliwe do spełnienia, a czasem nawet wykluczające się wzajemnie. Ponieważ ponadto miały one nieraz tło wybitnie osobiste , z pominięciem sprawy ogólnej, wywoływały czasem opór u niektórych członków Nacz. Kom. Nar. Używając najsilniejszego w tenczas argumentu oświadczał Daszyński ,że to jest żądanie "obywatela Piłsudskiego". To zwykle pomagało, a Nacz. Kom. Nar. stawał się w ten sposób znowu marjonetką w ręku Piłsudskiego.

Kiedy raz 1914 stanął dęba, niechcąc się zgodzić na jakieś jego żądanie już wyraźnie kaprysem podyktowane, Daszyński oświadczył, że jeżeli się to nie stanie, Piłsudski popełni samobójstwo, gdyż mu to osobiście oświadczył ,a on zna dobrze Piłsudskiego. Ta okoliczność dała znowu Daszyńskiemu sposobność do wygłoszenia wielkiej mowy na temat tego nieszczęścia i na jego skutki. Nieszczęścia uniknięto, gdyż Nacz. Kom. Nar. ustąpił ,choć z bardzo kwaśną miną to czynił.

Po ~~tem~~ jednem takiem posiedzeniu zaprosił mię do siebie prof. Jaworski. Bardzo spokojnie przedstawił swoje poglądy na sprawy ogólne, a nieszczędząc krytycznych uwag dla rządów austryjackiego i niemieckiego ~~oświadczył~~ zaznaczył ,że musimy mimo to wytrwać do końca przy nich, bo one napewno w tej wojnie zwyciężą i od nich czy chcemy lub niechcemy, los nasz będzie zależał

W Zwycięstwo koalicji nie wierzy,gdyż jest ona zbieranina ,która się nigdy nie zdobędzie, ani na jednolity plan, ani na komendę.Dla pięknych oczu nikt nam nic niezrobi,nie zrobią też i mocarstwa centralne.Trzeba nietylko im stawiać żądania , ale porzeć je odpowiednią siłą.Wykazać solidarność w pracy i postępowaniu,a przy tem zupełną wobec nich lojalność.

On niechce i nie może swojej woli narzucać żadnemu stronnictwu ,ale uważa za obowązek mi powiedzieć,że postępowanie niektórych z nich ,podkopało nasz kredyt u rządu co-by należało jak najśpiesznej na-prawić. Popsuł też wiele p. Daszyński swojimi nie przemyślanymi i wybuchowymi wystąpieniemi.Najgorzej zaś przedstawia się sprawa z p. Piłsudskim, który nie tylko że sprawia wiele kłopotu Nacz.Kom.Nar. swoją osobą, ale paraliżuje jego działalność, a nieraz ją nawet kompromituje.

On osobiście musi tracić wiele czasu i zdobywać się na nadludzką cierpliwość, by łagodzić walki w Legjonach, prowadzone i podsycane przez Piłsudskiego. Jest to dla niego tem przykrzejsze ,że widzi w nich tło zupełnie osobiste.P.Piłsudski chce,a jednak nie może zostać komendantem Legjonów i nim nie zostanie,bo się rząd na to nigdy nie zgodzi.

Zadzieranie jego,z władzami wojskowymi austryjackimi i to zwykle w drobiazgach,bez żadnego znaczenia, doprowadziło do zadraśnień ,które uniemożliwiają współpracę i przynoszą niepowetowaną szkodę polityczną. My z nim będziemy mieli jeszcze bardzo wiele kłopotu,bo to jest człowiek nadzwyczaj chytry,ze szerokimi łokciami i niecierpiący nikogo na swej drodze. 333

Panu Jaworskiemu odpowiedziałem bardzo krótko,co myślę o sprawie polskiej i mocarstwach centralnych,jakie jest zapatrywanie i postępowanie naszego stronnictwa ,a co do Piłsudskiego wstrzymałem się od wypowiadania swojej opinji,uważając że słowa p. Jaworskiego są zupełnie słuszne ,a opinja bezstronna.

Niebył nim wcale zachwycony także Dr. Leo,uważając Piłsudskiego za zdolnego do każdej intrygi,bez względu na jej następstwa.Widział w nim wiele zalet , ale twierdził ,że jego opor przesadna ambicja i brak wszelkich skrupułów w całości je

Byłem zdziwiony, kiedy w pewnym momencie prof. Jaworski, przeprosiwszy mnie wstał z miejsca, otworzył drzwi od biura, rozejrzał się po korytarzu, a potem je zamknął na klucz. Wróciwszy na swoje miejsce odezwał się do mnie:" Lepiej być ostrożnym, gdyż ja mam panu do powiedzenia o kilku sprawach tak ważnych jak i przykrych pod warunkiem jednak, że pan nikomu słowa o nich nie powie, dopóki ja się na to nie zgodzę". Kiedy mu to przyrzekłem zaczął:" Pan to wie zapewne , że Piłsudski nie mogąc dowolnie zawsze rozporządzać N.K.N-wym, stworzył sobie drugą organizację polityczną, która nosi nazwę - "Polska Organizacja Narodowa." Zadaniem jej ma być "prowadzenie działalności na terenie dawnego Królestwa, na co N.K.N. nie chciał, ani nie mógł się zgodzić. Organizacja ta pozostaje pod rozkazami i zupełnym wpływem Piłsudskiego, który odgrywa wobec nas rolę dwulicową. Jak mu potrzeba opiera się na powadze N.K.N. - a jak mu się coś stanie niewygodnem, to wysuwa "Polską Organizację Narodową" zupełnie mu ulegającą. Organizacja ta zaś prow-adzi akcję niebezpieczną, szkodliwą, a nawet kompromitującą. Mianowany z jej ramienia Michał Sokolnicki komisarzem w Kielcach wydaje zarządzenia nietylko niezgodne z intencjami N.K.N. -ale co gorsza z przepisami międzynarodowymi, co może mieć bardzo przykre następstwa. W stosunku do ludności posuwa się do gróźb a nawet okrucieństw. Mam wiadomości sprawdzone, że żandarmi legjonowi powiesili kilku chłopów. Od czasu kiedy powodzenie wojenne zaczęło opuszczać austrjaków a dopisało niemcom, Piłsudski przerzucił się ze swoimi ludzmi na ich stronę.

Na podstawie osobnego układu zawartego przez jego mężów zaufania Sokolnickiego i Jodkę - legjoniści Piłsudskiego mają się zajmować wyłącznie wywiadami na rzecz armji niemieckiej , aresztowaniem osob podejrzanych i odstawianiem ich do niemieckich sądów wojskowych. Znając tych ludzi można się spodziewać co się TAM DZIAć będzie. Ja jestem tem zmartwiony i przerażony. Nie tylko, że służba podobna stała się niesłychanie upokarzającą dla legjonistów , ale wywołała ona ogromne oburzenie u ludności, która się jeszcze więcej odwróciła od nich.

Zachowanie się ludzi Piłsudskiego w stosunku do duchowieństwa i uczuć religijnych ludności pozostawia także bardzo wiele do życzenia. Ilustruje to między innemi zatarg z ks. Łosińskim biskupem kieleckim.

Na podstawie umowy z dnia 2. października zawartej pomiędzy wojskowością niemiecką a ludzmi Piłsudskiego mieli Niemcy dostarczyć legjonistom paręset karabinów. Tego nawet nie dotrzymali, a udziałem naszym pozostała tylko kompromitacja. O drobnych i bardzo nieprzyjemnych rzeczach nie będę Panu mówił, gdyż to są wiadomości przezemnie niesprawdzone - spodziewam się, że za kilka dni dostanę dokumenty, które je potwierdzą. Ja o tem wszystkiem nie chcę opowiadać nikomu, ale sam jestem niesłychanie przygnębiony, a od czasu jak mi te wiadomości przyniesiono - chodzę jak nieprzytomny!" Profesorowi Jaworskiemu odpowiedziałem bardzo krótko, co myślę o sprawie polskiej i mocarstwach centralnych, jakie jest zapatrywanie i postępowanie naszego stronnictwa, a co do Piłsudskiego wstrzymałem się od wypowiadania swojej opinji, uważając, że słowa p. Jaworskiego

są zapewne słuszne, a opinja niezawodnie miarodajna i bezstronna.

Nie był nim wcale zachwycony także Dr. Leo, uważając Piłsudskiego za zdolnego do każdej intrygi, bez względu na jej następstwa. Widział w nim wiele zalet, ale twierdził, że jego upór, przesadna ambicja i brak wszelkich skrupułów w całości je przekreślają.

przekwaszają. Na dowód swojego twierdzenia opowiedział mi też parę szczegółów w cale niebudujących ,a między nimi historję z owem rządem Narodowem w Warszawie i postępowanie Piłsudskiego z najbliższemi nawet swemi przyjaciómi. Widzi też wielką niekosekwencję w jego postępowaniu. Wie że czerpał i jeszcze czerpie z kas austryjackich, a zachowuje się nie tylko nielojalnie ale i nieprzydzwoicie. Poprostu nie wiemy co z nim robić ,bo mając tyle przeszkód i kłopotów,wszędzie się jeszcze napotykamy na Piłsudskiego ,na jego pretensje i wywoływane przez jego ludzi awantury. Wysłuchawszy to nieodpowiedziałem nic, lecz rozmowę powtórzyłem kilku naszym ludziom.

postępy i cofanie się wojsk austryackich.

Wojna światowa toczyła się już od paru miesięcy.Komunikaty generalnego sztabu austryackiego donosiły o ciągłych zwycięstwach i postępach obydwu cesarskich armji.W kościołach odbywały się w dalszem ciągu uroczyste i dziękczynne nabożeństwa odprawiane z nakazu władz ,albo z własnej gorliwości, przez wszystkich niemal księży. Radość panowała jeszcze ogólna,nastrój był wciąż podniosły.

Na wsi psuły go znacznie dalsze rekwizycje resztek koni, bydła i wozów,jak również listy nadchodzące od żołnierzy,których treść bardzo odbiegała od oficjalnych komunikatów.Tłomaczono sobie jednak ,że zapewne na wojnie niemoże być inaczej.

Rzeczywiście, z początku wojska te robiły postępy,zwyciężały i posuwały się naprzód.I gdyby bombastycznym komunikatóm sztabu można w całości wierzyć,to właściwie armja rosyjska dawno przestałaby istnieć ,wojna z nią dla austryjaków jest tylko spacerem,a wojska austryackie dla tego niezajęły Kijowa i Moskwy, bo tego jeszcze zrobić niechciały.

Od pewnego czasu coś się jednak na dobre zmieniło.Nawet bardzo lojalni i gorliwi czytelnicy komunikatów musieli zauważyć,że te tak częste i wielkie zwycięstwa armji austryackiej zaczynają się zbliżać do Lwowa,potem do Przemyśla,Rzeszowa,Tarnobrzega,a nawet innych punktów bliżej Krakowa położonych. Na to też znaleziono odpowiednie wytłómaczenie.

Gdy 3. września 1914 r. armja rosyjska zajęła Lwów i posuwała się naprzód w komunikacie Sztabu generalnego podano, że został on dobrowolnie przez armję austrjacką opuszczony, ze względów zarówno strategicznych jak i humanitarnych. To samo niemal powiedziano o twierdzy przemyskiej , kiedy padła w marcu 1915 r. Nikt jednak temu wykrętnemu tłomaczeniu nie dawał już wiary, bo rzeczywistość mówiła wręcz co innego.

W T A R N O W I E.

Kiedy jednego dnia po jakimś posiedzeniu w Krakowie dostałem się wieczorem do domu zastałem tam list starosty tarnowskiego p. Reinera z prośbą o natychmiastowe przybycie do niego. Stosując się do życzenia i będąc ciekawy co on mi powie wyjechałem na drugi dzień rano do Tarnowa. Przybywszy do miasta wstąpiłem najpierw do sekretarza Rady powiatowej p. Przybyłkiewicza, ażeby zasięgnąć u niego języka, gdyż nie dowierzałem p. Reinerowi. Od sekretarza Przybyłkiewicza dowiedziałem się, że wszystkie urzędy w Tarnowie dostały już nakaz przygotowania się do ewakuacji, a niektóre z nich bardzo poufnie nawet wyjechały zabierając ze sobą ważniejsze akta i papiery. Według jego wiadomości należy się spodziewać wojsk rosyjskich najwyżej za kilka dni w Tarnowie. Po zebraniu tych informacji poszedłem do starosty spodziewając się już z góry co mi powie. Po wstępnej rozmowie radził mi dość stanowczo i urzędowo choć delikatnie, ażebym z Wierzchosławic wyjechał narazie choćby do Krakowa, bo jako zaangażowany w robocie legjonowej mogę mieć grube nieprzyjemności od wojska rosyjskiego, a pozatem rząd przywiązuje do mojego zachowania się bardzo dużą wagę. Kiedy się go zapytałem - udając że mi nic nie wiadomo - czy naprawdę rosjanie zwyciężają i idą naprzód odpowiedział, że tak źle nie jest, ale lepiej być zawczasu ostrożnym. Mimo jego nalegań nie dałem mu stanowczej odpowiedzi, zaznaczając, że przecież mam jeszcze dosyć czasu do namysłu. Wyszedłszy na miasto wdałem się w rozmowę z różnymi znajomemi , w czasie której przekonałem się , że zdradzona mi przez pana Przybyłkiewicza tajemnica jest wszystkim wiadomą, gdyż ogólnie spodziewano się przyjścia rosjan lada dzień i głośno opowiadano o tem.

że źle ~~niejest~~ tak nie jest ale lepiej ~~jest~~ być ostrożnym. ~~Na~~ Mimo jego nalegania niedałem mu stanowczej odpowiedzi zaznaczając,że się jeszcze ~~lepiej~~ namyślę.

Kiedy wyszedłem na miasto przekonałem się, że zdradzona mi przez p.Przybyłkowicza tajemnica jest wszystkim wiadoma gdyż wszyscy spodziewali się ~~Moskali~~ Rosjan w lada dzień,i głośno opowiadali o tem .

Na wsi. Obawy i popłoch.

Wiadomość ta na wsi wywołyła wprost ~~xxx~~ nieopisany popłoch i przerażenie."O Moskalach" zaczęto opowiadać w prost okropne rzeczy.Głównym zajęciem żołnierzy rosyjskich miało być, rabunek,morderstwa i gwałcenie kobiet.To też ludność cała drżała ze strachu ,szczególniej zaś bały się młodsze kobiety ,które o ile mogły masowo wyjeżdżały na zachód, unosząc zagrożone życie i cnotę. Czekano też z drżeniem na te straszne chwile ,żyjąc przekonaniem że wszystkie okrucieństwa dokonywane przez wojska austriackie i węgierskie, są dziecinną igraszką wobec tego co robią Moskale."

Odwrót .

Minęły nareszcie straszne i długie dni oczekiwania .Czas jesienny, słotny ,zimny ,błoto wszędzie po kolana.Wszystkiemi drogami ,miedzami i polami cofają się w nieładzie niedobitki owych"zwycięskich "wojsk z pod Lublina i Kraśnika,idąc prostą drogą na Kraków.Drogę tę znaczyły okrucieństwami ,rabunkami i niszczeniem wszystkiego co jeszcze pozostało.

"Z-biedzeni ,obdarci,zdemoralizowani żołnierze,skarżą się przedewszyskiem na głod."Rzepą ,machwią i surowymi kartoflami kradzionymi z pola, żyjemy już przez dwa tygodnie.Uciekamy gdzie kto może.Straciliśmy konie ,wozy,zapasy,broń i płaszcze ażeby ratować życie,opowiadają niepytani przez nikogo.Moskale mają wszystko,biją nas i bić będą."

Stanęli ~~po~~ w wsiach dla dwudniowego odpoczynku.Zabierają resztki bydła,koni ,wozów,uprzęży,zboża i siana,bez żadnej zapłaty.Wystawiają czasem kwity itp fałszywe i jeszcze ~~xpa~~ drwią z ludzi w żywe oczy.Konie wojskowe wprowadzają do gumien i stodółek zbożem jeszcze niemłóconem,pszenicy używają na podściółkę.

Z ludnością zaczynają się obchodzić w sposób brutalny, a nawet okrutny. Wszędzie wietrzą zdradę i zdrajców, maltretują, biją, nierzadko mordują i wieszają bez winy i sądu. Najgorzej zachowują się honwedzi, natomiast żołnierze Czesi szydzą i śmieją się z Austryi, agitując przeciw wojnie pomiędzy przerażonemi cywilami. ~~Nareszcie po nie całych dwóch dniach~~ odchodzą.

Niepewność i groza.

Dla okolicy w której mieszkałem ~~były to dni~~ dni jesienne 1914 były dniami niedającemi się opisać grozy. ~~Moskale~~ Rosjanie napierali coraz więcej. Uciekające zniszczone, zniechęcone wojska austryackie niemogły im stawić prawie żadnego oporu. Sam słyszałem jak żołnierze Polacy rozmawiali pomiędzy sobą, o możności dostania się do niewoli, jak to robią Czesi. Gdy za dwa dni odpoczynku wojska odeszły, pozostawiły jednak silne patrole i zapowiedź urzędową rychłego powrotu. Nastąpił znowu dalszy ciąg niepewności, choć także i względnego spokoju, bo jedni odeszli, drugich jeszcze niebyło, a patrole nie dawały żadnego znaku życia. Ludzie chodzili jak pół obłąkani, niewiedząc z której strony i co im grozi.

Aż tu w nocy przerażający huk wstrząsnął całą okolicą. Szyby powypadały z okien, ludzie powychodzili na pole niewiedząc co się dzieje. To cofające się patrole austryackie wysadziły żelazny kolejowy most na rzece Dunajce. Potem przyszły mniejsze detonacje świadczące o niszczeniu mostów na drogach i różnych innych objektów. Spalono też most na rzece Białej w Koszycach pod Tarnowem. Most ten drewniany, zbudowany z grubych belek i pokryty dachem, miał być podobno jedynym zabytkiem tego rodzaju budownictwa w Polsce, a sięgał początków 18 wieku.

Moskali tem nie wstrzymano ani na chwilę, gdyż rzekę Białę przeszli bardzo wygodnym brodem, tuż koło mostu, który jeszcze w dolnych częściach płonął. Ta niemądra niszczycielska robota wywołała ogromny żal i rozgoryczenie u całej okolicznej ludności.

Po tej strasznej nocy pełnej wprost piekielnej udręki nastał nareszcie tak upragniony dzień. Rano zaczęły się utarczki pomiędzy patrolami rosyjska i austryacka ~~w okolicy~~

W okolicy dworu i plebanji w Wierzchosławicach. Po oddaniu strzałów z obu stron, słaba patrol rosyjska cofnęła się szybko, uciekając w zarośla Dunajca. Przez dwa dni prawie Moskale nie wkroczyli, choć mówiono że zajęli Tarnów i że wojsko rosyjskie w dużej masie ma się znajdywać w zaroślach i wykli-nach rzeki Dunajca.

Korzystając z tej przerwy poszedłem rano do kółka rolniczego, tak dla zasięgnięcia wiadomości, jak i wydania poleceń pracownikom młyna i kółka rolniczego na wszelki wypadek. Przed domem kółka spotkałem się z proboszczem ks. Frańczakiem. Był niezwykle niespokojny i przerażony. Pytał się czy by nienależało byśmy obydwaj, on jako proboszcz, ja jako wójt, na czele ludności wyszli z chlebem i solą przed wojska rosyjskie kiedy będą wkraczać w granice gminy. On pozatem zabiłby wieprzka, polecił kupić trunków, ażeby przyjąć starszyznę, a przez to zaskarbić jej względy i uchronić ludność od gwałtów i rabunku. Słuchając tych wywodów i projektów ks. proboszcza zdziwiłem się niepomiernie. Przecież tak niedawno jeszcze, śpiewał w kościele na cały głos hymn austryacki, a teraz z taką łatwością witałby nowych panów. Niewdając się w dyskusję krótko mu oświadczyłem, że ja się w żadne ceremonje bawić niemyślę, a jemu także tego nie radzę.

W gospodzie kółka rolniczego spotkałem Stawarza Wincentego, gospodarza ze wsi Gosławice, nad samym Dunajcem położonej. Opowiadał mi, że dziś wczas rano widział żołnierzy rosyjskich, przechadzających się po wale na drugiej stronie Dunajca. Gdyśmy za jakiś czas wyszli na drogę, zobaczyłem jak trzech kozaków konnych wpadło na podwórze plebanji. W tym momencie słychać było kika strzałów karabinowych, po czem kozacy odjechali, co konie mogły wyskoczyć w kierunku wsi Komorowa.

Okazało się że na plebanji była duża patrol Kroatów, o której kozacy nie wiedzieli, a która ich także w pierwszej chwili nie spostrzegła, targując się o cenę chleba ze skąpą gospodynią ks. Frańczaka. Na widok wjeżdżających na podwórze kozaków, kroaci rzucili chleb, oddali kilka strzałów i uciekli w drugą stronę

Widząc że to nie przelewki ,gdyż od strony Wojnicza pokazały się także większe rosyjskie patrole,pożegnaliśmy się ze Stawarzem i każdy ruszył w swoją stronę , ażeby się już przez całą wojnie niewidzieć ,gdyż jego na drugi dzień odcięła linja bojowa.Drogę którą zmuszony byłem powracać do domu, Moskale gdzieś ukryci,ostrzeliwali rzadkim ogniem karabinowym jak mi się zdawało z dużej odległości.Szedłem więc chyłkiem po rowach,a czasem leżąc w rowie,czekałem aż strzały ucichną. Tak idąc dopełzałem ~~się~~ już na późny wieczór do domu.Rano wszystko ucichło,żadnego wojska niebyło znowu ani śladu.

Ponieważ to była niedziela Ludzie podążyli do kościoła, oglądając się trwożliwie na wszystkie strony. Wnet po obiedzie zebrała się u mnie gromadka bliższych sąsiadów ażeby się dowiedzieć coś nowego.Wszyscy zwracali wzrok ku wschodowi,spodziewając się każdej chwili nadejścia wojsk rosyjskich z tamtąd.

~~Moskale~~. Wojsko rosyjskie

Jakoś koło godziny drugiej po południu,zobaczyliśmy na skręcie drogi od Rudki prowadzącej galopujący na zachód ~~w stronę lasów~~ patrol austryacki,a za nim o jakie półtora kilometra drogi duży oddział konnicy postępujący wolno w stronę mojego domu. Gdy się zbliżył wszyscy stanęli jak martwi przekonali się bowiem że to byli ~~Moskale~~ Rosjanie.Chłopi mieli jednak na tyle czasu i przytomności ażeby wyrazić zdziwienie dlaczego uciekających austryaków nieścigali.Oddział jadący zbliżył się po samą bramę i nie wjeżdżając na podwórze ,stanął.

Komederujący oficer podjechwszy do nas odezwał się : ~~Niech~~ Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus! odpowiedzieliśmy mu chórem .Zwracając się do mnie zapytał ,czy może z oddziałem ulokować się na podwórzu,dla chwilowego odpoczynku.Odpowiedziałem twierdząco. Sąsiedzi rozgadali się z żołnierzami,co im nie szło trudno,gdyż pomiędzy nimi byli Polacy,a ja oficera zaprosiłem do ~~stancji~~ izby.W trakcie rozmowy oświadczył mi ,że wie dobrze kim jestem ,a umyślnie pojechał tą drogą dla spotkania się ze mną.sam jest Polakiem,nazywa się Karpiński,służbę zaś w wojsku rosyjskim przyjął dla tego, że jest pewnym iż Rosja

chce i może najwięcej dla Polaków zrobić, gdyż co najmniej zjednoczy wszystkie ziemie polskie pod swoim panowaniem. Wymownym tego dowodem, to odezwa główno-dowodzącego armią rosyjską wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Mówił to ze spokojem, ale i dużym przejęciem. Słuchając go, byłem bardzo ostrożny przy wypowiadaniu swojego zdania, tem więcej iż dowiedziałem się od niego, że mam należeć do tych, na których polecono ze strony władz wojskowych, zwracać pilnie uwagę.

Po godzinnej przeszło rozmowie pożegnał się ze mną, rzucił krótką komendę, oddział ruszył prostą drogą na zachód. Nie omieszkał też zostawić mi kilku egzemplarzy manifestu wielkiego księcia Mikołaja. Zdziwiliśmy się niepomiernie, ja z powodu wynurzeń rotmistrza, moi sąsiedzi rozmową z żołnierzami, którzy im mówili prawie to samo.

Nad samem już wieczorem nie przejrzane masy piechoty rosyjskiej zalegly okoliczne grunta, niezbliżając się zupełnie do wsi. Szare płaszcze i przychodzący mrok nie pozwoliły rozeznać ich bliżej, widziało się tylko wielką poruszającą się masę. Za chwilę zginęła ona bez śladu w wykopanych rowach.

Noc przeszła względnie spokojnie, choć nikt z mieszkańców wsi nie zmrużył oka, oczekując na te straszne rzeczy, które się dziać miały. Szczególnie przerażone były kobiety, opowiadając sobie o różnych wypadkach gwałtów, jakich się dopuszczać mieli żołnierze rosyjscy w innych okolicach.

Sam także niekładłem sie zupełnie spać, rozmawiając całą noc z dwoma sąsiadami, którzy przyszli umyślnie do mnie, ażeby na wszelki wypadek stanowić obronę. Okazało się to zupełnie niepotrzebne.

Wczesnym rankiem część żołnierzy rozlazła się po wsi. Bardzo zręcznie wyłapywali oni kury indyki i gęsi, zaś u proboszcza i na leśnictwie zabrali restę koni i bydła. Po zjedzeniu obiadu opuścili bezwłocznie wieś zmierzając na zachód. Ludzie zaczęli ich nawet chwalić, bo nie tylko nikomu żadnej krzywdy nie zrobili, ale za indyki i gęsi bardzo dobrze zapłacili. Na drugi dzień przejechał sztab, z bardzo liczną starszyzną, popami

 443

353.

a nawet z kilku elegancko ubranymi wystrojonemi damami. Małe naładowane wózki jednokonne ciągnęły bez końca - był to tabor. Po dwóch dniach i to ustało, nastał więc zupełny spokój.

Rządy rosyjskie.

Po wsiach pokazały się obwieszczenia komendy rosyjskie, w których zawiadomiono ludność o objęciu władzy nad powiatem, wzywając do spokoju i pracy, obiecując poszanowanie prawa i własności. Ludność czytała i wierzyła. To też każda ukradziona kura, kilka ziemniaków, a czasem jedno małe drewno sprowadzało do mnię całe gromady ludzi, którzy żądali bym jako wójt temu przeszkodził i o zapłatę się postarał. Niebyło to tak łatwo, gdyż o ile przechodząca główna armja zachowała się względnie przyzwoicie, o tyle żołnierze pozostawieni na etapach byli notorycznymi złodziejami.

Rabowali wszystko co im w rękę wpadło, czy im to było potrzebne lub nie. Bardzo często kradli bydło, konie, świnie, tylko po to, ażeby je za kilka rubli sprzedać w drugiej wsi. Ludność broniła się jak tylko mogła, choć z niewielkim skutkiem, gdyż żołnierze rosyjscy do gwałtów byli bardzo skorzy. Dużo odwagi wykazały kobiety, które zaczepiających je żołnierzy waliły nieraz po gębie bez pardonu, zamykały w piwnicach i stajniach, słowem broniły siebie i dobytku z niesłychaną wytrwałością i zawziętością.

Przy rekwizycjach żołnierze rosyjscy zabili i poranili w okolicy dosyć dużo ludzi. Między innemi spotkało to wójta z Siedliszowic Lisa, broniącego dobytku mieszkańców gminy.

Ja sam zaledwie uciekłem ze życiem. O mały włos bowiem byliby mnie żołnierze zarąbali szablami ze zemsty za to, że nie pozwoliłem sobie zabrać konia, a w czasie szarpania się o niego, uderzyłem kozaka w twarz tak że upadł na ziemię. Spodziewając się dalszego odwetu wyszedłem zaraz z domu udając się w stronę Tarnowa.

Przez Dunajec przewiózł mnie gospodarz z Gosławic Jędrzej Padło, łódką ukrywaną w gęstych zaroślach rzeki. Przybywszy do Tarnowa spotkałem zaraz na wstępie masy wojska.

rosyjskiego leniwie snującego się po ulicach. Bardzo rzadko gdzie pokazał się jakiś cywil. Niewiedząc co ze sobą zrobić oglądałem się za znajomemi, których dosyć miałem w Tarnowie. Będąc bez ubrania i grosza w kieszeni w tych warunkach nie mogłem sobie dać żadnej rady. Z tych kłopotów wyratował mię mieszkaniec Tarnowa Michał Bernaś, którego spotkałem już w samem wieczorem na ulicy.

Był on długoletnim urzędnikiem rady powiatowej, znał się od dłuższego czasu ze mną, dawniej jako mój zacięty wróg polityczny, od dłuższego czasu bardzo wierny przyjaciel. Na Moskali wcale nie narzekał, obawiał się raczej powrotu wojsk austryackich, do których żywił nieukrywaną nienawiść.

Na drugi dzień w jego ubraniu i z nim wyszedłem na miasto, ażeby obserwować ludzi i żołnierzy. Samowoli byliśmy świadkami niebywałej sceny. Żołnierze rosyjscy, widocznie na skutek rozkazu wylewali wódkę i spirytus, z ogromnych beczek do rynsztoka na rynku tuż koło ratusza. Ponieważ kilka beczek rozbili naraz, z wódki i spirytusu utworzyła się formalna rzeka. W mgnieniu oka setki ludzi rzuciło się na ziemię łykając chciwie rozlany płyn. Gęsto rozstawieni żołnierze bili kolbami i gwałtem odrywali pijących. To jednak bardzo niewiele pomagało. Za chwilę musiano ich odnosić, gdyż bardzo wielu straciło przytomność. Było to obrzydliwe widowisko, które wywarło na nas przykre wrażenie, tem więcej że żołnierze rosyjscy z tej okazji rzucali pod adresem Polaków rozmaite uwagi.

Generał Radko Dimitriew.

Na drugi dzień za poradą p. Bernasia udałem się do burmistrza miasta Tarnowa Dr. Tertila, przedstawiając mu swoje żale i przykrości. Radził mi się pocieszyć tym, że takie rzeczy przechodzi także i on, każdego dnia i każdej nocy. Od niego dowiedziałem się, że komendantem okręgu jest znany bułgarski generał Radko Dimitriew pozostający obecnie w służbie rosyjskiej. Dr. Tertil twierdził, że ma on być bardzo przyzwoitym człowiekiem, a dla Polaków nawet przychylnie usposobionym.

355

445

Władzę cywilną przy nim sprawuje oficer który jest Polakiem z pochodzenia i po polsku mówi zupełnie dobrze.

Kiedy Dr. Tertilowi przedstawiłem jakich rabunków i gwałtów dopuszczają się na ludności żołnierze rosyjscy, ofiarował się iść ze mną do generała Dimitriewa z przedstawieniem sprawy i prośbą o utworzenie przynajmniej kilku posterunków żandarmerji w powiecie.

Nie zwlekając ani chwili poszliśmy do niego. Zameldował nas adjutant mówiący nieźle po polsku. Za parę minut poprosił nas do siebie generał mając już pod ręką tłómacza. Dr. Tertil ~~oświadczył~~ napomknął mu, że to niepotrzebne, gdyż obydwaj porozumią się ~~doskonale~~ w języku francuzkim. Generał Dymitriew był wówczas człowiekiem w sile wieku. Średniego ~~wieku~~ wzrostu, krępy, marsowo wyglądający. Na nasze skargi oświadczył, że na świecie nie było niema i niebędzie takiego wojska, któreby niekradło i nie dopuszczało się gwałtów. Wojsko rosyjskie pod tem względem także wyjątku nie stanowi, mimo że każde wykroczenie on surowo karze i karać będzie. Prosi o fakty gwałtów i nadużyć, a natychmiast wyda potrzebne zarządzenia i winnych pociągnie do odpowiedzialności. Godzi się na utworzenie nowych posterunków żadarmerji ale pod warunkiem, że je ludność będzie swoim kosztem utrzymywać. Wyda również zarządzenia co do utworzenia straży obywatelskiej i jej uprawnień jeszcze w dniu dzisiejszym. Dr. Tertila prosił, ażeby mu był pomocnym przy opracowaniu regulaminu. W końcu pożegnał nas bardzo uprzejmie, jeszcze raz zaznaczając, że możemy na nim zupełnie polegać.

Byłem niesłychanie zdziwiony, gdyż danej obietnicy co do joty dotrzymał. Polecił mi też wydać zaraz legitymację, która mię miała chronić przed gwałtami żołnierskiemi, dawała możność wstępu do każdej władzy i poruszania się w powiecie. Na trzeci dzień przybyła do mnię żona, przynosząc mi pieniądze, ubranie i wiadomość, że wrogi mi odział żołnierzy odszedł już ze wsi.

Niezatrzymując się ani chwili wróciłem do gminy. Na zwołanem małem zebraniu doprowadziłem do zorganizowania straży obywateskiej, a następnie zebrania potrzebnych funduszów na utrzymanie

posterunków żadarmerji. Wyniosło to po koronie z jednego domu. Ludzie dawali dobrowolnie i chętnie ,gdyż mogli żyć i oddychać spokojnie.To samo zrobiłem w niektórych gminach sąsiednich, inne wyprawiłem do generała Dimitriewa,który im dał te same uprawnienia.

Żandarmi owi oddawali nam bardzo duże usługi. Tępili złodzieji ,pędzili maroderów,pilnowali sklepu,młyna,patrolowali całemi nocami.Dzięki tylko im liczne wsie mogły się zaopatrzyć w sól,naftę,mydło i inne niezbędne towary,jeżdżąc po nie do Bochni i innych miast,gdyż z Tarnowem nie było żadnego połączenia.Promy bowiem zostały jeszcze dawniej zabrane,a mosty popalone.

Straż obywatelska spełniała także swoje funkcje z dużym pożytkiem dla mieszkańców.Nawarzyłem sobie z tego powodu kłopotu nielada,gdyż władze austryackie po swoim powrocie,oskarżyły mnię o zdradę stanu i trzy czy cztery podobne zbrodnie.

Żandarmi rosyjscy z któremi się stykałem pochodzili prawie wszyscy znad Wołgi.Z zawodu byli przeważnie rolnikami.Wszyscy też doskonale uświadomnieni o celach wojny, znający Polskę bardzo dobrze ,orjentujący się w stosunkach politycznych doskonale.

Odwrót.

Po trzech tygodniach zapanowało wśród Moskali jakieś zaniepokojenie.Żandarmi mówili mi po cichu,że armja rosyjska nietylko niezdobyła Krakowa, ale poniosła dużą klęskę w okolicach Limanowy, i jest w odwrocie, zmuszona jest zaś cofać się także i z tego powodu,iż Niemcy mają duże sukcesy wojenne w Królewstwie wobec czego najdalej do dwóch dni stąd odejdą.Zwracali mi uwagę, że żołnierze cofając się mogą rabować bez upamiętania.

Stało się jak powiedzieli- za dwa dni Moskale byli w pełnym odwrocie,a nie rabowali z tej prostej przyczyny, że nie mieli czasu, bo ścigające ich wojska niemieckie siedziały im wprost na karku. Mimo to widać było, że odwrót odbywa się w pełnym porządku, wszystko przemawiało za tem, że on się zatrzyma gdzieś w naszej okolicy. Wojska rosyjskie cofając się dotarły do linji rzeki Dunajca,nie przekraczając go jednak na całej przestrzeni

ale zatrzymując w swojem ręku wysunęte placócki położone na lewym brzegu tej rzeki. W nich się też mimo silnych ataków przez ~~szereg~~ sześć miesięcy utrzymali.

Wojsko niemieckie.

Ścigające ich wojska niemieckie wpadły do naszej wsi z wielkim impetem. Straż przednia konna stanęła na obszernem podwórku pustej leśniczówki Sanguszków tuż przy wsi położonej, - armja główna wyłaniała się z lasu. Ludność z ciekawości wyszła, niektórzy chcieli ~~by~~ służyć informacjami. Prusacy odpowiedzieli butnie, że oni wszystko wiedzą, a zresztą armja rosyjska już nie istnieje, teraz zaś muszą się rozprawić ze zdrajcami. Chłopi usłyszawszy to zaraz się rozeszli. Oddziały niemieckie ruszyły drogą przez wieś prosto na Dunajec. Pomiędzy Wierzchosławicami, a Rudką zatrzymały je strzały rzadkie i odległe. Niemcy rozpoczęli gęsty ogień karabinowy na Rudkę, która była ostatnią wsią przed Dunajcem i z której strzały rosyjskie miały pochodzić.

Strzelanina ta nie trwała długo. Niemcy ruszyli naprzód obsadzając wieś zupełnie bez oporu. W nocy około godziny jedenastej buchnęła z Rudki olbrzymia łuna oświetlająca całą okolicę. ~~Widok~~ Jasno było jak w dzień. W krótce powietrze rozdarły straszliwie przeraźliwie krzyki ludzkie, ryk bydła, wycie psów, a równocześnie odezwały się gęste strzały karabinowe. Kule padały na moje podwórze, trafiały w ściany domu, szczegotały po dachu. Rudka cała stanęła w płomieniach. Sąsiedzi z rodzinami pochowali się do mojej murowanej piwnicy. Ja z za węgła domu obserwowałem ogień i ludzi jak szaleńców biegających koło niego.

Wnet po pół-nocy na drodze wiodącej koło mojego domu, powstał straszliwy, niesamowity ruch. Prusacy uciekali na łeb na szyję, jak który mogł. Nawoływanie i komenda niezdołały ich ani na chwilę powstrzymać. Pędzili naprzód, padali, wstawali aby znowu upaść. Rowy przydrożne pełne były porzuconego rynsztunku i ubrania. W ciągu nocy co i większa zostały one porzucane.

Rano dowiedziałem się od żandarma Polaka pochodzącego z Żołyni, że wojsko pruskie wpadło w zasadzkę w Rudce dzięki

jakiejś zdradzie. Moskale bowiem cofając się zostali w części Rudki zwanej Partyniem, wysuniętej w stronę Dunajca ukryci po domach, a gdy Prusacy niczego się niespodziewając poszli, Moskale wyszli z ukrycia, wieś podpalili z kilku stron naraz, a korzystając z zamieszania dwa pułki niemieckie wybili prawie do nogi. Wypadek ten wstrzymał impet Prusaków. Stali się oni ostrożniejszemi, a z drugiej strony zostali doprowadzeni nim do wściekłości.

Gniew swój natychmiast wywarli na chłopach, a wszczególności na mnie. Widocznie dobrze poinformowani oficerowie pruscy zjawili się na drugi dzień, w moim mieszkaniu, szukając czegoś w każdem jego kącie. Następnie zażądali odemnie jako wójta dania im kwater na 30.000 ludzi, objadów dla nich miejsca i furażu dla paru set koni i wysłania 400 robotników na drogę, do zgartywania błota.

Kiedy na te żądania wcale nie wykonalne uśmiechnąłem się, skoczyło dwóch żołnierzy do mnie. Jeden z nich przystawił mi bagnet do piersi, drugi skierował rewolwer w moją głowę, a żandarmowi kazali oświadczyć że swoim zachowaniem armję niemiecką obraziłem. Gdy przez dłuższą chwilę ani się nieruszyłem ani nieodezwałem jednem słowem, cofnęli się odemnie.

Żołnierzy rozmieścili sami, to samo zrobili z końmi. postarali się o obiady i karmę dla koni, na drogę wypchali gwałtem kilkudziesięciu wyrostków, i trochę kobiet.

Na drugi dzień przybył do mnie podoficer armji niemieckiej, Polak z poznańskiego, przydzielony do sztabu armji, który stał we wsi Bielcza. Dość niespokojnie powiedział mi, iż słyszał jak oficerowie niemieccy wczoraj wieczór rozmawiali ze sobą zaznaczając, iż zanosi się tu na długą walkę pozycyjną na kilka miesięcy co najmniej obliczoną. Wobec tego zapadło postanowienie ewakuowania wszystkiej ludności z wiosek nad Dunajem położonych i to jeszcze w tym tygodniu.

Mnie zaś uważają za swojego niebezpiecznego wroga, z którem muszą jak najprędzej zrobić porządek. On wie z praktyki co to znaczy podobna groźba i dla tego przybył umyślnie by mi to donieść i radzić ażebym najprędzej mieszkanie i wieś opuścił.

Podziękowałem mu oświadczając,że się niemyślę ruszyć nigdzie.

Na drugi dzień wczas rano wpadł znowu do mnie zdenerwowany mówiąc ,że los mój jest przesądzony,a jeźli chcę się ratować to muszę bez zwłoki z tej okolicy się usunąć. Radzi przytem iść jakimi bocznemi drogami ,ażeby się na którego z moich prześladowców nie natknąć.

Z treści rozmowy z nim przeprowadzonej widziałem że ktoś usłużny, dobrze ze stosukami obeznany dał Niemcom dokładnej informacje o moich poglądach i działalności. Miałem przekonanie że żołnierz ów mówił zupełnie szczerze i odnosił się z wielką życzliwością do mnie,narażając swoją osobę.Znalazłem się też w niesłychanej w prost rozterce.Noc przesiedziałem całą namyślając się co zrobić.

Armaty rosyjskie grały od wczesnego wieczora.Granaty padały na ogród przed domem z ogromnem hukiem.Oficerowie i żołnierze niemieccy biegali gorączkowo,lub kryli się za murami piwnicy.W pewnem momencie straszny huk wstrząsnął całym domem. Granat wpadł do izby zabijając kilku niemieckich oficerów.Żona siedziała nieruchomo w kuchni,córka dygotała z przerażenia.Wyszedłem do sieni,a następnie na podwórze.

Prusacy zbierali kawałki rozszarpanych przez granat oficerów i pochowali je w wykopanym pospiesznie dole w ogrodzie przed samymi oknami mojego mieszkania.Rano na mogile stał już krzyż z dość dużem niemieckim napisem.

Według zdania owego żandarma z Żołyni Niemcy byli przekonani,że atak i celne strzały były następstwem znowu jakieś zdrady.Zaczęli więc nowe poszukiwania ,przetrząsając wszystko co tylko było w gospodarstwie i spoglądając z podełba na mnie.Mieszkanie zajęli całe,pakując do kuchni ,którą nam pierwotnie zostawili ,dziesięciu żołnierzy.

Myślałem długo niemogąc się zdecydować mimo nalegań poznańczyka.Usunięcie się ze wsi wydawało mi się tchórzostwem i krokiem nielojalnym wobec chłopów ,z którymi tyle lat złej i dobrej doli przebyłem.Dalsze pozostawanie na miejscu niepotrzebne i niemożliwe. Żona i córka nalegały by się spieszyć, gdyż

każdej chwili może być za późno.Gdy się jeszcze zastanawiałem o kilkadziesiąt kroków padł granat robiąc niesłychany huk i wyrzucając masę ziemi w powietrze.Córka upadła przerażona na ziemię.To zdecydowało.

Wyjście z domu.

Wyszliśmy z córką za bramę domu akuratnie o godzinie 12 w południe. Żona się uparła oświadczając ,że niech się dzieje co chce, to ona się ze swoich śmieci nieruszy. Została więc na miejscu ze służącą ,która ze strachu na drugi dzień uciekła. Mając z dawniejszych jeszcze czasów przepustkę przez naczelną komendę armji austryackiej wystawioną,postanowiłem się kierować na zachód w nadziej ,że z tym dokumentem zdołam się przez obozy niemieckie i austryackie przedostać.

Idąc przez wieś powoli ,rozmawiałem z ludźmi wysłuchując różnych żalów i narzekań ,dając im rady i wskazówki.Pociski armatnie padały bezustannie w niedużej od nas odległości,rzadko na drogę którą mieliśmy przechodzić.Gospodyni Katarzyna Solakowa szła doić krowy.Gdy się wychyliła ze drzwi domu padł granat na podwórze przedzielające dom od stajni.Mniej się przeraziła pociskiem ,a więcej zmartwiła tym,że musi czekać i czas niepotrzebnie tracić.

Całe obszerne pastwisko gminne zawalone było wojskiem i bagażami wojskowymi.Ludzie powyrzucani z domów błąkali się bezmyślnie nie wiedząc co począć.Zobaczywszy mnie zastąpili mi drogę skarżąc się na straszne postępowanie Prusaków,przy których Moskale byli aniołami. Gospodarz Jan Rzymek oburzał się głośno na dzikie postępowanie Niemców i pytał się czy niema jakiej władzy ,która by temu kres położyła. Musiałem się mimo woli uśmiechnąć oświadczając mu , że właśnie idę szukać tej sprawiedliwości.Naiwność jego tłumaczyła się niedawnym przybyciem z Ameryki,gdzie przez kilka lat przebywał.

Zaraz za wsią przy tak zwanej "średniej" drodze spostrzegłem człowieka powieszonego na dworskim dębie.Stał przy nim żandarm austryacki,z pochodzenia Polak. Zapytałem go czy się mogę powieszonemu przyjrzeć bliżej .Odpowiedział że komenda tego nie zaka-

361.

zała . Powieszony był mieszkańcem wsi Dwudniaki i nazywał się Wojciech Piwko. Obok niego wisiał na dębie wyrok w językū polskim i niemieckim. Głosił on że Piwko był szpiegiem rosyjskim, a dowod leżeć miał w tem ,że u Piwki znaleziono pięć rubli rosyjskich w kieszeni.

Nieszczęśliwy matołkowaty Piwko, powróciwszy zaledwie przed paru dniami z forszpanu z Królestwa ,gdzie został wysłany przez posterunek żandarmerji w Wierzchosławicach, szedł sobie drogą ,którą chodził przez całe życie niemając pojęcia o żadnem szpiegostwie i niewiedząc czy robi co złego ,a ruble jakie miał przy sobie pochodziły z oszczędności tam zrobionej. Mimo to bezmyślność i okrucieństwo władz wojskowych wyprawiły go na drugi świat.

O pół kilometra dalej w stronę lasu ,wisiało na dębie obok siebie dwóch ludzi. Jakkolwiek tam nikt ich nie pilnował, niebyłem w stanie odczytać wyroku ani dowiedzieć się nazwisk ,ze względu na córkę ,która blada jak ściana zaczęła się trząść z przerażenia. Ruszyliśmy więc dalej w stronę lasu, przechodząc bez przeszkody pomiędzy róźnemi oddziałami wojskowymi. Tuż przy samem lesie wpadliśmy w gęsty ogień karabinowy ,myśląc że tam zostaniemy na zawsze. Na szczęście skończyło się tylko na przestrachu.

W lesie weszliśmy w roje wojska ciągnące się bez końca. Liczne warty porozstawiane nieraz co kilkanaście kroków, puszczały nas bez przeszkody ,po okazaniu legitymacji ,której niektóre przeczytać nie umiały, patrząc tylko na pieczęć. Jeden ze żołnierzy przeczytawszy moje nazwisko przypadł do mię i usiłował pocałować mię w rękę. Oglądając się ze strachem na wszystkie strony ,pytał się czy niewiem co się dzieje z Lichwinem i Szemiechowem, gdyż on z tamtąd pochodzi ,a już od paru miesięcy niema żadnej wiadomości. Niestety niemogłem mu wiele powiedzieć.

Równo z zachoden słońca ,idąc coraz wolniej ,gdyż córka ogromnie osłabła, znaleźliśmy się po drugiej stronie lasu we wsi Biadoliny radłowskie, poza strefą działania owej nienawistnej armji. Córkę odwieźli życzliwi mi kolejarze do Krakowa

gdzie zamieszkała u państwa Rączkowskich ,ja zaś ulokowałem się u p. Wojciecha Kury,gospodarza w Biadolinach radłowskich,który mię z wielką ochotą przyjął do swojego domu. Tam też przekonałem się,że informacje owego podoficera poznańczyka były zupełnie zgodne z prawdą,gdyż już na drugi dzień żandarmi szukali mię.w każdym domu po wsi,a moje gospodarstwo przewrócili do góry nogami.

Ewakuacja.

W Parę dni później zarządzili Prusacy ewakuację całej ludności ,ze wszystkich gmin po lewej stronie Dunajca położonych. Chodziło im nie tylko o usunięcie przeszkody w operacjach wojennych, lecz także o pozbycie się świadków niszczycielskie roboty jaką zaczęli tam prowadzić. Kilkakrotne ich wezwania i wyznaczane terminy niezdały się na nic, gdyż ludność niechciała się ruszyć z miejsca.Z niecierpliwieni i rozwścieczeni oporem,zarządzili ewakuację przymusową.Ponieważ ludność i do tego zarządzenia się nie zastosowała ,wyciągnęną ją siłą z mieszkań i jak nierogaciznę ładowano na wozy wojskowe.Wielu pobito i pokaleczono,kilkunastu połamano ręce lub nogi. Ponieważ zabierano ich często bez dostatecznego ubrania,bardzo wielu zaziębiło się ciężko w czasie długiej drogi. Był to już okres dużych mrozów.

Ewakuowanych wyrzucano z wozów na drogę,po wioskach na drugiej stronie lasu położonych,w odległości kilkanaście kolometrów od frontu i zagrożono im zastrzeleniem jeżeliby się ważyli do swoich siedzib zbliżyć.To jednak nikogo nie przeraziło.Śmielsi i znający dobrze drogę przez las ,przechodzili niespostrzeżenie nocami do swoich domów zabierając przyodziewę,jedzenie, a niektórzy zdołali zabrać wozy konie i bydło.Oczywista że przy tem narażali się na niebezpieczeństwo, a nawet i na śmierć.Większą jeszcze odwagę od mężczyzn wykazywały kobiety,które nieraz , szarpały się z żołnierzami niemieckimi i postawiły na swoim. Nierzadko także przychodzili im z pomocą sami żołnierze szczególnie Polacy ,choć zdarzali się i Niemcy przychylni i przyzwoici.

Na Ewakuacji.

Wyrzuconemi ludźmi nikt się początkowo nie zajmował.Władze

jakby zupełnie nie istniały. Sami więc szukali pomieszczenia gdzie mogli, pchając się obcesowo do domów, stajen i stodół, niechętnie na nich patrzących miejscowych gospodarzy. Kilkaset ludzi umieściło się w budynkach leśniczówki należącej do księcia Sanguszki. Poszedłem tam do nich. Wyglądali straszliwie. Stali lub siedzieli dzwoniąc zębami z zimna. Dzieci krzyczały w niebogłosy, kobiety szlochały po cichu, mężczyźni przeklinali i odgrażali się sami nie wiedząc komu.

Do mnie także mieli żal, gdyż wyrzucający ich oficer niemiecki miał im powiedzieć, że gdybym ja był nie wyszedł, to-by i oni zostali. Próbowałem im wytłomaczyć tę niedorzeczność, zdaje się jednak, że nie z wielkim skutkiem, gdyż tonący chwyta się nawet i brzytwy. Później mi mówili, że w tym przekonaniu utwierdzał ich również hr. Łubieński, właściciel majątku Zasów w powiecie pilzneńskim. Spełniał on, jako major austriacki służbę na etapach i wychodzcami specjalnie się zainteresował, przychodząc im nawet z pomocą ze swoich zapasów. Jako mój dawniejszy antagonista polityczny niemogł sobie darować by na tym stanowisku i w takich stosunkach nie prowadzić przeciw mnie dość nieprzyzwoitej agitacji. On też miał doradzać chłopom, ażeby sobie wybrali innego wójta, bo mnie rząd nienawidzi, skutkiem czego oni muszą niewinnie cierpieć.

Oburzeni tą radą chłopi przyszli do mnie natychmiast ażeby mi oświadczyć, że wolą cierpieć, a „świństwa" podobnego niepopełnią. Niezrażony tem p. hrabia zdołał na drugi dzień zorganizować deputację, która miała się udać do starosty tarnowskiego w Brzesku, ażeby zażądać mojego usunięcia. Deputacja ta z trzech chłopów złożona, zamiast do Brzeska przyszła do mnie, pytając się co robić, bo im ten hrabia żyć niepozwala, a oni go co-dziennie potrzebują. Zostawiłem im wolną rękę nazywając rzecz po imieniu. Jak się wytłumaczyli przed tym osobliwym agitatorem, nie wiem, do starosty jednak nie poszli, prosząc mnie bym pomyślał o ich strasznym losie.

Przypominanie było zupełnie zbyteczne, gdyż patrząc na to piekło na ziemi, postanowiłem zaraz coś zrobić, nie

bardzo jednak wiedziałem co. Wszak Bielcza była tylko drobnym i to nie najgorszem tego piekła odcinkiem, bo gdzie indziej działo się ludziom jeszcze gorzej. Postanowiłem na wszelki wypadek udać się do Brzeska, gdzie się mieściły liczne ewakuowane starostwa i inne urzędy, a miałem tam również trochę znajomych tak w samym mieście jak i we wsiach pod miejskich.

xxx Legjonista pan Pluta.

Przypadek zdarzył, że na ulicy około starostwa spotkałem znanego mi od dawna p. Tomasza Plutę. Pochodził on z powiatu dąbrowskiego, ze wsi Wielopole, a dzięki zbytniemu zaangażowaniu się w polityce Stapińskiego stał się żelaznym słuchaczem uniwersytetu krakowskiego. Oficjalnie był on wówczas legjonowem komendantem placu w Bochni i oficerem werbunkowym. Więcej jednak zajmował się pisaniem artykułów do gazet starając się zbierać wiadomości z pobliskiego, choć bardzo trudno dostępnego placu boju. Noszony przez niego mundur legjonowy dawał mu ~~podobne~~ pewne ułatwienia, choć mógł także przysporzyć wiele kłopotów, bo żandarmerja wojskowa tępiła wszelkich fabrik łazików zbliżających się w okolice frontu. On mi też potwierdził, że rzeczywiście w Brzesku znajduje się cały szereg urzędów i urzędników ewakuowanych z obszeru zajętego przez wojska rosyjskie w Galicji, a ponadto istnieje tam jakaś władza, której prawem i obowiązkiem jest rozmieszczanie ewakuowa~~nych~~nej ludności i wypłacania przewidzianego ustawą zasiłku na jej utrzymanie. Zaznaczył przy tem, że między temi urzędnikami jest ~~bardzo~~ dużo przyzwoitych i życzliwych nam ludzi.

Radził mi też, ażeby niezwlekając udać się na wszelki wypadek do prezesa Koła polskiego Dr. Leo, który obecnie przebywa w Krakowie i poprosić go o interwencję w tych sprawach. Pan Pluta zaś umieści odpowiedni artykuł w Nowej Reformie, zwracając uwagę ~~społeczeństwa~~ na stosunki ewakuacją wytworzone. Zgodziłem się na propozycję p. Pluty prosząc go ażeby się udał ze mną do Krakowa. Pojechał chętnie mając sporo materjału nazbieranego dla „Nowej Reformy" i zatrzymaną dość znaczną zapłatę, za dawną robotę mu przypadającą.

Prezes Dr. Leo przyjął mię bezwłocznie wyrażając radość

z powodu tej wizyty i zasypując mię licznemi pytaniami.Kiedy mu przedstawiłem cel mojego przybycia,malując w odpowiednich barwach straszne położenie ludności oświadczył ,że mu te sprawy nie są zupełnie obce,choć się nie spodziewał podobnego postępowania władz.Na skutek interwencji kilku ludzi,a między innemi posła Długosza czynił już starania u Namiestnika i władz wojskowych, ale to wszystko było grochem rzucanym na ścianę, gdyż Namiestnik Korytowski jest znienawidzonym i lekceważonym przez władze wojskowe,a one same są głupie i złośliwe. Ze względu jednak na wagę sprawy i moją prośbę, on sam pojedzie do Namiestnika ,mnie zaś da odpowiedź jutro popołudniu.

Gdy się na drugi dzień o oznaczonej porze do niego zgłosiłem, wręczył mi odpis telegramu Namiestnika Korytowskiego skierowanego do Dr. Leo a będącego odpowiedzią na telegram wysłany do niego. Z treści mogłem wnioskować że Dr. Leo u Namiestnika wcale niebył. Na ale to mez drugorzędna.

Telegram brzmiał:

Ekselencja Prezydent Dr. Leo

Kraków.

Biała 461.88.13.11.

Poruszona depeszą ewakuacja ludności z linji bojowej nastąpiła bez porozumienia się ze mną,ale nie tak niespodziewanie ,aby ewakuowani niemogli zabrać odzieży i butów.Wojsko udzieliło dla nich żywności, na trzy dni,nad to ośm wagonów mąki z Budapesztu,dwa osypki z Krakowa,dwe siana z Oświęcimia, w drodze do Brzeska,nadejdą zapewne jutro.Z resztą starostowie mają fundusze na doraźne zapomogi.Przy operujących armjach są wszędzie komisarze cywilni Polacy.Wiadome skargi ludności z linji Dunajca i Białej przedłożyłem Przezydentowi ministrów i Naczelnej komendzie armji.

Namiestnik Korytowski.

Starosta w Brzesku.

Zdobywszy ten dokument wyjechałem zaraz z Krakowa.Przenocowawszy w Biadolinach udałem się w czas rano piechotą do Brzeska.Z trudem dużym udało mi się dobić do starosty powiatu

p. Hellera. Przyjął on mnie z wielką i widoczną, zimną wyniosłością ,pytając się bardzo szybko o powód mojego przyjścia. Opowiedziałem mu szczegółowo przedstawiając straszne położenie ewakuowanej ludności ,znajdującej się w gminach do jego powiatu należących. W końcu zwróciłem się do niego z prośbą, o rozlokowanie ich w dalszej części powiatu, przyznanie im zasiłków jakie się z ustawy należą, a na razie natychmiastowe dostarczenie żywności, gdyż niektórzy z nich prawie umierają z głodu.

Pan starosta ,przerwał mi parokrotnie twierdząc, że on to wszystko wie, a w końcu zapytał się jakie mam pełnomocnictwo do występywania w imieniu tej ludności. On zaś nie posiada żadnych funduszów specjalnie dla niej przyznaczonych. Niezbity zupełnie z tropu odpowiedziałem p. Hellerowi, że on zna doskonale moją legitymację i dla tego o żadne pełnomocnictwa się nie starałem .Jestem posłem wybranym przez tych ludzi ,a to mię zupełnie uprawnia i zobowiązuje zarazem do zajęcia się ich losem. Z resztą wiem dokładnie ,że on posiada potrzebne fundusze na ten cel ,środki żywności ,a nawet paszę dla bydła. Niebędzie to więc żadną łaską z jego strony, ale tylko spełnieniem obowiązku. Mówiąc to odczytałem mu odpis telegramu Namiestnika Korytowskiego ,który trzymałem w ręku, powołując się również na interwencję prezesa Dr. Leo.

Starosta przechadzał się szerokiemi krokami widocznie zniecierpliwiony, a gdym skończył, mówi, oświadczył mi, że on sam wie co robić, żadnych prezesów nieuznaje, a moi protegowani mogą sobie spokojnie pozdychać ,bo to są sami zdrajcy służący nieprzyjacielowi i dlatego też zostali przez wojska wyrzuceni.

Gdy przeciw temu oszczerstwu zaprotestowałem, pytając się czy on jako Polak i urzędnik może coś podobnego mówić i czy zdaje sobie sprawę jakie to może mieć następstwa dla tych i tak już nie szczęśliwych ludzi, wyszedł szybko do drugiego pokoju nie spojrzawszy nawet na mnie. A gdy już był za drzwiami odezwał się silnie podniesionym głosem: " Nietykalności na szczęście pan już nieposiada!"

Wiedząc kim był p. Heller i znając jego pychę małostkowość i mściwość zrozumiałem w lot tę pogróżkę. ponieważ mimo paru

minut czekania pan starosta się więcej nie zjawił wyszedłem z biura. Dotąd niemogę sobie przywieść na pamięć uprzytomnić, jaki był powód jego nienawiści do mnie i do tej ludności ,gdyż nigdy mu w drogę nie wchodziłem, a poza przeprowadzeniem wyborów do rady powiatowej, w brew jego woli ,żadnej działalności w tym powiecie nie prowadziłem.Chłopi zaś tych okolic należeli do ludzi spełniających skrupulatnie swoje obowiązki obywatelskie.

Los zrządził ,że wizytując powiat jarosławski w charakterze ~~jako~~ Premiera rządu Polskiego spotkałem się w Jarosławiu z panem Hellerem, który mię witał jako starosta. Widocznie sobie przypomniał zajście w Brzesku, gdyż mówił głosem urywanym cichym ,wyrażając imieniem ludności powiatu radość z mojego przybycia, a gdy podając mu rękę powiedziałem : " Myślę że mnie dziś p.za drzwi niewyrzuci ,zbladł jak płótno i nie zdołał już wymówić ~~niewypowiedział~~ ani jednego słowa. Żeby nie iść w jego ślady przyjąłem zaproszenie na śniadanie i niedopuściłem do awantury jaką mu chcieli urządzić studenci, za jego jak twierdzili do mnie, brudne szacherki z żydami. i popieranie Rusinów

Przed drzwiami starostwa brzeskiego czekał na mnie p.Pluta dowiadując się skwapliwie o wyniku mojej interwencji u starosty, ażeby módz o tem do „Nowej Reformy" napisać.Rozmowę ze starostą powtórzyłem mu dosłownie,nie ujrzała ona światła dziennego gdyż naczelny redaktor niezgodził się na umieszczenie.

Parę kroków od budynku starostwa przechodziła droga,którą pędzono gromady ewakuowanych pochodzących z okolic Łętowic, Wojnicza i Wielkiej wsi.Odszukałem między nimi proboszcza z Wierzchosławic ks. Frańczaka i jego sąsiadów,ponieważ mię powiadomiono o ich przybyciu.Rozmówiłem się z nimi dłużej.Od nich też dowiedziałem się ,że mimo licznych pocisków artyleryjskich jakie padły na kościół i plebanie ,proboszcz się niechciał nigdzie ruszyć,chroniąc się w piwnicach kościoła. Dopiero żołnierze Niemcy gdy przyszli uwięzili i wyrzucili sponiewierali go i ze wsi gwałtem bez niczego usunęli.

Wszyscy wyglądali jak trupy,bladzi ,zniszczeni ,obdarci i głodni.Stać musieli w błocie po kolana,niewiedząc gdzie ich i kiedy odeszlą.Szacunek dla okazanego poświęcenia ,położenie

w jakim się ks. proboszcz znalazł nie pozwoliły na przypomnienie wielu rzeczy z przeszłości,a nawet tych modłów i kazań na cześć państw zaborczych przez niego odprawianych i głoszonych.

W mieście.

Na mieście panował ruch ogromnie ożywiony.Oprócz pędzonych gromad ewakuowanych ludzi ,przejeżdżały masy forszpanów jedne w stronę Bochni,inne Wojnicza,zatrzymując się na rynku i ulicach na chwilowy odpoczynek.Kilka kompanji wojska przeszło z krzykliwym zdawało mi się niemieckim śpiewem.W mieście czuć było jakąś nerwowość i podniecenie.Ludzie snuli się koło siebie jak cienie ,nie zaczynając nawet rozmowy.Żandarmi bardzo gorliwie rozpędzali grupki stojące na błotnistych i brukowanych trotuarach.

Szukając znajomych natrafiłem na Jana Steca z Brzezowca. Był on radcą powiatowym i miał opinję bardzo poważnego i porządnego człowieka.Odciągnąwszy mię trochę na ustronie, westchnął ciężko, załamał ręce ,opowiadając mi o mękach jakie tu ludzie obecnie przechodzą. Bicie, sądy,szubienice,są dziś ich chlebem powszednim. Starostę Hellera uważa za łotra " jakiego jeszcze święta ziemia nienosiła".Chyba by Boga już niebyło na niebie mówił rozżalony, ażeby Austryja nie zmarniała za te wszystkie zbrodnie!

powiedziawszy to podprowadził mię kilkanaście kroków na przód wskazując palcem na rynek.Stały tam dwie szubienice zbudowane wciągu ubiegłej nocy.Dzisiaj mieli wieszać na nich paru ludzi.Niepowiedział nic więcej pokazując mi głową na wiszący na rogu kamienicy obszerny żółty plakat.

Przeczytałem go pospiesznie ,czując, że mi się robi co raz więcej gorąco.Władze wojskowe ogłaszały owemi plakatami wyroki śmierci ,zapowiadały egzekucje i wyznaczały jej termin. Za pół godziny miało się odbyć stracenie kilku " szpiegów rosyjskich" skazanych przez sąd wojskowy na karę śmierci.Owi rosyjscy szpiedzy to chłopi pochodzący z powiatu Limanowskiego i brzeskiego. Wina ich polegała na tem,iż mieli informować wojska rosyjskie, przez wskazanie ręką w kierunku pochodu wojsk austryackich.

Egzekucja odbyła się w przepisanym terminie. Myśmy jednak nie chcieli na nią patrzyć, choć ciekawych podobno tam nie brakło. Niemając nic do roboty i chcąc trochę odpocząć weszliśmy do małej żydowskiej restauracji. Mimo głodu niemożna było nic do ust włożyć, poza kieliszkiem ohydnej wódki, którą p. Pluta zdołał wydusić na żydzie dzięki swojemu mundurowi.

W restauracji owej spotkałem znajomego mi komisarza ewakuowanego starostwa tarnowskiego p. Dobiję Dziubczyńskiego, który od dłuższego czasu urzędował w Brzesku. Wielkiej tajemnicy ale bez ogródek powiedział on mi, że władze wojskowe sieją w prost nienawiścią do Polaków, a szczególnie do chłopów, uważając ich za przyjaciół Moskali i wyraźnych zdrajców. Co zaś do mnie ma wiadomości, że jestem umieszczony u nich, na czarnej liście i to na jednem z pierwszych miejsc. Radził mi też ażebym się starał tutaj jak najmniej pokazywać. Władze cywilne niemają nic właściwie do powiedzenia, słuchać zaś muszą wszystkiego co im rozmaici wojskowi rozkażą. A te rozkazy wojskowe są najczęściej tak bezsensowe i głupie, że człowieka pusty śmiech zbiera mimo tak ciężkich czasów.

Ponieważ w dniu wczorajszem na skutek różnych skarg przybył tu cywilny komisarz przy armji Polak niejaki pan G. spodziewa się że on coś zrobić potrafi. Wiemy że namiestnik Korytowski wyrażał się o nim z dużem uznaniem. Dowiemy się zresztą wnet co zacz, bo dziś wieczorem mają się udać do niego wszyscy zainteresowani starostowie.

Rozmowa ta nasunęła mi myśl udania się do niego. Zwierzyłem się z tym zamiarem pp. Dobii i Plucie. Nie odradzeli mi choć komisarz Dobija miał duże wątpliwości, czy on mię przyjmie ponieważ stara się unikać wszystkich polityków. Mimo tych objekcji poszedłem. W przedsionku zatrzymało mię dwóch żołnierzy stojących tam z najeżonymi karabinami. Obydwaj mówili po polsku i byli bardzo ostro nastawieni. Pokazałem im legitymację poselską. Uznali ją jednak za niewystarczającą. Wyciągnąłem legitymację wystawioną mi przez naczel. dowództwo armii austryackiej jeszcze w czasie mojej pracy agitacyjnej za werbowaniem ochotników do Legionów. Gdy zobaczyli pieczątki zmienili się momentalnie. Z wielką uprzejmością

370 460

~~dla mię~~ wskazali mi drzwi prowadzące do biura p.komisarza. Wszedłszy zastałem go samego ,chodzącego szerokimi krokami po obszernem pokoju. Kiedy mu się przedstawiłem jako poseł do Parlamentu, podał mi na przywitanie końce palców ,mówiąc niby od niechcenia i z uśmiechem,że w czasie wojny Parlament i posłowie właściwie nic nieznaczą.

Dalsza rozmowa odbyła się stojąco. p.komisarz bowiem nieraczył mię poprosić ażebym usiadł.Cel swojego przybycia przedstawiłem mu bardzo krótko,gdyż mię zgóry uprzedził że ~~ja~~ jest bardzo zajęty. Oświadczył,że on tu przybył nie tylko na skutek interwencyj politycznej ze strony Koła Polskiego, ale także na żądanie wojskowości,która się skarży ,że ludność tych okolic jest niezwykle nieprzyjaźnie usposobiona do rządu,a nawet do Państwa,Na mnie zaś głos ogólny wskazuje jako na moralnego sprawcę tych nastrojów.

On osobiście nic mi niemoże zarzucić,przeciwnie jest dla mnie z wielkim uznaniem ,ale uważa za swój obowiązek mię poinformować,gdyż o ile mu wiadomo wytoczono mi do chodzenia, a los mój od ich wyniku będzie zależeć.

Ludności będzie się starał iść na rękę,o ile nowe zarzuty,na jej postępowanie nie zostaną ze strony wojska podniesięne.Niech się pan niedziwi ostrym zarządzeniom ,gdyż wgrę wchodzą tu wielkie interesy państwowe,a może jego byt. Tą nauką zakończył p.komisarz cywilny rozmowę ze mną,trwającą może całe dwadzieścia minut .Zrobiło mi się ciepło.Odszedłem też zaraz ,przypominając sobie odezwanie się starosty Hellera.

Obydwaj panowie czekali na mnie w restauracji ogromnie ciekawi czy się do pana komisarza dostałem i z czym od niego przychodzę.Niebardzo też byli zbudowani,gdy im przedstawiłem wynik mojej interwencji.Komisarz Dobija odchodząc radził mi ażebym się jutro starał spotkać ze starostą tarnowskim pReinerem,gdyż on to uważa zwielu względów za wskazane.

Skołatani do ostaniego przez cały dzień udaliśmy się z p.Plutą na nocleg do p.Steca,krzystając z jego uprzejmego zaproszenia.Tam nas uraczyli gorącem mlekiem i świeżym chlebem

371. 461

co w tych czasach stanowiło bardzo rzadki smakołyk. Zdziwieni z kąd się wzięło zboże na taki chleb i mleko w tym czasie dowiedzieliśmy się, że p. Stec zachował je w ziemi kilka stajanek od domu i że w czasie ciemnej nocy, albo jakieś burzy zabiera po trosze. Dwie zaś krowy ukrył w piwnicy zasypanej ziemią. Ostrożność tę zachowuje nietylko za względów na wojsko, ale także i na niepewnych sąsiadów.

Starosta ~~Pan~~ Rejner.

Na drugi dzień już o godzinie ósmej rano spotkałem na ulicy starostę Rejnera idącego do biura. Zaprosił mię ze sobą zaznaczając, że ma mi coś ważnego do powiedzenia. Po dłuższej rozmowie oznajmił że Namiestnik przydzielił mu większą ilość mąki

cukru i słoniny dla ludności ewakuowanej z tarnowskiego powiatu. Ponieważ nieposiada potrzebnego aparatu byłby gotów za moim pośrednictwem oddać te produkty ewakuowanym częściowo bezpłatnie, częściowo zaś po zniżonych cenach, jeżeli potrzebne spisy ode-mnie otrzyma. Komisarza Dobiję wydeleguje do przeprowadzenia tej akcji jako swojego zastępcę, wyraża przy tym nadzieję że postąpię sobie ze znaną mi bezstronnością.

Zdziwiony tą niezwykłą propozycją i przyjaznym tonem przemówienia podziękowałem mu i wyszedłem, celem natychmiastowego przygotowania żądanych spisów. Komisarz Dobija wyszedłszy za mną wyjaśnił, że te spisy to zwykła formalność, on się też godzi by je robiono przy rozdziale, gdyż w ten sposób sprawa się przyspieszy, uniknie się kosztów i trudności.

Zaraz też na drugi dzień furmankami dostarczonemi przez starostwo rozwoziliśmy prowianty po wszystkich wsiach gdzie się ewakuowani znajdowali, a P. Pluta stanowił dla nas w ten czas tak potrzebną osłonę wojskową i sporządzał spisy obdarowanych. Ponieważ powtórzyliśmy to kilka razy, ludzie przez parę tygodni mogli się lepij odżywić błogosławiąc starostwo i nas. Mogli to robić tym więcej, że p. Reiner po cichu upoważnił p. Dobiję ażeby dokonał przeważnie bezpłatnego rozdziału.

Zdawało mi się że to utrapienie skończyło się nareście. Większą część ewakuowanych mimo ich oporu przeniesiono do

372.

powiatów bocheńskiego ,wadowickiego i myślenickiego,gdzie znaleźli nawet dość znośne pomieszczenie.Zasiłki zaczęto wszystkim regularnie wypłacać. Tym-czasem się okazało że akcje te trzeba prowadzić dalej, gdyż nowi ludzie napływali prawie z dnia na dzień. Zacząłem się też oglądać za innemi źródłami.

Szersza akcja.

Dostawszy się nareszcie po wielkich trudach i zachodach do Krakowa przy pomocy kilku kolejarzy, otrzymawszy pozwolenie na stały pobyt w twierdzy, wspólnie z redaktorem Rączkowskim zorganizowałem akcję składkową na ewakuowanych przez wysyłanie list sładkowych do różnych ludzi i instytucji,ogłaszanie gorących odezw w Piaście i innych pismach krkowskich.Nad spodziewanie ofjary płynęły obficie i to ze wszystkich stron Państwa gdzie się tylko Polacy w tenczas znajdywali.pieniądzmi temi ,których suma doszła do kilkunastu tysięcy koron, obróciłem kilkakrotnie, dopóki wskutek zniżek dawanych niezostały zupełnie wyczerpane.

Rozrzewniające nieraz były listy przez ofjarodawców pisane. Wynikało z nich ,że posyłali oni nie jednokrotnie ostatni grosz odejmując sobie od ust. Z dużą pomocą przyszły mi też władze wojskowe i cywilne w Bochni , które bez trudu oddawały każdą ilość artykułów żądanych po zniżonych cenach. Nie małą przysługę oddał mi także p.Tomasz Pluta,gdyż w wielu wypadkach bez niego nie mógłbym nic zrobić. Miało to miejsce w ostatnich miesiącach 1914 roku i wpierwszych 1915 roku, gdy bez wojskowego nie można się było bezpiecznie ruszyć.

ponieważ najbliższy front wojenny znajdował się niezbyt daleko od terenu naszego działania p.pluta także na tym nie stracił.Mając zacięcie dziennikarskie zbierał odemnie wiadomości dotyczące się walki pozycyjnej nad Dunajcem i robił z nich wielkie sensacyjne artykuły umieszczane "w Nowej Reformie" tłomacząc się że to jest jego obowiązkami wojskowymi podyktowane.

Na jego prośbę wysyłałem co trochę ludzi którzy różnymi przesmykami podchodzili pod sam front ,ażeby mu najlepsze wiadomości

przynieść.Kiedy mi raz w Krakowie pokazano kilka numerów Nowej Reformy z artykułami p. Pluty przekonałem się że p.Tomasz łgał jak najęty, wypisując różne androny o rzeczach,których zupełnie niebyło.Ludzie zaś czytali z przęjęciem.Kiedy mu na to zwróciłem uwagę, oświadczył mi ze śmiechem, że on tym sposobem daję podstawę do linji politycznej reprezentowanej przez ten dziennik,przysparza mu czytelników,a sam przy tym zarabia niezgorsze pieniądze.

Były to czasy zupełnego zastoju na naszem bliższem terenie. Walka pozycyjna prowadzona na linji Dunajca pomiędzy wojskami rosyjskimi z jednej ,a niemieckimi i austryackiemi z drugiej od paru miesięcy nie przyniosła prawie żadnych zmian, ~~mimo że~~ ale huki armat i łuny pożarów były każdego dnia i nocy widoczne.Roboty politycznej niedało się prowadzić żadnej,gdyż żandarmerja deptała mi bezustannie po piętach. Musiałem się ograniczyć do rozmów z najwięcej zaufanemi ludźmi i pisania artykułów do Piasta, które przeważnie były konfiskowane.

Opieka nad ewakuowanemi której trudno było przerwać,stawała się często niezwykle nieznośną, gdyż dużo z nich niemogło zrozumieć wielu rzeczy,zarzucając mi w rozgoryczeniu niedbalstwo, albo nawet złą wolę .Jakkolwiek robiły to nieliczne i mniej uświadomione jednostki, to jednak było ~~to często~~ nad wyraz przykre i natychmiast wyzyskiwane.

O gospodarstwie przestałem zupełnie myśleć uważając je za stracone.Miałem do tego podstawę ,gdyż przechodzący pod front przynosili mi wiadomość podawaną przez pruskich żołnierzy,że ono zostało dawno obrócone w perzynę.Życie rodzinne rozbiło się zupełnie,gdyż żona niechcąc się za żadną cenę ruszyć dalej ,zamieszkała w Biadolinach radłowskich,zajmując się jedyną krową,którą zdołała uratować przed Moskalami i Prusakami ,córka zaś przebywała w dalszem ciągu w Krakowie.

Do Biadolin radłowskich przyjeżdżałem jednak w każdy tydzień,ażeby interwenjować w licznych sprawach różnych ludzi, w komendzie nie pomnę już jakiegoś oddziału armji austryackiej. Robiłem to z bardzo dużym skutkiem,gdyż szedł mi bardzo na

rękę wyższy oficer z pochodzenia Slązak , mówiący nawet dość dobrze po polsku. Stanowił on jakiś niezwykły wyjątek pomiędzy tą wielką, niemal zawsze głupią i okrutną gromadą oficerów austryackich, którzy uważali nie tylko za prawo, ale i obowiązek znęcania się nad nieszczęśliwą ludnością i robili to nieraz z widocznym upodobaniem. Oficer o którym wspomniałem mimo że się zaliczał do narodowości niemieckiej, okazywał specjalną przychylność dla Polaków.

Pomiędzy urzędnikami poza temi których wymieniłem trudno było znaleść ludzi odważniejszych, wszystko przejęte jakimś strachem starało się brnąć jak najdalej w gorliwości.

Żandarmerja austryacka składająca się w większej części z Rusinów, zachowywała się dosyć możliwie. Żandarm niejaki Buśko, któremu polecono mnie pilnować dał mi znać o tem prosząc, ażebym nie wydał i zapewniał: że on robi tylko z przymusu i dla oka.

Z miejscowych włościan z któremi się stykałem dużo zrozumienia wykazali zarówno dla mnie , jak i dla tych któremi się zajmowałem udzielając im pomocy, na jaką ich stać było : Filip Hońdo z Biadolin szlacheckich,Wojciech Kura z Biadolin radłowskich, Wojciech Jakubas Wójt z Perły, Józef jakubas jego brat także z Perły.

Dużo odwagi znalazłem u wójta z Bielczy Jana Trytka, który się umiał w tym czasie przeciwstawić samowoli, zarówno starosty jak wszechwładnej wojskowości.Bardzo przyzwoicie zachowywał się także gospodarz z Bielczy Jan WRóbel.

Drobne te fakta podnoszę dlatego, iż wtych czasach bardzo rzadki wyjątek stanowili ludzie, którzy jeszcze mieli poczucie miłości bliźniego i ludzkie sumienie.


BIBL. Z.N.IM.
OSSOLINSKICH

Oprawił Leon Majchrzak
4 VII 1962.

